



Agnes
SOUR

Przyjaciel

Moje serce wciąż pamięta

Tom II

Twoje serce wciąż będzie pamiętać,
nawet jeśli Ty zapomnisz

NOVAE RES

Agnes
SOUR

Przyjaciel

Moje serce wciąż pamięta

Tom II



NOVAE RES



Prolog

Siedziałem na szarej, odrobinę wyblakłej kanapie w domu wujka Tomka i grałem na xboxie, uparcie starając się ignorować kolejne połączenia od Lilki. Byłem pewien, że już się poddała, ale ona znów próbowała się ze mną skontaktować. Ciężko było mi patrzeć na wibrujący telefon z wyświetlanym jej imieniem. Bardzo chciałem odebrać i usłyszeć jej głos, ale dałem słowo Dawidowi, że zostawię Lilkę w spokoju, dla jej dobra. To było jedyne właściwe wyjście i nieważne, jak bardzo bolało mnie nasze rozstanie, musiałem to przetrwać. Dawid miał rację: ona jest dla mnie za dobra, a ja mam zbyt chorą przeszłość, żeby pozwalać tej małej, bezbronnej istotce za mną podążać. Tak naprawdę nie pobił mnie Paweł. Z nim też się starałem, ale cienias nie dał mi rady (poza tym krzywym zagranieniem z rozcięciem mi łuku brwiowego kamieniem, przez co wylądowałem w szpitalu, bo krew ciekła mi tak, że nic nie widziałem na jedno oko). Łysy grał nieczysto, jak zwykle. Ledwo wyszedłem ze szpitala, a już czekali na mnie starzy kumple od grama, których do mnie przysłał. Nic nowego, ktoś odwał za niego całą robotę. Dwóch na jednego, miałem marne szanse. W dodatku kolesie byli dwa razy tacy jak ja i naładowani sterydami – po brzegi. Leżałem na chodniku, wijąc się bezradnie pod ich kopniakami, gdy jeden z nich nachylił się nad moim uchem i wycharczał, że widział film z moją nową dupą i z chęcią ją pozna. Zamarłem. Chyba pierwszy raz tak intensywnie poczułem ten dreszcz przebiegający przez mój kręgosłup. Zawsze cholernie się o nią bałem, ale wtedy to była jakaś kumulacja wszystkich najgorszych strachów. Wtedy dotarło do mnie, że nigdy nie powinienem zbliżać się do niej tak, jak śmiałem to zrobić – i podjąłem decyzję o odejściu. Trudną, ba, cholernie trudną, ale właściwą. Wystarczyło mi, że Paweł śmiał położyć na Lilce swoje obleśne łapska i nikt poza nim już nigdy miał tego nie zrobić. Nikt z tego obleśnego świata psycholi. Zaraz po starciu z typkami, których przysłał do mnie Pablo, spotkałem się z Dawidem i obiecałem mu, że odwalę się od Lilki, jeśli chce. Długo wtedy rozmawialiśmy. Był wściekły za to, co zrobiłem za jego plecami, ale siedział ze mną do rana i omawiał plan działania.

Poderwałem się z kanapy i ruszyłem do niewielkiej kuchni, by nalać sobie szklankę wody. Zaszło mi w gardle, gdy bezradnie patrzyłem na migający wyświetlacz. Wypiłem zawartość naczynia jednym chlustem, a gdy skończyłem, nalałem sobie znów. Tak naprawdę miałem ochotę na coś mocniejszego, ale ostatnio i tak przeginałem z alkoholem, więc wolałem sobie darować. Byłem cieniem samego siebie. Wszystko mnie bolało i nie miałem ochoty nawet oddychać, ale pokrzepiała mnie myśl, że dzięki temu, że odszedłem, Lilka będzie bezpieczna. Za dwa dni będę już daleko stąd, zajmę się pracą i zapomnę – albo przynajmniej spróbuję to zrobić. Im dalej, tym łatwiej. Łudziłem się, że gdy wrócę, ona zdąży pogodzić się z moją decyzją. Ponownie rozsiadłem się na kanapie i próbowałem zająć myśli grą GTA, gdy mój telefon znów się rozdzwonił. Nawet na niego nie patrzyłem. Aparat wibrował, jedno połączenie za drugim. W końcu, zirytowany, miałem go wyłączyć, jednak gdy go wziąłem, zobaczyłem na wyświetlaczu napis „Mama”, a nie „Lilka”, jak początkowo myślałem. Przesunąłem palcem zielone kółko migające na ekranie.

– Jacob... – jęknęła jakby przerażona, bez żadnego powitania.

– Tak mam, wybac, nie mogłem odebrać wcześniej – odparłem. Pewnie bała się, że znów nawaliłem się do nieprzytomności.

– Jacob, dzwonię, bo... muszę... Powinieneś wiedzieć, że... – jąkała się. Moja matka się jąkała. To nie wróżyło nic dobrego. Ta kobieta wyrzuca z siebie słowa jak karabin maszynowy i ona nigdy się, kurwa, nie jąka. Raz! Jeden pieprzony raz się przy mnie jąkała, gdy informowała mnie o śmierci dziadka. Automatycznie poderwałem się z miejsca, spinając wszystkie mięśnie.

– Mamo, co jest grane? – warknąłem przerażony.

– Lilka... – zaszlochała.

Na dźwięk tego imienia ugięły się pode mną kolana. Obawiałem się najgorszego, i chociaż ta myśl mignęła mi w głowie... odrzuciłem ją.

– Mamo, cholera jasna, mów, co jest z Lilką! – domagałem się.

Serce wyskakiwało mi z piersi, gdy słuchałem, jak mama łapczywie zachłystuje się powietrzem,

by odpowiedzieć na moje pytanie.

– Miała wypadek – wydukała. – Jechała do ciebie. Kilka przecznic od osiedla wujka potrącił ją samochód – wyrecytowała sztywno.

Usiadłem, wstałem i znów usiadłem. Musiałem zadać to cholerne pytanie, którego tak się bałem.

– Mamo, powiedz, że ona żyje – poprosiłem drżącym głosem.

– Żyje, ale... lekarze określają jej stan jako ciężki. – Płakała do słuchawki.

– Gdzie ona jest?

– W szpitalu. Wyślę ci adres – odparła słabym głosem. – Właśnie tam jedziemy – dodała.

– Zaraz będę. – Rozłączyłem się i wcisnąłem telefon do kieszeni dzinsów.

Wziąłem dokumenty z komody w pokoju, kurtkę z wieszaka i zbiegłem schodami z czwartego piętra z prędkością rakiety. Na parkingu szybko dopadłem swój samochód i ruszyłem do szpitala wskazanego przez mamę.

– Liliana Mróz! – wydyszałem, podbiegając do okienka rejestracji. – Miała wypadek, przywieźli ją tu – dodałem.

Starsza kobieta za szybą popatrzyła na mnie podejrzliwie.

– Jest pan kimś z rodziny? – zapytała.

– Tak – odparłem bez wdawania się w szczegóły.

Kobieta obserwowała mnie uważnie. Sekundy wlekły się niemiłosiernie, a ja miałem wrażenie, że zaraz rzucę się jej do gardła.

– Pacjentka została przywieziona w stanie krytycznym, teraz jest przygotowywana do natychmiastowej operacji – odpowiedziała, czytając z monitora.

– Operacji? – bąknąłem przerażony.

– Tak, proszę pana. – Skinęła głową, zerkając na mnie znad okularów. – Proszę kierować się na OIOM. Schodami do góry. Teraz w lewo korytarzem do końca i na drugie piętro – instruowała mnie.

Skinąłem głową i biegiem rzuciłem się na wskazany przez nią oddział.

Biegłem ile sił, skacząc po dwa stopnie, byle szybciej znaleźć się na miejscu. Gdy stanąłem na korytarzu, zauważyłem jedynie zgarbioną sylwetkę chłopaka. Siedział na krześle, mocno pochylony do przodu, łokciami podparł się o kolana, a brodę opierał na dłoniach zaciśniętych w pięści. Wzrok miał tępo utkwiony w szarych płytkach. Jego dłonie i ubranie były poplamione krwią.

– Dawid? – odezwałem się niepewnie.

Przyjaciel powoli podniósł na mnie wzrok, oczy miał czerwone i zapuchnięte, a wyraz jego twarzy zdradzał ogromne przerażenie i ból. Widząc go takiego, poczułem jeszcze mocniejszy uścisk w piersi. Powoli podszedłem do wpatrującego się we mnie kumpla.

– Co ty tutaj robisz!?! – warknął przez zaciśnięte zęby.

– Dobrze wiesz, że jest dla mnie równie ważna, co dla ciebie, więc, do jasnej cholery, powiedz mi, co się stało – syknąłem.

Nie miałem czasu ani siły na żadne przepychanki słowne. Musiałem wiedzieć, co stało się mojej Lilce i jak to było możliwe, że dojechała aż tutaj. Po co?

– Dowiedziała się o Szwecji – wychrypiął Daw. – Chciała cię powstrzymać. Samochód jej się zepsuł, więc uparcie szła w deszczu. W pierwszym odruchu chciałem siłą zawieźć ją do domu, ale była tak zdeterminowana, że uległem. Naprawdę byłem gotów podwieźć ją do ciebie, żeby wszystko wyjaśnić, ale nie słuchała. Nie ufała mi, bo ją zawiodłem. Przez to, że zgodziłem się cię kryć, obwiniała wyłącznie mnie za wasze rozstanie, i mnie znienawidziła. Weszła na pasy i wtedy, jakby znikąd, pojawił się ten pieprzony SUV. Kierowca hamował, ale był tak rozpędzony, że na śliskiej powierzchni niewiele mu to dało – recytował, jakby był w transie. – Odbiła się od maski i runęła na asfalt. Cała była we krwi, gdy do niej podbiegłem. Nie kontaktowała. Próbowwała niewyraźnie mamrotać, a potem... – Urwał i ukrył twarz w trzęsących się dłoniach.

Byłem przerażony. Chciałem ją wreszcie zobaczyć – i usłyszeć, że wyjdzie z tego cało. Musiała z tego wyjść.

– Jest silna. Wyjdzie z tego – pocieszałem go, opierając mu dłoń na ramieniu.

Gwałtownie ją strącił i poderwał się z miejsca.

– Nie widziałeś bladej twarzy Lilki i tej krwi spływającej po jej skroniach. Ona umierała mi na rękach. Widziałem, jak się poddaje i ze spokojem zamyka oczy – wyznał. Przechadzał się nerwowo po korytarzu i rwał sobie włosy z głowy. – To wszystko twoja wina. – Zatrzymał się i podniósł na mnie przekrwione tęczówki. Jego wrogie spojrzenie nadal było smutne i bezradne. Dawid gdzieś głęboko w środku był sparaliżowany strachem o losy swojej siostry i to zaczynało mi się udzielać.

Lilka się nie poddaje. Nie ona. Ta mała, pyskata, drobna bestia ma w sobie niezmordowanego wojownika. Ona nie odejdzie, nie zostawi mnie. Wtedy przeszła mi na wskroś myśl, że to ja zostawiłem ją pierwszy, że roztrzaskałem jej małe serce i niewątpliwie uszkodziłem jej wojowniczą naturę. Przysiadłem na krześle, bo to wszystko zaczynało mnie przerastać. Dzwoniło mi w uszach i piekło w piersi. W tym samym momencie zza wielkich białych drzwi wyszedł starszy mężczyzna w szpitalnym uniformie, za nim dwie pielęgniarki i pielęgniarz pchali łóżko z bladą jak ściana, nieprzytomną dziewczyną. Zerwałem się z miejsca i ruszyłem do łóżka, na którym leżała Lilka. Była pogrążona we śnie. Jej twarz była spokojna, oczy zamknięte. Odnalazłem jej rękę i ścisnąłem mocno. Miała wenflon na dłoni i w zgięciu łokcia, a jej skórę pokrywały zaschnięte plamy krwi oraz liczne zadrapania i siniaki. Zagryzłem zęby i zazgrzytałem nimi z całych sił.

– Co z nią, doktorze? – zapytałem, masując opuszkami jej zimne knykcie.

– Pacjentka jest w stanie, który zagraża jej życiu. Podczas wypadku zrobił jej się krwiak śródczaszkowy, który musi być operowany... Natychmiast. – Doktor wyraźnie zaakcentował ostatnie słowo. – To bardzo trudny zabieg i musicie się państwo przygotować na najgorsze – przyznał smutno.

Zerknąłem na niego i na nieprzytomną dziewczynę. Potem na Dawida, który szlochał nad jej głową, całując ją w czoło. Wszystko zaczęło mi się rozmywać, a moje policzki zrobiły się wilgotne. Zamrugąłem gwałtownie, by znów wyraźnie ją zobaczyć.

– Jestem tu – szepnąłem, całując jej chude palce, jeden po drugim. – Liluś, błagam, wróć do nas.

– Głos mi się załamał. Nie wytrzymałem, zacząłem płakać, a nawet szlochać, wtulając się w jej ciało.

– Musimy jechać – oznajmił poważnie doktor.

Dawid złapał mnie za ramiona i mimo że sam się trząsał, odsunął mnie na bok, by pielęgniarki mogły zabrać łóżko na salę operacyjną. Zaciskałem dłonie w pięści i walczyłem ze łzami, gdy patrzyłem, jak kobiety znikają za wielkimi drzwiami, przez które nam nie można było wejść i za którymi wszystko mogło się zmienić. Mogłem ją stracić, bezpowrotnie. Mogłem już nie zobaczyć jej cudownych karmelowych tęczówek, nieśmiałego uśmiechu, nie usłyszeć dźwięcznego głosiku i nie poczuć ciepła jej delikatnej skóry. Najgorsze było to, że ostatni raz, gdy ją widziałem, łamałem jej serce i widziałem każde pęknięcie, bo wszystko odbijało się w jej oczach. Zawiodłem ją, zraniłem. Próbowałem ją odtrącić, a teraz los chciał brutalnie mi ją odebrać... Odebrać na zawsze, a naszym pożegnaniem miało być kilka moich gorzkich słów i nieodebrane połączenia.

Rozdział 1

Pięć miesięcy później

Trzymałem ją za nadgarstek, gdy przekraczaliśmy próg pokoju hotelowego. Szybko zamknąłem za nami drzwi, a ona od razu wpiła się w moje usta. Niechętnie oddałem jej pocałunek, muskając jej język swoim, po czym pchnąłem ją na łóżko. Nie chciałem przedłużać zanadto tej niedorzecznej sytuacji. Nie przyprowadziłem dziewczyny tutaj, żeby pozwalać jej się całować.

Przykucnąłem przed łóżkiem i zacząłem zrywać z niej rajtuzy oraz krótką, czarną, skórzaną spódniczkę, którą na sobie miała. Nie zastanawiając się zbyt długo, dobrałem jej się do majtek. Tak jak myślałem, była chętna – zresztą jak większość lasek w klubie, w którym balowałem tej nocy. Tylko to mnie interesowało, ją też... W końcu była tu ze mną, a nawet nie zapytałem jej o imię. Nie mówiąc już o tym, bym sam zdążył jej się przedstawić. Przez chwilę pochylałem się nad nią i stymulowałem jej łechtaczkę kciukiem, jednocześnie wsuwając palce w jej ociekającą wilgocią cipkę, by potem gwałtownie obrócić dziewczynę na brzuch. Zachichotała, podniecona i rozentuzjasmowana moim napastliwym zachowaniem. Podobało się jej.

Chwyliłem ją mocno za biodra i podciągnąłem tak, by maksymalnie wypięła swoje pośladki, na których zacząłem składać solidne klapsy. Syczała i wypinała się mocniej, prosząc w ten sposób o więcej. Była porządnie wstawiona i naćpana, podobnie jak ja, a tym samym – gotowa na wszystko. Gdy po raz szósty uderzyłem ją w zaczerwieniony pośladek, z jej gardła wydobył się dziki ryk. I wtedy, gdy upewniłem się, że porządnie naciągnąłem gumkę na mojego gotowego kutasa, mocno i agresywnie wbiłem się w jej rozochoczone wnętrze. Blondynka jęczała, prężąc się z rozkoszy, gdy brałem ją szybko i mocno, ciągnąc ją przy tym za włosy, ale miałem to gdzieś. Myślałem tylko o zaspokojeniu swoich beznadziejnych męskich potrzeb i rozładowaniu gniewu, który w sobie nosiłem. Tak odreagowywałem to, co ostatnio działo się w moim życiu.

– O tak... – wydyszała dziewczyna, zaciskając dłonie na materiale pościeli i jednocześnie wypinając się jeszcze mocniej, by bardziej mnie w sobie poczuć. Zaczęła drżeć, a jej jęki robiły się coraz głośniejsze, aż w końcu osłabły. Nie miałem zamiaru przestawać. Nadal wdzierałem się w nią jak oszalały. Kilka szybkich, głębokich pchnięć pozwoliło mi szczytować i poczuć tę upragnioną ulgę. Czułem, jak złość i smutek ulatują, a dopada mnie chwilowa błogość, jednak mogłem być pewien, że za moment zastąpią ją potężne wyrzuty sumienia. Dlaczego znów to zrobiłem, jak mogłem być takim egoistą? Próbowałem w typowy dla siebie sposób radzić sobie z bólem i bezradnością. Zachowywałem się, jakbym wszystko stracił, a przecież wystarczyło tylko mieć w sobie więcej wiary i nadzieję, że moja ukochana Lilka w końcu obudzi się z tej przeklętej śpiączki, w której tkwiła przez ostatnich pięć miesięcy. Boleśnie długich, wyczerpujących i przepehionych strachem.

– Wyjdz! – warknąłem do dziewczyny, która zmęczona padła na poduszki.

Podniosła na mnie słaby wzrok.

– C-co? – jęknęła oszołomiona.

– Ubierz się i wyjdz – odpowiedziałem chłodno. – Jak wyjdę z łazienki, nie chce cię tu widzieć – dodałem, wycofując się.

– Dupek! – usłyszałem, nim zdążyłem z hukiem zatrzaskać za sobą drzwi.

Byłem wściekły na siebie, a wyżywałem się na innych. Typowe. Drań Jacob był w formie. Niszczył swoje życie, a przy okazji mieszał innych z błotem i traktował ich jak śmieci. Stawałem się najgorszą wersją siebie. Stałem przed dużym lustrem i pochylałem się nad umywalką, po czym podniosłem wzrok, by z odrazą spojrzeć na swoje odbicie. Obraz nędzy i rozpacz. Podkrążone oczy, rozszerzone źrenice, blada twarz i niedbały zarost. Wyglądałem dokładnie tak, jak się czułem, czyli koszmarnie. Przez ostatnie dwa tygodnie funkcjonowałem jak zombie, bo tak było mi łatwiej. Upić się, wciągnąć kreskę, zaliczyć jakąś panienkę, zasnąć, a rano znów czym prędzej się upić. Poddałem się, mimo że serce Lilki wciąż walczyło, wciąż biło w jej piersi. Traciłem nadzieję, że ona do mnie wróci,

a razem z nadzieją – rozum. Staczałem się na samo dno. Uderzyłem pięścią w ścianę, westchnąłem i zdjąłem z siebie resztę ubrania. Wszedłem pod prysznic. Woda była lodowata, a jej ostre jak brzytwa smagnięcia miały mnie otrzeźwić. Przywołać do porządku. Prawie dwa tygodnie. Jak mogłem na tak długo opuścić szpital? Byłem beznadziejny, ale nie mogłem tam siedzieć, gdy lekarze znów nie odnotowali u Lilki chociażby najmniejszej reakcji na bodźce. Po prostu uciekłem jak tchórz. Musiałem znów wziąć się w garść. Pozbierać się i wrócić na to cholerne krzeselko przy szpitalnym łóżku na oddziale intensywnej terapii.

Nim zdecydowałem się tam pojechać, zatrzymałem się w domu wujka Tomka, gdzie przebrałem się w szary komplet dresowy i zarzuciłem puchówkę. Wsiadłem do taksówki, która czekała na mnie przed blokiem, i ruszyłem pod dobrze mi znany adres szpitala, który stał się moim drugim domem. Do niedawna nie mogli mnie z niego wykurzyć, a teraz sam zacząłem uciekać.

Gdy opuszczałem samochód, zimowe powietrze zawiało mi prosto w twarz, jakby dodatkowo chciało mnie ocucić. Wziąłem głęboki wdech i ruszyłem przed siebie z zaciśniętymi zębami. Powoli powłócząc nogami, dotarłem pod niewielką, biało-zieloną salę. Stałem w progu i zauważyłem Dawida, który zajmował moje miejsce u boku pogrążonej we śnie dziewczyny. Zaalarmowany szelestem mojej kurtki poderwał się z miejsca i szybko wypchnął mnie za drzwi. Domyślałem się, że jest na mnie wściekły za to, co odwałam. Prawie udało nam się dogadać po tym, co stało się latem, a ja znów wszystko psułem.

– Po jaką cholere tu przylazłeś? – fuknął, mierząc mnie gniewnie wzrokiem.

– Przyszedłem do Lilki – odparłem, jak gdyby nigdy nic.

– Jak miło, że po dwóch tygodniach balowania nareszcie sobie o niej przypomniałeś – rzucił wściekle, wyrzucając ręce ku niebu.

– Zjebałem – przyznałem bez ogródek i pod jego ostrym spojrzeniem spuściłem pokornie głowę.

Miał ten sam kolor oczu, co jego siostra, ale brakowało w nich tego uroczego błysku niewinności.

– Ostatnio mówiłeś to samo – warknął. – Za każdym razem, gdy lekarze nie odnotują poprawy, będziesz znikał, by się naćpać? Ostatnio trzy dni, teraz dwanaście, zaraz wciągnie cię na miesiąc – grzmiał.

– Nie daję rady.

– A myślisz, że ja daję? – oburzył się, unosząc pytająco krzaczaste brwi. – To moja mała siostrzyczka. Myślisz, że mi łatwo patrzeć na nią w takim stanie, że przychodzę tu z radością i spokojem? Myślisz, że ja się, kurwa, nie boję? Boję, i to cholernie, ale wolę siedzieć przy niej tu niż na cmentarzu, i wolę mieć chociaż cień nadziei, że się obudzi – mówił poddenerwowany, wymachując przy tym rękami. – Mi też ciężko słuchać o braku poprawy i też jestem zmęczony, ale nie znikam się najebać i nie wracam do jej łóżka na kacu. Weź się, kurwa, w garść!

– Próbuje.

– Próbuje bardziej! Ty się zabawiasz, a ona tu walczy o każdy dzień. – Wskazał na leżącą na łóżku siostrę. – Powinieneś starać się być silny i dawać jej siłę, by mogła się obudzić. Powinieneś w nią wierzyć, a nie pogrążyć się w wymyślonej żalobie. Naprawdę chcesz, by pierwszym, co zobaczy po przebudzeniu, był twój spity ryj? – warczał mi nad głową.

Nie wiedział, że kilka dni temu byłem tu, taki jak dziś, a za drzwi wywaliła mnie moja własna matka. Powiedziała mi prawie to samo, co Dawid: że nie wyobraża sobie, żeby Lila się obudziła i zobaczyła mnie pijanego, zataczającego się obok jej łóżka. Może trochę koloryzowała, ale faktem jest, że – tak teraz, jak wtedy – nie byłem zupełnie trzeźwy.

Podziwiałem ich wiarę i siłę. Chciałbym być w połowie tak wytrwały jak oni, ale nie potrafiłem. Cały czas bałem się najgorszego i chyba wołałem się rozpaść na kawałki, zanim to mogłoby nastąpić.

– Kocham ją – wydukałem. – Kocham ją całym sobą i ciężko mi żyć z myślą, że mogę ją w każdej chwili stracić. Nie jestem dumny z tego, że nie potrafię być dość silny, by przy niej być i słuchać o konsekwencjach śpiączki, które właściwie są nieznane. Nasłuchałem się dość i wiem tyle, że ona

powoli od nas odchodzi, a my możemy tylko na to patrzeć.

– Przystań pieprzyć! – warknął Dawid, wpatrując się we mnie ze łzami w oczach. – Naprawdę fantastycznie okazujesz jej swoją miłość! Ale wiesz co? To ty będziesz musiał spojrzeć jej w oczy i powiedzieć, że właściwie to czuleś się, jakby umarła, i znów pukaleś, ile wlało, a do tego zacząłeś brać. Przypominać ci, że to właśnie przez dragi wszystko się spieprzyło? – warknął, popychając mnie na ścianę. – Wynoś się! Zaczynj w nią znów wierzyć, ale zrób nam przysługę i nie wracaj! – rzucił poważnie, mierząc palcem wskazującym w środek mojego mostka.

Zraniłem go swoimi słowami, podważając jego wiarę. Dawid również był na skraju wytrzymałości. Tyle że on, jako starszy brat, czuł się w obowiązku, by trwać przy Lilce do końca. Dla niego wiara w to, że młodsza siostra się obudzi, była jak dla mnie dragi. Pozwalała mu jako tako funkcjonować. Ja bez Lilki nie potrafiłem żyć, a wiara uleciała ze mnie po czwartym miesiącu czekania i patrzenia, jak rehabilitacje i próby wybudzenia jej nic nie dają. Najpierw tylko piłem, potem tak jakoś wyszło, że znów zacząłem ćpać i zatracać się w tym gównie, by nie czuć bólu rozrywanego serca. Tym razem nie miałem najmniejszych oporów, bo bez Lilki nic nie miało znaczenia. Chciałem po prostu przestać czuć, a dzięki narkotykom osiągałem swój cel. Znieczulałem się. W tym tygodniu poszedłem o krok dalej i ostatecznie sięgnąłem dna, zaliczając kilka lasek. Złamałem słowo dane mojej dziewczynie, a nawet ją zdradziłem. W dodatku usprawiedliwiałem to wszystko jej stanem, zamiast warować niczym pies przy jej łóżku i wciąż powtarzać, że jestem obok i ją kocham.

Ze zboląłą miną spojrzałem na Dawida i tylko pokiwałem głową. Rzuciłem wzrokiem na śpiącą dziewczynę, po czym obróciłem się na pięcie i powoli udałem się do wyjścia. Nie zasługiwałem, by tu być, by trzymać ją za rękę. Byłem beznadziejnym tchórzem. Powinienem posłuchać rad mamy, Dawida oraz kilku innych głosów rozsądku i wziąć się w garść. Ponownie walczyć, tak jak walczyła Lilka. Wspierać ją i zrobić wszystko, by poczuła, że ma do czego wracać, ma dla kogo żyć i po co się obudzić.

Następnego dnia zerwałem się z łóżka z samego rana i zaraz po tym, jak się odświeżyłem, ruszyłem na pobliską siłownię, gdzie spędziłem dobre dwie godziny, dając sobie porządny wycisk. Wróciłem biegiem do domu wujka, który właśnie krzątał się po kuchni. Parzył poranną kawę. Z szeroko otwartymi oczami zmierzył mnie z góry na dół.

– Byłem poćwiczyć – odparłem.

– Widzę. – Skinął głową. – Mam nadzieję, że to nie chwilowe. Razem z twoimi rodzicami bardzo się o ciebie martwimy – dodał, drapiąc się po swoim gęstym zaroście.

Tomek był starszym bratem taty i gdy tamten nie wiedział, jak do mnie dotrzeć, nasyłał na mnie mojego ojca chrzestnego. Wtedy on zerkał na mnie spode łba i niby od niechcienia dawał mi kazanie; o dziwo ostatnio mi go szczenił.

– Też mam taką nadzieję – westchnąłem.

– Na dobry początek pozbądź się tego świństwa, które chowasz w szufladzie ze skarpetkami, i będziemy mogli rozmawiać. – Świdrował mnie wzrokiem.

Bez słów wszedłem do pokoju, który zajmowałem, wyjąłem z szuflady dwa woreczki i udałem się z nimi do toalety, po czym szybko pozbyłem się ich zawartości.

– Lepiej? – zapytałem, podnosząc na niego wzrok, bo stanął akurat w progu, jakby mi nie wierzył, że naprawdę potrafię to zrobić.

Westchnął i przecesał palcami sterczące brązowe włosy z siwiejącymi pasemkami.

– Lepiej – przyznał. – Wiem, jaka jest sytuacja, starałem się przymknąć oko na twoje poczynania, ale już tego nie zrobię. Twoja matka nadal przeżywa to, że nie wiedziała, że brałeś narkotyki, i jest gotowa wysłać cię na terapię. Do tego nieustannie martwi się o Lilkę. Odchodzi od zmysłów.

– Wiem – rzuciłem, kiedy stanąłem z nim twarzą w twarz.

Pech chciał, że mama przyjechała nas odwiedzić, a ja wróciłem akurat nawalony do domu. Od razu zorientowała się, że nie odurzyłem się wyłącznie alkoholem, i wpadła w szał. A ja, rozbawiony,

przyznałem jej się do tego, że kiedyś już babrałem się w tym gównie. Zawód w jej oczach zrobił na mnie wrażenie dopiero na drugi dzień, gdy sobie wszystko przypomniałem. Nie pomogło mi to jednak na długo, bo po kilku godzinach znów wciągnąłem kreskę, a zaraz następnego dnia mama wywaliła mnie wkurzona ze szpitala, i to pewnie był moment, gdy czara goryczy się przelała – rodzicielka zdecydowała się nasać na mnie wujka Tomka.

– Muszę znów próbować, jak na początku. Wierzyć i zrobić wszystko, żeby mama i Dawid wybaczyli mi i przestali mnie traktować jak intruza.

– Będę stał za tobą murem, tylko nie rób już głupstw. – Spojrzał mi w oczy, jednocześnie opierając dłoń na moim ramieniu.

– Dziękuję. – Przytuliłem go i poklepałem po plecach.

Tomek namówił mnie na szybkie śniadanie, które wmusiłem w siebie po orzeźwiający prysznicu. Następnie opuściłem mieszkanie i udałem się na parking, gdzie stał mój limonkowy mercedes. Z włączonym utworem *We Own It* z ulubionego filmu Lilki pędziłem do Złotej. Lilka zawsze uważała ten kawałek za motywujący i często do niego wracała, zwłaszcza gdy wszystko ją przytłaczało. Po godzinie drogi zaparkowałem pod kwaciarnią i wszedłem do środka z nadzieją, że nie wpadnę na swoją matkę. Nie chciałem się z nią widzieć i tłumaczyć się jej ze swojej głupoty, bo i tak nie wiem, co mógłbym jej powiedzieć.

– Jacob, co ty tutaj robisz? – zawołała piskliwie Ewelina.

Krótkowłosa blondynka pracująca w kwaciarni Klary wyprostowała się zdziwiona, wbijając we mnie szare tęczówki.

– Przyjechałem po lilie. Zapakuj mi wszystko, co mamy – odparłem, przechodząc w głąb pomieszczenia, gdzie stała dziewczyna.

– Po co ci ich tyle? – Wytrzeszczała oczy zdziwiona. – Dobrze się czujesz? – zapytała, podchodząc bliżej i patrząc mi prosto w oczy.

Miałem wrażenie, że sprawdza, czy nie jestem naćpany.

– Lepiej niż ostatnio, chociaż nadal w połowie martwy – wydukałem szybko pod nosem, tak żeby nie mogła tego usłyszeć. – Chcę je zawieźć do szpitala – dodałem już głośniejszym głosem.

– Oszalałeś, aż tyle? – Ewelina gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Chcę, żeby cała sala pachniała liliami. Ona tak je lubiła. Mam dość chodzenia z jednym marnym kwiatkiem – odparłem pewnie.

Stałem z rękami w kieszeniach i patrzyłem na nią wyczekująco. Zgrywałem pewnego siebie i miałem nadzieję, że dziewczyna nie będzie się mądrzyć jak zwykle.

– Nie pozwolą ci wnieść do szpitala takiej ilości kwiatów, Jake!

Zaczyna się.

Spojrzałem na część lokalu, w której stało sześć dużych bukietów lilii, każdy w innym kolorze. Musiałem skapitulować, bo było tego naprawdę dużo, nawet nie byłbym w stanie sam tego nieść.

Westchnąłem zrezygnowany i mocniej wcisnąłem ręce w kieszenie.

– Dobra, to daj po łądyżce z każdego koloru.

– Przyjechałeś tu specjalnie po kwiaty? – dziwiła się blondynka.

Naprawdę bywała uciążliwa. Liczyłem, że uda mi się to szybko załatwić i jechać do szpitala, a ona uparcie przeciągała. Cała Ewelina. Znałem ją dość dobrze, bo chodziliśmy razem do szkoły, była rok młodsza ode mnie. Zawsze była mądrałą.

– Tak – odparłem, wyraźnie okazując swoje poirytowanie. – Lila zawsze mówiła, że mama naprawdę dba o kwiaty i przez to ma najlepsze.

– Rozumiem. – Pokiwała głową. – Cieszę się, że znów próbujesz działać. Klara wspominała, że się załamałaś. Domyślam się, że takie czekanie nie jest łatwe, ale czasem trzeba dać z siebie naprawdę wszystko, by zmotywować kogoś, żeby żył. Serce twojej dziewczyny wciąż bije. To znaczy, że jeszcze nie pożegnała się z tym wszystkim, co tu zostawiła. Może jest zagubiona i potrzebuje czasu. Przed wypadkiem dużo przeszła, to też na pewno odcisnęło w niej swój ślad – mówiła, wyjmując lilie z wazonów stojących pod wielkim oknem.

– Nie musisz mi przypominać, że to moja wina – syknąłem.

Najchętniej odwróciłbym się na pięcie i wyszedł, trzaskając drzwiami, ale po pierwsze: tymi drzwiami ciężko byłoby trzasnąć, a po drugie: potrzebowałem tych cholernych kwiatków.

– Nie! Nie to miałam na myśli. – Pokręciła przecząco głową, wpatrując się we mnie przepraszająco. Na pewno zauważyła cień żalu i bólu odbijających się w moich tęczęwkach. – Chodziło mi o to, że gdy człowiek cierpi i tęskni, robi się słaby. Teraz Lilka potrzebuje dużo czasu. I ciebie obok. Musi wiedzieć, że przy niej jesteś, wtedy będzie mieć motywację, by wrócić. Na razie się waha. Dużo czytałam o ludziach, którzy są pogrążeni w śpiączce, a w każdym artykule było to samo: że szukają powodów, by dalej żyć. Są zagubieni i brak im motywacji. Są zdani na łaskę i wsparcie bliskich.

– Byłem przy niej cały czas. Prawie nie wychodziłem ze szpitala. Na okrągło ją przepraszałem i mówiłem, że ją kocham. Nic to nie dało. – Wzruszyłem ramionami.

– Wierzę, że będzie dobrze. Naprawdę. Lilka ma tu tak wielu ludzi, którzy ją kochają, że na pewno do nich wróci. Daj jej tylko czas. Módl się za nią – mówiła głosem eksperta. – Trzymam za was kciuki. Nie znam twojej dziewczyny za dobrze, ale naprawdę wiele o niej słyszałam i wiem, że jest dobrym człowiekiem. Wierz mi lub nie, ale też modłę się o to, bym miała okazję ją poznać, by udało jej się z tego wyjść. To się sprawdza, gdy brakuje siły i tracimy wiarę – dodała łagodnie, wpatrując się we mnie przekonująco.

Dodała ostatnią łądzykę do bukietu i ruszyła za ladę, by owinąć kwiaty w papier. Stałem jak wryty, patrzyłem na jej plecy, które widziałem jak za mgłą. Musiałem szybko zamrużyć, by poprawić widoczność.

– Dzięki. – Skinąłem głową.

Gdy zapłaciłem za lilie, szybko zabrałem je z lady i ruszyłem do wyjścia, żegnając się z Ewelina krótkim „cześć”. Całą drogę do szpitala myślałem o rozmowie z nią. Zastanawiałem się, jak mogę jeszcze bardziej zmotywować Lilkę do życia. Miałem wrażenie, że naprawdę próbowałem już wszystkiego. Włączałem jej filmy i piosenki, które lubiła. Przynosiłem jej kwiaty, by mogła przez chwilę czuć ich zapach unoszący się w powietrzu, ich miękkość pod opuszkami palców. Nagrywałem filmiki z Rockim i Bibi, które potem jej odtwarzałem razem z filmikami z naszego dzieciństwa i różnych wypadów. Naprawdę chwyciłem się wszystkiego, a to wciąż było za mało. Miałem wrażenie, że zerwałaby się na równe nogi tylko wtedy, gdybym wpadł do niej pijany w trzy dupy i zaczął bełkotać o swojej beznadziejności albo gdyby wiedziała, że złamałem daną jej obietnicę i znów ćpam. Wtedy na pewno by się wściekła i zaczęła mnie ochrzaniać – z troską i wzburzeniem szalejącymi w jej karmelowych tęczęwkach. Lubilem na nią patrzeć, gdy się wkurzała, bo była wtedy cholernie urocza. Niczym rozszłoszczony Dzwoneczek, ta wróżka z bajki, którą oglądałem z Lilką w dzieciństwie. Jasna cholera, jak mi tego brakowało. Jej okropnie mi brakowało. Nagle zaświtał mi w głowie jeszcze jeden pomysł, co mógłbym zrobić dla pogrążonej we śnie dziewczyny. Dlatego przed podjechaniem do szpitala wpadłem jeszcze do księgarni. Potem z naręczem kolorowych lilii i dwiema książkami przemierzałem ten ponury, szpitalny korytarz. Obawiając się reakcji Dawida, niepewnie przekroczyłem próg sali, w której leżała Lilka, ale ku mojemu zdziwieniu miejsce przy łóżku było puste. Podeszedłem bliżej, by spojrzeć na jej twarz. Odłożyłem kwiaty i książki na małą szafeczkę i pochyliłem się nad dziewczyną, by złożyć pocałunek na jej czole.

– Przepaszam – szepnąłem. – Na pewno masz ochotę ziewnąć teraz z nudów, słuchając kolejny raz moich przeprosin, ale zjebałem tak wiele rzeczy, że sam nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się za nie odpokutować – zauważyłem. Przyłożyłem dłoń do jej bladego policzka i sunąłem nią w dół, potem delikatnie ująłem Lilkę za brodę i musnąłem jej usta kciukiem. – Kocham cię, Liluś – szepnąłem. Pochyliłem się nad nią i oparłem swoje wargi na jej ustach. Próbowałem tego triku chyba z tysiąc razy, ale nie byliśmy w bajce Disneya, więc to nie działało – albo po prostu ja nie byłem jej księciem.

Westchnąłem i przysiadłem na krześle. Od razu odnalazłem jej dłoń, którą delikatnie ścisnąłem. Wpatrywałem się w Lilkę i czułem, jak moje policzki robią się wilgotne. Chwilę mi to zajęło, nim przełknąłem gulę, która pojawiła się w moim gardle. Szybko przetarłem dłonią twarz i odchrząknąłem.

– Przyniosłem ci lilie. Może nareszcie na dłużej nacieszysz się ich zapachem – mówiłem,

odwijając kwiaty z papieru.

– Myślisz, że przekupisz ją jakimiś kwiatami? – Usłyszałem za sobą głos.

Odwróciłem się i zobaczyłem Dawida przekraczającego próg z miną wyrażającą niezadowolenie. Zaraz za nim szła wysoka pielęgniarka, której wzrok od razu zatrzymał się na trzymany przez mnie kwiatkach.

– Co pan tu robi z tym bukietem? To jest szpital – skarciła mnie. – Taka ilość kwiatów jest niedopuszczalna, zdecydowanie! – Gromiła mnie wzrokiem.

– Moja dziewczyna jest w śpiączce od dobrych pięciu miesięcy, a to jej ulubione kwiaty. Może mogłaby się nimi w końcu nacieszyć, i tak leży w sali sama – odparłem tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Rozumiem, ale ich zapach jest bardzo intensywny, zaraz będzie go czuć na korytarzu – ciągnęła, choć jej głos brzmiał nieco łagodniej.

– Proszę chociaż o dwa dni – wydukałem, siląc się na najpiękniejsze błagające spojrzenie. Może daleko mi było do rudego Kota w Butach ze *Shreka*, ale ze wszystkich sił próbowałem zagrać tej pielęgniarce na emocjach. Chyba działało, bo patrzyła na mnie z coraz większym zrozumieniem w oczach.

– No dobrze, ale tylko dwa dni. – Pokonana skinęła głową.

Momentalnie rozluźniłem się, bo stałem drętwo jak kołek albo, co gorsza, drapieznik z proszącym spojrzeniem, gotów rzucić się na nią, jeśli odmówi. Byłem naprawdę zdesperowany. Miałem wymyślony plan i chciałem powoli odhaczać kolejne podpunkty.

– Bardzo pani dziękuję. – Odetchnąłem z ulgą.

Kobieta posłała mi delikatny uśmiech, a po sprawdzeniu urządzeń monitorujących funkcje życiowe Lilki opuściła salę.

– Ledwo się pojawiłeś, już robisz zamieszanie – skwitował Dawid.

Patrzył na mnie wyraźnie niezadowolony, marszcząc przy tym czoło.

– Lila lubiła zamieszanie i zawsze starała się walczyć o swoje – przypominałem mu.

– Tak, lubiła się stawiać. Na każde moje „nie” miała gotowe swoje „tak” – prychnął. – Zawsze robiła mi na złość.

– Wiesz, że z nami tak nie było – zacząłem. – Ona naprawdę walczyła z tym uczuciem. Ja też robiłem wszystko, by nie widzieć w niej kobiety, którą chciałem mieć tylko dla siebie. Kobiety, przy której chciałem się budzić i zasypiać każdego cholernego dnia swojego życia, ale to było silniejsze, a teraz czuję to jeszcze bardziej. Wiem, że bez niej nic nie ma sensu – wyznałem.

– Co mam ci powiedzieć? – westchnął Dawid, podchodząc do łóżka. – Przez te wszystkie miesiące dużo o tym myślałem. Wiem, że naprawdę cię kochała, a ty kochałeś ją. I byłeś nawet gotów wyjechać, byle ją chronić, ale nikt nie przewidział, że to tylko pogorszy sprawę – mówił spokojnie. – Chcę, żeby Lilka się obudziła i była po prostu szczęśliwa, ale jeśli nie przestaniesz ćpać, nie pozwolę ci się do niej zbliżyć. – Spojrzył na mnie smutno. – Poczulem się zdradzony i ośmieszony, gdy zobaczyłem ten cholerny film, a ona myślała tylko o tym, byśmy się nie rozpadli. Miała gdzieś, że Paweł zrobił wam to świństwo, liczyła tylko na moje wsparcie, a ja jej go nie dałem. – Zwiesił głowę. – Wiesz, do dziś zastanawiam się, jak by to wyglądało, gdybym najpierw ochłonął, a dopiero później rozmawiał z nią. I na koniec z tobą. Może nie zgodziłbym się na twój pomysł z wyjazdem. Obiecał, że razem ogarniemy tych psycholi, jak przedtem. Ale pasowało mi, że sam usuniesz się z drogi, a ja będę mieć moją małą siostrę znów blisko i będę mógł czuć się potrzebny, a tak widziałem, że staje po twojej stronie, ma ciebie, czulem się odrzucony. Byłem egoistą.

– Każdy czasem nim jest. Ból, rozczarowanie i złość przysłaniają nam oczy i nie pozwalają trzeźwo myśleć. Miałeś prawo się wściec. Mogłem od razu załatwić to z tobą jak należy.

– Jesteśmy beznadziejni, a odbija się to na niej – skwitował smutno Dawid.

Nie mogłem się nie zgodzić. Lilka często płaciła za nasze błędy. Gdy za dzieciaka wymyśliliśmy wyścigi na rowerze, omal się nie zabiła, próbując nas dogonić. Straciła panowanie nad rowerem i strasznie się wtedy poturbowała. Jak byliśmy starsi, to zostawiliśmy ją samą po meczu, bo źle się dogadaliśmy i zajęliśmy się zabawianiem z nowo poznanymi dziewczynami, przez co Lilka wracała sama w deszczu do domu, co potem przypłaciła zapaleniem płuc. Czasem się kłóciliśmy, a ona stała

pośrodku i próbowała nas godzić, a gdy jej się nie udawało, miała potężnego doła. Ostatecznie te wszystkie akcje z Pawłem i kłótnia na imprezie trenera były chyba najgorszym, co ją przez nas spotkało. Odnosiłem wrażenie, że zawsze, gdy los chciał nas ukarać, uderzał właśnie w Lilkę. W to, jaka była delikatna w naszych oczach i zarazem jak ważna dla nas obu.

– To nie może się powtarzać.

– Obiecałem jej, że jeśli się obudzi, nie będę stawał wam na drodze – przyznał chłopak, nerwowo przeczesując palcami swoje intensywnie czarne włosy. Wpatrywał się w spokojnie śpiącą dziewczynę.

– Zrobię wszystko, żeby była szczęśliwa – obiecałem.

– Będę patrzył ci na ręce. – Zmierzył mnie wzrokiem. – Może z czasem będzie jak dawniej, ale na razie zależy mi tylko na szczęściu mojej siostry i na tym, bym ją odzyskał, bo też zaczynam wariować, chociaż staram się tego nie okazywać. Kto da jej siłę, jak nie ja?

– Mamy wspólny cel – skwitowałem.

– Śpiącą królową. – Dawid zaśmiał się smutno. – Idę coś zjeść, dam ci chwilę. – Klepnął mnie w plecy i wyszedł z sali.

Zostałem sam z moją śpiącą dziewczyną. W szafeczce przy łóżku odnalazłem wazon, w którym zwykle umieszczałem jeden kwiat. Tym razem z trudem upchnąłem bukiet kolorowych lilii. Przysiadłem na krześle i zacząłem czytać Lilce *Małego księcia*, którego wymieniała jako jedną ze swoich ulubionych książek. Rzadko czytałem, ale dla niej gotów byłem poświęcić chwilę na poznanie historii, które tak ją urzekły. Zarzekałem się, że to zrobię, gdy jeszcze nie przypuszczałem, jaki los nas czeka. Teraz miałem świetną okazję, by przeczytać tę książkę – nie tylko dla siebie, lecz także dla Lilki. Szybko uporałem się z przejmującym opowiadaniem o jasnowłosym chłopcu. Musiałem dać sobie chwilę. Rozumiałem, dlaczego Lilka wymieniła ten tytuł jako jeden ze swoich ulubionych. Ten cholerny wojownik czasem lubił się wzruszać i spojrzeć na świat inaczej. Cieszyłem się, że przeczytałem tę książkę, bo uświadomiłem sobie, jakim byłem idiotą. Zagubiony i zły, ciągle myślałem o tym, że chcę, by Lili się obudziła, a nie myślałem o tym, że to może pewien etap przejściowy, dzięki któremu ona do mnie wróci. Skoro jej serce biło, to wszystko było możliwe. Nie powinienem o tym zapominać. Powinienem nauczyć się czuć przy niej nawet wtedy, gdy nic do mnie nie mówi, nawet wtedy, gdy na mnie nie patrzy. Powinienem dorosnąć i przyjąć z pokorą to, co nas spotkało, oraz wierzyć, że to minie. Sytuacja, w której się znaleźliśmy, była pełna sprzeczności, ale nadal tlił się dla nas płomyk nadziei, któremu nie powinienem pozwolić zgasnąć. Byłem odpowiedzialny za moją małą, słodką, śpiącą królową i nie mogłem dopuścić, by obudziła się i nie zobaczyła mnie czuwającego przy jej łóżku.

Chwyliłem jej dłoń i mocno ścisnąłem.

– Jestem za ciebie odpowiedzialny. Już zawsze chcę być za ciebie odpowiedzialny. Śpij tak długo, jak potrzebujesz, kochanie. Ja będę tu na ciebie czekał – szepnąłem, przybliżając się do niej. W tym samym momencie jej drobne palce jakby drgnęły w uścisku mojej dłoni. Albo może po prostu bardzo chciałem, by tak było. Odsunąłem się i obserwowałem ją uważnie, jednak nie dostrzegłem najdrobniejszego ruchu. Moja wyobraźnia zaczynała płatać mi figle.

Rozdział 2

Kolejne dni mijały mi szybko i zgodnie ze starannie obmyślonym planem. Rano siłownia, zimny prysznic, by nie myśleć o dragach, odwiedziny w szpitalu, wieczorami znów trening i prysznic. W weekend postanowiłem odwiedzić rodziców i zjeść z nimi obiad, od dawna nie mieliśmy takiej okazji. Właściwie ostatni raz jedliśmy wspólnie niedzielny posiłek razem z Lilką – i chyba przez to tak trudno było mi wrócić do naszego zwyczaju. Od dnia wypadku niechętnie wracałem do Złotej, bo wszystko tam przypominało mi o Lilce, przez co tęskniłem za nią jeszcze bardziej. Samo patrzenie na miejsce, które zwykle zajmowała przy stole, sprawiało, że z trudem przełykałem kolejne łyki.

– Jacob, cieszymy się, że zdecydowałeś się dziś do nas dołączyć – zaczęła mama.

– Wiem, że ostatnio macie ze mną same problemy, i chyba chciałem wam to jakoś wynagrodzić – odparłem, podnosząc na nią wzrok.

Chciałem pokazać im, że się staram, walczę i przynajmniej na razie wygrywam. Potrzebuję tylko wsparcia i myśli, że ja i Lilka będziemy mieć swoją drugą szansę, której tym razem nie zmarnuję.

– Ona była ważna dla nas wszystkich, a ja myślałem tylko o sobie. Przepraszam – mówiłem skruszony, patrząc matce prosto w jej szklące się oczy. Błagałem w myślach, żeby tylko nie zaczęła płakać, bo sam byłem temu bliski.

– Pamiętaj, że masz z kim dzielić ból i strach, które w tobie siedzą. Nie uciekaj od nas i nie babraj się w narkotykach. Raz zawaliliśmy sprawę, ale teraz nie popełnimy tego błędu. – Klara szybko otarła łzę, która wypłynęła z kącika jej oka. – Jesteś naszym jedynym synem i nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

– Mamo...

– Jacob, jeśli nie przestaniesz brać... – Pokręciła głową, zaciskając usta w jedną linię.

– Przestanę – rzuciłem poważnie.

Naprawdę chciałem z tym skończyć raz na zawsze. Brzydziłem się narkotykami, ale wiedziałem też, że rzucenie ich nie jest proste. Mój mózg – bez Lilki i z tymi wszystkimi przerażającymi myślami, które nieustannie chodziły mi po głowie – błagał o dragi. Na szczęście na razie udawało mi się skutecznie zagłuszać to pragnienie. Miałem nadzieję, że będzie mi się to udawać tak długo, aż w końcu te wołania ucichną.

Po obiedzie dołączyła do nas mama Lilki razem z panem Arturem, który wspierał ją w tych trudnych chwilach. Dawid, podobnie jak ja, niechętnie zjawiał się w Złotej, dlatego cieszył się, że ktoś ma oko na jego mamę, a Artur wydawał się naprawdę spokojnym gościem. Podczas gdy wszyscy siedzieli przed telewizorem i popijali kawę, ja ubrałem się ciepło i wyszedłem z Rockim na spacer. Nie chciałem słuchać o szpitalu, spostrzeżeniach lekarzy i tym, że będzie dobrze. Wolałem się przewietrzyć. Na dworze był konkretny mróz. Nie uszedłem daleko, kiedy poczułem, jak szczypią mnie policzki, ale to mnie nie zniechęciło. Niestrudzenie maszerowałem z puchatym psiakiem u boku, byle przed siebie, jakbym chciał uciec od wspomnień, które czaiły się za każdym rogiem.

W poniedziałkowe południe jak zwykle przemierzałem szpitalne korytarze i kolejne schody w drodze na OIOM.

– Dzień dobry, ciociu – powitałem smutną brunetkę, krzątającą się po sali.

– O! Cześć, Jacob.

– Cześć, Jake – odezwał się siedzący przy łóżku pacjentki Robert. – Jak się masz?

– Dobrze. – Pokiwałem głową, pochodząc bliżej szpitalnego łóżka.

– Może masz ochotę na kawę? Przyniosłam dla Dawida, ale gdzieś go wcięło – powiedziała Iwona. Podążyła mi duży kubek, który odebrałem od niej bez namysłu.

– Ulubiony rytuał mojej córki. Kiedy tylko mogę, przyjeżdżam, żeby napić się przy niej kawy i roznieść ten aromat po sali. Podaję jej łyżeczkę albo dwie, by dodatkowo mogła poczuć ten smak. – Uśmiechnęła się smutno, patrząc na pogrążoną we śnie dziewczynę.

– Lila uwielbiała pić kawę – zgodziłem się.

– Smutno jest bez jej wizyt w kawiarni, ale z całej siły wierzę, że jeszcze trochę i nie odgonimy jej z panią Irminą od garów – odezwał się Robert, gładząc jej knykcie. – Cholerny śpioch z ciebie –

zadrwił, a jedna drobna łza uciekła mu spod powieki. Czym prędzej otarł ją wierzchem dłoni. Wiedziałem, że był z Lilką blisko, i zupełnie nie dziwiło mnie jego zachowanie. Wszyscy, którzy tu przychodzili, ronili łzy.

Najbardziej rozklejała się Roksana. Przyjeżdżała średnio raz w tygodniu, razem z Leną, Kamilą i Fabianem, a jej oczy szkliły się od momentu, gdy tylko przekraczała próg sali. Często do szpitala przyjeżdżali także Przemek i Nina. Wszyscy, którzy przyjaźnili się z Lilką i za nią tęsknili, chcieli poświęcić jej chociażby chwilę, postać nad jej łóżkiem i coś jej poopowiadać. Było to cholernie trudne. Wszystkim nam było bardzo ciężko, że widzimy się w takich okolicznościach. Na początku każdy z nas obwinał się o to, co się stało. Ja czułem się winny najbardziej, bo to ja zdecydowałem się z nią zerwać – i wyjechać. Dawid twierdził, że to on zawałił, bo nie wspierał swojej siostry i zawiódł ją, gdy najbardziej go potrzebowała. Roksana i Kamila nie mogły sobie wybaczyć, że nie zdecydowały się porozmawiać z Lilką po naszym rozstaniu i dały się zbyć zwykłym „dam sobie radę”. Przemek pluł sobie w brodę, że nie wywęszył spisku Pawła – tak samo jak Fabian. Prawda była jednak taka, że to Paweł nas zniszczył, dokładnie tak, jak zaplanował. Nie przewidział tylko, jak bolesna w skutkach będzie jego zagrywka. My za to nie byliśmy tak silni, jak nam się wydawało, i pozwoliliśmy mu zasiać chaos w naszym życiu. Ten zamęt doprowadził nas do szpitalnego łóżka w sali numer trzy na oddziale intensywnej terapii.

Robert i Iwona po godzinie opuścili szpital i znów zostałem sam ze śpiącą Lilką.

– Nie mogę się doczekać, aż zaczniesz mi opowiadać swoje sny z tych wszystkich miesięcy – szepnąłem, patrząc na jej spokojną twarz. – Jestem cholernie ciekaw, co tak cię wciągnęło, że nie spieszy ci się, by tu do nas wrócić. – Zaśmiałem się nerwowo. – Właściwie mogłabyś już się obudzić, księżniczko. Bo kto zdmuchnie świeczki na twoim urodzinowym torcie? Obiecuję, że nie będę już wyciągał cię tak wcześnie na nasze treningi i dam ci poleżeć nieco dłużej. Nie musisz spać na zapas, bo przepisz swoje urodziny – mówiłem ze łzami.

Do dnia urodzin Lilki został już tylko tydzień. Przez tę całą sytuację prawie zupełnie o nich zapomniałem. Teraz były dla mnie jak kolejny punkt zaczepienia. Okruszek nadziei, że może tym razem się uda. Myliłem się. Lilka przespała swoje urodziny, ale mimo to była otoczona rodziną i przyjaciółmi. Zjawili się wszyscy najbliżsi jej ludzie, co nie spotkało się z zadowoleniem lekarzy, którzy ostatecznie dobrodusznie postanowili udawać, że nas nie widzą. Kilka razy wydaliśmy stłumiony okrzyk „Lilka, wstawaj”, po którym oczy szkliły się nam wszystkim. To – zdecydowanie – był najtrudniejszy i najsmutniejszy dzień. Skończyłem go pod lodowatym strumieniem smagającym moje ciało, które całe trzęsło się z bezradności. Umysł ogarniała silna chęć wciągnięcia białego proszku, który dodałby mi energii. Dzisiejszy dzień mnie jej pozbawił. Tak bardzo, że płakałem i waliłem pięścią w ścianę. Miałem dość, znowu. Zwątpienie uderzało we mnie kolejny raz, tym razem jeszcze mocniej, ale obiecałem Lilce, że wytrzymam. Musiałem walczyć, starać się. Pytanie tylko, jak długo jeszcze. Przez tę walkę z samym sobą czułem się coraz bardziej zmęczony. Wykańczała mnie myśl o tym, by dodać sobie siły narkotykami. W głębi duszy wiedziałem, że ich nie potrzebuję, że one nie dodają mi siły, tylko chwilowo zagłuszają mój ból. Otepiają mnie. Niestety, ta część mnie, której spodobał się powrót do starych sposobów radzenia sobie z problemami, nie dawała za wygraną. Jakbym uzależnił się jeszcze bardziej, jeszcze mocniej. Jakbym wisiał nad przepaścią, trzymając się skał jedną ręką, i czuł, jak kolejne palce słabną. Zaraz spadnę, runę i roztrzaskam się o skały.

Następnego dnia, po treningu, nim pojechałem do szpitala, zrobiłem coś, czego nie robiłem od naprawdę bardzo dawna. Poszedłem do kościoła się pomodlić. Do szpitala dotarłem późnym popołudniem. Czułem się coraz gorzej, drżenie dłoni nie ustawało, do tego doszły zimne poty i uporczywy ścisk żołądka, który sprawiał, że robiło mi się niedobrze. Resztkami sił dotarłem do pokoju numer trzy. Gdy zobaczyłem, że krzesło przy łóżku jest puste, odetchnąłem z ulgą, bo naprawdę nie chciałem, żeby Dawid widział mnie w takim stanie. Byłem wrakiem, który miał dawać Lilce siłę, chociaż

sam ledwo się trzymał.

– Liluś – wydukałem, zajmując swoje stałe miejsce przy jej łóżku. – Cholera, nie mam już siły – jęknąłem i chwyciłem jej dłoń.

Zacząłem widzieć jak za mgłą. Do oczu napłynęły mi łzy, a gardło ścisnęło mi się niemiłosiernie mocno, przez co nie mogłem wypowiedzieć ani słowa. Odchrząknąłem raz i drugi.

– Muszę ci się do czegoś przyznać – wydukałem w końcu. – Złamałem daną ci obietnicę i znów sięgnąłem po narkotyki. Przestałem, bo chciałem być silny, ale dziś z trudem myślę o czymkolwiek innym. Jakbym nie potrafił bez tego funkcjonować, gdy ty powoli mnie opuszczasz. – Szlochałem cicho, tuląc do policzka jej dłoń. – Wracaj do mnie, bo bez ciebie przepadnę – błagałem. – Zostanę z tobą całą noc, bo boję się, że nogi poniosą mnie stąd prosto do dilerza. Nie chcę cię opuszczać. Nie chcę w ten sposób leczyć tęsknoty, którą czuję. Powinienem ją czuć, bo to moja wina, że tu jesteś. Nie potrafiłem cię kochać, nie potrafiłem cię chronić, nie potrafiłem przy tobie być, gdy mnie potrzebowałaś, więc teraz powinienem to wszystko umieć, a ja myślę tylko o amfetaminie – dukałem załamany. – Chciałem zachować się szlachetnie. Zostawić cię i tłumaczyć, że to największy dowód mojej miłości, że dzięki temu będziesz bezpieczna. A ja po prostu wszystko zjebałem. Zaraz minie sześć miesięcy, jak tkwisz w tym stanie – i nikt nie wie, ile to jeszcze potrwa. Kolejny miesiąc, rok, może dłużej. Zwariuję... Przysięgamy. – Kręciłem głową.

– Jacob... – Usłyszałem znajomy głos.

– Dawid... – Zerwałem się na równe nogi. – Jak długo tu stoisz?

– Chyba wystarczająco. – Wzruszył ramionami, zerkając na mnie spoje łba. – Zaraz skończą się godziny odwiedzin.

– Wiem, ale może nikt nie zauważy, że tu jestem. – Szybko wytarłem policzki.

– Wróc ze mną do hotelu – rzucił szybko, lustrując mnie karmelowymi oczami.

– Co? Na pewno? – zdziwiłem się.

Może nasza relacja nieco się poprawiła, ale nie byliśmy ze sobą tak blisko jak kiedyś. Miałem wrażenie, że Dawid próbuje trzymać się w ryzach, żeby nie wszczynać ciągłych awantur przy łóżku siostry.

– Chyba obaj potrzebujemy towarzystwa. Przyda nam się chwila rozmowy i butelka wódki.

– Dzięki, stary.

– W końcu jesteśmy braćmi, co by się nie działo – odparł, patrząc to na Lilkę, to na mnie. – Ona chciałaby, żebyśmy trzymali się razem, to zawsze było dla niej najważniejsze – zauważył.

Zaskoczył mnie, ale i wsparł w najprostszy sposób. Znów nazwał mnie swoim bratem, po tym wszystkim, co się wydarzyło. Po tej cholernej akcji na boisku, gdy dowiedział się o moim związku z jego siostrą i mi przywalił. Widziałem wtedy tyle bólu, rozczarowania i wściekłości w jego oczach. Byłem pewien, że już nigdy nie będziemy tak blisko, że już nigdy nie nazwie mnie swoim bratem. Wypadek Lilki i moje kolejne problemy tylko utwierdzały mnie w przekonaniu, że go straciłem, ale on nadal przy mnie był. To bardzo dużo dla mnie znaczyło.

– Dziękuję – powtórzyłem, patrząc na niego z wdzięcznością.

– Kocham was oboje. Zawsze was kochałem. Paweł może i wygrał bitwę, ale my wygramy wojnę. Kiedy tylko Lilka się obudzi... – Podeszedł i klepnął mnie pokrzepiająco po plecach.

Uściskałem go. Wpadliśmy sobie w ramiona, od dawna nie mieliśmy ku temu okazji. Mocny kumpelski uścisk dodał mi siły. Poczułem się nieco lepiej.

– Oczami wyobraźni widzę, jak szczerzysz się uradowana – zaśmiał się Dawid, patrząc na swoją siostrę.

– Też to widzę. – Ożywiłem się, wyobrażając sobie ten jej triumfalny uśmiezek.

– Chodźmy się napić, Jake – ponaglił mnie Dawid.

– Chodźmy, Daw – zgodziłem się z entuzjazmem. – Śpij słodko, skarbie. – Pochyliłem się nad królowną i przelotnie musnąłem jej usta, które jakby zdrząły. Cholerne dragi wyżarły mi mózg.

Udaliśmy się do pokoju hotelowego, który Dawid wynajmował od czasu wypadku. Po drodze

kupiliśmy butelkę czystej, bo nią najlepiej zapija się wszystkie gorzkie smutki. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy o naszej przyjaźni, o Pawle, Lilce i tym, jak to wszystko dziwnie nam się potoczyło.

– Rozmawiałem z lekarzem i on mówił, że wybudzanie to ciężki i bardzo skomplikowany proces. To nie będzie tak, że ona po prostu się obudzi. Na początku może tylko leżeć i na nas patrzeć. Najważniejsze, żeby reagowała, próbowała mówić i powoli zaczęła się poruszać. Wszystko metodą małych kroczków – tłumaczył Dawid. – Na szczęście to, że od początku ma najlepszą opiekę i jest stale rehabilitowana, działa na jej korzyść. Kiedy Lilka w końcu się obudzi, będzie mogła szybciej dojść do siebie i wrócić do normalnego funkcjonowania.

– Tylko kiedy to nastąpi... – westchnąłem, wlewając bezbarwną ciecz do kieliszków. – Tak bardzo chcę, by do nas wróciła, że wydaje mi się, że czuję jakieś drobne drgania w jej dłoni, gdy ją ściskam. Jakby próbowała poruszyć palcami. Ledwo wyczuwalny impuls.

– Naprawdę? – zareagował błyskawicznie Dawid i podniósł się z miejsca. Otworzył szeroko oczy i gładził się po zarosniętej brodzie. – Ostatnio też miałem wrażenie, że coś drgnęło, gdy chwyciłem Lilkę za rękę, ale podobnie jak ty uznałem, że wariuję. – Zamyślił się. – Może coś zaczyna się poprawiać?

– Powinniśmy porozmawiać z lekarzem – stwierdziłem.

– Jutro będzie dopiero wieczorem.

– Więc wieczorem. Cholera, mam nadzieję, że nareszcie odnotują jakąś poprawę. – Machnąłem kieliszkiem w stronę Dawida, po czym szybko opróżniłem szkło.

– Ja też, ale teraz dodatkowo martwię się jeszcze o ciebie, Jacob – odparł i skrzywił się po wypiciu swojej porcji wódki. Zmierzył mnie swoim jak zwykle przenikliwym wzrokiem. – Słyszałem, co mówiłeś w szpitalu. Powinieneś pójść na odwyk, taki prawdziwy.

– Przestań – syknąłem, automatycznie spinając wszystkie mięśnie. – Nie ma mowy, że teraz dam się zamknąć w jakimś ośrodku!

Nie! Teraz nie byłem gotów na takie numery. Sam musiałem nad sobą zapanować, by nie sięgać po ten syf nigdy więcej, a już na pewno nie teraz, gdy Lila tak bardzo mnie potrzebowała.

– Uważam, że potrzebujesz profesjonalnej pomocy.

– Potrzebuję Lilki – upierałem się. – Przeraża mnie myśl, że mogę ją stracić. Pogubiłem się, ale nic mi nie będzie. Już jej nie opuszczę.

– Rozumiem, po prostu boję się, że zanim Lilka się obudzi, to cię stracimy, a ja naprawdę tego nie chcę – wyznał smutnym tonem, patrząc mi w oczy.

Cholera, że też musiał akurat wejść do tej cholernejszej szpitalnej sali. Nie powinien o tym wiedzieć. Miał dość swoich problemów. Poważnych problemów. A teraz nie dość, że bał się o Lilkę, to jeszcze o mnie. Ten człowiek też zasługuje na chwilę spokoju, a wszystko wali mu się na głowę, raz za razem.

– Wiem, Daw. Trzymam się – zapewniłem go. Byłem tak przekonujący, jak tylko umiałem.

– Właśnie, kurwa, nie trzymasz! – warknął. – A co, jeśli ją stracę? Stracę też ciebie? Zostanę sam! Kurwa, wiem, że to wszystko moja wina, że to ja zjebałem i może zasłużyłem sobie na to, żebyście mnie zostawili, ale nie w ten sposób. Nie tak! Dlatego proszę, kurwa, pozbieraj się do kupy! Ona musi wiedzieć, że przy niej jesteś. Wierzę, że ta myśl trzyma ją przy życiu. Ty trzymasz ją przy życiu, Jake! – zawył, a jego twarz wykrzywiła się w grymasie bólu.

Wtedy jeszcze mocniej do mnie dotarło, w jak beznadziejnej sytuacji był teraz Dawid.

– Przepraszam. – Usiadłem obok i podałem mu rękę. – Wezmę się w garść, Daw. Nie zostawię cię. Nie zostawię Lilki. I nie obwiniaj się już, bo ja też nie jestem bez winy.

Wtedy kumpel przytulił się do mnie i cicho zapłakał.

– Ja też się, kurwa, boję, ale nie chcę tracić nadziei. Zwłaszcza teraz, gdy wiemy, że coś się zmienia. – Wyprostował się, ocierając policzki.

Tej nocy na zmianę płakaliśmy i śmialiśmy się. Ostatecznie zasnęliśmy pijani na kanapie.

Rano pojechałem na siłownię, a Dawid udał się do Złotej, by wymienić ubrania i sprawdzić, co słychać w domu rodzinnym. Iwona musiała zajmować się domem i kawiarnią, więc nie mogła pozwolić sobie na codzienne przesiadywanie w szpitalu, nawet jeśli miała stałe wsparcie w panu Arturze. To Daw zdecydował się rzucić wszystko i cały swój czas poświęcić na czuwanie przy siostrze, choć na początku

to zupełnie nie podobało się jego matce. Ostatecznie musiała skapitulować i przystać na taki podział. Sama starała się odwiedzać córkę co drugi dzień rano lub wieczorem, chociaż na kilka chwil. Często bywało tak, że Daw i jego rodzicielka mijali się, dlatego wpadał odwiedzić ją w domu, żeby mieć pewność, że kobieta dobrze sobie radzi, chociaż wiedział, że w zaistniałej sytuacji każdy robi dobrą minę do złej gry.

Ten dzień wyjątkowo mi się dłużył. Nie mogłem doczekać się rozmowy z lekarzem. Chciałem w końcu usłyszeć, że coś się zmienia, że będzie dobrze, ale tak naprawdę dobrze. To mógłby być ogromny przełom, mógłbym odetchnąć z ulgą i umocnić swoją zachwianą wiarę, której uparcie starałem się nie stracić. Wieczorem jednak zarówno mi, jak i Dawidowi zrzędnęła mina, gdy lekarz oświadczył, że po badaniu nie odnotował żadnych odruchów. Zabił tym samym nasze okruszki nadziei i utwierdził w przekonaniu, że chyba naprawdę zaczynamy wariować. Po tej trudnej rozmowie zaoferowałem Dawidowi, żeby spędził noc w mieszkaniu wujka Tomka. Łudziłem się, że razem łatwiej będzie nam przełknąć tę gorzką pigułkę, ale myliłem się. Po dwóch drinkach Dawid padł zmęczony na kanapie, wujek spał u siebie w pokoju, a ja obracałem w dłoniach szklankę z whisky i marzyłem o tym, by poczuć się lepiej. Znow zacząłem się trząść, a alkohol blokował moje hamulce. Pragnienie spokoju było bezlitośnie silne. Nie miałem szans. Pospiesznie napisałem wiadomość do mojego dilerka i korzystając z okazji, że było już dobrze po północy, wymknąłem się z mieszkania z nadzieją, że nikt tego nie zauważy. Chłopak zjawił się po piętnastu minutach na osiedlu, na którym tymczasowo mieszkałem. Wręczył mi ukradkiem torebkę z białym proszkiem, odebrał zapłatę i zniknął równie szybko, jak się pojawił. Wchodząc po schodach, nie mogłem zapanować nad tym, co się ze mną działo. Cały aż wyrwałem się do tego, by w końcu odsunąć od siebie ten nieustający lęk. Cicho wszedłem do mieszkania i od razu zamknąłem się w łazience, gdzie wciągnąłem solidną kreskę. Następnie udałem się do pokoju i padłem na łóżko. Czułem, jak te wszystkie problemy powoli stają się odległe. Odpływałem, poddawałem się tej błogości, którą dawały mi dradzi. Czułem, jak opuszczają mnie ból i strach. Mógłbym przenosić góry. Mógłbym wszystko. W ułamku sekundy z wraku człowieka stałem się kimś niezniszczalnym. Zacząłem miotać się po swoim pokoju, wyszedłem na balkon, potem do kuchni. Nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Nagle miałem w sobie tyle energii, że z trudem nad nią panowałem.

– Jack, wszystko w porządku? – Stłumiony głos dobiegł z sypialni wujka.

– Jasne! – odparłem pełen entuzjazmu. – Jest świetnie, tylko tak jakoś nie mogę zasnąć – mówiłem zbyt głośno.

Wujek wyszedł do mnie, zapalił światło i stanął ze mną twarzą w twarz. Prześwietlał mnie wzrokiem. Przez dłuższą chwilę w skupieniu patrzył mi w oczy, po czym westchnął, kręcąc głową z dezaprobatą.

– Kładź się – warknął. – Jutro porozmawiamy.

– Możemy rozmawiać teraz – zaoferowałem i spokojnie wzruszyłem ramionami.

– Jesteś naćpany! – syknął przez zaciśnięte zęby z wyraźną odrazą. – Nie będę z tobą rozmawiał!

– dodał, po czym zamknął drzwi na wszystkie zamki i zabrał klucze ze sobą.

Wybuchłem śmiechem.

– Jak będę chciał, to wyskoczę przez balkon! – zawołałem za nim prześmiewczo.

Nie zdążyłem się zorientować, kiedy wujek swoją silną ręką przycisnął mnie do ściany, a jego dobrze zbudowane ciało mocno mnie do niej przygwoździło.

– Słuchaj, szczeniaku! – warknął złowrogo. – Koniec tych wyskoków! Nie wiem, jak udało ci się zdobyć dradzi, ale to był twój ostatni raz! Twój przyjaciel jest załamany, twoja dziewczyna leży w szpitalu, a ty jak zwykle myślisz tylko o tym, żeby było łatwiej. Wstyd mi za ciebie! Twoja matka dostałaby zawału, gdyby usłyszała ten głupi komentarz! – złościł się.

Nie czułem się winny, nawet przez chwilę. Nie obchodziło mnie to, co wujek do mnie mówił. Śmiałem mu się w twarz.

– Też bym wolał leżeć tam zamiast niej. Mielibyście spokój – parsknąłem kpiąco, jednak zupełnie szczerze. Oddałbym wszystko, żeby być w tym cholernym szpitalu zamiast Lilki.

Wujek złapał mnie za fraki i uderzył mną o ścianę z całej siły. Nadal śmiałem mu się w twarz,

pochylając się nieco do przodu, żeby ulżyć stłuczonemu kręgosłupowi, który z impetem odbił się od szarych płytek.

– Co się dzieje? – bełkotał zaspany Dawid, który poderwał się niezgrabnie z kanapy.

Wujek uwolnił mnie i szybko zgasił światło.

– Nic – odparł, przechodząc do swojej sypialni. – Jacob, kładź się już spać! – rozkazał spokojnie, chociaż stanowczo.

– Tak jest! – zasalutowałem z głupkowatym uśmiechem, patrząc na jego oddalającą się postać.

Dawid pokręcił głową i padł ponownie na kanapę, a ja zabrałem ze stołu butelkę whisky i razem z nią udałem się do pokoju, który zajmowałem. Odnalazłem słuchawki i nasunąłem je na uszy, po czym na pełnej głośności odpaliłem utwór *Leave a Light On*. Siedziałem na łóżku, powoli opróżniałem butelkę i czułem, jak kłopoty krążą w moich żyłach – podobnie jak w piosence. Było mi błogo i dobrze, w końcu zasnąłem zupełnie szczęśliwy, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Rozdział 3

Rano nie mogłem zwlec się z łóżka. Podniesiony głos Dawida i wzburzenie w głosie wujka wdzierają się do mojej ciężkiej głowy, którą uparcie nakrywałem poduszką. Zrobiłem to, i pewnie właśnie ten temat nie schodził im z ust od rana. Zawiodłem ich, rozczarowałem, zraniłem. Wyrzuty sumienia zżerały mnie od środka. Już nie byłem niezniszczalny. Wygrzebałem się spod kołdry z zamiarem ruszenia pod prysznic. Zdębiałem, gdy usiadłem na łóżku i zobaczyłem zupełnie zdemolowany pokój. Ubrania były wyrzucone z szafek prosto na podłogę, podobnie jak książki, gry i różne figurki, które stały na regale tuż przy drzwiach. Na ścianie po przeciwnej stronie zobaczyłem za to dużą, moką plamę, a pod nią – szkło z butelki po whisky. Cholera. Wszystko wskazywało na to, że ostatniego wieczoru ostro przegiąłem. Urwał mi się film i nie byłem pewien, jak daleko się posunąłem. Gdy stanąłem w progu, rozmowy umilkły, a Dawid i wujek Tomek zmierzyli mnie od niechcienia wzrokiem.

– Wiem, zawałem – wybełkotałem skruszony. – Zaraz będziecie mi suszyć głowę, tylko wezmę prysznic – rzuciłem, powoli ruszając w kierunku łazienki.

– Nie będę marnować na ciebie czasu. Jadę do Lilki – warknął wkurwiony Dawid, podrywając się z kanapy.

Wiedziałem, że zadałem mu cios poniżej pasa, bo naćpałem się w momencie, gdy spał obok na kanapie, w dodatku zrobiłem niezłe spustoszenie. Musiałem postawić ich obu na równe nogi. Zachowałem się jak ostatnia świnia. Domyślałem się, że są na mnie porządnie wkurwieni. Zasłużyłem. Nie zdziwiłbym się nawet, gdyby Tomek kazał mi się pakować. Ostatniej nocy sięgnąłem najgłębszego dna, jakie tylko można sobie wyobrazić.

– Przepraszam – szepnąłem, zwieszając głowę.

Czułem się jak śmieć. Miałem ochotę zapaść się pod ziemię, ale nic w tym dziwnego, bo ostatnio stawianie czoła problemom przychodziło mi z trudem.

– W dupie mam twoje przepraszam. – Obrzucił mnie pogardliwym spojrzeniem, zabierając klucze i portfel z komody. – Znasz moje zdanie. Nie mam zamiaru stać nad twoim grobem. Gdy się cierpi, łatwo nie zauważyć granicy, a ty, zdaje się, chodzisz po niej tanecznym krokiem – syknął i wyszedł, trzaskając drzwiami.

– Ja na jego miejscu jeszcze dałbym ci w pysk – odezwał się Tomek.

– Możesz zrobić to za niego. Wiem, że zasłużyłem.

– Podobno nie kopie się leżącego. – Wzruszył ramionami i wziął łyk czarnej jak smoła kawy.

– Jasne, jestem już tak nisko, że szkoda się nade mną pochylać – skwitowałem pod nosem i udałem się pod prysznic.

Na haju czułem się niezniszczalny, pełen energii, jednak gdy przychodził zjazd, było mi cholernie ciężko. Nie potrafiłem odbudować się ani psychicznie, ani fizycznie. Czułem się zły i przygnębiony, do tego dokuczał mi uporczywy ból głowy i kompletny brak sił na cokolwiek. Wyrzuty sumienia utrudniały mi oddychanie, a na widok mojego odbicia w lustrze chciało mi się rzygać. Zasłużyłem sobie na ten podły stan. Powinien mnie męczyć jak najdłużej i przypominać mi, że amfa nie rozwiązuje problemów, tylko na chwilę je zagłusza. Dzięki niej nie staję się silniejszy ani bardziej wytrwały. Staję się głupim klaunem, którego rozpiera energia, gdy jego dziewczyna pozostaje uwięziona w śpiączce. Byłem żaloszny. Może i po dragach czułem, że mogę wszystko, ale nadal nie mogłem jej pomóc.

Powinienem tego dnia zostać w domu i nie straszyć ludzi swoim fatalnym wyglądem, ale nie chciałem, by Lilka znów musiała przeżyć dzień beze mnie. W drodze do szpitala było mi cholernie wstyd. Jeszcze nigdy nie czułem się tak podle. Po raz kolejny zawiodłem. Miałem jednak nadzieję, że Dawid wpuści mnie do śpiącej chociaż na chwilę, bym mógł ująć jej drobną dłoń i pozwolić jej poczuć moją bliskość. Lilka była moją siłą, chociaż to ja powinienem być siłą dla niej. Czułem przez to wstręt do samego siebie, ale taka była prawda. Lila każdego dnia walczyła o swoje życie, a to ja robiłem z siebie cierpiętника. Gdy przemierzałem szpitalny korytarz, do moich uszu dobiegł podniesiony głos Dawida.

– Ona tam jest! Mówiłem wam, to wy jak zawsze stosujecie się do swoich lekarskich przepisów i uzasadnień – mówił, wyraźnie wzburzony.

Zaniepokoiło mnie to i od razu przyspieszyłem kroku.

– Mówiłem, że coś się zmienia, że daje nam sygnały! Zbagatelizowaliście to! Zróbcie coś w końcu! – krzyczał.

– Robimy co w naszej mocy – odparł spokojnie rozmówca Dawida. – Mamy tu do czynienia z głęboką śpiączką pourazową. Pacjentka nie reagowała na żadne bodźce zewnętrzne, nie miała nawet odruchu rogówkowego, to znaczy, że jeszcze kilka tygodni temu nie reagowała nawet na dotykanie powierzchni oka. Uprzedzałem państwa, że to ciężki przypadek i nie potrafimy przewidzieć, jak długo będzie w tym stanie – tłumaczył.

– A teraz jak pan określi jej przypadek? – Dawid warknął niczym rozjuszone zwierzę. Byłem pewien, że właśnie w tym momencie morduje lekarza wzrokiem.

Szybko wpadłem do środka i zatrzymałem wzrok na swoim przyjacielu, a potem przeniósłem go na starszego, siwego mężczyznę w białym fartuchu.

– Co tu się dzieje? – zapytałem na bezdechu, czując narastające zdenerwowanie.

– Jeszcze ciebie tu brakowało. – Poirytowany Daw na mój widok podrzucił ręce ku niebu. – Nie powinieneś tu przychodzić – stwierdził gorzko, po czym rzucił się na mnie, by wypchnąć mnie z sali.

Był wyraźnie zdenerwowany, jednak na jego twarzy na chwilę pojawiło się coś na kształt troski, gdy mnie zobaczył.

– Nie wyrzucaj mnie! Mam prawo tu być – odpowiedziałem ze złością, wypinając bojowo pierś.

– Wyjdz, Jacob! – ryknął. Z całych sił starał się wywalić mnie na korytarz, jednak stawiałem mu opór.

– Dawid, kurwa, zejdz mi z drogi – odburknąłem, prężąc pierś do przodu.

Przeniósłem wzrok i wtedy ją zobaczyłem. Leżała jak zwykle na tym przeklętym szpitalnym łóżku, nieprzytomna, ale teraz z jej ust wystawała długa plastikowa rurka, podpięta do nowych urządzeń postawionych obok łóżka. Zdaje się, że ta nowa aparatura pomagała Lilce oddychać.

– C-co? Co jej jest? – jęknąłem, odpychając Dawida, i podszedłem do łóżka.

Czułem, jak krew odpływa mi z twarzy i uginają mi się kolana, na których uparcie starałem się ustać. Robiłem to resztkami sił.

– Nie wiem. Nikt tu, kurwa, nic nie wie – szepnął słabym tonem Dawid. – Obudziła się, otworzyła oczy. Widziałem, jak rozgląda się po sali, a gdy je zamknęła, wszystko zaczęło pikać i okazało się, że przestała samodzielnie oddychać – wyjaśnił.

– Otworzyła oczy? – zapytałem zdziwiony, starałem się szybko mrugać, by pozbyć się z oczu uporczywych drobinek, które utrudniały mi widoczność.

– Tak. Dosłownie na chwilę.

– Panie doktorze, co to znaczy? – zwróciłem się do starszego pana.

– Musimy wykonać odpowiednie badania – odparł ze stoickim spokojem, który podziałał na mnie jak płachta na byka.

– Cholera, znowu jakieś badania! Od sześciu miesięcy w kółko ją badacie albo torturujecie i gównu to daje! Dlaczego ona nie oddycha!?! – wrzasnąłem.

– Proszę się uspokoić. Szybka reakcja pozwoliła nam uniknąć niedotlenienia mózgu, a to najważniejsze.

– Dlaczego ona nie oddycha? – ponowiłem pytanie i z całej siły zacisnąłem pięści.

Lekarz najwyraźniej nie wiedział, co ma mi odpowiedzieć. Stał i zastanawiał się nad doбором słów, którymi mnie uraczyć. Czekałem tylko na to typowe stwierdzenie, że medycyna w niektórych przypadkach jest bezradna i że lekarze nie na wszystko mają wpływ. Czułem, jak ścisną mnie w żołądku i zbiera mi się na wymioty na samą myśl, że zaraz właśnie te słowa mogą paść z jego ust.

– Kurwa! – wrzasnąłem i skierowałem się do wyjścia.

– A ty dokąd? – Dawid szybko do mnie podbiegł i szarpnął mnie za fraki.

– Sam chciałeś, żebym wyszedł – przypomniałem mu chłodno.

– Znowu coś się wali, więc pójdiesz się naćpać? – warczał nade mną podniesionym tonem.

– Może ty potrafisz tu siedzieć, patrzeć na nią taką i czekać, aż ta cholerna linia życia na monitorze zamieni się w kreskę, ale ja, kurwa, nie potrafię – odparłem ze łzami w oczach, wskazując na dziewczynę leżącą na szpitalnym łóżku w głębi sali. Poczulem, że moje policzki robią się wilgotne. Płakałem.

– Jacob, nie pozwolę ci teraz stąd wyjść. Nie rób głupot, ona cię potrzebuje – syknął przez zaciśnięte zęby, próbując nad sobą zapanować.

– A ja potrzebuję jej, tylko że ona nieustannie się wycofuje – zauważyłem, starając się wyszarpnąć z jego uścisku.

– Morgan, ty pieprzony tchórze! – Dawid wbijał we mnie karmelowe spojrzenie, pełne cierpienia, bólu, rozczarowania i niemego błagania o pomoc, której nie byłem w stanie mu dać. – Nie zasługujesz na moją siostrę, więc jeśli chcesz, to się wynoś! – zawył bezradnie.

– Nigdy na nią nie zasługiwałem, ale kocham ją całym sercem i wolę, żeby zabiły mnie dragi niż myśl, że mam żyć w świecie, w którym jej serce już nie bije – przyznałem łamiącym się głosem.

– Ty skończony kretynie! – wrzasnął Dawid, a jego pięść odbijająca się od mojego policzka w jednej chwili powaliła mnie na podłogę. – Pomyślałeś o swojej matce, o ojcu, wujku? Pomyślałeś o mnie? O tym, że mogę stracić najlepszego przyjaciela i siostrę albo że będę musiał tłumaczyć jej, że nie chciało ci się na nią czekać, że w nią nie wierzyłeś i wolałeś się zaćpać na śmierć?! – wrzasnął, podniósł mnie za fraki i przywalił mi jeszcze raz, a ja poczułem, jak krew zaczyna sączyć mi się z nosa.

– Zostaw mnie! Odwal się! – Starałem się podnieść na nogi i go odepchnąć, ale nie dawał za wygraną.

Zaczęliśmy się szarpać.

– Panowie, uspokójcie się, to jest szpital! – krzyczał nad nami lekarz.

– Siłą zawlokę cię na odwyk, ty zasrany ćpunie!

Nagle do moich uszu dobiegło ciche chrząkanie, a nawet charczenie.

– Zamknij się! – Potrząsnąłem nim, gdy staliśmy twarzą w twarz.

– Sam się zamknij, ty pieprzony egoisto!

– Słuchaj! – krzyknąłem i odsunąłem go od siebie na długość ramion.

Zastygliśmy w bezruchu. Wstrzymaliśmy nawet oddech, by lepiej słyszeć dziwny dźwięk.

– Lilka – rzuciłem, rozluźniając uścisk na bluzie Dawida. Od razu ruszyłem do łóżka dziewczyny.

On poszedł za mną.

– Siostrzo, siostrzo! – zawołał od razu lekarz. – Proszę się odsunąć, muszę usunąć rurkę z tchawicy pacjentki – poinformował nas.

Serce biło mi jak szalone i nie mogłem oderwać wzroku od Lilki, która delikatnie poruszała się na łóżku, próbując dotknąć dłonią rurki, która zaczęła jej przeszkadzać. Cicho pochrząkiwała niezadowolona i szybko mrugała powiekami. Do sali pewnym krokiem weszli pielęgniarka i jeszcze jeden lekarz, którzy asystowali starszemu mężczyźnie przy zabiegu wyjęcia rurki intubacyjnej. W tym czasie ja i Dawid staliśmy na drugim końcu pomieszczenia, bo nie daliśmy wywalić się na korytarz. Dopiero po wszystkim odważyliśmy się podejść bliżej szpitalnego łóżka.

– Lili... – zacząłem, z szeroko otwartymi oczami wpatrując się w swoją dziewczynę. Nie wierzyłem w to, co widzę. Obawiałem się nawet, że mam jakieś cholerne omamy.

Chwilę rozglądała się po sali, po czym zatrzymała swój wzrok na mężczyźnie w fartuchu, który stał tuż przy jej łóżku, a następnie powoli przeniosła wzrok na Dawida.

– Siostrzyczko, nareszcie się obudziłaś – jęknął z niedowierzaniem, wyciągając do niej dłoń, na którą zerknęła z przerażeniem. Widząc jej reakcję, Dawid odruchowo zrobił krok w tył.

– Doktorze, co jej jest? – zapytał zdziwiony.

– Mówiłem, że wybudzenie ze śpiączki to nie jest takie hop-siup – odparł mężczyzna, nie spuszczać wzroku ze swojej pacjentki. – Pani Liliano? Słyszysz mnie pani? Proszę dać jakiś znak – poprosił łagodnym tonem.

Wtedy dziewczyna ponownie przeniosła na niego swój wzrok.

– Jest pani w szpitalu. Pamięta pani, co się stało? – zapytał.

Jednak ona tylko szerzej otworzyła oczy i mocno zmarszczyła czoło. Była wyraźnie skołowana

i nieco przestraszona. Czy ona się nas bała? Dlaczego?

– Ona się nas boi – rzuciłem szybko.

Gdy dobiegł do niej mój stłumiony głos, przeniosła na mnie swój wzrok, który natrafił wprost na spojrzenie moich oczu. Wtedy zobaczyłem wyraźnie, jaka jest przerażona i zagubiona. Zupełnie nie cieszył jej nasz widok.

LILKA

Jasność miejsca, w którym się zatrzymałam, zmyła wszystkie ciemne plamy mojego życia, które mnie wyniszczały. Uleczyłam się. Dawno nie czułam się tak dobrze i spokojnie. Odkąd Jacob postanowił mnie zostawić, przeszywał mnie okropny ból. Do tego mój kaktus rósł i rósł, a ja z trudem i niechęcią oddychałam każdego dnia. Byłam jak sparaliżowana bólem i tęsknotą, ale one nagle odeszły i było mi błogo. Czułam się jak zamknięta w magicznej bańce chroniącej mnie przed całym światem. Przed cierpieniem po rozstaniu z moim ukochanym, błękitnookim przyjacielem, przed rozczarowaniem postawą mojego brata, przed podłością Pabla i przed wścibskimi spojrzeniami mieszkańców Złotej, którzy widzieli ten film – on w bardzo widowiskowy sposób zniszczył mi życie. W mojej bańce czułam się bezpieczna, a to wszystko, co tak bardzo mnie raniło, z każdym dniem oddalało się i uciekało w niepamięć, pozwalając mi zaznać spokoju i szczęścia. Napawałam się nimi i pragnęłam to robić bez końca. Jednak gdzieś głęboko w sobie odczuwałam niepokój, który nie pozwalał mi w pełni rozkoszować się tą upragnioną beztróską. Czułam, że jest coś więcej poza moją bańką. Wyraźnie czułam to przyciąganie dobijające się do mnie z drugiej strony. Byłam gotowa sprawdzić, co tak uparcie mnie wzywa. Chęć przekroczenia granicy mojej bezpiecznej strefy rosła we mnie w siłę. Kiedy przedzierałam się przez gęstą ciemność, ze strachu wstrzymałam oddech. Długo błądziłam, nie wiedziałam, jak odnaleźć wyjście. Miałam się poddać, gdy nagle poczułam ogromną irytację. Nie rozumiałam, skąd się ona wzięła, ale chyba to dobiegające do mnie gdzieś z daleka podniesione głosy były powodem mojej złości. Wkurzyłam się. Miałam ochotę wrzasnąć na przekór tym krzykom, ale coś uwięzło mi w gardle i utrudniało wydobywanie z siebie jakiegokolwiek dźwięku. Próbowałam jakoś sobie z tym poradzić, ale moje ciało niezbyt mnie słuchało. Mozolnie podniosłam powieki, które wydawały się ciężkie niczym kamienie. Wtedy poraziło mnie światło tak jasne, że byłam pewna, że to koniec. Nagle moja złość uleciała. Wszystko uleciało. Byłam jak ogłupiała. Czułam się tak, jakbym wynurzyła się z głębokiej otchłani do świata, którego kompletnie nie znałam. Mrugałam gwałtownie ciężkimi jak diabli powiekami, a w głowie miałam zupełną pustkę.

Dopiero po dłuższej chwili, gdy uścisk w moim gardle zniknął, a ja mogłam spokojnie odetchnąć, otworzyłam powieki i udało mi się przyzwyczaić do jasności, która panowała w pomieszczeniu. Powoli się po nim rozejrzałam. Było minimalistyczne i smutne. Poza łóżkiem, na którym leżałam, i masą dziwnych urządzeń, które mnie otaczały, nie było w nim nic ciekawego. Moją uwagę przykuł starszy mężczyzna stojący najbliżej mnie.

– Lili... – Do moich uszu dobiegł głos pełen niepewności.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Do kogo on mówił? Do mnie? Starszy mężczyzna ani drgnął. Tylko uważnie mi się przyglądał. Przeniosłam wzrok w głąb sali i zatrzymałam go na wysokim chłopaku o gęstej, kruczoczarnej czuprynie. Nie wyglądał dobrze. Był raczej zmęczony i przygnębiony, o czym świadczyły jego podkrążone oczy i bardzo blada cera. Do tego dochodził niedbały zarost.

– Siostrzyczko, nareszcie się obudziłaś – zaczął, robiąc zamaszysty krok. Wyciągnął dłoń w moją stronę, jakby chciał mnie dotknąć. Przestraszyłam się. Nie znałam go i zupełnie nie rozumiałam jego zachowania. Kiedy zobaczył moją minę, wycofał się.

– Doktorze, co jej jest? – Szeroko otwartymi, przestraszonymi oczami spojrzał na mężczyznę stojącego obok mojego łóżka.

– Mówiłem, że wybudzenie ze śpiączki to nie jest takie hop-siup – odparł mężczyzna, który wciąż patrzył na mnie jak na okaz w muzeum. – Pani Liliano? Słyszysz mnie pani? Proszę dać jakiś znak – poprosił.

Pani Liliano? On mówił do mnie? Odnosiłam dziwne wrażenie, że tak. Wszystko na to wskazywało.

– Jest pani w szpitalu. Pamięta pani, co się stało? – zapytał.

Jego pytanie dudniło mi w głowie. Nie potrafiłam na nie odpowiedzieć. Po pierwsze dlatego, że nie mogłam wydusić z siebie ani słowa, a po drugie dlatego, że kompletnie nie wiedziałam, o co mu chodzi. Co miało mi się stać? Co mi umknęło, co on miał na myśli? Poczułam się nieswojo. Byłam zagubiona, osaczona i coraz bardziej nie podobała mi się ta sytuacja. Zapragnęłam szukać pomocy, ale nie miałam pojęcia, gdzie ją znaleźć, a co najważniejsze, gdzie ja właściwie jestem, skąd się tu wzięłam, kim są otaczający mnie ludzie i kim jestem ja.

– Ona się nas boi – odezwał się nagle drugi chłopak. Jego głos był nieco ochryply i drżący.

Niepewnie przeniosłam wzrok na mężczyznę o smutnych oczach, które mocno się szklily. Wyglądał znacznie gorzej od swojego towarzysza. Miał zapadnięte policzki, zmęczoną cerę z widocznym zaczerwienieniem po uderzeniu, ciemny zarost i rozczochrane brązowe włosy, które opadały mu niedbale na czoło. Pod jego nosem zauważyłam zaschniętą krew. Skąd wiedział? Nie powiedziałam nawet słowa. Nie drgnęłam. Tylko na nich patrzyłam i zastanawiałam się, kim są, a on z taką łatwością mnie rozszyfrował.

– Nie musisz się nas bać – zapewnił mnie miękkim głosem, już nieco mniej ochryplym. – Tak długo na ciebie czekaliśmy – dodał, a jego oczy, których barwa szczególnie mi się spodobała, błysnęły do mnie radośnie. Ściągnęłam brwi, bo znów nie rozumiałam, co ma na myśli. Dlaczego na mnie czekali? Wpatrywałam się w niego skołowana, zadawałam nieme pytanie i miałam nadzieję, że znów zrozumie mnie bez słów.

– Jesteś w szpitalu. Miałaś poważny wypadek – odpowiedział, robiąc ostrożnie krok w moją stronę.

Rozchyliłam usta ze zdziwienia i zaczęłam łapczywie zachłystywać się powietrzem. Wypadek? Jaki wypadek? Nie pamiętałam żadnego wypadku. Zaczęłam kręcić głową, szukać odpowiedzi, a może wypierać informację, którą właśnie odebrałam. Coś mocno ścisnęło mnie w klatce piersiowej, zaczęło szumieć mi w uszach.

– Lili, Liliś, spokojnie. – Chłopak szybko podszedł do mnie i chwycił moją dłoń.

Zastygłam w bezruchu, jak rażona prądem. Nie potrafiłam na niego spojrzeć, ale czułam wyraźnie, że on patrzy na mnie. Nie bałam się, ale też nie czułam się pewnie. To było dziwne. Był mi obcy, a jednak coś wyraźnie nakazywało mi uspokoić się przy nim i mu zaufać.

– Muszę zabrać pacjentkę na badania – oznajmił lekarz. – Siostro! – zawołał.

– Ona się boi, nie zostawię jej! – stawiał się trzymający mnie za rękę chłopak.

– Muszę ją zbadać. Jest w szoku, nie pamięta was.

Oderwałam wzrok od pościeli i przeniosłam go na chłopaka, który uparcie ścisnął moją dłoń. Patrzył na mnie takimi dziwnymi, maślanymi oczami. W jego tęczówkach było coś znajomego. Nagle poczułam bolesne ukłucie w głowie. Zagryzłam zęby i zacisnęłam powieki, bo ból był potworny. Przeszywał moją głowę na wskroś. Nie mogłam go znieść i chyba dlatego straciłam przytomność.

Rozdział 4

LILKA

Czułam się trochę jak jakieś odkrycie, któremu każdy chce się przyjrzeć i dokładnie je zbadać. Ludzie w białych fartuchach ciągle krążyli wokół mnie i nieustannie robili mi jakieś badania. Przewozili mnie z miejsca na miejsce, pobierali krew, prześwietlali. I naprawdę zaczynałam mieć tego dość.

– Pani Liliano – zaczął lekarz, gdy po badaniach w końcu zostałam przewieziona do swojej sali.

Bałam się otworzyć usta, by wydobyć z siebie jakiś dźwięk, zupełnie tak, jakbym kompletnie nie wiedziała, jak to się robi. Podniosłam na niego wzrok, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że słucham tego, co ma mi do powiedzenia.

– Czy pamięta pani cokolwiek z dnia wypadku? – zapytał, przyglądając mi się uważnie.

Kiedy usłyszałam słowo „wypadek”, spięłam się w niekontrolowany sposób, a gdzieś z tyłu mojej głowy rozległ się uporczywy pisk. Jaki wypadek? Miałam ochotę o to zapytać, ale mogłam tylko pokręcić przecząco głową.

– A swoje nazwisko?

Nic.

– Datę urodzenia? Czy ma pani rodzeństwo?

Znowu nic.

– A cokolwiek z pani życia? Jakiegokolwiek wspomnienie? Moment, gdy odzyskała pani przytomność?

Mimowolnie rozchyliłam usta i spojrzałam na mężczyznę z czystym przerażeniem, bo nie potrafiłam udzielić mu odpowiedzi na żadne pytanie. Szukałam w mojej głowie czegokolwiek, ale to było jak błądzenie po ciemnym, pustym, przerażającym labiryncie. Ostatnie, co pamiętałam, to to, jak niespodziewanie zakreśliło mi się w głowie, a potem jak się ocknęłam i widziałam już tylko krążących nade mną lekarzy i kolejne medyczne sprzęty.

– Tak myślałam. – Lekarz w zamyśleniu potarł brodę wnętrzem dłoni, jednocześnie zrobił krok bliżej łóżka, na którym leżałam. – Wszystko wskazuje na to, że straciła pani pamięć – stwierdził, a pisk w mojej głowie przybrał na sile.

Straciłam pamięć? Co to miało znaczyć? Czy już nigdy nie dowiem się, kim jestem, kim byłam? A może to tylko chwilowe, może jutro obudzę się i wszystkie wspomnienia do mnie wrócą, i zrozumiam, o co im wszystkim chodzi z tym czekaniem i wypadkiem?

– Przez ostatnich sześć miesięcy była pani w śpiączce. – Spojrzał na mnie współczująco. – To może być przyczyną pani problemów. Pół roku to sporo czasu.

Oddech mi przyspieszył, a serce łomotało w piersi. O czym on, do cholery, mówił, jaka śpiączka? Pół roku? Nie potrafiłam nawet wyobrazić sobie, jak to okropnie długo.

– Nie wykluczamy też, że przyczyną może być krwiak, którego musieliśmy operować – ciągnął mężczyzna. – Musimy uzbroić się w cierpliwość. Dużo pani przeszła i teraz powinna pani myśleć o tym, żeby odzyskać siły i wrócić do siebie, a wszystko na pewno się ułoży. – Uśmiechnął się do mnie pocieszająco.

Zacisnęłam usta w jedną linię i przymknęłam powieki.

– Dużo pani przeszła. – Zabrzmiało trochę jak „to cud, że pani żyje”.

JACOB

Przez ostatnie godziny siedzieliśmy z Dawidem jak na szpilkach i czekaliśmy na to, co powie nam doktor. Nie mieliśmy przez ten czas w ogóle kontaktu z Lilką, bo odkąd nagle straciła przytomność, nieustannie miała robione badania i była pod obserwacją lekarzy. Traktowali ją trochę jak szczura doświadczalnego, co zaczynało mnie drażnić. Widziałem wyraźnie, jaka była przestraszona, gdy się ocknęła. Byłem pewny, że nadal tak jest, a ja nie mogłem być przy niej. Zamiast mnie towarzyszyła jej

grupka ludzi w białych fartuchach, którzy na pewno przerażali ją jeszcze bardziej. Ta myśl doprowadzała mnie do szału, chociaż musiałem przyznać: byłem cholernie wdzięczny, że ona znów jest z nami, że nareszcie się obudziła. Byłem rozdarty, ale teraz nie było dla mnie nic ważniejszego poza tym, że Lilka żyła, obudziła się. Przysięgłem sobie, że jeśli tylko będzie mi dane w końcu znów ująć jej dłonie w swoje, zrobię wszystko, by przegonić od niej strach. Sprawię, że będzie czuła się bezpieczna.

– Doktorze, co jej jest? – rzuciła zaniepokojona Iwona w stronę starszego mężczyzny, gdy tylko ten pojawił się na korytarzu po opuszczeniu szpitalnej sali.

Mama Lilki zjawiła się tu razem z moją rodzicielką, gdy tylko dowiedziała się, że nasza sypialnia królewna nareszcie się obudziła.

– Zapraszam do mojego gabinetu – odparł mężczyzna i ruszył korytarzem przed siebie.

Spojrzeliliśmy z Dawidem po sobie i od razu ruszyliśmy za lekarzem, któremu już deptały po piętach nasze matki. W gabinecie stanął on za ciemnym, masywnym biurkiem i głośno westchnął, drapiąc się po skroni.

– Niestety, nie mam dla państwa dobrych wieści. – Rzucił na blat teczkę z badaniami i pokręcił delikatnie głową, po czym podniósł na nas swój wzrok. – Fakt, że pacjentka odzyskała przytomność, jest bardzo satysfakcjonujący, niestety nie mogę nie wspomnieć, że to dopiero początek. Wszystko wskazuje na to, że dziewczyna straciła pamięć w szeroko pojętym znaczeniu tego słowa. Teraz nie wie, kim jest, jak się nazywa i co jej się przytrafiło. Nie pamięta nawet momentu wybudzenia ani tego, co działo się chwilę po nim. Dodatkowo komunikacja z nią jest utrudniona przez jej stan, po tylu miesiącach przebywania w śpiączce. Pani Liliana nie mówi, jedynie może kiwać lub kręcić przecząco głową – oznajmił, po czym zamilkł, widząc oszołomienie malujące się na twarzach czterech osób wpatrujących się w niego z zapartym tchem. – Uprzedzałem, że to nie będzie wyglądało tak, jak na filmie. Musicie się państwo uzbroić w cierpliwość, bo na tym etapie nie jestem w stanie stwierdzić, czy zmiany w jej pamięci są krótkotrwałe czy też nieodwracalne. Musimy pamiętać, że dziewczyna przeżyła bardzo poważną operację krwiaka, przez którego mogło dojść w jej mózgu do pewnych zmian. Do tego dochodzi śpiączka i stres po wybudzeniu. Najważniejsze jest to, że pacjentka do nas wróciła. Martwi mnie jednak ta nagła utrata przytomności, dlatego zalecam metodę małych kroczków. Zalecałbym nie wspominać przy niej o szczegółach wypadku i o stresujących momentach z jej życia. Pozwólcie jej oswoić się z nową sytuacją i z wami, bo w tym momencie pani Liliana widzi w was obcych ludzi, którym musi zaufać, dopóki nie zacznie odzyskiwać pamięci.

– O ile w ogóle ją odzyska – powiedział Dawid głosem robota.

– Muszą być państwo dobrej myśli. – Lekarz posłał w naszą stronę błady uśmiech.

Jak na komendę pokiwaliliśmy głowami i w lekkim szoku wyszliśmy na korytarz. Nikt nie potrafił wykrztusić z siebie choćby słowa, tego wszystkiego było za wiele. Przysiadłem na krześle i ukryłem twarz w dłoniach. Lilka mnie nie pamięta. Nie wie, kim jest, kim ja jestem, kim ona była dla mnie, co razem przeżyliśmy, a co najgorsze – to może nigdy do niej nie wrócić. Poczulem palący ból w okolicy mostka, poczułem, że ją tracę, nawet jeśli udało mi się ją odzyskać.

– Kurwa mać! – wrzasnął Dawid, waląc pięścią w ścianę.

– Ona żyje, jest z nami, to najważniejsze – szepnęła ciotka Iwona, podchodząc do syna. Stała za nim i oparła dłoń na jego ramieniu. – Najważniejsze, że żyje – powtórzyła, a po jej policzku potoczyła się łza.

Miała rację. Nareszcie przyszedł moment, na który tak długo czekaliśmy. Lilka do nas wróciła, wybudziła się ze śpiączki po prawie sześciu miesiącach, które do wczoraj wydawały się nam cholerną wiecznością. Powinniśmy być za to wdzięczni i zrobić wszystko, żeby ułatwić dziewczynie przejście przez ten trudny czas w jej życiu. Trudno było nam jednak udawać, że potrafimy machnąć ręką na wieść o tym, że straciła pamięć.

– Pójdę do niej – rzuciła Iwona i pewnym krokiem ruszyła przez długi korytarz.

– Muszę się napić – syknął Dawid.

– Idę z tobą. – Poderwałam się z miejsca i stanąłem u jego boku.

Zmierzył mnie wzrokiem i ruszył przed siebie, a ja za nim.

– Jacob, nie róbcie głupot. – Słaby głos Klary dobiegł do moich uszu, machnąłem jednak ręką

bez odwracania się i chwilę potem już zbiegaliśmy z Dawidem po schodach.

Gdy wypadliśmy przed szpital, w twarz zawiąło nam zimne, wilgotne powietrze. Pogoda była paskudna. Na niebie kłębiły się ciemne chmury, które zupełnie zasłaniały słońce, wiał mroźny, przesywający wiatr, a szary, brudny śnieg zalegający na chodnikach sprawiał, że świat wydawał się jeszcze bardziej ponury i pozbawiony życia.

– Mam tego, kurwa, dość. – Dawid trzęsącymi się dłońmi wygrzebał papierosa z paczki, po czym podsunął mi ją pod nos, a ja bez zastanowienia poczęstowałem się jednym. – Chcę tylko odzyskać moją młodszą siostrę, dlaczego we wszystkim musi być jakiś haczyk? – mówił, odpalając papierosa.

Zaciągnął się dymem z całych sił, a po chwili wypuścił z płuc całkiem okazałą chmurę.

– Też czuję, jakby to było pieprzone coś za coś, ale znów mogłem spojrzeć w jej oczy i to było, kurwa, cudowne – przyznałem. – Teraz, gdy mamy siebie, na pewno damy radę.

– Jesteśmy dla niej obcymi ludźmi, Jacob – westchnął ciężko. – Myślałem, że jak się obudzi, wszystko wróci do normy.

– I wróci, zobaczysz. – Wypuściłem truciznę z płuc i podniosłem na niego wzrok.

Ten tylko pokręcił przecząco głową i ponownie przystawił papierosa do ust.

– Dzwonię po taksówkę. Naprawdę muszę się dziś napić – stwierdził Dawid i sięgnął po telefon do kieszeni kurtki.

Pół godziny później kończyliśmy piątą kolejkę w jednym z barów w centrum Kielc. Wiadomość, którą przekazał nam dzisiaj lekarz, chyba mocno wstrząsnęła Dawidem. Sam nawet nie wiedziałem, że to może aż tak wytrącić go z równowagi.

– Dawid, co jest grane? – zacząłem, łypiąc na niego okiem.

Do tej pory to on był silny, niezłomny i pełen wiary, a ja zachowywałem się jak ciota. Teraz, gdy Lilka wreszcie się obudziła, tym bardziej powinien znaleźć w sobie siłę, a on siedział ze zwieszoną głową i w zastraszającym tempie opróżniał kieliszki.

– Ty zacząłeś ćpać, Lilka nic nie pamięta, a ja mam już tego dosyć – warknął. – Posprzątanie tego syfu będzie trudniejsze, niż myślałem. – Sięgnął po kieliszek, wypił jego zawartość, po czym skinął na barmana, by zamówić kolejny.

– Razem damy radę – stwierdziłem hardo.

Wiedziałem, że teraz wszystko na pewno się ułoży.

– Jacob, uważam, że powinienes pójść na odwyk.

– Co ty pieprzysz, Dawid? Teraz, gdy Lilka się obudziła, ja mam ją tak po prostu zostawić? – Przybliżyłem się do niego, jakbym nie dosłyszał, co mówi.

– Tak, właśnie teraz. – Uderzył ręką w blat i zwrócił się w moją stronę z poważnym wyrazem twarzy. – Po tym, co ostatnio odwaliłeś, nie mam wątpliwości, że powinienes poddać się leczeniu.

– Zdemolowałem pokój, wielkie rzeczy!

– Wydierałeś się, że nie chcesz bez niej żyć, że jesteś gotów umrzeć. Obwiniałeś o wypadek siebie, a także mnie, a gdy wujek kazał ci się uspokoić, rzuciłeś się na niego z pięściami. Siłą zamknęliśmy cię w pokoju i dlatego go zdemolowałeś – mówił, a ja słuchałem go z otwartymi ustami. – Byłeś jak w jebanym transie. Krzyczałeś, że chcesz dorwać Pawła, żeby zapłacił ci za to, co zrobił. Nic nie pamiętasz? – Na pokaz zrobił zdziwioną minę. – I się, kurwa, nie dziwię, bo ostro przegiąłeś. – Musisz iść się leczyć, Jacob – rzucił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Nie pamiętałem, co nawywijałem w domu wujka, gdy on i Dawid spali. W mojej głowie panowała kompletna pustka. Było mi wstyd, że sięgnąłem po amfę, i wolałem tego nie rozdrapywać przy śniadaniu z wujkiem. Teraz, gdy Dawid zdecydował się wygarnąć mi moje winy, wszystko brzmiało bardzo wiarygodnie. Nie było to jednak żadną nowością, że obwiniałem się o wypadek Lilki. Jego zresztą też, ale nie dlatego, że wściekał się i dał mi w twarz. Wiedziałem, że w tamtym momencie zasłużyłem sobie na to. Miałem żal do Dawida, że nie zadzwonił do mnie i nie powiedział, że ona do mnie jedzie. Cholera, jak to wszystko mogłoby się wtedy inaczej potoczyć. No i ten sukinsyn Paweł. Miałem ochotę rozszarpać go na strzępy. I nawet to, że już raz obiliśmy mu mordę, zupełnie mi nie wystarczyło. Pamiętam, jak wpadłem na niego w Złotej, gdy spokojnie brał sobie udział w treningu, i krew mnie zalała. On walczyła o życie, a on beztrudnie biegał sobie za piłką, jak gdyby nigdy nic. Niewiele myśląc, wysiadłem

z samochodu, wpadłem na boisko i rozkwaśiłem mu ryj. Miał szczęście, że Adamowi i reszcie chłopaków z drużyny udało się mnie od niego oderwać, bo wpadłem w taką furję, że miałem ochotę chuja zabić.

– Przestań – syknąłem.

Nie potrzebowałem leczenia, tylko myśli, że Lilka wróci. Teraz, gdy się obudziła, powinienem być przy niej, to mi wystarczy, żeby poczuć się lepiej.

– To ty, kurwa, przestań. Wybacz, że muszę ci to powiedzieć, ale najwidoczniej jeszcze to do ciebie nie dotarło. – Westchnął ciężko. – Lilka cię nie pamięta – zaakcentował wyraźnie każde słowo. – To znaczy, że dla niej jesteś kimś zupełnie obcym. To wszystko, co się między wami zdarzyło, dla niej nigdy nie miało miejsca. Nie pamięta, że kiedyś cię kochała, i nie wiadomo, czy nadal kocha. Jest inną osobą i jeśli nie odzyska pamięci, możemy nigdy nie być dla niej tak bliscy, jak kiedyś. W jej głowie właśnie skasowało się dwadzieścia lat jej życia. A jak odzyska pamięć, może znieawidzić nas obu za to, do czego doprowadziliśmy. Straciliśmy ją tak czy siak i nie wiem, czy uda nam się ją odzyskać. Na pewno będzie to wymagało od nas dużo siły, której tobie brakuje.

Uczucie ulgi, które jeszcze dobrze nie zdążyło rozgościć się w moim sercu, zaczął zastępować strach.

– Szczerze? Wolałbym, żeby obudziła się i dała mi w twarz, nawrzeszczała na mnie, była wściekła. A teraz nie wiem, co może się stać. Jak ona zareaguje, gdy dowie się, dlaczego przez sześć miesięcy była zamrożona, straciła pamięć i sprawność. Jacob, boję się – przyznał, po czym ukrył twarz w dłoniach, wspierając się łokciami o blat.

Nie chciałem dopuszczać do siebie jego słów. Nie chciałem myśleć w ten sposób. Mój sen zaczął zamieniać się w koszmar. Każde słowo Dawida wbijało się w moją skórę niczym pinezka. Lilka już nie jest moja, a jeśli chcę ją odzyskać, muszę się jej przyznać, że nie miałem w sobie dość siły, żeby walczyć o tę miłość. Za to ona próbowała walczyć za nas dwoje, czego omal nie przypłaciła życiem. Czy mi to wybaczy? Czy będzie potrafiła pokochać kogoś takiego jak ja, skoro teraz jestem dla niej kimś obcym? Dawid chciał, żebym poszedł na leczenie, bo bał się, że gdy Lilka mnie odtrąci, zaćpam się na śmierć. Szybko chwyciłem stojący na barze kieliszek, bez zastanowienia opróżniłem jego zawartość i pozwoliłem, by pałaca ciecz rozlała się po moim gardle.

LILKA

Lekarz opuścił moją salę i zostałam sama ze sobą. Nieustannie zastanawiałam się, co takiego wydarzyło się w moim życiu, że wylądowałam w tym miejscu i że mój mózg postanowił ze wszystkiego się wyczyścić. Sama nie mogłam o to zapytać, a nikt nie chciał mi tego wyjaśnić. Wszyscy w kółko używali słowa „wypadek”, ale nikt nie wdawał się w szczegóły w obawie, że to może wywołać u mnie stres i mi zaszkodzić. To tylko wzmagало moją ciekawość. Chciałam wiedzieć, cholernie mocno chciałam wiedzieć, co mi się stało i dlaczego. Jeszcze tego samego dnia, gdy skończono przeprowadzać na mnie różne testy, udało mi się poznać kobietę, która była moją mamą, a także jej przyjaciółkę. Obie siedziały przy moim łóżku. Łzy uparcie cisnęły im się do oczu, ale próbowały to ukryć. Widziałam wyraźnie, że były bardzo poruszone. Wciąż powtarzały, że teraz wszystko już będzie dobrze, chociaż nie do końca rozumiałam, o co im chodziło. Ja potrafiłam tylko leżeć i na nie patrzeć. W tym konkretnym momencie wszystko według mnie wyglądało tak, jakby jeszcze bardzo długo miało nie być dobrze. Po kilkunastu minutach do sali wpadła pielęgniarka i oznajmiła, że powinnam odpocząć. Kobiety niechętnie wyszły, a ja znów zostałam sama ze sobą i swoimi myślami. Obserwowałam, jak niebo za oknem ciemnieje, i próbowałam zmusić moją głowę do współpracy, ale w ogóle nie chciała mnie słuchać. Im intensywniej starałam się zajrzeć w głąb, tym bardziej nasilał się ten cholerny pisk. Nie pozwalał mi znaleźć odpowiedzi na dręczące mnie pytania, nawet te najprostsze i najbardziej banalne. Był jak bariera, której nie mogłam przekroczyć. W końcu zmęczona zasnęłam chwilę po wizycie pielęgniarki, która – chyba widząc, jaka jestem rozdarta – podała mi w kropłówce coś na uspokojenie.

Gdy otworzyłam oczy, od razu zauważyłam chłopaka wspierającego się na łokciach o moje

łóżko. Nieco się zmieszałam, ale zamiast się bać, postanowiłam skorzystać z okazji, że ukrywał twarz w dłoniach, i chwilę go obserwowałam. W tej pozycji wyglądał na przybitego. Nic nowego. Wszyscy, którzy do tej pory przysiadali przy tym cholernym szpitalnym łóżku, wyglądali jak po niezłym załamaniu nerwowym. Błądziłam wzrokiem po jego wytatuowanych dłoniach, które mocno zaciskał na wysokości czoła, obserwowałam jego usta, które spięte były sztywno w jedną linię. W oczy rzucił mi się tatuaż tygrysa na jego silnym, umięśnionym bicepsie. Zwierzę wyglądało, jakby szykowało się do ataku, pośród cyfr i dziwnych znaczków, których teraz nie mogłam rozszyfrować. Chłopak najwyraźniej nie wyczuł, że mu się przyglądam. Dopiero gdy niezgrabnie poruszyłam się na łóżku, wyprostował się i wbił we mnie swój wzrok.

– Cześć, Lili – przywitał się. – Wiem, że na razie jeszcze nie możesz mi odpowiedzieć, więc skorzystam z okazji, że choć raz nie będziesz mi przerywać, i trochę sobie tu do ciebie pogadam, siostrzyczko. – Zaśmiał się smutno.

Ściągnęłam brwi, lustrując go wzrokiem.

– Wiesz, normalnie jesteś okropną gadułą, która uwielbia się ze mną kłócić – wyjaśnił. – Przez ostatnie miesiące bardzo mi tego brakowało, ale jeszcze trochę wytrzymam. Dam ci czas, żebyś doszła do siebie.

Uśmiechnął się do mnie, odsłaniając swoje białe zęby, i ja też się do niego uśmiechnęłam.

– Mam ci tak dużo do opowiedzenia, a ty na pewno masz do mnie dużo pytań.

Skinęłam tylko głową. Cholera, ten człowiek nawet nie wiedział, jak wiele znaków zapytania mam w głowie. Najbardziej interesowało mnie, co takiego mi się przytrafiło, ale wiedziałam, że nieprędko uzyskam odpowiedź na to pytanie. Nie bez powodu lekarz zalecił mi skoncentrowanie się na odzyskiwaniu sił. Możliwe, że to, co na mnie czekało, było ciężkie do udźwignięcia i w obecnym stanie mogło mi tylko zaszkodzić. Poza tym chciałam też oczywiście dowiedzieć się wszystkiego o sobie i swoim dotychczasowym życiu, o moim bracie, o tym, jakim byliśmy rodzeństwem, gdzie mieszkaliśmy, co lubiliśmy razem robić. Ta lista nie miała końca.

– Lekarz mówi, że rehabilitacja, czas i wsparcie szybko postawią cię na nogi – zapewnił mnie, delikatnie gładząc moje knykcie.

Znów się do niego uśmiechnęłam, sama do końca nie wiedziałam dlaczego. Chyba wizja tego, że niedługo mam szansę przestać być królikiem doświadczalnym przywiązany do łóżka, tak mi się spodobała.

– Zabrzmi to dziwnie jak cholera, bo nigdy nie sądziłem, że będę musiał przedstawiać się swojej młodszej siostrze... – urwał, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Jestem Dawid, Dawid Mróz. – Delikatnie chwycił moją dłoń i uściśnął ją.

Liliana Mróz – musiałam przyznać, że podobało mi się. Brzmiało trochę tak, jakbym przedstawiając się, zwiastowała kłopoty. Dawid chyba wyczuł moje zadowolenie, bo zerknął na mnie z ukosa, unosząc brew.

– Wiem, że fajnie brzmi. – Pokiwał głową, szczerząc się. – Jesteś Mróz i wyjdiesz z tego, Młoda – rzucił pewnie, ale chwilę po tym, jak te słowa wypadły z jego ust, wyraźnie posmutniał, chociaż starał się tego po sobie nie pokazać. Zwiesił głowę i wbił wzrok w moją dłoń, którą delikatnie gładził, i w wenflon przyklejony nieco poniżej knykci.

– Przepraszam – szepnął. – Gdybym był lepszym starszym bratem, nigdy bym do tego nie dopuścił. – Chrząknął, jakby próbował pozbyć się rosnącej w gardle guli. – Zrobię wszystko, żeby to naprawić, Lili. Jesteś moją młodszą siostrzyczką i zawsze patrzyłem na ciebie jak na kryształ, który można łatwo rozbić, a teraz, gdy widzę cię taką bezbronną i zagubioną, rozumiem, jak bardzo się myliłem, jaka byłaś silna, gdy ja nie umiałem tego dostrzec – mówił, patrząc na mnie ze łzami w karmelowych oczach.

Nie rozumiałam, o czym mówi (odkąd się obudziłam, nikogo nie rozumiałam), jednak wiedziałam, że jest mu cholernie ciężko. Ciężej niż mi, bo on nie spał przez pół roku i nie udało mu się zapomnieć, co mnie spotkało, a może raczej – co spotkało nas wszystkich. Chrząknęłam delikatnie i uśmiechnęłam się do niego, by okazać mu chociaż odrobinę wsparcia.

– Brakowało mi tego – szepnął, przyglądając mi się uważnie. – Powoli zaczynałem tracić

nadzieję, ale z tyłu głowy cichy głos cały czas powtarzał mi, że ty zawsze walczysz do końca. – Podniósł się z krzesła i zawisł nade mną, po czym delikatnie cmoknął mnie w czoło. – Kocham cię, Lili, i dziękuję, że wróciłaś.

Rozdział 5

JACOB

Po wieczorze z Dawidem wróciłem do domu wujka kompletnie nawalony i na korytarzu wpadłem na stojącego z zaplecionymi na piersi rękami Sebastiana, który wydawał się równie wkurwiony, co zmartwiony.

– Nie umiesz odbierać telefonu? – Próbowałem zacząć łagodnie, ale słyszałem, jak z nerwów głos mu się podnosi, gdy patrzył, jak chwiejnym krokiem wchodzę do mieszkania.

– Rozładował mi się. – Wzruszyłem ramionami, ściągając niezdarnie buty. – Czemu zawdzięczam tę wizytę? – zapytałem i zaraz potem przystawiłem sobie palec do ust, śmiejąc się kpiąco. – A, no tak, już wiem. Wnioskuje, że wujek podzielił się z tobą historią o naszym starciu, i stąd te wasze grobowe minki. – Stałem oparty o ścianę i wskazywałem palcem to na ojca, to na jego brata, a oni uważnie mi się przyglądali, jakby chcieli wiedzieć, czy ćpałem.

– Nie ćpałem... jeszcze. – Wzniosłem palec. – Ale kto wie, czy nie skuszę się ten ostatni raz, nim dam się zamknąć w ośrodku. – Zaśmiałem się.

Domyślałem się, że wszystko właśnie do tego zmierza po tym, co odwaliłem.

– Jacob, co się z tobą dzieje, synu? – Ojciec rozłożył ręce i zrobił krok w moją stronę. – Lilka się obudziła, a ty jesteś nawalony jak stodoła.

– Ona nawet nie wie, że istnieję – zauważyłem gorzko. – Może to i lepiej. Gdy się obudziła, myślałem, że dostałem drugą szansę, ale gdy okazało się, że nic nie pamięta, zrozumiałem, że to ona ją dostała, żeby uwolnić się od takiego ćpuna jak ja – mówiłem, zмирzając w stronę kanapy, na którą bezwładnie opadłem.

– Nie mów tak – szepnął do mnie ojciec, który przysiadł tuż obok. – Ona cię potrzebuje.

– Nie takiego mnie. – Pokręciłem przecząco głową. – Dawid ma rację: jestem wrakiem i nie mam siły, żeby stawić temu wszystkiemu czoła. Dragi mnie zgubiły, tęsknota za nią mnie zgubiła i teraz nie umiem ustać na własnych nogach – bełkotałem. – Pójdę się leczyć. Zamknijcie mnie, byle dalej od tego gówna. – Ukryłem twarz w dłoniach i się rozplakałem.

– Jacob... – Poczułem, jak ojciec niepewnie kładzie dłoń na moich plecach.

– Ona żyje, tato. Żyje, a ja zrobię wszystko, żeby naprawić to, co zjebałem. – Wpadłem mu w ramiona.

Wiedziałem, że muszę iść na odwyk. Nie bałem się, że zaćpam się na śmierć, jeśli Lilka nie odnajdzie w sobie tego uczucia, którym mnie darzyła (tak sądził Dawid, chociaż nie powiedział mi tego wprost). Dla mnie najważniejsze było to, żeby Lilka żyła, bo funkcjonowanie w świecie, w którym nie mógłbym na nią choćby zerkać, wydawało się pozbawione sensu. Wiedziałem jednak, że przyjaciel miał rację, mówiąc mi, że nie mam w sobie dość siły na tę walkę, która nas czeka. Poddanie się leczeniu było konieczne, jeśli chciałem być godnym wsparciem dla Lilki. W obecnej sytuacji byłem żalonym ćpunem i musiałem to otwarcie przyznać. Ból i strach mnie osłabiły. Zmieniły mnie w tchórza, który teraz tylko nieustannie trząsał się jak galareta, a przy pierwszej lepszej okazji, gdy kłopoty widniały na horyzoncie, potrafił myśleć tylko o dragach i o tym, żeby uciec w ten cholerny, zakłamanym, beztroski świat. Zdawałem sobie sprawę z tego, że nie nadaję się do siedzenia przy jej łóżku, nie w tym stanie. Nie chciałem, żeby Lilka musiała mnie takiego oglądać, a doskonale wiedziałem, że dragi upomną się o mnie prędzej czy później. Zrobiłbym na niej fatalne pierwsze wrażenie, gdybym zaczął się trząść nad jej łóżkiem. Musiałem zupełnie wyczyścić się z myśli o tym syfie i mieć pewność, że będę potrafił stawiać czoła problemom, jeśli się pojawią, i nie będę próbował ich zagłuszać.

Gdy obudziłem się rano i odświeżyłem, usiadłem do stołu, przy którym rodzice i wujek Tomek jedli śniadanie. Atmosfera była dość napięta i doskonale wiedziałem dlaczego. Zastanawiałem się, czy prędzej ktoreś z nich się zadławi czy zbierze się na odwagę, żeby poruszyć temat odwyku. Wczoraj sam

przyznałem, że go potrzebuję, jednak nie byłem do końca trzeźwy i mogli wziąć moje słowa za pijacki bełkot. Ja jednak doskonale wiedziałem, co mówię, że to poważna decyzja i po jej podjęciu nie będzie odwrotu, ale to było konieczne. Wolałem poddać się dobrowolnie niż zmuszać ich do zaciągnięcia mnie do ośrodka siłą, a byłem pewien, że matka jest do tego zdolna. Nie miałem zamiaru stawiać oporu. Zdawałem sobie sprawę, że to jedyny sposób, żeby mnie naprawić, bym potem mógł wspierać Lilkę.

– Śmiało, powiedzcie to – ponagliłem ich i sięgnąłem po dzbanek z sokiem pomarańczowym.

– Co takiego? – Ojciec uniósł pytająco brew, zerkając na mnie spode łba.

– Synu, jesteś ćpunem i musimy cię zamknąć w ośrodku – wyrecytowałem, po czym przechyliłem szklankę i opróżniłem ją jednym chlustem.

Nawet nie sądziłem, że te słowa, padające z moich własnych ust, wypowiedziane na głos, zrobią na mnie takie wrażenie. W myślach ciągle nazywałem się ćpunem, ale na głos, przy rodzicach, zrobiłem to pierwszy raz. Poczulem ścisk w klatce piersiowej. Nie wiem, czy to bardziej przez wstyd, że sięgnąłem takiego dna, czy przez wyrzuty sumienia, że w ogóle do tego dopuściłem. Mama zdziwiona podniosła na mnie wzrok. Z trudem przełknęła kęs kanapki, który miała akurat w ustach. Ojciec i wujek również byli zaskoczeni.

– To konieczne, Jacob – odezwał się ojciec. – Potrzebujesz pomocy, profesjonalnej pomocy, której my nie umiemy ci zapewnić.

– Wiem. – Skinąłem spokojnie głową. – Chcę iść na odwyk.

– Kamień spadł nam z serca, że sam to mówisz. – Mama pochyliła się nad stołem i delikatnie ujęła moją dłoń.

– Ostatnia rzecz, której chcę, to ta, żeby Lilka pamiętała mnie właśnie takiego. – Wskazałem na siebie i się skrzywiłem. Czułem do siebie taki wstręt, że miałem ochotę wymiotować za każdym razem, gdy zerkąłem na swoje odbicie w lustrze.

– Nie odwiedzisz jej? – Mama ze zdziwienia otworzyła szerzej oczy.

– Przez ostatnie miesiące o niczym innym nie marzyłem, ale teraz nie jestem pewien, czy potrafię należycie się prezentować, a chcę oszczędzić jej obrazu nędzy i rozpacz – zauważyłem. – Cholernie chciałem ją zobaczyć i ująć jej dłoń, ale boję się, że tylko ją przestraszę. – Zacisnąłem mocno szczęki.

Czekałem pół roku, aż moja Lilka się obudzi, a gdy to się w końcu stało, czułem, że nie zasługuję na to, żeby przy niej być, chociaż niczego nie pragnąłem bardziej, jak tego, by spojrzeć w te jej cudowne, karmelowe tęczówki. Chciałem ująć jej dłoń i dać jej poczuć swoją bliskość. Odgonić od niej strach i trwać przy jej boku, aż poczuje się lepiej. Ale spieprzyłem tak wiele, że teraz po prostu bałem się spojrzeć jej w oczy. Co miałem jej powiedzieć, wiedząc, że kompletnie mnie nie pamięta? Od czego powinienem zacząć naszą znajomość? Miałem tylko jedną szansę, by jakoś ją do siebie przekonać, i byłem pewien, że w tym stanie ją zmarnuję.

– Myślę, że dobrze by ci to zrobiło, zanim znikniesz na dłużej – zauważyła Klara. – Będiesz wiedział, o co walczysz. To spotkanie na pewno doda ci sił. Wiem, że ona też tego potrzebuje. Nawet jeśli cię nie pamięta, to nadal jest to ta sama Lilka. Kochała cię, ufała, czuła się przy tobie dobrze i bezpiecznie. To na pewno wciąż jest zapisane gdzieś w jej sercu.

– Po tym, co ją przeze mnie spotkało, szczerze wątpię, by dalej było w nim dla mnie miejsce i czy w ogóle na nie zasługuję – mówiłem ze zwieszoną głową.

Jeszcze dwa dni temu myślałem, że gdy Lilka się obudzi, wszystko wróci do normy. Jasna cholera, jak się wtedy myliłem. To chyba byłoby za proste. Chociaż ostatnio i tak miałem pod górę, nie mogłem zapominać, że z niej nie da się tak po prostu zjechać jak zimą na sankach. Los był okrutny i lubił gmatwać sprawy, a na nas chyba wyjątkowo się uwziął. Teraz, gdy wszystko tak koncertowo spieprzyłem, zastanawiałem się, co robić dalej. Czułem, że nie powinienem iść do szpitala. A może tak sobie tylko wmawiałem, bo cholernie się bałem. Bałem się usiąść przy jej łóżku, bo i co miałbym jej powiedzieć? Przecież nie mogłem przyznać, że jestem jej chłopakiem – ćpunem, który musi iść na odwyk, gdy ona będzie wracać do siebie. Żalotne. Miałem przywitać się z nią, a potem zniknąć na Bóg wie ile? To idiotyczne. Nie potrafiłem jednak tak po prostu zniknąć.

Cały dzień siedziałem w pokoju, który zajmowałem u wujka, i wymyślałem w głowie plan naszego spotkania. Próbowaliśmy też doprowadzić się do porządku, bo ostatnio mocno zaniedbałem swój

wygląd. Porządnie schłodziłem swoją twarz zimną wodą, by nie wydawała się taka szara i pozbawiona życia. Skróciłem nieco brodę, a włosy, które miałem dłuższe niż zwykle, zaczesalem do tyłu. Ubrałem się w białą bluzę i czarne podarte džinsy. Założyłem puchówkę, wsunąłem stopy w śniegowce i – zdenerwowany jak nigdy w życiu – opuściłem mieszkanie wujka. Z sercem walącym jak oszalałe wsiadłem do swojego mercedesa i ruszyłem prosto do szpitala. Do samego końca nie byłem pewien, czy w ogóle tam dotrę.

LILKA

Leżałam sama w swojej sali, podziwiałam przyjemnie ciemniejące niebo, na którym odcień ciemnego granatu mieszał się z delikatnym różem. Na tym cieszącym oko tle odbijały się łyse drzewa, których gałęzie miejscami przykrywał śnieg. Co jakiś czas kilka zabłąkanych sikorek przelatywało tuż przed oknem lub przysiadło na parapecie. To była dla mnie dobra rozrywka – obserwowanie, co dzieje się poza ścianami szpitala, w świecie, który był mi zupełnie obcy. W międzyczasie przez moją salę cicho przewinęła się pielęgniarka, która sprawdziła otaczający mnie sprzęt, posłała mi delikatny uśmiech i opuściła pomieszczenie.

Ptaki coraz rzadziej pojawiały się na szarzejącym niebie, a ja robiłam się coraz bardziej senna, gdy moją uwagę zwróciło ciche pukanie do drzwi, w których od razu pojawił się wysoki brunet, ubrany w podarte džinsy, zieloną puchówkę i czarne, ciężkie śniegowce. Wyraźnie zawahał się przed przekroczeniem progu, jednak w końcu zdecydował się podejść bliżej mojego łóżka. Zmierzyłam go wzrokiem – od stóp po starannie zaczesane kosmyki włosów. Dokładnie chłonęłam każdy szczegół. Chłopak był dobrze zbudowany, jednak jego zimowa garderoba mocno utrudniała mi dokładną ocenę jego sylwetki. Na pewno był nieco zgarbiony, ręce miał spokojnie opuszczone wzdłuż ciała, a głowę – odrobinę zwieszoną. Na pierwszy rzut oka wydawał się zagubiony i niepewny.

– Lili... – szepnął ledwo słyszalnym głosem.

Nie potrafiłam mu odpowiedzieć, więc tylko wyraźnie podniosłam podbródek na znak, że go słyszę. Nic nie dodał, jedynie mi się przyglądał.

Czekając, aż coś powie, błądziłam wzrokiem po jego twarzy, którą pokrywał delikatny, równo przycięty zarost. Zwróciłam uwagę na jego pełne usta silące się na uśmiech, worki pod oczami, których nabawił się zapewne ze zmęczenia, oraz na mocnego sińca pod okiem, który wskazywał na to, że mężczyźnie przytrafiło się coś złego. Na koniec odważyłam się spojrzeć mu w oczy. W tym samym momencie on spojrzał w moje. Wpatrywałam się jak zakłeta w smutne tęczęwki o barwie, która od razu mnie urzekła, przez co głośniejsz przełknęłam ślinę. W odpowiedzi na nasz przeciągający się kontakt wzrokowy wszystkie żyłki w moim ciele dziwnie drgały. Poczułam się nieswojo. Nie spodobał mi się ten dziwny impuls. Zacisnęłam usta i czym prędzej zmusiłam się, by spuścić wzrok.

– Przepraszam. Nie chcę cię przestraszyć – przyznał pokornym tonem. – Wiem, że mnie nie pamiętasz, i jeśli mam być szczery, to teraz masz chyba najlepiej z nas wszystkich.

Ściągnęłam podejrzliwie brwi, ale wzrok nadal miałam skupiony na białej szpitalnej pościeli.

– Ostatnio naprawdę odchodziliśmy od zmysłów. Marzyliśmy, byś do nas wróciła. Przez pół roku wyobrażałem sobie ten moment chyba z tysiąc razy, ale na to nie wpadłem. – Westchnął ciężko. – Nigdy nie sądziłem, że los okaże się tak podły. Oddał mi ciebie, ale na własnych warunkach, i odebrał nam te wszystkie lata razem – mówił drżącym głosem.

Bardzo powoli podniosłam wzrok i spojrzałam na chłopaka, który ze spuszczoną głową stał przy moim łóżku.

– Ciągle zastanawiam się, co mogłem zrobić lepiej, bo przecież wydawało mi się, że daję z siebie wszystko i podejmuję właściwe decyzje, a ja i tak to spierdoliłem. – Kręcił szybko głową. – Przepraszam cię, Liluś – powiedział, patrząc mi prosto w oczy.

Poczułam dziwny uścisk z tyłu głowy, w której chwilę potem rozległ się ten nieprzyjemny pisk. Zacisnęłam mocniej szczęki, próbując go ignorować.

– Wszystko w porządku? – zapytał brunet i mocniej pochylił się nade mną.

Uśmiechnęłam się krzywo i pokiwałam potakująco głową. Chłopak niepewnie przysiadł na

krześle i uśmiechnął się do mnie lekko.

– Mam na imię Jacob i jestem twoim przyjacielem – oznajmił. – Spędzaliśmy razem dzieciństwo. Miałem szczęście, mając ciebie i Dawida.

Jacob... Naprawdę spodobało mi się to imię i kilka razy powtórzyłam je sobie w myślach, co niespodziewanie sprawiło, że pisk w mojej głowie stał się intensywniejszy. Zupełnie tak, jakbym poruszyła znaczący temat.

– Lila, na pewno wszystko w porządku? – Jacob poderwał się z miejsca i mocniej nachylił się do mnie, a jego błękitne oczy znalazły się tuż nad moją twarzą. Patrzył na mnie z taką troską i oddaniem, że serce w piersi fiknęło mi koziołka, przez co aparatura, do której byłam podpięta, zaczęła głośno piszczeć.

– Lilka, Lilka, co się dzieje? – niepokoił się, błędząc wzrokiem po mojej twarzy.

Pokręciłam delikatnie głową, wzięłam głęboki wdech. Musiałam uspokoić moje serce, chociaż nawet nie do końca rozumiałam, dokąd ono tak pędzi – i dlaczego.

Drzwi do sali otworzyły się i do środka wpadła pielęgniarka zaalarmowana przez sprzęt medyczny.

– Co się dzieje? – zapytała przejęta, zerkając to na mnie, to na bruneta.

– Sam chciałbym wiedzieć – odpowiedział jej ze wzburzeniem w głosie.

Kobieta zerknęła na mnie, na aparaturę i znowu na mnie.

– Proszę wyjść, pacjentka się denerwuje – rozkazała, mierząc gniewnym wzrokiem mojego gościa, jednocześnie majstrując przy jednej z moich kroplówek.

Spojrzałam na niego i ściągnęłam brwi. Nie chciałam, żeby wychodził. To nie była jego wina, że nagle dziwnie się poczułam. Nie wiedziałam jednak, co powinnam zrobić, żeby jakoś go przy sobie zatrzymać. Chciałam dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Skoro był moim przyjacielem, jak twierdził, to na pewno miał mi dużo do powiedzenia. Niestety, w odpowiedzi na słowa pielęgniarki zdenerwowałam się jeszcze bardziej, a uporczywy dźwięk aparatury przybrał na sile. Spanikowałam, gdy zobaczyłam, jak Jacob – pokonany – zwiesza głowę, by ostatni raz na mnie spojrzeć, zanim wyjdzie na korytarz. Wtedy zmusiłam swoje mięśnie do współpracy. Zaciśnęłam mocno szczęki, poderwałam dłoń spoczywającą spokojnie na łóżku i najmocniej, jak umiałam, chwyciłam go za palce, chociaż podejrzewam, że dla niego było to raczej wrażenie, jakby otarł się o liść. Gdy poczuł mój dotyk na swojej lodowatej skórze, wytrzeszczył mocno oczy i otworzył usta ze zdziwienia. Też byłam zaskoczona, że to mi się udało. Zrobiłam proszące oczy i patrzyłam to na niego, to na pielęgniarkę.

– Chyba chce, żebym został – stwierdził Jacob ochryłym głosem, nadal z niedowierzaniem patrząc na moją dłoń, delikatnie chwytając jego palce.

Na te słowa zerknęłam na pielęgniarkę i kiwnęłam głową.

– Dobrze, ale proszę się tak nie denerwować. – Pogroziła mi palcem.

Wzięłam głęboki wdech, a po nim wydech, i skinęłam do niej na znak, że rozumiem.

– Jakby coś, będę obok – rzuciła i opuściła salę.

Odprowadziłam ją wzrokiem do drzwi, po czym przeniosłam go na Jacoba. Ten chłopak działał na mnie w dziwny, niewyjaśniony sposób, który mnie onieśmielał, a może nawet trochę przerażał, ale nareszcie coś zaczynało się dziać. Do tej pory moje serce nie miało ochoty wyskoczyć mi z piersi przez jakieś jedno spojrzenie. Poczułam, że ono naprawdę go pamięta. Jacob rzeczywiście musiał być moim przyjacielem, skoro cała tak bardzo do niego lgnęłam. Speszyłam się i uwolniłam jego palce ze swojego uścisku, jednak nie pozwolił mi przerwać tego kontaktu. Otoczył moją dłoń swoimi i ponownie zajął miejsce na krześle.

– Dziękuję – szepnął. – Naprawdę nie chciałem cię jeszcze zostawiać – przyznał i posłał mi błądy uśmiech. Odpowiedziałam mu tym samym, a potem niepewnie zerknęłam na nasze splecione dłonie.

– Powiniennem coś ci opowiedzieć, ale zupełnie nie wiem, od czego zacząć – stwierdził i wzmocnił uścisk. – To było sześć najgorszych miesięcy w moim życiu. Teraz, gdy czuję, jak delikatnie poruszasz palcami w mojej dłoni, nadal nie mogę uwierzyć, że to koniec tego koszmaru. Niestety, zawałiłem. Będę musiał na trochę zniknąć, dlatego dziś chciałbym dać ci od siebie jak najwięcej i jednocześnie nacieszyć się tym, że jesteś. Nieważne, jak dziwnie to brzmi. – Przystawił moją dłoń do

swojego policzka i delikatnie się w nią wtulił. – Powinnaś wiedzieć, że jesteś niesamowita. Silna, wytrwała, zawzięta w dążeniu do swoich celów. Jestem pewien, że niebawem staniesz na nogi i nawet te problemy z pamięcią nie powstrzymają cię przed powrotem do normalnego życia. Słowo – mówił pewnym siebie tonem. Tak pewnym, że prawie zaczęłam w to wierzyć.

Może i miałam motywację, by wstać z łóżka, bo chciałam poznać ten dziwny świat, ale poza ciekawością nie miałam nic. Nie było marzeń, planów, celów, zainteresowań, a ludzie, którzy przewijali się obok mnie, byli mi zupełnie obcy. Nawet jeśli byli moimi przyjaciółmi i rodziną, mi było ciężko otworzyć się na te nowe relacje. Trochę się bałam, że nie będę potrafiła być tym kimś, za kogo mnie mają. Na razie nie potrafiłam nawet normalnie komunikować się z nimi i nie miałam pojęcia, kiedy to się zmieni. Na myśl o tym, co mnie czeka, czułam strach. Bycie jak czysta kartka nie było fajne. Możliwe, że będę dość zdeterminowana, by stanąć na nogi, ale gdy już tak będzie, dokąd pójdę? Kto będzie mi towarzyszył? Jak odnajdę się w roli, której nie pamiętam, obok ludzi, o których wiem tyle, ile sami mi powiedzą? Komu mogę naprawdę ufać? Czy mój rozum, choć wybrakowany, wskaże mi odpowiednią drogę? A może w moim wypadku powinnam kierować się sercem i to jemu zaufać? Delikatnie zakreśliło mi się w głowie, powieki zrobiły się ciężkie. Chyba nagle zasnęłam, a może to wszystko to był tylko sen.

JACOB

– Siostró, siostró! – zawołałem, wybiegając z sali, w której leżała Lilka. – Ona nagle zasnęła, coś chyba jest nie tak – mówiłem cały w nerwach, wskazując rękami drzwi do sali numer trzy.

– Proszę pana, proszę się uspokoić. Pacjentka dostała leki uspokajające, które pewnie właśnie zaczęły działać – odparła mi łagodnie kobieta, która kilka minut wcześniej sprawdzała piszczącą aparaturę.

– Leki, po co leki? – zdziwiłem się.

– To zalecenie lekarza. Pani Liliana nie może się zanadto denerwować, ponieważ istnieją obawy, że to może pogorszyć jej stan. Dzięki lekom nie miewa problemów ze snem i nie myśli za dużo, a co za tym idzie, mniej się denerwuje – tłumaczyła mi. – Wiem, że może się to wydawać panu dziwne, ale z panią Lilianą trzeba obchodzić się bardzo ostrożnie, dopóki nie odzyska sił i nie zacznie pracować z psychologiem. Zwłaszcza że doktor podejrzewa u pacjentki amnezję dysocjacyjną. – Spojrzała na mnie poważnie.

– Że co? – Skrzywiłem się. O czym ona do mnie, do cholery, mówiła?

– Amnezja dysocjacyjna czy też psychogenna to zanik pamięci, który jest spowodowany silnym urazem psychicznym. W przypadku pani Liliany jest to amnezja całkowita, w związku z czym nie pamięta ona nawet swojej tożsamości. Podobno pacjentka kilka dni przed zdarzeniem miała dużo problemów na głowie. One właśnie i ten wypadek mogły spowodować, że mózg, chcąc się wyleczyć, wykasował to, co mu to utrudniało. To bardzo rzadkie zjawisko i brzmi może nieco bajkowo, ale jak najbardziej istnieje coś takiego. – Kiwała głową. – To coś w stylu „lepiej nic nie wiedzieć niż zadreć się czymś, co bardzo boli”.

– Chce mi pani powiedzieć, że mózg Lilki chciał sobie pomóc i sam wykasował sobie pamięć? – prychnąłem.

– Tak, poniekąd tak – stwierdziła z poważną miną.

– To jakiś żart? – Uniosłem brwi, wbijając w nią wzrok.

– Niestety nie. Na pocieszenie powiem, że takie zaburzenia ustępują same. Pacjentka potrzebuje tylko czasu i spokoju. Każdy negatywny impuls może być dla niej krokiem w tył. Jeśli wspomnienia, te negatywne wspomnienia, wrócą zbyt szybko, pani Liliana może sobie z tym nie poradzić. Zwłaszcza teraz, gdy jest tak zagubiona i słaba.

– Ile to może potrwać?

Kobieta delikatnie wzruszyła ramionami.

– Nie chcę dawać panu złudnych nadziei, każdy jest inny. W tym przypadku jest to wyjątkowo trudne do określenia.

– Rozumiem. – Pokiwałem potakująco głową, chociaż tak naprawdę za cholerę nic nie

rozumiałem. – Mogę jeszcze trochę przy niej posiedzieć?

– Godzina odwiedzin jeszcze się nie skończyła, więc ma pan chwilę – odparła, patrząc na zegarek na swoim nadgarstku.

– Dziękuję.

Posłałem pielęgniarkę blady uśmiech, po czym wróciłem na krzesło przy łóżku mojej Lilki. Patrzyłem na nią, znów słodko spała, ale tym razem miała rano się obudzić. Trawiłem w głowie informacje, których udzieliła mi pielęgniarka. Czy to możliwe, że moja biedna Lilka miała tak bardzo dość tego wszystkiego, co ją spotkało, że jej mózg postanowił to skasować? A czy gdy jej stan się poprawi, zechce oddać jej te wspomnienia? Ująłem jej drobną dłoń i delikatnie całowałem opuszki palców.

– Boję się, że znienawidzisz mnie, gdy dowiesz się prawdy, ale może sobie na to zasłużyłem. W końcu to ja odtrąciłem cię pierwszy – wychrypiałem.

Siedziałem przy łóżku Lilki jeszcze długo po zakończeniu odwiedzin. Wiedziałem, że gdy opuszczę tę przeklętą salę, już do niej nie wrócę, a gdy puszczę dłoń śpiącej dziewczyny, która była znacznie cieplejsza, niż wydawała się przez ostatnie miesiące, nieprędko będę miał okazję znów ją chwycić. O ile w ogóle kiedykolwiek będzie mi to dane. Podniosłem tyłek z krzesła i pochyliłem się nad Lilką, po czym odważyłem się oprzeć swoje usta na jej wargach, na tę marną sekundę, może dwie. Nie chciałem odchodzić, bałem się to zrobić, chociaż może bardziej bałem się, jak to wszystko będzie wyglądać, gdy wrócę z tego przeklętego odwyku.

Rozdział 6

Trzy miesiące później

LILKA

– Naprawdę myślisz, że to jest śmieszne? – zapytałam, unosząc wysoko brew.
– Tak, zdecydowanie. – Brunet pokiwał głową. Nadal nie mógł przestać się śmiać.
– Nieładnie nabijać się z kaleki – skwitowałam oburzona, zaplatając ręce na piersi.
– Nie nabijam się z ciebie. – Zrobił przeproszające oczy i pomógł mi podnieść tyłek z płytek po tym, jak niezgrabnie próbowałam przesiąść się z łóżka na wózek, a wylądowałam obok niego.
– Więc przyznajesz, że jestem kaleką?
– Nie łap mnie za słówka, Lili. – Pogroził mi palcem i ustawił się z tyłu wózka, po czym ruszył na nasz spacer.

Odkąd na dworze zrobiło się ciepło i czuć było, że lato zbliża się wielkimi krokami, mój rehabilitant Hugo po skończonych ćwiczeniach zaczął zabierać mnie na przejażdżki po ogrodzie wokół ośrodka, w którym wracałam do siebie po śpiączce.

Ponad dwa miesiące temu opuściłam szpital i przeniosłam się do miejsca, w którym na początku nie mogłam się zupełnie odnaleźć. Wszyscy tu byli w podobnym stanie co ja, a mimo tego czułam się nieswojo. Dziwnie było patrzeć na ludzi, którzy każdego dnia walczą o siebie i swoje lepsze życie, muszą na nowo uczyć się siadać, mówić, chodzić. Dziwnie było mieć świadomość, że jest się właśnie taką osobą. Kimś, kto zaczyna wszystko od początku. Dopiero Hugo sprawił, że poczułam się nieco lepiej. Nabrałam wiatru w żagle i chęci do życia. Tego nowego, które musiałam zbudować od podstaw, bo moja pamięć dalej uparcie nie wracała.

– Możemy tak to nazywać, ale ja tam swoje wiem – droczyłam się. – Ostatnio kiepsko mi idzie z czynieniem postępów.

– Mówiłem ci, że blokada siedzi w twojej głowie – stwierdził pewnym tonem. – Dobrze wiem, że przed wypadkiem dużo ćwiczyłaś i dbałaś o formę. Gdy zapadłaś w śpiączkę, twoja rodzina od razu zatroszczyła się o to, żebyś była stale rehabilitowana. To wszystko działa na twoją korzyść, powinnaś się zawniać i wykorzystać swoją przewagę.

– Mówiłam ci, że w mojej głowie jest akurat kompletna pustka, a nie blokada, którą próbujesz mi wmówić – wypomniałam mu.

– Ach tak, więc nie próbujesz odpuszczać, bo boisz się, że nie wiesz, dokąd pójdziesz, gdy staniesz na nogi?

Wywróciłam oczami. Boże, czy ten koleś musiał się tak mądrzyć? Wiadomo, był ode mnie starszy o jakieś siedem lat, pomagał ludziom podobnym do mnie i trochę znał się na rzeczy, ale to było nie fair, że miał taką świadomość tego, co dzieje się w mojej głowie.

– Oboje dobrze wiemy, że stać cię na więcej. Musisz tylko chcieć, a staniesz na nogi raz-dwa.

– Jasne – syknęłam pod nosem.

Chciałam wrócić do formy, robić postępy i iść naprzód. Naprawdę tego chciałam. Dlatego już po tygodniu od wybudzenia próbowałam mówić, bo znudziło mi się mruganie. I tak walczyłam uparcie: sukcesik za sukcesikiem. Stanięcie na własne nogi wydawało się ostatnim etapem tego trudnego początku mojego nowego życia. Początku, który mnie przerażał. Zdażyłam poznać moją rodzinę i przyjaciół, ale powrót do życia wśród nich wydawał się czymś zupełnie innym niż ich odwiedziny w szpitalu. Bałam się, że nie będę pasować do tej nowej rzeczywistości, która czekała na mnie poza ośrodkiem.

– Wstawaj! – rozkazał Hugo, wrywając mnie swoim niskim, zdecydowanym głosem z rozmyślań.

Leniwie podniosłam na niego wzrok, gdy jego wysoka, szczupła sylwetka pojawiła się tuż przede mną. Moje spojrzenie spokojnie prześlizgiwało się po jego fioletowym uniformie, długich ramionach, których nie zasłaniała koszulka, i trójkątnej szczęce pokrytej delikatnym zarostem. Ostatecznie

zatrzymało się na jego brązowych oczach.

– Powaliło cię? – zapytałam z nadąsaną miną.

– Wstawaj, ale już!

– Nie ma opcji! Jak ty to sobie wyobrażasz? Chyba lubisz oglądać moje kompromitacje. Chcesz, żebym tym razem padła jak długa na trawnik?

– Trzy... dwa...

– Hugo!

Nic sobie nie robił z mojego krzyku, tylko patrzył na mnie wyczekująco, wyciągając dłonie w moją stronę.

– Złapię cię. – Uśmiechnął się złośliwie.

Zazgrzytałam zębami. Wiedziałam, że mój rehabilitant chce dla mnie dobrze, ale wkurzało mnie, że myśli, że będę tańczyć, jak mi zagra, i próbuje zmuszać mnie do brania udziału w tych swoich głupich gierkach. Patrząc mu w oczy, ciskałam w jego stronę piorunami. Miałam nadzieję, że skapitułuje. Nic z tego. On tylko wyżej uniósł brwi i nadal czekał na mój ruch.

– Kurwa... – syknęłam pod nosem, mocno zaciskając dłonie na bokach wózka.

Bardzo powoli postawiłam stopy na trawniku. Wzięłam głęboki wdech, zacisnęłam mocno powieki i napięłam wszystkie mięśnie. Z wydechem otworzyłam oczy i spojrzałam na stojącego przede mną bruneta, którego delikatne loczki, sięgające mu prawie do ucha, delikatnie powiewały przy letnim wietrze.

– Spadaj! – warknęłam, pokazując mu środkowy palec, po czym spokojnie, z tryumfalnym uśmiechem opadłam plecami na oparcie wózka. – Mam dość na dziś.

– Rusz się – poganiał mnie.

Westchnęłam i ponownie odwaliłam swój rytuał przygotowawczy, po czym z wydechem zaparłam się mocno dłońmi o boki wózka i zmusiłam swoje ciało do poderwania się z miejsca. Modliłam się, żeby moja prawa dłoń nagle nie wywinęła mi numeru i nie zrobiła się jak z waty, co czasem jej się zdarzało. To jedna z drobnych usterek, która została mi po tym, co mnie spotkało. Zachwiałam się, kiedy niezgrabnie wstawałam, jednak ostatecznie udało mi się podnieść. Stałam na własnych nogach, niepewnie napinając wszystkie mięśnie, żeby się nie przewrócić. Czułam się, jakbym była na pękającym lodzie, jakby nawet najdrobniejszy ruch mógł tylko pogorszyć sytuację.

Hugo stał przede mną z wyciągniętymi dłońmi, gotowymi chwycić mnie w każdej chwili, a jego wytrzeszczone ze zdumienia oczy uważnie mnie obserwowały.

– Brawo, teraz się rozluźnij i wyprostuj – polecił mi spokojnie.

Zrobiłam, jak prosił, ale ciągle miałam w głowie wizję bliskiego kontaktu mojej twarzy z trawnikiem.

– Udało mi się! – Wyszczrzyłam się dumnie, gdy stanęłam już nieco pewniej. Nadal delikatnie asekurowałam się wysuniętymi na boki dłońmi, które pozwalały mi czuć się pewniej i utrzymywać równowagę.

– A teraz zrób krok w moją stronę.

– Bez przesady. – Pokręciłam głową, starając się nadal utrzymać w pionie.

– Dawaj. Jeden mały krok – nalegał, szerzej otwierając oczy.

Zastanawiałam się, czy to nie było za wiele jak na pierwszy raz. Po tygodniu prób nareszcie trzymałam się na własnych nogach. Poderwałam się z tego cholernego wózka i stałam dłużej niż dwie sekundy. To już był dla mnie rekord. Jednak zacisnęłam mocno zęby i niepewnie zrobiłam, o co prosił. Jeden krok naprzód, po którym, o dziwo, udało mi się nie upaść. Zawahałam się, żeby wykonać kolejny, i nagle poczułam, że tracę grunt pod nogami. Zachwiałam się i wpadłam prosto w ręce Hugona, który w ułamku sekundy mocno mnie objął i przycisnął do swojej klatki piersiowej.

– Brawo! – zawołał, szczerząc się do mnie wesoło, gdy nieco oszołomiona podniosłam na niego wzrok. – A nie mówiłem?

– Taaa... – skwitowałam.

– Teraz wstań i spróbuj iść ze mną za rękę.

– Masz dziś dzień znęcania się nad pacjentami? – zapytałam, unosząc zadziornie brwi.

– Tylko nad tobą. – Puścił mi oczko i postawił mnie do pionu, po czym bez ostrzeżenia zsunął dłoń z mojej talii i zrobił krok do tyłu, podtrzymując mnie jedynie za lewą dłoń.
– Zwariowałeś! – Zachwiałam się, podnosząc na niego wystraszone oczy.
– Nadażaj, Lili – ostrzegł mnie i zrobił krok do tyłu.
Musiałam niepewnie wykonać krok do przodu, żeby nie upaść.
– Świetnie, jeszcze raz.

Nim moje nogi ponownie się pode mną ugięły, udało mi się postawić trzy niepewne kroki. Wpadłam w ramiona Hugona. Gdy tylko byłam pewna, że jestem bezpieczna, mocno trzepnęłam go w ramię.

– Koniec – warknęłam.
– Dobra, dobra. – Wziął mnie na rękę, podszedł do wózka i posłusznie mnie na nim posadził.
– Jesteś sadystą – skwitowałam, obrzucając go wrogim spojrzeniem.
– Najważniejsze, że skutecznym. – Puścił mi oko i stanął z tyłu wózka.

Tak naprawdę nie byłam zła na tego przebiegłego bruneta, który robił ze mną, co chciał i jak chciał, bo wiedziałam, że jest przy mnie po to, żeby pilnować, bym doszła do celu, który ostatnio zasłonięty był przez mój strach i kilka innych złych demonów w mojej głowie. Hugo pomagał mi na swój sposób. Był podobno jednym z najlepszych rehabilitantów w ośrodku. Potrafił wyczuć pacjenta i wyprowadzić go na prostą, dlatego mama i Dawid wybrali dla mnie właśnie jego. Wiedzieli, że będę trudnym pacjentem, który potrzebuje zdecydowanego partnera w tej nierównej walce z samym sobą.

Hugo pomógł mi położyć się na łóżku, po czym pożegnał się ze mną. Życzył miłego odpoczynku i nie przestawał tryumfalnie się uśmiechać. Nie byłam pewna, czy jest bardziej dumny z siebie czy ze mnie, że w końcu udało mi się podnieść mój wychudzony tyłek z wózka. Tak czy siak – był wyraźnie usatysfakcjonowany i byłam pewna, że na naszym kolejnym spotkaniu będzie tylko gorzej. Ćwiczenia naprawdę mnie wykończyły, dlatego odetchnęłam z ulgą, gdy nareszcie zostałam sama. Przymknęłam powieki i zachłannie nabrałam powietrza w płuca, zapadając się w miękkiej poduszce. Wiedziałam, że mam jakieś trzydzieści minut spokoju, nim odwiedzi mnie mój braciszek. Znów miałam chwilę, żeby pomyśleć o moich dziwnych snach, w których główną rolę grał właściciel ślicznych, błękitnych oczu. Moja senna zjawka, która nikąd pojawiła się przy moim łóżku trzy miesiące temu i której od tamtej pory nie widziałam. Gdy ciekawość zżerała mnie od środka, nie potrafiłam wydusić z siebie słowa, żeby kogokolwiek dopytać, kim był ten chłopak, a gdy wreszcie mogłam składać zdania, ogarnął mnie strach. Zaczęłam sobie wmawiać, że go wymyśliłam, że to głupi sen, miałam coraz więcej wątpliwości i ostatecznie bałam się zapytać o to, kim był mój „ponoć przyjaciel”, który chyba o mnie zapomniał.

– Hej, Lilka! – zawołał głośno Dawid, wpadając do mojego pokoju.
– Hej! – Machnęłam do niego, po czym poprawiłam się nieco na poduszkach, żeby przejść do pozycji siedzącej. – Jak się masz?
– Ja dobrze, ale lepiej opowiadaj, co tam u ciebie! – Zerknął na mnie podejrzliwie, takimi nadzwyczaj radosnymi oczami. – Rozmawiałem z Hugonem, podobno stawiasz już pierwsze kroki. – Wyszczrzył się, wyraźnie podekscytowany.

– Boże, Dawid, jak tak do mnie mówisz, czuję się jak jakieś niemowlę, weź przestań. – Zmarszczyłam nos.

– Ale przecież to świetne wieści. Może niedługo będziesz mogła wrócić do domu.

Przełknęłam głośno ślinę na te słowa. Wrócić do domu. O mój Boże, już zaczynałam żałować swoich postępów. Dlaczego, do jasnej cholery, tak bardzo bałam się wrócić do domu? Widziałam go na zdjęciach, filmikach z Bibi, a i tak czułam, że kompletnie nie znam tego miejsca. Miejsca, z którym wiążą się wspomnienia wymazane z mojej głowy. Tam mieszkała dawna Lilka, którą byłam przed wypadkiem. Ta, którą wszyscy widzieli we mnie, ale której ja nie umiałam w sobie obudzić – i nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę umiała. Czy bez pamięci będę równie lubiana, czy dorównam tej dawnej wersji siebie. Wolałam nadal uparcie czekać, aż amnezja ustąpi i będę mogła być tą prawdziwą sobą. Nie chciałam wracać do domu, zanim nie wróci mi pamięć, bo wiedziałam, że tam będę sama z tym wszystkim, czego nie znam. Już wolałam ośrodek, bo tu przynajmniej byłam równie obca, co inni.

– Co masz taką minę? – zapytał brat.

Jego entuzjazm nieco przygasł i teraz, kiedy zobaczył moją reakcję, zmienił się w obserwatora, którego przenikliwe spojrzenie jak zwykle próbowało przeświecić mnie niczym rentgen.

– Jaką minę? – migałam się od odpowiedzi.

– No przecież widzę. Mów, co jest grane? – domagał się.

– Wiem, że dla ciebie to zabrzmiało dziwnie, ale nie chcę wracać do domu. Liczyłam, że będę coś o sobie wiedzieć, zanim to nastąpi, a tak... – Westchnęłam. – Boję się, że się w tym wszystkim pogubię. Czuję się jak marna kopia albo wybrakowany egzemplarz. Nie chcę tak wracać do Złotej – wydukałam smutno.

– Poradzimy sobie z tym, nie musisz się niczego bać. – Dawid wyciągnął dłoń w moją stronę i delikatnie, ale stanowczo ścisnął moje palce. – Nie panikuj, Młoda – wyraźnie zaakcentował każde słowo.

Skinęłam głową, siląc się na uśmiech.

– Nasi znajomi wiedzą, że zaczynasz wszystko od początku. Potrzebujesz czasu i zrozumienia, nikt nie będzie nic od ciebie wymagał. Chcą poznać cię taką, jaka jesteś teraz.

Westchnęłam ciężko, delikatnie uwalniając dłoń z jego uścisku.

– No i w tym jest problem, Daw, bo ja właśnie nie wiem, jaka ja jestem – przyznałam smutno.

Gryzła mnie myśl, że nie wiem o sobie za wiele. Co lubię robić w wolnym czasie, jaka jest moja ulubiona potrawa, ulubiony kolor, rodzaj muzyki. Dawid wspominał, że lubiłam spędzać czas w naszej kawiarni i piec ciasta, czasem biegałam, czytałam książki lub po prostu leżałam na trawie i patrzyłam w niebo. Brat próbował nieco pomóc mi nakreślić moją przeszłość, pokazywał stare albumy, wspominał nasze dzieciństwo, ale jakoś to wszystko do mnie nie docierało. Czulałam się obok tego wszystkiego, obco, i nie mogłam nic na to poradzić.

– Tu na pewno się tego nie dowiesz – wytknął mi, ściągając brwi. – Wszyscy pomożemy ci się odnaleźć. Masz wokół siebie ludzi, którym naprawdę na tobie zależy.

– Ale czy na pewno wszystkich? – zapytałam, patrząc mu w oczy, których źrenice nagle mocniej się rozszerzyły.

– Co masz na myśli? – Ton jego głosu wyraźnie osłabł i teraz brzmiał odrobinę niepewnie.

Nie wiem, dlaczego powiedziałam to na głos i co chciałam przez to osiągnąć, ale stało się, a patrząc na minę Dawida, zgadywałam, że coś jest na rzeczy. Ostatni raz miał taką, gdy przy oglądaniu wspólnych zdjęć wskazałam palcem na uroczonego, małego bruneta z gęstymi, długimi włosami. Chłopczyk pojawiał się na kilku zdjęciach z mojego dzieciństwa, których właściwie nie było za wiele, i bardzo mnie zaintrygował. Przywodził mi na myśl mojego gościa ze szpitalnej sali, który wspominał coś o wspólnym dzieciństwie, ale równie dobrze mógł to być tylko sen. W ostatnim czasie miewałam je dość często, były coraz dziwniejsze i zupełnie pozbawione sensu, do tego zwykle wybudzał mnie z nich uporczywy ból głowy. Widziałam w nich boisko, tłumy kibiców na trybunach, piłkarzy biegających za piłką, czasem – migające światła i roztańczonych ludzi, ogień, wodę i czarną postać wyłaniającą się z ciemności. Nie mówiłam o nich lekarzom, bo pewnie wzięliby to za jakieś moje ukryte fobie i znów zaczęliby podawać mi leki na uspokojenie, od których niedawno udało mi się uwolnić. Miałam wrażenie, że bez nich mój mózg pracuje śmielej i pokazuje mi te bezsensowne slajdy w jakimś celu, dlatego na razie wolałam zachować to tylko dla siebie. Wzruszyłam ramionami i zwiesiłam głowę.

– Odnoszę dziwne wrażenie, że kogoś tu brakuje – przyznałam, spokojnie podnosząc na niego prosiący wzrok.

Liczyłam, że Dawid pomoże mi ustalić, kim była moja senna zjawia, o której czasem myślałam. Jeśli był to nasz przyjaciel z dzieciństwa, dlaczego mój brat do tej pory nie wspominał o nim, dlaczego on sam tak nagle zniknął? Poczułam, że dziś czegoś się dowiem, i w tym samym momencie do pokoju wpadła dziewczyna mojego brata – Julia, którą poznałam w dniu, w którym przeniosłam się do ośrodka w Krakowie. Romantycznie wpadli na siebie na parkingu, gdy Dawid dostarczał lekarzom dokumenty. Tak się spieszył, że źle zaparkował, a Julia porządnie go za to upomniała. Od tamtej pory zaczęli się spotykać, aż stali się prawie nierozłączni i obrzydliwie zakochani. Czasem mdliło mnie, gdy zostawałam z nimi sama.

– Cześć, Lilka! Hej, skarbie! – zawołała z uśmiechem. Podeszła do Dawida i czule cmoknęła go

w usta.

– Hej, Jula. – Machnęłam do blondynki. Fale jej gęstych włosów opadały na odsłonięte ramiona. Wybranka mojego brata była naprawdę bardzo ładną i zgrabną dziewczyną. Czasem, kiedy leżałam taka zmięta na tym cholernym łóżku, czułam się przy niej jak Kopciuszek przed metamorfozą.

– Słyszałam, że stanęłaś na nogi. Brawo! – Klasnęła w dłonie.

– Dzięki – odparłam i rzuciłam kątem oka na wyraźnie zagubionego Dawida. Oczywiście było, że temat, który podjęłam, musiał w tym momencie zejść na drugi plan. Nie czułam się z tym dobrze, bałam się, że kolejna okazja może mi się szybko nie przytrafić. Nie byłam pewna, czy uda mi się znów zebrać na odwagę i zagadać o tym.

Rozdział 7

JACOB

Ostatnie trzy miesiące spędziłem w miejscu, które mnie przerażało. Wszyscy tu wydawali się mocno popieprzeni, a ja chyba idealnie do nich pasowałem. Byłem równie pokrecony, co oni. Mimo to na początku ciężko było mi się tu wpasować i ostatecznie pogodzić z myślą, że niczym się od nich nie różnię. Nieważne, co i ile braliśmy, kiedy zaczęliśmy, jak długo zwodziliśmy naszych bliskich i ile głupot przez to narobiliśmy. Każdy z nas był takim samym ćpunem. Różniłem się od większości z nich tylko tym, że miałem motywację, by z tego wyjść. I od samego początku starałem się dawać z siebie jak najwięcej. Z trudem przeszedłem ten tak zwany detoks. Zdarłem sobie wszystkie knykcie podczas tych kilkunastu dni, gdy mój organizm oczyszczał się z toksyn. Ostatnim razem, gdy to Daw nade mną czuwał, lepiej to znosiłem. Oczywiście wymiotowałem, trząsałem się i czułem się fatalnie, ale psychicznie byłem silniejszy. Teraz to było coś zupełnie innego, znacznie gorszego. Powtarzałem sobie, że zasługuję na wszystko najgorsze, co mnie spotyka – za to, że tak to wszystko zjebałem. Zniszczyłem życie osoby, która była dla mnie więcej niż całym światem. Zważyłem w nią, zważyłem w nas i teraz musiałem to naprawić. Cena nie grała roli. Najgorsze i tak zniosłem, ledwo zniosłem. Myśl, że ona może odejść na zawsze, była dla mnie czymś najgorszym. Ostatecznie udało mi się dźwignąć z tego głębokiego dołu, który sam sobie wykopałem. Po detoksie najważniejsze było uwierzenie w to, że bez dragów też sobie poradzę, że ich nie potrzebuję i nigdy więcej nie wyciągnę po nie ręki.

– Ty znowu się pocisz? – zapytał Wiktor, który wpadł bez pukania do mojego pokoju.

– Jak widać – odpowiedziałem, nie przerywając wykonywania kolejnych pompek.

Wysoki blondyn o dłuższych włosach i ze śmieszoną grzywką opadającą mu na czoło przysiadł na skraju mojego łóżka i uważnie mnie obserwował.

– Ile dziś?

– Dwieście – syknąłem przez zaciśnięte zęby. Czułem, jak pot spływa mi po twarzy na czubek nosa.

Skoro już siedziałem w tym ośrodku i naprawiałem się psychicznie, postanowiłem skorzystać z okazji i podreperować się też fizycznie. Wrócić do formy, wzmocnić mięśnie, charakter i przypomnieć sobie, jak dobrze jest się zmęczyć.

– Kozacko – skomentował i pokiwał głową z uznaniem.

– Sam rusz dupę, a nie tylko się gapisz – rzuciłem do niego, na co on zaśmiał się pod nosem.

– Dzięki, posiedzę.

– Rozpraszasz mnie.

– Trudno – odparł niewzruszony.

Powtórzyłem w myślach liczbę sto siedemdziesiąt pięć chyba ze trzy razy, nieprzerwanie wykonując swoje ćwiczenie, bo przez mojego nieproszonego gościa ciągle gubiłem się w liczbie powtórzeń. Wiktor był w ośrodku już dwa miesiące przede mną. Mówił, że rodzice zamknęli go tu siłą po tym, jak przez ponad rok nie mogli się go doprosić, żeby skończył z dragami i dobrowolnie poddał się leczeniu. Miał w dupie ich gadanie. Okradał ich, pił, ćpał i dobrze się bawił. Był rok młodszy ode mnie, a lista jego głupot ciągnęła się w nieskończoność. On jednak nie zostawił przez to swojej dziewczyny, która bardzo go potrzebowała. Tak, jednak nadal ja byłem zwycięzcą w tej grze. Chłopak przyznał mi się, że na początku bardzo nie chciał tu być. Z desperacji nawet straszył rodziców, że popełni samobójstwo. Ostatecznie zrozumiał, że terapia jest mu potrzebna, i wziął się w garść. Można powiedzieć, że odkąd się kumplowaliśmy, to wspieraliśmy się nawzajem i jakoś łatwiej znosiliśmy przebywanie w ośrodku. Wiktor jednak nie był typem sportowca, w przeciwieństwie do mnie (o ile dalej mogłem się tak nazywać), i niechętnie ze mną ćwiczył. Był szczupły, wysoki (prawie na dwa metry), miał kolczyk w nosie (ten tak zwany nostril), a jego ulubionym zajęciem było słuchanie muzyki, a nie budowanie mięśni.

– Brawo! – Zaklaskał, gdy skończyłem swój trening. – Teraz weź prysznic i może w coś

pogramy...

Nie grałem w żadne cholerne gry, odkąd nie odebrałem tego zakichanego telefonu.

– ...na boisku – poprawił się, unosząc ręce w geście poddania, gdy tylko dostrzegł, jak zmienia się mój wyraz twarzy.

Dobrze wiedział, że nie potrafię się do tego zmusić, bo to przywołuje zbyt wiele złych wspomnień z tego deszczowego dnia, gdy wszystko się skończyło.

– Daj mi dziesięć minut – rzuciłem, zmierzając w stronę łazienki.

– Jasne. – Wygodnie rozłożył się na łóżku z rękami podłożonymi pod głowę i przymknął powieki.

Oczywiście. Nie wiem, dlaczego liczyłem, że wyjdzie poczekać u siebie. Nie sądziłem, że w takim popapranym miejscu jak ośrodek odwykowy można znaleźć sobie kumpla, ale o dziwo mi się to udało. Nie to, żebym szukał tu sobie znajomych, po prostu jakoś tak wyszło, że po którejś sesji grupowej z psychologiem zaczęliśmy od głupiego „hej” i zwyczajnie przypadliśmy sobie do gustu. W pewnym sensie cieszyłem się, że mam tu choć jedną osobę, z którą mogę szczerze pogadać. Nie sądziłem, że tego potrzebuję – do czasu, kiedy pewnego wieczoru usiadłem z Wiktorem w moim pokoju i zacząłem mu się zwierzać. Opowiedziałem mu wszystko. Całą swoją popapraną historię, łącznie z tym jednym dniem, gdy moje serce zabiło jakoś szybciej przy Lilce. Pamiętałem ten moment bardzo dobrze, bo takich intensywnych przeżyć się nie zapomina.

To było jakoś jesienią trzy lata temu. Był koniec października i po meczu świętowaliśmy urodziny Dawida. Urządziliśmy wielkie ognisko, na które oczywiście przyszła też Lilka, chociaż wtedy trudno było ją złapać, bo od tego nieszczęsnego wypadku na boisku, gdy zderzyła się ze mną i fiknęła koziołka, coraz rzadziej przychodziła na treningi czy mecze, a gdy już na nich była, zachowywała się dziwnie. Próbowalem z nią o tym pogadać, bo zwykle nie było między nami napiętej atmosfery, ale gdy zaczynałem temat, zarzekała się, że wszystko jest dobrze. Wtedy na imprezie postawiłem sobie za cel wyjaśnienie jej dziwnego zachowania. Pamiętam, że podszedłem do niej, gdy spokojnie siedziała na trawie i popijała drinka. Podniosła na mnie duże, smutne oczy, a ja poczułem się tak, jakby słoń skakał po moim sercu jak po trampolinie. Usiadłem wtedy obok niej. Nie mogłem wypowiedzieć żadnego słowa ani nawet złapać oddechu. W dodatku obeszły mnie ciarki, kiedy poczułem jej bliskość. Nie rozumiałem, co się ze mną dzieje. Lilka nigdy nie była dla mnie kimś zwyczajnym, ale w tamtym momencie sytuacja mnie przerosła. Ostatecznie postanowiłem to zbagatelizować i zrobić wszystko, żeby się więcej nie powtórzyło. Relacja między mną a moją przyjaciółką zaczęła się psuć, więc szło mi dość łatwo. Mówiłem sobie, że coś mi się wydaje, że mnie ponosi. Że nie mogę dopuszczać do siebie takich uczuć, bo to Lilka, siostra mojego kumpla, który od najmłodszych lat był mi jak brat. Dopiero gdy zobaczyłem, jak całuje się z Pawłem, coś we mnie pękło. Poczułem się wtedy okropnie, jakby on chwycił w swoje obślizgłe łapy cały mój świat, do którego ja bałem się zbliżyć. Wtedy chciałem wszystko naprawić, odzyskać Lilkę i naszą przyjaźń sprzed lat, bo wiedziałem, że na nic więcej nie mogę sobie pozwolić... Później wszystko działało się szybko... Za szybko.

Po zimnym, orzeźwiający prysznicu wyszedłem z Wiktorem na zewnątrz, porzucać do kosza. Na boisku zeszyły nam, jak zwykle, prawie dwie godziny. Lubiliśmy spędzać w ten sposób czas w słoneczne, ciepłe dni. Po grze czekało nas spotkanie grupowe z psychologiem. Tak naprawdę dopiero niedawno przekonałem się do tej części terapii i nawet zmusiłem się do tego, by szczerze coś z siebie wyrzucić. Po zajęciach udałem się do gabinetu terapeuty, gdzie miałem dostęp do telefonu. To był mój jedyny warunek, który rodzice (w porozumieniu z personelem ośrodka) zdecydowali się spełnić. Miałem prawo do skorzystania z komórki chociaż dwa razy w tygodniu, żeby móc być w kontakcie z Dawidem, który informował mnie o tym, jak ona się czuje. Nie wytrzymałbym tu bez tego, nie potrafiłbym wysiedzieć na dupie, nie mówiąc już o tym, żeby współpracować i motywować się do tego, żeby stąd wyjść. Gdy słuchałem, jak dobrze idzie Lilce wracanie do zdrowia, to i mi bardziej chciało się odzyskiwać równowagę, by szybciej opuścić ośrodek i być bliżej niej. To ona była moim powodem, dla którego byłem gotów walczyć.

– Cześć, Jacob, już po zajęciach? – odezwał się Dawid po drugiej stronie słuchawki.

– Cześć, jak zwykle – odparłem bez entuzjazmu. Od trzech miesięcy żyłem zgodnie ze starannie obmyśloną harmonogramem i znałem każdy punkt dnia na pamięć.

– Tak, wiem, wybacz. Po prostu dziś jakoś dzień szybciej mi mija i nie zauważyłem, że już prawie po siedemnastej – wyjaśnił, wyraźnie zmieszany.

Dawid wspierał mnie na odległość, jak tylko mógł, już samymi naszymi rozmowami bardzo podnosił mnie na duchu. Wiedział, że żyję od połączenia do połączenia. To dawało mi najwięcej siły. Siedzenie w ośrodku, chociaż konieczne, wcale nie było przyjemne. Wręcz przeciwnie. W głębi duszy bardzo wkurzał mnie fakt, że nie mogę być przy Lilce, nawet jeśli dałem się zamknąć w ośrodku właśnie dla niej. Dawid doskonale o tym wiedział i właśnie dlatego to on najmocniej trzymał za mnie kciuki.

– Dlaczego, wydarzyło się coś specjalnego? – zapytałem podejrziwie.

– Nie wiem, od czego zacząć... – Westchnął tak, jakbym miał tego nie słyszeć.

– Najlepiej od początku – powiedziałem szorstko.

– Lilka nareszcie wstała z wózka – wyznał wyraźnie zadowolony.

Cholera! Udało jej się, nareszcie jej się udało! Moje usta ułożyły się w uśmiech, a serce w piersi z ekscytacji zabiło szybciej.

– Świetnie, na pewno jest z siebie dumna i szczęśliwa, że w końcu wróci do domu – mówiłem podekscytowany. – Jak to się stało, opowiesz mi? – nalegałem.

– Hugo nie dał jej wyboru – odparł spokojnie. Byłem pewien, że właśnie w tym momencie delikatnie wzruszył ramionami. – Dobrze wie, że stać ją na więcej, ale się opiera, więc postanowił wziąć ją sposobem. Problem w tym, że ona wcale nie była zadowolona z tego, że robi postępy.

– Co? Dlaczego?

– Boi się wrócić do Złotej. Wmawia sobie, że jest wybrakowanym egzemplarzem i nie da sobie rady w normalnym życiu – tłumaczył wyraźnie zmartwiony.

– Cholera, jak ona może tak myśleć? – pytałem, ściągając brwi.

– Nie ma motywacji. Nie ma celu, nie wie, co robi, gdy wróci do domu. Dlatego to odwleka.

Mina mi zrzedła. Nie sądziłem, że Lilka może bać się powrotu do domu, ale czego ja się właściwie spodziewałem, przecież straciła pamięć. Jej dom wcale nie był dla niej domem, a Złota nie przywodziła na myśl nic, do czego warto by wracać.

– Chciałbym być przy niej – przyznałem, mocniej zaciskając dłoń w pięść. – Powinienem być przy niej – syczałem.

– Powinieneś wyzdrowieć, reszta na pewno się ułoży – uspokajał mnie Dawid. – Jeśli zrobiła krok, zrobi kolejny. Hugo nie pozwoli jej siedzieć na dupie, tego mogę być pewien – ciągnął, próbując mnie pocieszyć. Jednak kiedy słyszałem imię tego rehabilitanta, tylko coraz bardziej się spinałem. Drażniło mnie, że obok Lilki kręci się jakiś obcy typek, nawet jeśli był to tylko wynajęty specjalista. Jasna cholera, na samą myśl, że on może spokojnie dotykać jej miękkiej skóry, dostawałem świra.

– Jasne – burknąłem. – Jakiś ciul będzie obok niej zamiast mnie. – Uderzyłem pięścią w blat biurka i od razu poczułem na sobie niezadowolone spojrzenie mojego psychologa, pana Mateusza. Wiedziałem, że jeśli się nie uspokoję, to każe mi oddać telefon.

Podniosłem na niego wzrok i skinąłem przeproszająco głową, dając mu do zrozumienia, że panuję nad sobą. Odpowiedział tym samym i dalej stał spokojnie pod ścianą z rękami zaplecionymi na piersi, uważnie mnie obserwując.

– Wybraliśmy z mamą najlepszego rehabilitanta. Wybacz, nie zwracałem uwagi na płeć, ale wiesz, jaka jest Lilka – mówił nieco poddenerwowany. – Wbrew pozorom nadal jest cwana i uparta, chociaż zupełnie nie zdaje sobie z tego sprawy. Musi mieć kogoś, kto ma twarde podejście.

– Wybacz, ale wkurza mnie to wszystko, to już trzy miesiące.

Dokładnie tyle minęło od momentu, kiedy widziałem ją po raz ostatni, jak spokojnie leżała na szpitalnym łóżku. Następnego dnia wyjechałem z Kielc do ośrodka, i tak tu utknąłem.

– Lilka wspomniała dziś, że czuje, jakby kogoś jej brakowało – powiedział szybko Dawid. Przez chwilę analizowałem w głowie jego słowa, nie do końca rozumiejąc, co ma na myśli.

– Myślisz, że chodziło jej o mnie? – wydukałem, z trudem łapiąc oddech.

– Nie wiem, gdy mi o tym powiedziała, zamurowało mnie, a potem do pokoju weszła Jula i ucieliśmy rozmowę.

– Co jej powiesz, gdy znów poruszy ten temat?

– A co chcesz, żebym jej powiedział? – zapytał wyraźnie poważnym tonem.

Dobre pytanie. Ostatnim razem przedstawiłem się jej jako przyjaciel, i to na pewno powinno tak pozostać. Zgadywałem, że pamięta mnie właśnie ze szpitala. Może w końcu ciekawość wzięła nad nią górę i zdecydowała się czegoś o mnie dowiedzieć. Może do tej pory zwlekała, bo dawała mi czas, żebym się zjawił. Wiedziałem, że wcześniej Dawid nic jej o mnie nie mówił, bo sam go o to prosiłem. Liczyłem, że osobiście jej się przedstawię i wszystko jakoś wytłumaczę.

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami. – Zostańmy przy tym, co ustaliliśmy. Powiedz, że jestem waszym przyjacielem, który musiał wyjechać.

– Przyjacielem? – powtórzył.

– Tak. Tak będzie najlepiej. – Pokiwałem energicznie głową, chociaż on nie mógł tego zobaczyć.

– Nie chcę jej nic narzucać.

Wiedziałem, że Lilka musi bardzo powoli oswajać się ze swoją przeszłością. Niektóre sprawy musiały poczekać na właściwy czas.

– Rozumiem.

– Co słyhać u Julii? Jak się wam układa? – zmieniłem temat. Czułem dziwne klucie w piersi.

– Naprawdę chcesz ze mną o tym gadać? – zawył zdezorientowany. – Układa nam się świetnie, Jula teraz ostro uczy się do sesji, a do tego rozgląda się za pracą na czas wakacji – odparł po dłuższej chwili ciszy z mojej strony.

– Cieszę się – powiedziałem zupełnie szczerze.

Dobrze, że chociaż jemu nareszcie przytrafiło się coś dobrego. Zasłużył na szczęście, bez dwóch zdań.

– Ja nie, bo nie ma was przy mnie – rzucił smutno.

– Jak dobrze pójdzie, to za miesiąc lub dwa mnie wypuszczą – przyznałem. – Robię wszystko, żeby tak było.

– Wierzę w ciebie, Jacob! – zawołał poważnie Daw.

– Dzięki, stary, trzymaj się i ucałuj Lilkę ode mnie, tak jak zawsze.

– Tak, żeby nie wiedziała, że to od ciebie – prychnął.

– Trzymaj się, Dawid. – Rozłączyłem się.

Spokojnie odłożyłem telefon na biurko i podniosłem wzrok na pana Mateusza, który nadal nie spuszczał ze mnie oczu.

– Jak się czujesz? – zapytał.

A jak mam się, kurwa, czuć? – pomyślałem, ale doskonale wiedziałem, że nie mogę powiedzieć tego na głos. Szybko puściłyby mi nerwy. Zacząłem się wydzierać i pokazałbym tylko tyle, że nie potrafię nad sobą panować.

– Źle, bo powinienem tam przy niej być. Teraz mam pewność, że ona pamięta nasze spotkanie w szpitalu, i tym bardziej chciałbym jakoś jej wyjaśnić moją nieobecność, ale wiem, że to by się wiązało z przyznaniem, że jestem ćpunem. Nie chcę od tego zaczynać naszej znajomości. – Ukryłem twarz w dłoniach i przysiadłem na dużej, szarej kanapie.

– Jesteś tu dla niej, to naprawdę bardzo ważne. Myślę, że gdy wszystko się między wami ułoży, to ona to zrozumie.

– O ile w ogóle będzie chciała ze mną rozmawiać.

– Jesteś jej przyjacielem. Na pewno będziesz wiedział, jak to wszystko naprawić, a przypominam ci, że twoja nieobecność to teraz wasz najmniejszy problem – mówił tym swoim wkurzającym głosem eksperta, ale nie mogłem nie zauważyć, że ma rację.

– Dziękuję. Pójdę już do siebie. – Spojrzałem na niego z miną zbitego psa i opuściłem gabinet.

Wszedłem do mojego pokoju ze zwieszoną głową i od razu padłem na łóżko. Ukryłem twarz w dłoniach i walczyłem ze łzami cisnącymi się do oczu. Byłem tu dla niej. Byłem tu dla nas, żeby to wszystko jakoś naprawić i nie myśleć wyłącznie o dragach, gdy będzie ciężko. Byłem tu, bo kochałem Lilkę całym sobą i chciałem, żeby los dał nam drugą szansę.

Rozdział 8

LILKA

Zaczynało świtać, gdy się obudziłam i zaspanymi oczami spojrzałam na soczyście pomarańczowe niebo. Zapowiadał się piękny dzień, co oznaczało tylko tyle, że dziś Hugo znów będzie próbował mnie wykończyć. W ciągu ostatnich kilku dni udało mi się zrobić spore postępy i teraz poruszałam się już sama, asekurował mnie tylko balkonik. Czułam się nieco zażenowana, ale mój rehabilitant uparł się, że skoro potrafię już chodzić, nie powinnam siadać na wózek, a szlifować swoje umiejętności. Dzięki temu mogłam spokojnie i bez proszenia kogokolwiek o pomoc udać się chociażby do toalety, co było bardzo satysfakcjonujące.

Dzień powrotu do domu zbliżał się wielkimi krokami i chociaż nadal nie czułam się pewnie z tą myślą, to wiedziałam, że to nieuniknione. Przeciąganie tego leżeniem w łóżku byłoby bardziej żenujące niż przechadzanie się po korytarzu z balkonikiem. Po śniadaniu postanowiłam skorzystać z okazji i trochę pozwiedzać ośrodek – bez upierdliwego rehabilitanta i Dawida, który dziś miał coś ważnego do załatwienia i planował odwiedzić mnie dopiero jutro. Chciałam pójść piętro wyżej, gdzie było fantastyczne duże okno z widokiem na ogród, ale i na rozpościerające się za bramami, tętniące życiem uliczki. Gdy dotarłam na miejsce, zatrzymałam się tam dłuższą chwilę i podziwiałam to życie, wyobrażałam sobie siebie – szybkim krokiem maszerującą chodnikiem z kubkiem kawy w ręce. Gdzie mogłabym się spieszyć, tak jak spieszyła się większość podglądanych przeze mnie ludzi? Może na spotkanie z przyjaciółką albo do wymarzonej pracy? Możliwości było wiele, ale ja i tak nie potrafiłam przypisać się do którejś z nich z czystym sumieniem i zupełną pewnością. Pokonana przez własne negatywne myśli od niechcienia maszerowałam z powrotem do mojego pokoju, gdy nagle jakiś mężczyzna wypadł z przejścia po lewej stronie i z impetem wszedł w mój balkonik.

– Uwaga! – pisnęłam, mocniej zaciskając dłonie na sprzęcie, który nieco się zachwiał. Prawa dłoń jednak osunęła mi się niezdarnie, przez co upadłam na kolana. Drugą wciąż trzymałam balkonik. – Cholera... – jęknęłam.

– Najmocniej przepraszam – odezwał się i przykucnął obok mnie. – Nie powinienem tak szybko wypadać na korytarz – dodał łagodnie, patrząc mi prosto w oczy.

Jego spojrzenie było chłodne i przeszywające, a zarazem intrygujące. Poczułam dziwny ucisk w okolicy żołądka.

– Pomogę – zaoferował i wyciągnął w moją stronę swoją silną dłoń, na którą spojrzałam z zawahaniem. – Nie gryzę. – Wyszczерzył się do mnie, chcąc dodać mi nieco otuchy.

Niepewnie oparłam palce na wewnętrznej części jego dłoni, a on chwycił je mocno, po czym, kiedy zobaczył, że nieco płaczą mi się nogi, pewnie położył drugą rękę na moją talię, podniósł mnie i pomógł mi chwycić się mojego wózeczka.

– Dziękuję – wydukałam. Byłam w lekkim szoku, gdy uwolnił mnie ze swojego uścisku.

– Nie ma za co, to moja wina – stwierdził, prześlizgując swoim spojrzeniem po moim ciele.

Czułam się nieco zawstydzona jego śmiałością. Sposób, w jaki na mnie patrzył, wyraźnie wskazywał na to, że mnie ocenia.

– Wszystko w porządku? – zapytał, unosząc pytająco brew.

– Tak. – Skinęłam spokojnie głową.

– Chyba powinienem cię odprowadzić do sali.

– Nie, dziękuję, to tylko kawałek dalej – zaprotestowałam. – Poza tym chyba się gdzieś spieszyłeś – zauważyłam i tym razem to ja pozwoliłam sobie go ocenić.

Był wysoki i dobrze zbudowany. Miał na sobie podarte džinsy i biały, luźny podkoszulek z dekoltem w serek. Prezentował się bardzo atrakcyjnie. Zauważyłam, że na palcach lewej ręki, którą oparł na moim sprzęcie, lśniły dwa złote sygnety, z czego jeden miał czarne oczko. W tym zestawieniu mężczyzna wyglądał jak gwiazda filmowa.

– Właściwie to już mi się nie spieszy. Zupełnie nie wiem, dlaczego tak pędziłem – odrzekł.

– Odwiedzasz kogoś? – zapytałam.

– Miałem odebrać klucze od współlokatora mojego brata, który tu pracuje – wyznał. – Ale to może poczekać. Wolałbym się upewnić, że nic ci się przeze mnie nie stało. – Uśmiechnął się do mnie przyjaźnie. O ile łyśy, silny facet może wydawać się przyjazny.

– Nie musisz...

– Chcę – wtrącił stanowczo, a ja poczułam, że nie mam ochoty mu się przeciwstawiać. W pewnym sensie było mi miło, że próbuje naprawić swój błąd.

– W takim razie niech ci będzie, ale ostrzegam, że drepczę tak wolno, że ślimaki mnie wyprzedzają. – Zachichotałam nieśmiało, robiąc pierwszy krok.

Nieznajomy zaśmiał się i spokojnie szedł u mojego boku.

– Co ci się stało? – zapytał nagle, łypiąc na mnie okiem.

– Miałam wypadek i byłam w śpiączce przez dłuższy czas – odpowiedziałam bez chwili namysłu.

– Jaki wypadek?

– Dobrze pytanie. – Skinęłam głową, przenosząc na niego wzrok. – Niestety, nie znam na nie odpowiedzi, ale mam nadzieję, że już niedługo się dowiem.

– Kiepsko, ale zdaje się, że wracasz do formy. – Uśmiechnął się i zmierzył mnie wzrokiem, od stóp po rozczochrane, związane w niedbały kok włosy.

– Można tak powiedzieć – odparłam. – Jestem Lilka. – Przystanąłam i ostrożnie wyciągnęłam dłoń w jego stronę.

– Ładne imię. Ja jestem Paweł. – Odwzajemnił uścisk, chwytając moją dłoń mocno i zdecydowanie, nieprzerwanie patrzył mi w oczy. – Miło cię poznać. Teraz już tak nie żałuję, że na ciebie wpadłem – dodał ze śmiechem.

Uśmiechnęłam się do niego i znowu zaczęłam powłóczyć nogami.

– To nawet nie było takie złe. Zawsze to trochę adrenaliny – zadrwiłam.

Mężczyzna, choć początkowo wydał mi się niepokojący za sprawą swojego wyglądu, okazał się naprawdę całkiem miły. Chyba nawet udało mi się go sobą zainteresować, bo nieustannie mi się przyglądał. Niemal czułam jego intensywny wzrok na swoim ciele. Nie sądziłam, że ktoś kiedyś spojrzy na mnie w ten sposób. Byłam pewna, że jestem tylko uszkodzonym egzemplarzem, a tu proszę. Spacerowałam z balkonikiem obok faceta, który mógł spokojnie uchodzić za młodszego brata Vina Diesla.

– To tutaj – oznajmiłam i kiwnęłam głową w stronę otwartego pokoju. – Dziękuję, że zachowałeś się jak gentleman i nie zostawiłeś mnie na tym korytarzu.

– Nie mógłbym zachować się inaczej – oburzył się. – Jeszcze raz przepraszam, że na ciebie wpadłem.

– Jesteśmy kwita – zapewniłam go.

– Miło było cię poznać, Lili. Mam nadzieję, że jeszcze na siebie wpadniemy, ale już może nie tak dosłownie. – Pomachał do mnie na do widzenia.

– Na razie się stąd nie ruszam. – Wzruszyłam ramionami.

– Mam rozumieć, że będziesz na mnie czekać? – zapytał śmiało, a ja poczułam, jak z zawstydenia zaczynają płonąć mi policzki.

– Ja nie...

– Wiem, wiem, żartowałem – śmiał się. – Do zobaczenia. Mam nadzieję. – Ostatnie słowa wypowiedział kuszącym, miękkim tonem, a jego tęczywki o odcieniu tajemniczej i niezbadanej głębi oceanu błysnęły do mnie, zwiastując coś intrygującego.

Zacisnęłam usta w jedną linię i wtoczyłam się do swojej sali, po czym dziwnie podekscytowana przysiadłam na łóżku i opadłam na poduszki. To było interesujące spotkanie. Ten cały Paweł nie był brzydki i miałam dziwne wrażenie, że on myśli o mnie podobnie, chociaż w moim stanie nie prezentowałam się nawet w połowie tak dobrze, jak on. Boże, szłam korytarzem z balkonikiem, ale obciach – jęknęłam żalobliwie i nasunęłam poduszkę na twarz. Do wieczora myślałam już tylko o tym cholernie intrygującym facecie, który na mnie wpadł. Czy to możliwe, że był moim znakiem od losu, że powinnam wziąć się w garść? A może od siedzenia w ośrodku zaczęło mi odbijać i coś sobie

wmawiałam? Nie mogłam jednak wyrzucić z głowy tego, jak na mnie patrzył, jakby był gotów rozszarpać mnie na strzępy, i nie byłam pewna, czy to dobrze. Jego wzrok prześladował mnie nawet w snach. Obudziłam się w środku nocy zrana potem, z sercem rozrywającym mi pierś i zupełnie nie rozumiałam dlaczego. Może przez ten drapieźny błysk w jego spojrzeniu? Najważniejsze, że moje zdenerwowanie nie zaalarmowało personelu, bo ciężko byłoby mi wytłumaczyć, że pod zamkniętymi powiekami widziałam tylko te jego oczy. Może mój mózg faktycznie zaczynał szwankować?

Następny dzień zaczęłam od prysznic, po którym starannie wysuszyłam włosy i upięłam je w kitkę, by zakryć znacznie krótsze kosmyki, które odrastały mi po tym, jak lekarze zgolili mi kawałek z tyłu głowy, nieco nad uchem, żeby ratować mi życie. Dzięki temu, że reszta włosów pozostała nienaruszona, mogłam odpowiednio maskować tę drobną nierówność. Na dnie torebki znalazłam kosmetyki do makijażu, które kiedyś przyniosła mi Roksana, między innymi tusz do rzęs, korektor i róż. Do tej pory nie miałam specjalnie ochoty, by ich używać, ale dziś postanowiłam nieco poprawić swój wygląd. Nie byłam pewna, czy to przypadkiem nie jest zasługa tego atrakcyjnego typka. Mówiłam sobie, że gdyby znów przyszło nam na siebie wpaść, powinnam wyglądać nieco lepiej, a nie jak ktoś, kto wymknął się śmierci i nieudolnie wracał do siebie.

– Hej, siostra! – zawołał Dawid, podchodząc do mnie i Hugona. Pod czujnym okiem mojego rehabilitanta niezgrabnie dreptałam po ogrodzie i próbowałam się nie wywrócić.

– Cześć, Daw, nie przeszkadzaj mi! – syknęłam, spinając wszystkie mięśnie, by ustać prosto.

– Świetnie ci idzie.

– Jasne. – Wywróciłam oczami, podchodząc do Hugona i chwytając jego dłoń.

– Robi postępy. – Pokiwał głową z uznaniem.

– Nie dajecie mi większego wyboru – zauważyłam. Rozluźniłam uścisk na jego dłoni i zwróciłam się w kierunku Dawida.

Czułam się jak roczne dziecko maszerujące od rodzica do rodzica.

– Wiesz, że to dla twojego...

– ...dobra. Wiem – weszłam mu w słowo.

Zrobiłam dwa pewniejsze kroki i wyciągnęłam dłoń w jego stronę, którą od razu chwycił. Uniosłam głowę tak, by spojrzeć mu w oczy. Miałam rzucić jakimś złośliwym tekstem, gdy nagle Dawid, patrząc na mnie, szerzej otworzył oczy.

– Czy coś się zmieniło? – zapytał, unosząc ciekawsko brwi. – Wyglądasz jakoś inaczej.

– Chciałeś, żeby zaczęło mi zależeć – przypomniałam mu z nutką złośliwości w głosie.

– Skąd ta zmiana?

Wzruszyłam ramionami i wyprostowałam się.

– Po prostu trochę eksperymentowałam z wyglądem – wyznałam. Po części mówiłam prawdę.

Chciałam zobaczyć siebie w innym wydaniu. Nie tak bladą i nieco mniej rozczochraną. Chciałam wyglądać lepiej i tak też się czuć – tak na próbę, ale i w razie gdybym znów miała spotkać tego łysego typka. Ale tego wolałam nie mówić bratu, bo i za bardzo nie było o czym. Po prostu poznałam kogoś i poczułam się jakoś inaczej. Sama tego do końca nie rozumiałam i wiedziałam, że Dawid tym bardziej tego nie ogarnie. Dlatego wolałam nie roztrząsać niepotrzebnie sprawy, przynajmniej dopóki znów nie spotkam Pawła.

– Kolejny postęp. Naprawdę bardzo się cieszę, siostra. – Uśmiechnął się szeroko i przyciągnął mnie do siebie, żeby mnie przytulić.

Dawid się cieszył, więc i ja cieszyłam się jakoś bardziej. Wszystko wskazywało na to, że niebawem czarne chmury, które wisiały nade mną, zastąpi słońce.

JACOB

Kolejne dni mijały mi tak samo. Naprawiałem się i naprawdę zaczynałem czuć, że jestem gotów, by opuścić ośrodek. Coraz lepiej znosiłem kolejne rozmowy z psychologiem i nie denerwowało mnie już tak jego gadanie. Nareszcie znów mogłem powiedzieć, że czuję się silny, nie tylko fizycznie, lecz także psychicznie. Chyba powinienem być z siebie dumny. Dzień, w którym miałem opuścić to miejsce,

był coraz bliżej. Najlepszą informacją dla mnie było też to, że Wiktor wyjdzie razem ze mną. Daliśmy radę. Pomogliśmy sobie nawzajem i nie wyobrażałem sobie, żeby któryś z nas mógł tkwić w ośrodku dłużej. Zasłużyliśmy, żeby wrócić do życia. Tego normalnego życia – bez dragów.

– Wiesz już, co jej powiesz, jak ją spotkasz? – zapytał Wiktor, leżąc spokojnie na trawie ze wzrokiem wbitym w przesuwające się po niebie chmury.

Był naprawdę ciepły dzień i zamiast grać w kosza, woleliśmy powygrzewać się w słońcu. Mój kumpel, znudzony zastanawianiem się nad tym, co zrobi, jak wyjdzie z ośrodka, zaczął męczyć tym mnie. Jak zwykle subtelnie poruszał temat Lilki, który ostatnio był jego ulubionym. Nieustannie wypytywał, jak to wszystko rozegram, ale ja tak naprawdę nie miałem zielonego pojęcia jak. Wiedziałem, że w tej kwestii nie uda mi się nic zaplanować, bo nie byłem pewien, jak Lilka na mnie zareaguje. Nie wiedziałem, w jakich okolicznościach się spotkamy, czy będzie zła o to, że od wizyty w szpitalu nie widziała mnie przez tak długi czas. Niczego nie mogłem być pewien. Liczyłem tylko na to, że choć nie pamięta, kim dla niej byłem, nie będzie traktować mnie jak intruza.

– Myślałem o czymś takim: Cześć, jestem Jacob. – Wzruszyłem obojętnie ramionami. Wołałem obrócić to pytanie w żart niż przyznać się do tego, że język może utkwić mi kołkiem w gardle, gdy tylko ją zobaczę.

– Dowcipniś z siebie, Jake – skwitował ze ściągniętymi groźnie brwiami. – Chyba powinno zależeć ci na tym, żeby zrobić dobre wrażenie na miłości swojego życia – stwierdził, drapiąc się po skroni.

– Widziała mnie w szpitalu, więc pierwsze wrażenie mam już za sobą – przypomniałem mu. – Nie wiem, jak jej wytłumaczę to, że tyle czasu mnie przy niej nie było. Co ze mnie za przyjaciel? Chyba znowu zjechałem...

– Musisz powiedzieć jej prawdę – warknął stanowczo.

Chrząknąłem ceremonialnie, stając przy tym na równe nogi.

– Cześć, jestem Jacob, twój chłopak, który cię zostawił. Jestem ćpunem i byłem na odwyku, bo omal się nie zaćpałem, gdy byłaś w śpiączce. – Ukłoniłem się przed nim.

– Nie zapomnij dodać, że jesteś idiotą.

Pokazałem mu środkowy palec i ponownie zająłem miejsce na trawie.

– Boję się, że nie uda nam się odzyskać tego, co mieliśmy – westchnąłem, patrząc w niebo.

– Bądź sobą, a na pewno wszystko dobrze się ułoży – stwierdził. – Ta laska musiała patrzeć naprawdę głęboko, skoro zakochała się w takim ciulu jak ty – drwił.

– Wyobraź sobie, że mam tego świadomość i chyba dlatego tak się boję – przyznałem.

– Gdzie ty masz jaja, Jake? Kochała cię kiedyś, to i pokocha teraz, tylko skończ zachowywać się jak cipa – rzucił. – Myślisz, że to, czy cię pamięta, czy nie ma jakiegoś znaczenie? Masz w sobie coś, co się jej podoba. I wątpię, żeby to się zmieniło, bo w końcu wiesz, że serce nie sługa – mówił głosem eksperta.

– Zależy mi, kurwa. Wiesz, co się dzieje z człowiekiem, któremu zależy? – Spojrzałem na niego pytająco. – Odbija mu – skwitowałem, zataczając palcem kółka w okolicy skroni.

Wiktor wybuchnął śmiechem.

– I właśnie popatrz, do czego cię to, kurwa, doprowadziło. – Skrzywił się. – Wiem, że świetnie ci idzie walka z dragami, ale ze sobą też musisz wygrać. Musisz uwierzyć, że zasługujecie na *happy end*, bo chyba już ja bardziej o tym jestem przekonany.

Zamknąłem powieki.

– Wybacz, że ciężko mi być optymistą po tym, jak robiłem wszystko z myślą, żeby było dobrze, a trafiłem tutaj. I omal nie straciłem Lilki – mówiłem, nie otwierając oczu. – Każda decyzja, którą podjąłem, miała sprawić, że Lilka będzie bezpieczna i szczęśliwa – zauważyłem z bólem.

– Skończ wracać do przeszłości – skarcił mnie Wiktor. – Teraz musisz walczyć o swoją przyszłość, a to nie będzie łatwe, jeśli chcesz, żeby Lilka była jej częścią.

Leniwie zaciągnąłem się świeżym powietrzem. Nadal leżałem z zamkniętymi powiekami. Zacząłem przywoływać w głowie jej obraz. Długie, brązowe włosy, sięgające jej do połowy pleców i opadające na nie subtelnymi falami. Delikatna, promienna cera. Nieśmiały uśmiech, który tak lubiłem.

Duże oczy i te jej radosne, karmelowe tęczęwki, które zawsze patrzyły na mnie z błyskiem tysiąca gwiazd, na co czułem, że nie zasłużyłem. Serce zabiło mi mocniej w piersi, gdy przywoływałem w myślach obraz jej ujmującej, niewinnej twarzyczki. Zacisnąłem usta w jedną linię, przypominając sobie smak ust Lilki. Jedyny i niepowtarzalny. Słodki, ale jednocześnie ognisty, jak papryczka chili z miodem. I nawet kolor pomadki, której zwykle używała, idealnie do tego pasował. Zacząłem przypominać sobie, jak uroczo potrafiły zapłonąć jej policzki. Przybierały wówczas odcień soczystej czerwieni, który stał się moim ulubionym kolorem – i nawet moja jaskrawa limonka nie mogła się z nim równać. Zapiekleły mnie opuszki palców, gdy rozpamiętywałem, jak miękka była jej skóra, która pokrywała się drobnymi kropelkami potu, gdy jej ciało subtelnie drżało pod moim ciałem. Ten podniecający sposób, w jaki mruzczała, wypowiadała moje imię... W reakcji na te wspomnienia krew zaczęła szybciej krążyć w okolicach mojego krocza, a mój kutas niespodziewanie zrobił się boleśnie twardy. Tylko ona tak na mnie działała. Ona i myśl o niej. Żadna inna kobieta nie potrafiła wnikać tak głęboko wewnątrz mnie, przepalić mi wszystkich obwodów, pozbawić hamulców. Tylko Lilka była w stanie zniewolić mój umysł, podbić serce, odebrać rozum, opętać ciało i pobudzić moje pragnienia do niewyobrażalnych rozmiarów. Wabiła mnie, by mnie ujarzmić. Mogła przyjść, rozerwać mnie na strzępy i jednocześnie sprawić, że czułem się bardziej kompletny niż kiedykolwiek. Usłyszałem cichy śmiech Wiktora, który zapewne zauważył, co się ze mną dzieje.

– Spierdalaj! – warknąłem i poprawiłem swoje dresowe szorty.

– Rozmarzony zboczeniec – parsknął drwiąco. – Aż chcę poznać tę nimfę z twoich fantazji.

Wzniosłem się na łokciach i spojrzałem na niego, ściągając brwi.

– Spokojnie, tak chociaż w ubraniu. – Wybuchnął śmiechem.

Wiedziałem, że żartuje, a mimo to miałem ochotę mu wałnąć. Poderwałem się na równe nogi, chwyciłem piłkę leżącą obok i rzuciłem nią w mojego towarzysza, który niestety miał dobry refleks i zdążył ją złapać, zanim oberwał w głowę.

– Rusz dupę, idziemy grać – zawołałem do szczerzącego się Wiktora.

– Masz rację, musisz pozwolić, by to ciśnienie uszło – rechotał, idąc za mną w stronę kosza.

Pokręciłem głową i zaśmiałem się pod nosem. Wiktor był nieco szurnięty, ale mimo to szczerze go lubiłem. Cieszyłem się, że miałem okazję go poznać. W tym miejscu miałem tylko jego – i tak naprawdę byłem szczęściarzem, że mój nowy kumpel miał trochę nierówno pod sufitem i z taką łatwością potrafił rozbawić mnie swoimi szyderstwami. Oczywiście tęskniłem za Dawidem, ale Wiktor też stał mi się bardzo bliski. Wiedziałem, że będzie mi go brakować, gdy każdy z nas wróci do siebie. Miałem jednak nadzieję, że uda nam się jakoś utrzymać kontakt. Wiktor mieszkał w Tarnowie, a ja w Złotej, to nie była odległość, która mogłaby szczególnie nam dokuczać, dlatego liczyłem na to, że nasza relacja przetrwa jeszcze długo po tym, jak opuścimy ośrodek. Chciałem, żeby Wiktor poznał Dawida i Lilkę, naprawdę tego chciałem. Takie miejsca jak to, w którym oboje zostaliśmy zamknięci, zbliżają ludzi, otwierają ich na szczerą i potrzebę bycia rozumianym. Razem z Wiktorem przeszliśmy tu naprawdę ciężkie chwile, podczas których się wspieraliśmy. To w jakiś sposób bardzo nas do siebie zbliżyło.

Rozdział 9

LILKA

Kilka dni z rzędu bezskutecznie wyglądałam tajemniczego mężczyzny, który – mimo moich nadziei – nie zdecydował się mnie odwiedzić. Wszystko wskazywało na to, że po zderzeniu miał wyrzuty sumienia i tylko dlatego był dla mnie miły, nic więcej. Zdecydowanie za bardzo poniosła mnie fantazja. Przez jedną chwilę liczyłam na to, że może zwrócił na mnie uwagę, ale to była głupota. Wieczorem, gdy zostałam już zupełnie sama, leżałam na łóżku w swoim ulubionym szarym komplecie dresowym i podziwiałam sufit. Znałam już każde pęknięcie i każdą nierówność, które się na nim znajdowały, a mimo to on wciąż wydawał się ciekawszy niż to, co działo się wokół mnie.

– Przepraszam – zawołał pielęgniarz, który wychylił się zza drzwi.

– Tak? – Mozolnie przeniosłam na niego wzrok, zastanawiając się, czego może ode mnie chcieć.

– Jest tu jeden chłopak, który chciałby zająć pani chwilkę, czy mogę go wpuścić mimo późnej pory? – zapytał.

– Jaki chłopak? – Uniosłam pytająco brwi.

Nie wiem dlaczego, ale pierwszy przyszedł mi na myśl mój niby-przyjaciel. Gdy jednak zobaczyłam, jak zza pielęgniarsza macha do mnie Paweł, od razu pozbyłam się tych niedorzecznych złudzeń.

– Tak, tak, nie ma problemu – zgodziłam się i usiadłam. – Może wejść.

– W takim razie proszę. – Odsunął się i wpuścił mojego gościa do środka. – Tylko na chwilę – dodał poważnie.

– Jasne. – Paweł skinął głową. – A, i proszę nikomu nie mówić, że niepokoiłem pacjentkę o tak późnej porze – wymruczał tajemniczo i wręczył młodemu chłopakowi dwustuzłotowy banknot.

Podobnie jak pracownik ośrodka rehabilitacyjnego, szerzej otworzyłam oczy, gdy zobaczyłam tę scenę.

– Ale... – zająknął się.

– Proszę – rzucił łagodnie Paweł, a jednocześnie posłał mu stanowcze spojrzenie.

Pielęgniarsz tylko skinął głową pokonany, odebrał banknot i pospiesznie opuścił mój pokój. Wyraźnie było mu to nie w smak, ale wołał nie sprzeciwiać się tysemu typkowi, który, choć z pozoru zachowywał się łagodnie, miał w sobie coś groźnego.

– Wybacz, wolałbym, żeby współlokator brata nie dowiedział się, że mam tu pewną interesującą dziewczynę. – Uśmiechnął się nieśmiało. – Zaczęłyby się tobą interesować, a ja jestem strasznym samolubem – mówił, podchodząc bliżej łóżka.

– Jasne – szepnęłam, wywracając oczami.

– Jak się masz? – zapytał i przysiadł na krzeselku.

Wzruszyłam ramionami.

– Całkiem dobrze – odparłam. – A ty?

– Bardzo dobrze, bo nareszcie znalazłem czas, żeby cię odwiedzić – wyznał, zerkając na mnie z ukosa.

Zacisnęłam usta i spuściłam wzrok, nieco zawstydzona jego słowami.

– Naprawdę?

– Przyznam szczerze, że ostatnio sporo o tobie myślałem. – Zmierzył mnie dokładnie swoim przenikliwym wzrokiem.

– Tak, a co takiego? – zapytałam. Nadal byłam w ciężkim szoku, że ten przystojny, tajemniczy facet jednak w końcu znów pojawił się u mojego boku, i to niemal tak samo niespodziewanie, jak za pierwszym razem.

– Niewiele o tobie wiem i chciałbym to zmienić.

– To może być naprawdę trudne, bo sama też niewiele o sobie wiem – zauważyłam, a moje usta wygięły się w nerwowym półuśmiechu.

– W takim razie może razem jakoś ustalimy, co lubisz – zaproponował.

– Niby jak?

– No wiesz, jak już stąd wyjdiesz.

Serce w piersi zabiło mi dziwnie szybciej.

– Kiedy wypuszczą cię do domu? Robisz postępy, a takie miejsce tylko przytłacza, nie powinni kazać ci tu siedzieć – mówił pewnie.

– Jeśli nic się nie zmieni, to dają mi dwa tygodnie – wyszeptałam, jakbym mówiła coś złego.

Przerażał mnie powrót do domu.

– Nie cieszysz się?

– Nie wiem, trochę się pogubiłam w tym wszystkim. – Zmarszczyłam nos.

– Daj spokój, będzie fajnie. – Wyciągnął rękę w moją stronę i chwycił pewnie moją dłoń, a jego chłodna skóra sprawiła, że przeszył mnie dreszcz. – Daj mi telefon – poprosił.

Chwyciłam aparat leżący na stoliczku obok łóżka i podałam mu go bez słowa.

– Zapiszę ci mój numer. Gdy będziesz miała ochotę, możesz dzwonić, chętnie się z tobą spotkam w normalnym świecie. – Szybko wystukał palcami numer, po czym wyprostował się i uśmiechnął do mnie pocieszająco. – Chętnie pomogę ci się odnaleźć. Przyda ci się nowy przyjaciel.

– Dziękuję. – Odebrałam od niego telefon. – Fajnie będzie mieć obok kogoś, kto nie zna dawnej mnie. Nie będę czuła, że czegoś ode mnie oczekujesz, nie będę taka spięta jak przy całej reszcie – wymamrotałam.

Chłopak ponownie ujął moje dłonie.

– Nie musisz spełniać niczyich oczekiwań. – Patrzył mi głęboko w oczy.

– Cieszę się, że przyszedłeś.

– Nie mogłem sobie odmówić takiej okazji. – Wyszczerył się do mnie po łobuzersku, a w jego oczach zapłonęła dziwnie tajemnicza iskra, przez którą aż zakręciło mi się w głowie.

To było dziwne. Drzemało w tym chłopaku coś z dzikiego zwierzęcia, co mnie trochę niepokoiło, ale i fascynowało. Był taki pewny siebie, silny i nieposkromiony. Był czymś innym niż nudna codzienność, którą żyłam, i chyba właśnie dlatego tak bardzo mnie zainteresował. Następnego dnia, zaraz po tym, jak rozejrzałam się zaspanymi oczami po swojej sali, od razu pomyślałam o Pawle. Myśl o naszym spotkaniu po tym, jak wyjdę ze szpitala, była pierwszą, która pojawiła się w mojej głowie. I nawet uporczywy jej ból, przywołany przez moje dziwne sny, nie mógł mi tej myśli zakłócić.

Powiedział, że będzie czekał na mój telefon. Dał mi czas i możliwość zdecydowania, czy mam ochotę ciągnąć tę znajomość. Nie byłam pewna, czy jest aż tak pewny siebie czy raczej najzwyczajniej w świecie chce zachować się jak gentleman i w mojej obecnej sytuacji nie chce na mnie naciskać. Bardziej jednak skłaniałam się ku temu, że jest pewien, że nie będę w stanie oprzeć się jego urokowi „złego chłopca” i będę gotowa zaryzykować, chociażby tym jednym spotkaniem. Byłam naprawdę cholernie znudzona swoim życiem. Każdy mój dzień wyglądał niemal tak samo. Otaczali mnie ci sami ludzie. Poza moimi postęпами w powrocie do formy nie działo się nic specjalnego. Dopiero Paweł tchnął w moją szarą codzienność odrobinę adrenaliny. Był obietnicą czegoś nowego, jedynym nieprzewidywalnym punktem w moim życiu. Wiedziałam, że jeśli opuszczę ośrodek i w pełni dojdę do siebie, to istniała spora szansa, że będę chciała znów spotkać mojego nowego znajomego.

– Hej, Lilka – zawołała wesoło Roksana, przekraczając próg sali.

– Hej, co tam? – Oderwałam wzrok od szaroburego krajobrazu za szybą i zmierzyłam ją od stóp do głów. – Zdążyłaś przed porządnym deszczem – skwitowałam.

– Pogoda jest dziś okropna. – Pokręciła głową i mocno ściągnęła swoje idealne brwi.

– Mi bez różnicy. – Wzruszyłam ramionami, chwyciłam balkonik, spokojnie pokonałam odległość od okna do łóżka, na którym ostrożnie przysiadłam.

– Dlaczego siadasz? Ruszaj tyłek, przyszłam zabrać cię na obiad. Podobno na stołówce mają dziś kurczaka z warzywami i ryżem – mówiła zbyt podekscytowana.

– Mają go prawie co drugi tydzień. – Wywróciłam oczami, robiąc swoją zrezygnowaną minę. – Mogłabyś przynieść mi coś dobrego, wtedy ta ekscytacja byłaby na miejscu – zauważyłam.

– Dobrze wiesz, że musisz trzymać się diety. Pizza raz w miesiącu. – Pogroziła mi palcem,

wyszczerejąc do mnie swoje białe zęby.

– Może chociaż małe frytki...? – Spojrzałam na nią dużymi, proszącymi oczami i dla lepszego efektu uroczo zatrzepotałam wachlarzem długich rzęs.

– Nic z tego – odparła stanowczo, zaplatając ręce na piersi.

Patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę. Ja robiłam słodką minkę, a ona grała rolę nieugiętego strażnika diety. Ostatecznie obie wybuchliśmy głośnym śmiechem.

– Zostaw to cacko i chodź ze mną pod rękę – rzuciła i zrobiła pewny krok w moją stronę.

Spojrzałam na nią przymrużonymi oczami.

– Jesteś tego pewna?

Wiedziałam, że chociaż Roksana z pozoru wygląda na delikatną kobietkę, metr sześćdziesiąt siedem, to tak naprawdę jest dobrze wysportowana i silna. Może – jeśli udałoby nam się odpowiednio współpracować – nasza wycieczka miałyby szansę się powieść.

– Oczywiście. – Skinęła głową i wyciągnęła do mnie rękę. – Zaufaj starszej koleżance.

– Czuję, że będę tego żałować – zadrwiłam, kładąc dłoń na jej dłoni.

Na stołówkę dotarliśmy, śmiejąc się w głos i płacząc z własnych głupich żartów, czym od razu zwróciliśmy na siebie uwagę osób jedzących obiad.

– Ram pam pam pam... – nuciłam marsz weselny, gdy pod rękę przeszliśmy przez wielkie szklane drzwi, niczym nowożeńcy. Chociaż szczerze wątpię, żeby któryś pan młody tak mocno przytrzymał swoją partnerkę, jak mnie moja przyjaciółka.

– Ram pam pam pam – dołączyła do mnie Roksi, chichocząc pod nosem.

Powoli rozejrzałam się po dużym pomieszczeniu, w którym ściany miały odcień jasnej, soczystej brzoskwini. Po lewej stronie od wejścia był bufet samoobsługowy, a po prawej rozciągały się gęsto rozstawione, okrągłe drewniane stoliki, każdy z czterema krzesłami. Na wprost były duże przeszklone drzwi tarasowe, a od nich ciągnął się rząd małych prostokątnych okien, przez które w pogodne dni wpadało do pomieszczenia naprawdę dużo słońca. Rzadko zaglądałam na stołówkę, posiłki zwykle jadałam w swoim pokoju, no chyba że po drodze do ogrodu Hugo zamarzył o pączku czy szklance lemoniady.

– Zostawię cię tutaj i przyniosę nam po porcji kurczaka – oznajmiła mi brunetka, ciągnąc mnie w stronę stolika, tuż przy drzwiach tarasowych, przez które świetnie było widać ogród moknący w letnim deszczu.

Gdy patrzyłam na drzewa, spokojnie falujące wraz z wiatrem, uginające się gałązki róż, na mocno zroszoną, połyskującą trawę, ja też zapragnęłam zmoknąć. Chciałam stanąć bosymi stopami na mokrej trawie, poczuć rześki wiatr otulający moją twarz i chłodne krople smagające moje ciało i moczące ubranie. Wyobrażałam sobie, jak z zamkniętymi oczami wznoszę głowę ku niebu i czuję się wolna.

– Smacznego! – Głos przyjaciółki wyrwał mnie z moich rozmyślań i sprowadził na ziemię.

Potrząsnęłam głową, chcąc odzyskać kontakt z rzeczywistością. Naprawdę nieco się rozmarzyłam, chociaż wydawało się to takie nedorzeczne: marzyć o tym, by swobodnie moknąć w deszczu.

– Coś się tak zamyśliła? – Spojrzała na mnie z szeroko otwartymi oczami.

– Wybacz. Myślałam o tym, że nigdy nie czułam, jak deszcz pada na skórę – szepnęłam zawstydzona, zdając sobie sprawę, że dla mojej towarzyszki może to zabrzmieć absurdalnie.

Wielkie oczy Roksany, jeszcze przed sekundą wpatrujące się we mnie z ciekawością, nagle jakby nieco zmałyły. Dziewczyna chyba poczuła się zbита z tropu. Zapewne nigdy nie słyszała czegoś równie głupiego i szczerego zarazem. Kiedy się zorientowałam, że nie wie, co powiedzieć, uśmiechnęłam się do niej krzywo i machnęłam lekceważąco ręką.

– A tam, jeszcze nie raz zmoknę – rzuciłam i pochyliłam się nad swoją porcją kurczaka z ryżem.

– Jak tylko wrócisz do formy, możemy bawić się w deszczu, dopóki nie nabawimy się gorączki.

Dawid skopie mi tyłek, ale warto będzie. – Chwyciła mnie delikatnie za dłoń i posłała pocieszający uśmiech.

– Dzięki, Roksi. – Spojrzałam na nią z wdzięcznością. Czułam wzruszenie.

Każde wsparcie i każda próba zrozumienia mojej beznadziejnej sytuacji były dla mnie bardzo

ważne. Sprawiały, że nie czułam się taka osamotniona.

– Jeszcze troszeczkę i wszystko zacznie wracać do normy. – Musnęła opuszkami palców zewnętrzną część mojej dłoni, po czym westchnęła, jakby myślami obejmowała tym zdaniem znacznie więcej, niż mogło mi się wydawać, i zabrała się za jedzenie.

Po posiłku siedziałyśmy jeszcze chwilę na pustoszejącej stołówce, popijałyśmy lemoniadę, po czym (z równie optymistycznym podejściem, co wcześniej) wybrałyśmy się na naszą przechadzkę do mojego pokoju. Tym razem próbowałam dać z siebie jeszcze więcej. Z każdym krokiem starałam się zwiększać kontrolę nad swoim ciałem tak, by jak najmniej wspierać się na Roksanie.

– To był naprawdę świetny spacer. – Pokiwała głową z uznaniem po tym, jak uwolniła moją rękę ze swojego uścisku i pozwoliła mi samej podejść do łóżka. – Muszę częściej wyciągać cię na obiadki, skoro tak dobrze ci idzie – stwierdziła zadowolona.

– Muszę przyznać, że spacerowanie ostatnio naprawdę dobrze mi robią – zauważyłam i nieco się zawahałam.

Dziś spędziłam miły czas z Roksaną, zresztą z nią od początku czułam się dobrze, chociaż oczywiście traktowałam ją z rezerwą, jak całą resztę. Chyba chciałam naprawdę poczuć te więzi, zamiast wierzyć każdemu na słowo. Teraz, gdy nic nie pamiętałam, wszyscy mogli myśleć, że mogą z łatwością wciskać mi jakiś kit, dlatego tym bardziej byłam nieufna. Dziś mogłam z całą pewnością stwierdzić, że Roksana naprawdę znów stała się moją przyjaciółką i że mogłam jej ufać, dlatego poczułam chęć porozmawiania z nią o moim znajomym ze szpitalnego korytarza, który z impetem wparował w mój balkonik. Ona wydawała się znacznie lepszą towarzyszką do takich rozmów niż Dawid.

– Ach tak? – Uniosła pytająco brwi.

Zaplotłam dłonie i oparłam je sobie na udach, wykrzywiając usta w nieśmiałym uśmiechu. Uznałam, że podzielę się z nią moją nową znajomością.

– Ostatnio, gdy spokojnie dreptałam sobie korytarzem, wpadł na mnie taki chłopak, był bardzo miły i całkiem przystojny... – mówiłam podekscytowana, ale widząc jej nietęgą minę, zamilkłam. – Coś nie tak? – zapytałam, błędząc wzrokiem po jej twarzy i trzech poziomych zmarszczkach, które przebiegły przez jej czoło prawie niezauważalnie.

– Chłopak? – wychrypiała, jakby nie podobało jej się to, że śmiałam kogoś poznać. – Lili, myślę, że na razie powinnaś skupić się na sobie, a nie na jakichś chłopakach. – Starła się brzmieć łagodnie, ale wyraźnie widziałam zagubienie i coś jakby złość odbijające się w jej rozbieganych oczach. – Nie wróciłaś jeszcze nawet do naszej małej Złotej, a chcesz poznawać kogoś z Krakowa... To kawałek drogi. Kurde, Lili, nie wiem, nie wiem, ale chyba za szybko porywasz się na nowe znajomości – mówiła szybko, wyraźnie szukając argumentów na siłę.

– Mówiłam tylko, że był miły, ale tak, masz rację...

Mój zapał nieco ostygł, ale tłumaczyłam sobie, że przyjaciółka na pewno chce dla mnie dobrze, więc uznałam, że nie dam tego po sobie poznać. Nie chciałam też na siłę przekonywać jej do Pawła, bo i po co? To był tylko człowiek, który przypadkiem na mnie wpadł i zainteresował się mną, ja nim trochę też. Ale to na razie musiało poczekać, bo w jednym moja przyjaciółka miała rację: powinnam skupić się na sobie i wrócić do formy, a wtedy będę mogła robić ze swoim życiem, co mi się podoba. I nikt nie będzie musiał trzymać mnie za rączkę.

Roksana opuściła ośrodek, gdy wieczorem odwiedzili mnie mama i jej chłopak Artur, który towarzyszył jej coraz częściej – w miarę jak zaczynaliśmy się lepiej poznawać. Widziałam, że mojej mamie bardzo zależy na tym, żebym go polubiła, ale jednocześnie próbowała rozgrywać wszystko tak, żeby nie dokładać mi dodatkowego stresu. Na szczęście, mimo dojrzałego wieku, Artur okazał się naprawdę równym gościem – i to nie tylko dlatego, że częściej niż Roksana przemycił mi zakazane jedzenie (najczęściej minipączki od pani Irminy, które były wyborne, i już nie mogłam się doczekać, kiedy poznam i uściskam tę kobietę), ale też dlatego, że miał świeże spojrzenie na świat. Było w nim dużo energii, lubił się wygłupiać, żartować, rozmawiać ze mną o serialach, których ostatnio dużo oglądałam, ale najważniejsze, że w tym trudnym czasie wytrwale wspierał mamę, pomagał jej i dodawał sił. Widziałam, że moja rodzicielka dobrze się przy nim czuje, i chyba musiałam mu zaufać, tak jak ufałam wszystkim innym, kiedy wybudziłam się ze śpiączki. Było mi trochę szkoda, że przez problemy

z pamięcią nie wiem nic o moim tacie, ale nie mogłam o to obwiniać Artura. Chciałam wierzyć, że kiedyś wszystkie wspomnienia do mnie wrócą.

– Ślicznie wyglądasz, kochanie. Nie jesteś już taka bladziutka i chyba nawet udało ci się troszkę przybrać na buzi – skomentowała mama, przesuwając delikatnie palcem wskazującym po moim policzku.

– To chyba zasługa tych słodkości, które ci podrzucam. – Mężczyzna puścił do mnie oczko, układając jednocześnie usta w szeroki uśmiech.

Przystawiłam sobie palec wskazujący do ust, dając Arturowi znać, żeby był cicho. Ten tylko głośniejszym zaśmiał się, gdy zobaczył ten znak, a zmarszczki na jego czole jeszcze bardziej się uwydatniły.

Jedno spojrzenie mojej rodzicielki od razu przywołało go do porządku.

– Co cię tak bawi? – zapytała.

– Nic, nic. – Pokręcił szybko głową. – To chyba dobrze, że twoja córka ma się coraz lepiej – odparł.

– Właśnie. – Skinęłam. – Skoro niebawem mam opuścić to miejsce, muszę być w formie – mówiłam z odrobiną wymuszonym podekscytowaniem. – Będę potrzebowała siły, żeby bawić się z naszym pieskiem i odwiedzić kawiarnię – wymieniałam, szczerząc się.

– Cieszę się, że wszystko dobrze się układa. – Cmoknęła mnie w czoło, a potem przyciągnęła do siebie i mocno przytuliła.

Wtuliłam się w jej ciało i trwałam tak dłuższą chwilę z zamkniętymi powiekami. Lubiłam się przytulać i czuć, że mam blisko kogoś, komu na mnie zależy, a oczywiście było, że na swojej rodzicielce mogłam polegać jak na nikim innym. Dziś miałam nieco słabszy humor przez brak zrozumienia ze strony Roksany, dlatego tym chętniej szukałam wsparcia.

Rozdział 10

JACOB

Prosiłem Dawida, żeby odpuścił sobie przygotowywanie mi imprezy powitalnej, ale ten jak zwykle uparł się i nie dał za wygraną. Był cholernie szczęśliwy, że nareszcie będzie miał mnie i Lilkę znów przy sobie. Po długim czasie mieliśmy szansę być wszyscy razem. Wielka Trójka silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Dodatkowo impreza miała też być pretekstem, żebym mógł spotkać się z Lilką – ten pierwszy raz – na neutralnym gruncie. Od prawie dwóch tygodni była w Złotej i zdążyła się już trochę przyzwyczać do naszego miasteczka, dlatego śmiało mogła się z nami zabawić i nieco rozerwać. Dawid przygotował wszystko tak, żeby jego siostra mogła czuć się komfortowo i była w stu procentach bezpieczna, dlatego spotkanie miało się odbyć w ogrodzie mojej mamy, a ona, tata, ciocia i Artur mieli być w tym czasie w domu i mieć na nas oko. Jednym słowem: wszystko było idealnie zaplanowane i ta impreza po prostu nie mogła się nie udać. Nabrałem jednak wątpliwości, gdy Dawid i jego nowa dziewczyna zjawili się bez Lilki.

Odstawiłem swoje bezalkoholowe piwo na stolik i szybkim krokiem podszedłem do przyjaciela, żeby dowiedzieć się, o co chodzi.

– Hej, Jacob. – Dawid wyszczerzył się do mnie szeroko i od razu otworzył swoje ramiona, żeby mnie uściskać.

– Hej, Dawid – przywitałem się, odwzajemniając uścisk, chociaż wyraźnie czułem, jak zaczyna kotłować mi się w głowie. – Hej, Jula. – Uśmiechnąłem się sztywno do stojącej obok niego dziewczyny.

Blondynka pomachała do mnie i posłała mi szczery, przyjacielski uśmiech.

– Jak się bawisz? – zapytał Daw, odstawiając mnie na długość swoich ramion.

– Dawid, gdzie jest Lilka, dlaczego z wami nie przyszła? – zapytałem od razu na bezdechu. – Mówiłeś, że na pewno się zjawi – jęknąłem, marszcząc brwi.

– Spokojnie, Jacob. – Zdecydowanie zacisnął dłoń na moim ramieniu. – Chwilę się spóźni. Mówiła, że trochę się denerwuje, ale z tego, co widzę, nie tylko ona. Chodź, napijemy się czegoś na rozluźnienie. – Zaśmiał się i ruszył w stronę stołu.

– Co jej powiedziałaś?

– Powiedziałem, że to impreza powitalna dla syna Klary, który wyjechał na trochę w ważnych sprawach i teraz wrócił – mówił, otwierając sobie puszkę z piwem.

– Nie dopytywała o szczegóły?

– O dziwo nie. – Wzruszył ramionami, jednym ruchem przechylił puszkę i wziął kilka łyków.

Nie upłynęło wiele czasu, jak w powietrzu rozniósł się dobrze mi znany, niewinny chichot. Jak na rozkaz spojrzałem w stronę, z którego dochodził uroczy dźwięk. Wytrzeszczałem oczy do granic możliwości, wpatrując się w ścieżkę usłaną małymi kamyczkami, którą odrobinę przysłaniał rozłożysty krzak jaśminu. Gałązki drgnęły, a zaraz obok nich przemknęła śliczna dziewczyna z długimi, brązowymi włosami. Przystanąła do nas tyłem i wyciągnęła zachęcająco rękę do kogoś, kto szedł za nią. Gdy jej towarzysz spełnił prośbę, zaśmiała się głośno i trzymając jego rękę, odwróciła się w naszą stronę. Pewnym krokiem ruszyła do nas. Zazgrzytałem zębami. Lilka nie była sama, a jej towarzysz był mi dobrze znany.

– Co, do chuja! – warknął złowrogo Dawid i z hukiem odstawił butelkę na stół.

Nie mogłem wykrztusić z siebie słowa. Po prostu stałem jak kołek, zaciskałem pięści i z niedowierzaniem patrzyłem na Lilkę, która radośnie dreptała po kamiennej ścieżce ogródka mojej matki z Pawłem za rękę. Zachowywała się przy nim tak spokojnie, była tak rozradowana, że to niemal rozrywało mi serce. W mojej głowie dudniło pytanie, jak to jest możliwe.

Zrobiłem krok do przodu, nie odrywając od nich swojego rozwścieżonego spojrzenia. Gdy łysy wyłapał mój ruch, szarpnął Lilkę za rękę i przyciągnął do siebie. Jej delikatne ciało odbiło się od jego klatki piersiowej, a chwilę potem zostało szczelnie otoczone jego obleśnymi łapskami. Zmieszana uniosła głowę, by na niego spojrzeć, a wtedy jego prawa ręka zsunęła się z jej talii i powędrowała do jej

podbródka, za który podtrzymał ją, gdy wpił się w jej usta. Całował ją niemal z czcią, jakby chciał coś przypieczętować, coś mi udowodnić, pokazać, że zawsze wygra i znajdzie sposób, by się do niej zbliżyć.

– Jacob! – dobiegło do moich uszu, gdy wściekły zmierzałem w stronę całującej się pary.

– Lilka! Lilka! Odsuń się od niego! – wrzasnąłem na całe gardło.

– Jacob! – Moje imię po raz kolejny rozbrzmiało mi w uszach, potem jeszcze raz, i jeszcze, ale to zupełnie nie robiło na mnie wrażenia, bo scena, która rozgrywała się właśnie na moich oczach, zupełnie pochłonęła moją uwagę.

Poczułem się nagle, jakbym drżał. Cały bezwładnie zacząłem się trząść.

– Jacob, do kurwy nędzy, obudź się! – Podniesiony głos Wiktora wdarł się do mojej głowy jak tornado i rozwiął scenę z mojego koszmaru. – Kurwa – westchnął ciężko, uwalniając moje ramiona, za które mną potrzasał, gdy zobaczył, że otworzyłem powieki.

– Co się dzieje? – bąknąłem, będąc w lekkim szoku.

– Znowu masz koszmary – sapnął Wiktor. – Myślałem, że ustąpiły po detoksie. – Przysiadł na skraju mojego łóżka ze zwieszoną głową. – Wydierałeś się jak opętany, omal się nie zabiłem, gdy tu do ciebie biegłem. – Zwrócił się w moją stronę i posłał mi zrezygnowane spojrzenie, które dostrzegłem dzięki lampce stojącej na stoliku nocnym.

– Ten psychol ciągle miesza mi w głowie. I będzie mieszał, dopóki nie będę miał Lilki przy sobie i nie będę całkowicie pewien, że jest bezpieczna – mówiłem, pocierając dłonią złane potem czoło.

– Myślisz, że po tym wszystkim dalej będzie jeszcze próbował między wami mieszać?

– Nie wiem, ale jeśli tak, to jest samobójcą – wyszczałem.

Przysiągłem sobie, że jeśli ten typ znowu stanie na drodze Lilki, to go zabiję, nawet jeśli resztę życia będę miał spędzić za kratami. Uduszę skurwysyna i nie mrugnę przy tym okiem.

– Myślisz, że jest?

– Myślę, że zupełnie nie wiem, czego mogę się po nim spodziewać. Wiedziałem, że nie znosi mnie i Dawida, że może chcieć skrzywdzić Lilkę, żeby zrobić nam na złość, ale nigdy nie przypuszczałem, że posunie się do czegoś takiego. Nawet wątpiłem w to, że może chcieć zarazić ją HIV, a jedynie mówiłem sobie, że tak tylko straszył Dawida. Teraz wiem, że jest nieobliczalnym skurwysynem, i jeśli po tym wszystkim dalej będzie próbował nam zaszkodzić, to go zniszczy. – Moje dłonie odruchowo zacisnęły się w pięści.

– Lepiej dla tego całego Pawła, żeby miał chociaż odrobinę oleju w głowie, bo marny jego los, jak spróbuje z nami zadrzeć – stwierdził chłopak. – Teraz masz jeszcze jednego kumpla po swojej stronie, więc lepiej, żeby nie szukał guza. – Wyszczerył się dumnie.

– Dzięki, stary. – Wyciągnąłem do niego rękę, a on od razu mocno ją chwycił.

– Od tego są przyjaciele, Jake – skwitował. – Zostać tu z tobą?

– A mógłbyś?

– Mógłbym. – Skinął głową. – Przecież nie chcemy, żebyś zwrócił na siebie uwagę, zwłaszcza teraz, gdy wszystko wskazuje na to, że niebawem stąd wyjdziemy – zauważył poważnym tonem. – Dawaj poduszkę. – Zeskoczył z łóżka i wyciągnął do mnie rękę.

– Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

– Piwko na wolności powinno wystarczyć. – Wyszczerył się i udał się z poduszką na fotel pod oknem.

– Kupię ci całą skrzynkę – powiedziałem ze śmiechem, układając głowę na poduszce.

Przymknąłem powieki i tak leżałem, uparcie próbując zasnąć. Było to jednak trudniejsze, niż przypuszczałem, bo gonitwa myśli w mojej głowie nie miała końca. Zastanawiałem się, czy ten dupek naprawdę wciąż nam zagraża. Czy zagraża Lilce – i do czego będę w stanie się posunąć, żeby ją chronić, skoro nie potrafiłem ochronić jej za pierwszym razem. W mojej głowie już kilka razy mignęła myśl, że zabiłbym gada, ale czy na pewno? Czy to dobrze, czy źle? A może stawałem się takim samym mściwym potworem, który nie umie nad sobą panować? Nie byłem pewien. Właściwie nie chciałem zemsty czy wyrównywania rachunków. Jeśli Paweł zrozumiał, jak wiele złego wyrządziły jego intrygi, i da nam spokój, będę traktował go jak psie gówno na chodniku i omijał z daleka, ale jeśli spróbuje wykorzystać zły stan Lilki do spełnienia swoich gróźb sprzed roku, to nie ręczę za siebie. Bo jedyne, czego byłem

pewien, to to, że dla Lilki zrobię wszystko i na pewno już jej nie zostawię.

– Jacob, możemy porozmawiać? – Mateusz podszedł do mnie, gdy od niechcenia pochyliłem się nad śniadaniem i najwidoczniej postanowił skrócić moje cierpienia.

– Jasne. – Skinąłem głową i sugerując się gestem jego dłoni, poderwałem się z miejsca i ruszyłem w stronę wyjścia ze stołówki. – Weź to za mnie ogarnij, dzięki. – Mrugnąłem do Wiktora na odchodne.

Spokojnie przemierzałem korytarz, depcząc mojemu psychologowi po piętach. Zastanawiałem się, o co może mu chodzić, chociaż w głębi duszy domyślałem się, że moje nocne krzyki jednak zwróciły czyjaś uwagę.

– Siadaj. – Wskazał dłonią na fotel ustawiony po przeciwnej stronie ciemnego, masywnego biurka, przy którym się rozsiadł.

Posłusznie wykonałem polecenie, odpuszczając sobie zadawanie zbędnych pytań. Wiedziałem, że skoro mnie tu ściągnął, to nie będzie trzymał mnie długo w niepewności i powie mi, o co mu chodzi.

– Jacob – zaczął, podnosząc na mnie swój przenikliwy wzrok. – Doszły do mnie słuchy, że w nocy dręczyły cię koszmary. Ochrona słyszała twoje krzyki, ale Wiktor ich ubiegł i przekonał, że dacie sobie radę. Chciałbyś o czymś ze mną porozmawiać? Czy coś cię gryzie? – pytał, nie spuszczając ze mnie oka. – Może denerwujesz się powrotem do domu? – Przekrzywił głowę i uniósł przy tym swoją krzaczastą brew.

– To nic nowego, po prostu martwię się o swoją... – urwałem i chrząknąłem cicho. Musiałem odczytać się tak ją nazywać. – Martwię się o Lilkę – poprawiłem się. – Chciałbym być już przy niej, i to przez to znowu mi odbija. – Wzruszyłem ramionami.

– Co ci się śniło?

– To co zwykle, tylko w innej scenerii.

– To znaczy?

– Ten dupek ślinił się do niej na mojej imprezie powitalnej – wydukałem, krzywiąc się na samo wspomnienie tego koszmara.

– Nadal odczuwasz niechęć do Pawła i rozpamiętujesz krzywdy – stwierdził głosem eksperta.

– Wybacz, ale trudno nie odczuwać mi do niego niechęci po tym, co mi zrobił, zwłaszcza że jestem daleko od domu i nie wiem, co roi mu się w tym jego łysym łbie. Ciągle zastanawiam się, czy wie o jej problemach z pamięcią, co właściwie jest raczej pewne, bo w Złotej wszystko szybko się rozchodzi. Za to mogę się tylko zastanawiać, czy on wie, gdzie przebywa Lilka, kiedy opuszcza ośrodek rehabilitacyjny... – mówiłem szybko, ze wzburzeniem w głosie. – Nie chcę, żeby się do niej zbliżał – warknąłem, zaciskając dłonie w pięści.

– Spokojnie, Jacob. Rozumiem cię, ale jesteś tu także po to, żeby zwalczyć swoje demony, a one mimo upływu czasu wciąż mają nad tobą przewagę – mówił, notując coś w tym swoim cholernym żółtym notesie.

– Martwię się o nią i będę martwił, dopóki nie znajdę się na tyle blisko niej, żeby ją chronić – syknąłem, dając mu wyraźnie do zrozumienia, że nie będę z nim o tym dyskutował.

– Musisz skupić się na sobie, Jacob, to jest teraz najważniejsze, po to tu jesteś. Musisz uchronić siebie przed negatywnym wpływem twoich emocji, bo nie będziesz dość silny, by stawić czoła pokusom, które mogą na ciebie czekać poza ośrodkiem. Nie możesz rozpraszać się myślami o Lilce, bo one cię gubią... Przy niej teraz jest brat, ty musisz myśleć o sobie.

– Nie przestanę jej kochać i nie mam zamiaru o niej zapominać, jak śmiałeś o tym pomyśleć?! – warknąłem, zrywając się na równe nogi. – Jestem tu dla niej, to dzięki niej zdecydowałem się na odwyk, więc nigdy więcej nie waż się sugerować, że myśl o niej w czymś mi przeszkadza – fuknąłem ostrzegawczo, wpatrując się w niego niczym byk w czerwoną, falującą na wietrze płachtę.

– Uspokój się.

– Jestem spokojny – zauważyłem szorstko. Naprawdę byłem spokojny. To, co odwałem tu na początku, to dopiero była istna korrida. – Normalni ludzie też mają, kurwa, koszmary. – Wymierzyłem w niego palcem wskazującym, po czym odwróciłem się na pięcie i opuściłem jego gabinet, głośno zamykając za sobą drzwi.

– Pojebało cię? – fuknął na mnie Wiktor, który oczywiście podsłuchiwał, warując przed drzwiami

na korytarzu. – Wróc tam i przepros.

– Pieprzę to! Jak on, kurwa, w ogóle śmiał! – Wymachiwałem gorączkowo rękami.

– Musiał ci to powiedzieć, bo jest jebanym psychologiem – skwitował, poprawiając opadającą na oczy grzywkę. – Musi ci mówić, że masz myśleć o sobie, odrzucać negatywne emocje, bla, bla, bla. Ja ignoruję jego pierdolenie i właśnie dlatego jestem kwiatem lotosu na zajebicie spokojnej tafli rzeki – tłumaczył przejęty.

– Jeziora – poprawiłem go.

– Chuj z tym, najważniejsze, że niedługo stąd wyjdę, a ty miałeś iść ze mną. – Wbił mi palec wskazujący w środek mostka tak, że aż zabołało.

– Nic się w tej kwestii nie zmieniło. – Odrąciłem jego dłoń, marszcząc z bólu czoło.

– Serio? – Spojrzał na mnie z ukosa.

– Nie zostawi mnie tu przez to, że śnią mi się głupoty. No chyba że jest bardziej pieprznęty ode mnie. – Wzruszyłem ramionami.

Nie przyjmowałem do wiadomości, że mogę tu zostać dłużej. Tak naprawdę, odkąd dowiedziałem się, że mam szansę opuścić ośrodek wcześniej, to od razu zacząłem odliczać dni, kiedy to nastąpi. Dawid mówił, że Lilka też niebawem powinna skończyć rehabilitację i wrócić do Złotej, a ja naiwnie zacząłem liczyć, że może uda mi się już tam na nią czekać, żeby ją wspierać, gdy będzie próbowała odnaleźć się w obcym jej świecie. Na samą myśl, że mogłoby być inaczej, zaczynałem drzeć. Nic innego nie wchodziło w grę. Musiałem być tam przy niej, już i tak zniknąłem na zbyt długo.

LILKA

Ostatnio zdecydowanie zbyt dużo myślałam o swoim życiu, przez co sypiałam coraz gorzej, a to wywoływało u mnie okropne bóle głowy, dlatego postanowiłam skupić się w pełni na rehabilitacji. Nie miałam innego wyjścia, jak zapomnieć o wszystkim, co mnie gryzie, skoro i tak nie miałam z kim o tym porozmawiać.

– Świetnie, teraz spróbuj mocniej podnieść prawą nogę – polecił mi Hugo, uważnie obserwując każdy mój ruch.

Skupienie malujące się na jego twarzy działało na mnie rozpraszająco. Nie mogłam zrozumieć, jak można wkładać aż tyle energii w gapienie się w drugiego człowieka, który toczy nierówną walkę ze swoim ciałem i myślami. Może ten cały mój potworny wysiłek był ciekawszy niż niejeden film sensacyjny?

– Wyżej nie dam rady – jęknęłam, nie mogąc wygrać z własnym ciałem. – W kółko to samo.

– Trochę cierpliwości, prawa ręka też na początku trochę nie nadała – zauważył i kazał mi ją podnieść.

Bez problemu udało mi się wykonać jego polecenie, chociaż wymagało to ode mnie odrobinę więcej koncentracji. Może po wypadku wracanie do formy szło mi całkiem dobrze, ale pewne uszkodzenia trudno było naprawić. Zdawałam sobie sprawę, że mogę taka zostać na zawsze. Uszkodzona i bez pamięci. Powoli zaczynałam oswajać się z tą myślą i ją akceptować. Właściwie może faktycznie lepiej dla mnie, że nie wiedziałam, kim byłam wcześniej. Próbowałabym się ze sobą porównywać albo chciałabym sobie dorównać – tej sobie sprzed wypadku, a to mogło być niemożliwe. Gdy ucierpi twój mózg, nie masz wpływu na to, co zacznie dodatkowo szwankować, czasem nawet rehabilitacja da niewiele. Może mi jednak pomóc nieco się ustabilizować, żeby mimo wszystko łatwiej było mi funkcjonować.

– Co jest? – Zerknął na mnie z ukosa swoimi brązowymi oczami. – Nie chciałem nic mówić, ale ostatnio zachowujesz się troszeczkę jak nie ty. – Rehabilitant przysiadł na skraju łóżka, szybkim gestem dłoni zaczesał do tyłu kosmyki włosów opadające mu na twarz i zaczął uważnie mi się przyglądać. – Współpracujesz, nie próbujesz się ze mną kłócić i jakoś rzadziej narzekasz, ale nie widzę u ciebie większego optymizmu.

Uśmiechnęłam się pod nosem i wzruszyłam ramionami.

– Uznałam, że nie chcę się wychylać. – Podniosłam się na łokciach, by mieć lepszy widok na

mojego towarzysza w fioletowym uniformie.

– Szkoda. – Uśmiechnął się szeroko, a jego brązowe tęczęwki błysnęły do mnie przyjemnie. – Lubiłem się z tobą droczyć. Nasze trzygodzinne rehabilitacje były moimi ulubionymi, a teraz czuję, jakby ktoś mi cię podmienił.

– Chciałaś, żebym grzecznie współpracowała – wypomniałam mu.

– Ale nie chciałem, żebyś traciła przy tym swój pazur. – Mrugnął do mnie porozumiewawczo. – Może nie znałem cię wcześniej, a ty się nie pamiętasz, ale jestem pewien, że z czymś takim trzeba się urodzić. Nie tłamś tego tylko dlatego, że na razie czujesz się nierozumiana i może trochę trudniej ci się przebić.

– Wszyscy wiedzą, co jest dla mnie lepsze, może nie ma sensu z nimi walczyć.

– Sama wiesz, co jest dla ciebie dobre, bo to czujesz – zareagował, delikatnie ujmując moją dłoń.

– Może i bałaś się stanąć na nogi, ale gdybyś nie chciała tego zrobić, nigdy byś tego nie dokonała. Miałaś chwile zwątpienia, ale wygrałaś z nimi – mówił z nutką podziwu w głosie.

– Wcale nie wygrałam, nadal to wszystko okropnie mnie przeraża, ale nikt mnie nie słuchał i nie próbował mnie zrozumieć. Wszyscy tylko udawali, że tak jest, więc po prostu odpuściłam. – Próbowałam wyszarpnąć rękę z jego uścisku, ale mi na to nie pozwolił. – Skupiam się na tym, że jestem wdzięczna za okazywane wsparcie – dodałam, zerkając na niego spode łba.

– Rozmawiałaś o tym z psychologiem?

Pokręciłam przecząco głową.

– Jeśli potrzebujesz kogoś, z kim będziesz mogła rozmawiać, pamiętaj, że masz mnie. Domyślam się, że czasem ciężko się przed kimś otworzyć. Widzimy się cztery razy w tygodniu i trochę zdążyliśmy się poznać. Gdybyś potrzebowała, jestem pewien, że znajdziemy czas na rozmowę – mówił. – Może przez to, że nie było mnie w twoim życiu wcześniej, teraz łatwiej ci będzie ze mną rozmawiać. Potrzebujesz kogoś nowego, komu zaufasz.

– Dzięki, Hugo, to miłe z twojej strony, ale trochę wątpię, że się dogadamy.

– Dlaczego?

– Po prostu. – Zwiesiłam głowę i delikatnie nią potrząsnęłam.

– Może zmienisz zdanie, na razie i tak prędko się mnie nie pozbędziesz, bo będę rehabilitował cię w domu.

– Myślałam, że nie dasz rady pogodzić pracy w ośrodku i przyjazdów do Złotej. – Spojrzałam na niego zdziwiona.

Dawid już dawno wspominał mu, że chciałby, żeby dalej pomagał mi doskonalić moją sprawność fizyczną, ale ten odmówił. Twierdził, że już i tak ma dużo pracy i rzadko widuje się ze swoją dziewczyną, której zresztą też nie podobał się pomysł, żeby Hugo opuszczał miasto.

– Przemyślałem to i uznałem, że podejmę się tego wyzwania – przyznał dumnie.

– Szczerze przyznam, że to całkiem dobra wiadomość. – Wyszczrzyłam się do niego, delikatnie gładząc opuszką palca wnętrze jego dłoni, której wciąż nie rozluźnił. – Nie chcę kolejnej nowej pary oczu, które patrzą, jak nieporadna jestem.

– Daj spokój i chodź na spacer.

– Przecież pada. – Machnęłam wolną ręką w stronę okna.

Pogoda od ponad tygodnia wyglądała tak samo i nic nie zapowiadało słońca.

– Mam ochotę na szklankę lemoniady. – Poderwał się z miejsca. – Pójdziemy za rękę, widziałem, że umiesz. – Kąciki jego ust jeszcze mocniej powędrowały do góry, na co ściągnęłam brwi.

– To okropny pomysł, Hugo, nie mam ochoty na spacer – zaprotestowałam, krzyżując ręce na piersi.

– Ooo! Widzę, że wróciłaś, buntowniczo – zadrwił. – To teraz tym bardziej musimy iść na lemoniadę. – Wyciągnął swoje silne ręce w moją stronę, by mnie chwycić, ale jakimś cudem udało mi się przechylić do tyłu, upadłam na plecy i uniknęłam schwymania. Hugo nie zdołał w porę mnie powstrzymać i zawisł tuż nade mną, wspierając się swoimi dużymi dłońmi o materac.

– Cholera, omal cię nie przygniotłem – syknął. – Teraz nie wiem, czy mam się na ciebie złościć, czy być dumny, że udało ci się tak szybko zareagować – mówił do mnie przejęty.

Przełknęłam głośno ślinę, bo nadal byłam w lekkim szoku przez to, co się stało. Ostrożnym ruchem wyciągnęłam dłoń w jego stronę, odgarnęłam jego ciemne kosmyki, które przysłaniały mi jego twarz, i włożyłam mu je za ucho. Opuszki moich palców delikatnie musnęły zarost na jego policzku, gdy wykonywałam ten manewr. Poczułam się dziwnie. Nieznane mi do tej pory mrowienie rozeszło się po całej mojej ręce, aż po ramię.

– Przepraszam – pisnęłam zawstydzona. – Nie widziałam twojej twarzy – przyznałam niepewnie i popatrzyłam w jego duże oczy, których barwa z tej perspektywy przypominała gorącą czekoladę.

– Nic nie szkodzi – odparł spokojnie, a jego wzrok nieco złagodniał.

Mogłabym stwierdzić, że odkąd poprawiłam mu widoczność, skupił na mnie całą swoją uwagę i dokładnie mi się przyglądał. Czułam, jak jego wzrok spokojnie bada każdy centymetr mojej twarzy, prześlizguje się po moim nosie, patrzy w moje szeroko otwarte oczy, przygląda się ustom, schodzi coraz niżej, do szyi, na której tętnica pulsowała w zawrotnym tempie. W miarę jak sytuacja się przeciągała, moje serce nabierało tempa, a oddech robił się płytki. Nigdy tak się nie czułam. Nie pamiętałam, żebym tak się czuła, bo nie wiedziałam, jak to jest być tak blisko z mężczyzną. A teraz chyba pomalutko wariowałam – i to działało się wbrew mnie.

– Masz bardzo ładny kolor oczu – zauważył Hugo dziwnym, rozmarzonym głosem.

– Dziękuję – odparłam i znów mocniej przełknęłam ślinę, bo nagle okropnie zaschło mi w ustach.

– Chodźmy na ten spacer – sapnął brunet, prostując się.

Byłam tak oszołomiona i może nawet nieco pobudzona, że teraz byłam pewna, że z trudem będę mogła gdziekolwiek iść. Zupełnie tego nie rozumiałam, ale za to zdałam sobie sprawę z tego, że nie znam się na relacjach damsko-męskich. Nie wiedziałam nawet, czy kiedyś z kimś byłam, ale skoro nikt taki się nie zjawiał, to raczej było oczywiste. Poczułam się nieco zażenowana, bo dotarło do mnie, że chciałam rozwijać relację z facetem, który wyglądał jak chodząca gwiazda i na pewno miał dziewczyn na pęczki, a ja kompletnie nie wiedziałabym, jak się przy nim zachowywać, gdyby niespodziewanie znalazł się tak blisko, jak teraz Hugo. Spacer na stołówkę minął nam szybko i przyjemnie. Mój rehabilitant niemal od razu rozluźnił dziwną atmosferę, którą niechcący stworzyliśmy. Dzięki temu, kiedy szłam z nim za rękę na stołówkę, nie czułam się tak okropnie skrępowana i odrętwiała.

Wieczorem, gdy czekałam na obchód lekarza, który sprawdzał, jak czują się podopieczni ośrodka, odrobinę się denerwowałam. Wiedziałam, że bardzo wiele zależy od jego wizyty i tego, jak ona przebiegnie. Mogłam zwiększyć swoje szanse na opuszczenie tego miejsca albo odwlec je w czasie. Decyzja należała do mnie.

– Dobry wieczór, pani Liliano. – Głos dojrzałego, brodatego mężczyzny rozszedł się po pokoju, gdy tylko ten przekroczył próg w asyście pielęgniarki. – Jak się pani czuje? – zapytał, podchodząc bliżej łóżka, na którym siedziałam z nogami zwisającymi poza ramę. Próbowałam nimi machać jak kilkulatka, ale nie szło mi to tak rytmicznie, jak bym chciała.

– Dobry wieczór – przywitałam się. – Całkiem dobrze, dziękuję.

– Jak postępy w rehabilitacji? Chyba nieźle – odpowiedział sobie od razu, łypiąc na mnie swoim okiem specjalisty.

– Muszę przyznać, że naprawdę dobrze mi idzie. – Pokiwałam głową. – Pozostała tylko praca nad prawą nogą. Czasem nie współpracuje tak, jak powinna, ale staram się sobie z tym radzić – wyjaśniłam.

Doktor pokiwał głową, gładząc się po długiej, ciemnej brodzie.

– Te drobne urazy, z którymi wciąż się pani zмага, tak naprawdę są błahostką w porównaniu z tym, jak mogło to wyglądać – stwierdził. – Tak szczerze mówiąc, po takich przeżyciach sam fakt, że już potrafi pani siedzieć i mówić, jest ogromnym osiągnięciem.

– Wiem, doktorze. – Skinęłam głową.

– Myślę, że możemy powoli przygotowywać panią do wypisu – wyznał i posłał mi szczery uśmiech. – Wkrótce zrobimy stosowne badania, odbędzie pani wizytę z psychologiem i opuści ośrodek, żeby cieszyć się życiem. – Wyciągnął dłoń w moją stronę i oparł ją na moim ramieniu. – Proszę się nie bać, tylko żyć pełnią życia i wykorzystać tę drugą szansę.

– Będę próbować.

– Cieszę się. Dobranoc. – Lekarz z szerokim uśmiechem odwrócił się na pięcie i opuścił salę.

Położyłam się na miękkich poduszkach i z głębokim wdechem przymknęłam powieki, po czym powoli wypuściłam powietrze i wygodnie ułożyłam się na łóżku. Zdawałam sobie sprawę, że dziś umocniłam swoją decyzję, którą niedawno podjęłam. Miałam wrócić do Złotej. Zacząć od początku. Zrobić wszystko, żeby się usamodzielnic i odzyskać pamięć, a wiedziałam, że tylko w miejscu, w którym żyłam, będzie to możliwe. Musiałam wiedzieć, co mi się stało i dlaczego. Nieważne, że wszyscy kazali mi czekać, aż to samo do mnie wróci. Czułam, że czas wziąć sprawę w swoje ręce.

JACOB

– Nie ma takiej opcji – syknąłem przez zaciśnięte zęby.

– Sam jesteś sobie winien. – Wiktor spokojnie wzruszył ramionami z tą swoją wkurzającą, opanowaną miną.

– Ja jestem sobie winien? – Mocniej wytrzeszczyłem oczy, patrząc na niego z niedowierzaniem.

Nie znosiłem, gdy się mądrzył, i jeszcze bardziej nie znosiłem, gdy miał rację. Był ode mnie młodszy, a zachowywał się czasem, jakby pozjadał wszystkie rozumy. Nie mogłem zaprzeczyć, że momentami tym zachowaniem przypominał mi Lilkę, gdy była młodsza. Ją ratował zawsze jej słodki uśmiešek, a jego zupełnie nic, i aż mnie świerbiło, żeby skopać mu tyłek.

– Mogłeś się ze mną, kurwa, nie zakładać – stwierdził, odpalając maszynkę do golenia.

– Podejdz do mnie z tym brzęczącym potworem, a pożałujesz. – Odruchowo zrobiłem krok w tył.

– Zakład to zakład, wez to na klątę – rzucił oburzony Wiktor. – Musimy opuścić to miejsce z przytupem, skoro wiemy, że nasze wyjście zbliża się wielkimi krokami. Swoją drogą i tak później, niż mieliśmy w planach, i to właśnie twoja wina. Ciesz się, że chciałem z tobą dłużej zostać.

– Nie prosiłem cię o to. – Wzruszyłem ramionami.

Oczywiście, że nigdy nie śmiałybym poprosić go o to, żeby został w ośrodku dłużej, niż powinien. To ja zawałem na rozmowie z Mateuszem i tylko ja powinienem tu siedzieć. Dostawałem szału na samą myśl, ale już dotarło do mnie, że złością nic nie wskóram, chociaż nie żałowałem tego, co powiedziałem psychologowi. To on poruszył temat, którego zupełnie nie rozumiał, włączył mi w głowie alarm, a potem postanowił się odgryźć. Oczywiście dla mojego dobra. Wiktor jednak, jak przystało na kogoś ze zrytą bania, poszedł do psychologa i powiedział, że beze mnie nigdzie nie idzie i że właściwie potrzebuje jeszcze trochę czasu, żeby być w pełni przygotowany na spotkanie z rodzicami – i tak zostaliśmy tu razem. Mówiłem mu, że nie uda mu się zbajerować Mateusza, ale ten ciul najwidoczniej ma jakiś cholerny dar. I właśnie tak doszło do tego, że przegrałem zakład i teraz miałem pozwolić Wiktorowi zgolić się na zapalkę, ale tego jeszcze nie przetrawiłem i nie byłem na to gotowy.

– Nie zostawia się kumpli w potrzebie. Beze mnie dostałbyś tu kurwicy – zauważył.

– Masz rację. I naprawdę jestem ci nawet za to wdzięczny, ale czemu musisz to sobie odbijać na moich włosach?

– Bo taki był zakład. – Wzruszył spokojnie ramionami. – Przyda ci się drobna zmiana.

Westchnąłem ciężko, kręcąc przy tym głową. Uniosłem dłonie i zdaje się, że ostatni raz włożyłem palce pomiędzy moje gęste, sterczące kosmyki i pociągnąłem za nie mocniej u nasady.

– Dobra, kurwa, chcę mieć to za sobą. – Przysiadłem na krześle w łazience, które dla mnie przygotował.

Nie chodziło o to, że bałem się, jak będę wyglądał. Po prostu nigdy nie ścinałem włosów tak krótko, no chyba że boki. Na środku zawsze były dłuższe i odrobinę zadarte do tyłu. Taki miałem styl i nie lubiłem go zmieniać, ale może właśnie teraz przyszedł na to czas.

– Będiesz wyglądał szalowo – zapewnił mnie, po czym zaśmiał się złośliwie i znów uruchomił maszynkę.

– Przyłóż się, bo jak przyjdzie twoja kolej, to wytnę ci zygzaki.

– Oczywiście. Ja mam znacznie dłuższe włosy i jakoś nie zamierzam pisać jak baba, że je stracę.

– Nie piszczę jak baba. Po prostu zastanawiam się, czy taki też jej się spodoba, no wiesz. Niby

mnie nie pamięta, ale takiego mnie zawsze lubiła – stwierdziłem niepewnym tonem.

– Jak lubiła cię wyłącznie za te sterczące kudły, to masz przerąbane. – Zaśmiał się i przejechał maszynką przez środek mojej głowy. – Miejmy nadzieję, że chodziło jeszcze o jakiś twój ukryty urok. – Klepnął mnie w plecy i na poważnie zabrał się do zabawy we fryzjera.

Po kilkunastu minutach obaj staliśmy przed niewielkim lustrem w łazience, które naprawdę było kawałkiem folii lustrzanej, i ocenialiśmy swoje nowe fryzury.

– Wyglądamy zajebiście – mówił podekscytowany Wiktor. – Teraz jesteśmy równie gorący, co pierdolnięci. – Objął mnie ramieniem i wyszczerzył się do odbicia.

– Nie jest tak źle – zaśmiałem się. – Może powinieneś pomyśleć o karierze fryzjera – zadrwiłem.

– Zawsze o tym marzyłem. – Krzywiąc się, pokręcił przecząco głową. – Masz szczęście, że już nie trzęsą mi się ręce, a ta fryzura była całkiem łatwa.

– Dopiero teraz zdałem sobie sprawę z tego, że naprawdę mogłem mieć szlaczki na głowie.

Wiktor wybuchnął głośnym śmiechem, po czym ruszył do pokoju, położyć się na moim łóżku.

– Dobrze wiedzieć, że nie widzimy w sobie cały czas ćpunów.

– Tak. – Pokiwałem głową. – Ale niestety musimy o tym pamiętać do końca życia, żeby nigdy więcej nie wpakować się w ten syf – zauważyłem.

– Całe życie będziemy ćpunami – westchnął ciężko.

– Ale takimi, którzy z tego wyszli i nie chcą do tego wracać – upomniałem go, patrząc jak leży z zamkniętymi oczami i marszczy czoło.

– Tak, ale rodzice chyba już nigdy nie spojrzą na mnie jak kiedyś. Sam też nie umiem tak na siebie patrzeć. Nie chcę od tego uciec na zawsze, ale czasem bym chciał – przyznał. – Chciałbym wyjść stąd czysty jak łąza, żeby chociaż raz nie widzieć tego współczucia w oczach matki i zawodu w oczach ojca.

– Na pewno będą z ciebie dumni, że tu wytrzymałeś, a nawet chciałeś zostać dłużej.

– Może, ale już zawsze każdy będzie patrzył ci na ręce i nie ufał do końca. Tutaj, teraz, wydaje się, że wszystko za nami, ale tam wróci były ćpun, na którego będą musieli uważać.

– Stary, odbiło ci? Skąd u ciebie takie myśli, czy z włosami odpadł ci też mózg? – Podeszedłem do niego i trzepnąłem go w ramię.

– Chyba dotarło do mnie, że my naprawdę stąd wyjdziemy i będę musiał spojrzeć im w oczy.

– Powroty do domu z takich miejsc nigdy nie są proste, jak zakładam. Zresztą obiecałem ci, że będę wtedy przy tobie – przypomniałem mu.

– Tak, a potem zabierzesz mnie na wakacje do Złotej. – Wyszczерzył się szeroko. – Nie mogę się doczekać.

Też nie mogłem się doczekać, chociaż oczywiście tak jak Wiktor trząsałem portkami. Wiedziałem, że ją zobaczę – i to wydawało się lekiem na cały strach, ale co będzie dalej, nie miałem zielonego pojęcia. Skupiłem się tylko na tym, że chcę być już blisko niej. Zapomniałem, że wcześniej będę musiał spotkać się z rodzicami, przeprosić wujka Tomka. Zapomniałem, że czeka na mnie Dawid i przyjaciele, których nie widziałem przez ostatnie miesiące i z którymi nawet nie miałem jak porozmawiać. Myślałem tylko o niej, chociaż ona zupełnie mnie nie pamiętała.

Następnego dnia, po jak zwykle „okropnie przyjemnej” terapii grupowej, gdzie każdy przyznaje się do tego, jakie głupoty popełnił i jakie zmiany przeszedł, udałem się do Mateusza, chcąc skorzystać z telefonu. Przez swój wybuch w jego gabinecie i to, co potem odwalił, przedłużając moją odsiadkę na odwyku, wolałem go unikać przez kilka dni, ale już nie byłem w stanie tego dłużej ciągnąć. Musiałem podkulić ogon i iść po ten przeklęty telefon.

– Jacob, miło cię widzieć – powitał mnie, podnosząc tyłek z krzesła za biurkiem.

– Miło mi to słyszeć, bo będziemy mieli przyjemność spotykać się jeszcze przez jakiś czas – zauważyłem, wyszczerzając się do niego tak sztucznie, żeby to go aż raziło. – Chciałem skorzystać z telefonu – dodałem.

– Oczywiście. – Skinął głową. – Widzę, że ochroniarz dostarczył Wiktorowi maszynkę, jak prosiliście. Skąd ta nagła chęć zmiany? – Uniósł pytająco brwi, a prawą ręką poprawił granatową marynarkę.

– Chyba po prostu tego właśnie było nam trzeba – zacząłem i powoli przeszedłem w głąb gabinetu. – Zmieniliśmy się i chcieliśmy tę zmianę przypieczętować. – Wzruszyłem ramionami.

– Rozumiem. – Skinął głową, po czym odwrócił się do mnie plecami i z sejfu ukrytego za jego dyplomem psychologa wyciągnął mój telefon.

– Dziękuję. – Odebrałem od niego urządzenie i od razu wybrałem numer Dawida.

Przystawiłem słuchawkę do ucha i zniecierpliwiony czekałem, aż usłyszę głos przyjaciela, ale po trzech sygnałach odezwała się automatyczna sekretarka. Spróbowałem jeszcze raz, i kolejny. Czułem, jak z nerwów przyspiesza mi oddech, a moje szczęki mocniej się zaciskają. Postanowiłem wybrać numer jeszcze raz.

– Halo – rozległo się po drugiej stronie słuchawki.

– No nareszcie, stary, co ty wyprawiasz? – Gwałtownie wypuściłem powietrze z płuc, uspokajając się na dźwięk jego głosu.

– Nie mogłem rozmawiać, Lilka miała badanie.

– Jakie badanie? – zapytałem szybko, napinając wszystkie mięśnie.

– Spokojnie – zareagował, wyłapując moje zaniepokojenie. – Nic jej się nie stało, po prostu lekarze sprawdzają, czy może wyjść do domu – wyjaśnił.

– I jak jej poszło? – zapytałem.

– W przyszłym tygodniu ją wypisują i będzie mogła kontynuować rehabilitację w domu – odpowiedział z dumą w głosie.

Tydzień... Też wychodziłbym stąd za tydzień, a tak musiałem siedzieć jeszcze dodatkowe dwa. Zazgrzytałem zębami. Więc jednak Lilka pozna Złotą beze mnie.

– Cieszę się – odparłem szczerze.

Naprawdę byłem z niej cholernie dumny i ulżyło mi, że jej stan poprawił się na tyle, że nie musi być już pod stałą obserwacją.

– Mi dowalili jeszcze dwa tygodnie, podobno jeszcze nie do końca nad sobą panują. – Zmierzyłem Mateusza chłodnym spojrzeniem, jakbym chciał mu pokazać, że to jego wina.

– Dlaczego? – zapytał Daw, wyraźnie zaskoczony. – Myślałem, że wszystko jest na dobrej drodze, żebyś do nas wrócił.

– Też tak myślałem. – Mocniej wcisnąłem pięść w blat biurka, przy którym stałem.

– Co się stało?

– Nie chcę o tym gadać. Zaczęło się od koszmaru, a skończyło na tym, że myśl o Lilce mnie niby rozprasza i się wkurwiłem.

– Jacob, kurwa! – warknął Dawid. – Ona wraca do Złotej i co ja jej powiem, jak zobaczy twoje zdjęcia w domu Klary albo znajdzie te, które pochowałem? Albo ktoś coś powie i coś jej się przypomni? Miałaś tam, kurwa, być i w końcu to wszystko wyprostować – jęknął żalobliwie.

– I co mam ci, kurwa, powiedzieć? Myślisz, że nie wolałbym być teraz z wami?

– Przepraszam – westchnął ciężko. – Po prostu niełatwo nam wszystkim unikać twojego tematu.

– Widziałeś może ostatnio łysego? – zapytałem.

Musiałem wiedzieć, czy ma o nim jakieś wieści, a także nieco wzmocnić jego czujność na tego popaprańca.

– Nie, ale Przemko wspominał, że był na treningu. Dlaczego o niego pytasz?

– Po prostu znowu widziałem ich razem we śnie – przyznałem.

– Nie zbliży się do niej, nie ma takiej opcji.

– A co, jeśli jeszcze mu mało?

Usłyszałem stęknienie po drugiej stronie słuchawki, a potem zgrzytanie zębami. Mogłem być pewien, że temat łysego nie tylko na mnie działa drażniąco.

– Nie wydaje mi się, ale będę miał go na oku – zapewnił mnie. – Jak się trzymasz?

– Dobrze, naprawdę dobrze. – Kiwałem głową sam do siebie. – Ale nie ukrywam, że wolałbym być z wami. Dobrze, że mam tutaj Wiktora, bo byłoby ciężko.

– Skoro zostawili cię jeszcze na trochę, to może naprawdę powinienes się uspokoić i zdystansować do myśli o Lilce. Stary, nie chcę, żebyś do tego wrócił, gdy coś pójdzie nie tak – mówił

z wyraźnym wahaniem.

– Gdy mnie odtrąci? – wypaliłem szybko. – Mówiłem ci, że to nie jest dla mnie aż tak ważne. Chcę, żeby była szczęśliwa i bezpieczna – wyraźnie zaakcentowałem każde słowo, żeby dotarło zarówno do mojego przyjaciela, jak i do psychologa, który przysłuchiwał się naszej rozmowie.

Naprawdę nie zamierzałem się łudzić, że będziemy razem i wszystko pójdzie gładko, bo miałem świadomość, jak wiele oboje przeszliśmy, ale po prostu nie mogłem dłużej wytrzymać z dala od niej, chciałem mieć na nią oko, i tyle.

– Niech będzie – odparł, ale nie wyczuwałem, żeby był specjalnie przekonany do moich słów. – Jak wrócisz, na pewno wszystko się ułoży, tylko błagam, panuj nad sobą, Jake – poprosił smutno.

– Obiecuję – odparłem. – Opiekuj się nią, Daw.

– O to nie musisz mnie prosić, to moja siostra – upomniał mnie.

Zakończyłem rozmowę z Dawidem, zamieniłem kilka zdań z psychologiem i poszedłem pod prysznic. Stałem pod chłodnym strumieniem z zamkniętymi powiekami i rozkoszowałem się tym, jak woda odbijała się od mojego ciała. Ciała, które było tak cholernie spragnione dotyku Lilki – i jej całej. Czy kiedyś będę w stanie z tym wygrać, czy to w ogóle możliwe, żebym pozbył się jej ze swojej głowy, a przede wszystkim, najważniejsze pytanie, czy ja w ogóle mógłbym tego chcieć? Lilka była moim wszystkim. Zawsze była jedną z najważniejszych osób w moim życiu, ale odkąd ją posmakowałem, poczułem ją i usłyszałem, jak cicho szepcze, że mnie kocha, zrozumiałem, że ona jest moim życiem. Nic nie mogło równać się z tym, jak się przy niej czułem. Najlepszy haj, jaki kiedykolwiek przeżyłem. Uzależniłem się od niej bardziej niż od amfetaminy, ale do tego nigdy nie przyznam się na głos w obawie, że z niej też spróbują mnie wyleczyć. Jeśli los nie da nam drugiej szansy, wolę przez resztę swojego nudnego życia usychać z tęsknoty, obsesyjnie wypatrując chociażby jej uśmiechu.

Rozdział 11

LILKA

Przetarłam zmęczone oczy wierzchem dłoni i po raz kolejny obróciłam się na łóżku. Zegarek na moim telefonie pokazywał godzinę drugą czterdzieści siedem w nocy, a ja wciąż nie mogłam zasnąć. Obracałam się z boku na bok, próbując oczyścić umysł z gonitwy myśli, w którą wpadłam. Postanowiłam zwlec się z łóżka. To była moja ostatnia noc w ośrodku rehabilitacyjnym. O poranku miałam zjeść ostatnie śniadanie w tym pokoju, spakować swoje rzeczy i w towarzystwie rodziny opuścić to miejsce, by wrócić do domu, który do tej pory znałam tylko z opowiadań. Strach mieszał się we mnie z ekscytacją i silną potrzebą zmiany, którą ostatnio coraz wyraźniej odczuwałam. Chyba leżenie i przewidywalny tryb życia zaczynały mnie nudzić. Podświadomie zaczynałam pragnąć wolności, nieprzewidywalności. Chciałam zacząć żyć naprawdę, pełnią życia, nawet jeśli wydawało się to nie lada wyzwaniem.

– Uważaj, losie, Liliana Mróz zamierza mocno stanąć na nogi i odzyskać wszystko to, co jej zabrałeś – wysyczałam, stojąc przy oknie, za którym życie wciąż tętniło cicho pod osłoną nocy.

Światła przydrożnych latarni przecinały mrok. Ciche pomrukiwanie samochodów było słyszalne nawet teraz. Ludzie wciąż gdzieś pędzili i nawet noc nie była w stanie ich zatrzymać.

– A co pani wyczynia? – Piskliwy głos stojącej w progu pielęgniarki odwrócił moją uwagę od świata za szybą.

– Nie mogę spać – odparłam niewinnie.

– Jest środek nocy, nie powinna pani tak sobie wędrować, przecież nie chce się pani uszkodzić przed wypisaniem – skarciła mnie. – Proszę wrócić do łóżka. – Podeszła bliżej i w delikatnym świetle nocnej lampki eskortowała mnie do łóżka. – Przynieść pani coś na sen? – zapytała, gdy z odrobiną naburmuszoną miną układałam się na poduszkach.

– Nie, dziękuję. – Pokręciłam głową.

– Dobrze, ale proszę już nie wędrować. – Pogroziła mi palcem. – Dobranoc.

– Dobranoc – bąknęłam, odprowadzając ją wzrokiem pod same drzwi.

Nie wiem, jak długo próbowałam znaleźć odpowiednią pozycję do spania, ale w końcu, gdy niebo zaczynało robić się jaśniejsze i spychało mrok z pierwszego planu, padłam bezwiednie ze zmęczenia.

Wzmagający się na korytarzu gwar, który wpadał do mojej sali, wyrwał mnie ze snu. Leniwie przeciągnęłam się na poduszce, po czym objęłam ją mocno i wtuliłam w nią twarz. Czułam się okropnie zmęczona przez to, że w nocy nie mogłam zmrużyć oka.

– Wstawaj, wstawaj, Lilka! – zawołał rozradowany Dawid, który wpadł do mojej sali. – Dzisiaj wracasz do domu. – Klasnął w dłonie, po czym zaczął ściągać ze mnie kołdrę, którą próbowałam nakryć się po same uszy.

– Co ty tu robisz tak wcześniej? – wydukałam, nie zmieniając swojego wygodnego ułożenia.

– Już prawie dziewięta, wstawaj raz-dwa! – poganiał mnie.

Miałam wielką ochotę rzucić w niego poduszką, ale nie byłam pewna, którą ręką lepiej wykonam ten manewr.

– Idź odebrać wszystkie dokumenty i daj mi jeszcze pospać. – Ziewnęłam.

– Mama właśnie się tym zajmuje – odparł. – Rusz tyłek, wyśpisz się w domu. Uwierz mi, twoje łóżko jest znacznie wygodniejsze.

Zerknęłam na niego z przymrużonymi oczami, wychylając się zza kołdry.

– Dobra – fuknęłam, przechodząc do pozycji siedzącej. – W takim razie idę się trochę ogarnąć. – Odsunęłam od siebie kołdrę, po czym postawiłam stopy na podłodze i wsunęłam je w czarne klapki. Chwyciłam mój sprzęt i niechętnie poszłam do łazienki, gdzie zaczęłam od przyjemnego prysznica. Siedziałam na specjalnym krzeselku i czułam, jak ciepła woda spływa mi po plecach. Zrobiłam się jeszcze bardziej rozmarzona i senna. Przekręciłam nieco kurek, żeby strumień stał się bardziej orzeźwiający. Dopiero po kilkunastu minutach zakręciłam wodę, wytarłam ciało ręcznikiem i ubrałam

się w zwiewną sukienkę na ramiączkach, którą znalazłam w walizce stojącej w łazience. Wiedziałam, że rano będę chować do niej ostatnie rzeczy, więc specjalnie poprosiłam Artura, żeby mi ją tu zostawił po tym, jak ostatniego wieczora razem z mamą przełożyłyśmy do niej wszystkie ubrania z mojej szafki. Gdy byłam już ubrana, umyłam zęby i posmarowałam twarz kremem nawilżającym.

– To już dziś – szepnęłam do siebie, patrząc na swoje odbicie w lustrze.

Miałam bladą cerę, a zapadnięte policzki wyraźnie wskazywały na to, że ostatnio w moim życiu nie było kolorowo. Obojczyki, pokryte oliwkową skórą, mocno rzucały się w oczy. Już samym wyglądem nie bardzo przypominałam siebie sprzed roku, i to akurat mogłam śmiało stwierdzić, bo widziałam kilka swoich zdjęć na telefonie Dawida. Na moim nowym telefonie nie było nic, a stary podobno ucierpiał po wypadku, a wraz z nim, jak się domyślałam, całkiem sporo cennych informacji.

– Musisz być silna – nakazałam sobie.

Kąciki ust dziewczyny, na którą patrzyłam, niepewnie się uniosły. Wiedziała, że to, co ją czeka, to właściwie nic takiego. Przecież ona miała tylko wrócić do domu. Mimo wszystko była przerażona, widziałam to w jej dużych oczach, chociaż nie chciała dać tego po sobie poznać, przybierając ten swój nieodgadniony wyraz twarzy. Mnie nie była w stanie oszukać.

Przyglądałam się samej sobie przez dłuższą chwilę. Mokra pasma długich, ciemnych włosów, które sięgały mi do połowy pleców, ułożyły się tak, że nieznacznie odsłoniły wycięty obszar z krótszymi pasmami, któremu mogłam się lepiej przyjrzeć, gdy obróciłam głowę. Sięgnęłam ręką do miejsca z tyłu głowy i przejechałam palcem po niewielkiej bliźnie ukrytej pod włosami. Była to chyba jedyna szrama na moim ciele, której pochodzenie dokładnie znałam. O niektórych, szczególnie tych na moich kolanach i nogach, opowiadał mi Dawid. Były to głównie pamiątki po szalonym dzieciństwie, którego aż żal było mi nie pamiętać. Westchnęłam ciężko i zabrałam się za suszenie włosów, które następnie zebrałam do tyłu i związałam frotką w luźną kitkę. Wysłałam z łazienki.

– Gotowa? – zapytała mama, mierzając mnie dokładnie wzrokiem, gdy stanęłam w drzwiach.

– Gotowa. – Skinęłam głową.

Artur i Dawid zabrali się za przenoszenie moich rzeczy do samochodu, a ja razem z mamą w tym czasie żegnałam się z doktorem, który się mną zajmował.

– Proszę pamiętać, żeby się zanadto nie forsować – polecił i posłał mi szeroki uśmiech.

– Oczywiście. – Skinęłam głową.

– Zdążyłem – wysapał rehabilitant, który z impetem przekroczył próg sali.

– Hugo, dobrze się czujesz? – zapytałam, wytrzeszczając oczy, gdy mocno się pochylił, wsparł dłoń na kolanach i zaczął łapczywie łąpać powietrze.

– Tak. – Machnął ręką, prostując się powoli. – Spóźnił mi się autobus i musiałem biec przez ostatnich dwadzieścia minut – przyznał.

– Dlaczego? – Przekrzywiłam głowę.

Dobra, może cichy głosik podpowiadał mi, dlaczego tak pędził, ale jakoś wydawało mi się to niedorzeczne.

– Chciałem się pożegnać. – Zrobił krok w moją stronę, a uśmiech, który zagościł na jego ustach, sprawił, że na moment zgłupiałam.

– Przecież widzimy się pojutrze – zauważyłam. Staralam się nie cieszyć za bardzo jego wyznaniem.

Puściłam swój balkonik i spokojnie wysłałam mu naprzeciw. Stawiałam krok za krokiem, a on uważnie obserwował moje ruchy, wyciągając dłonie w moją stronę.

– Też na początku tak myślałem. – Skinął głową. – Ale ostatecznie uznałem, że mimo wszystko nie chcę zostawić cię tak bez słowa. – Chwycił mocno moją dłoń i spojrzał mi w oczy, które podziwiały akurat krople potu mieniające się na jego czole.

– Damy wam chwilę – odezwał się lekarz. – Proszę za mną, dam pani jeszcze receptę na leki uspokajające, gdyby Liliana miała na początku problemy z zasypianiem – mówił, wychodząc z moją mamą na korytarz, ale ja nie byłam w stanie zwracać na nich uwagi.

Mój rehabilitant biegł jak oszalały – niemal stracił dech – żeby się ze mną pożegnać. Zmiękły mi kolana na tę myśl, przez co straciłam równowagę i padłam w jego ramiona. Zauważyłam też, że nawet

nie zdążył przebrać się w swój strój, w którym zwykle go widywałam. Teraz miał na sobie spodnie w odcieniu piasku i białą koszulę, której trzy rozpięte guziki przyjemnie odślaniały jego smukłą szyję i seksowne jabłko Adama.

– Trzymam cię. – Przesunął dłonie na moje przedramiona i zdecydowanie przyciągnął mnie do siebie, a woń jego perfum wdarła się niepostrzeżenie w moje nozdrza.

Jasna cholera, co to był za zapach! Męski, zdecydowany i jakby znajomy, ale nie do końca w tej konkretnej kompozycji. Od razu poczułam się jakoś obco we własnym ciele, w którym władzę zaczęły przejmować rozszalałe hormony.

– Miło mi... – wychrypiałam – ...że tak biegleś – dodałam, żeby nie pomyślał sobie, że to z powodu tego, jak mocno mnie trzyma i jak zajebiście pachnie.

– Masz czas, żeby ode mnie odpocząć – wymruczał swoim niskim głosem, jakby obiecywał, że gdy już mnie dorwie, da mi popalić.

– Jasne. – Zachichotałam i zadarłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

Jego twarz znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od mojej. Czułam ciepło jego oddechu omiatającego moje policzki, a to jeszcze bardziej wytrąciło mnie z równowagi.

– Jak samopoczucie? – zapytał, dokładnie mi się przyglądając.

– Staram się myśleć pozytywnie i nie gubić swojego zapału – odparłam i odsunęłam się od jego torsu, by odzyskać władzę we własnym ciele.

– Dzielna dziewczynka. – Hugo rozluźnił uścisk swojej dłoni pod moim łokciem i ostrożnie zbliżył ją do mojego policzka.

Jego ciepłe palce oparły się na mojej skórze na wysokości kości policzkowej i sunęły leniwie pod brodę i z powrotem. Boże, jakie to było przyjemne. Przymknęłam powieki, a moje zęby automatycznie spoczęły na dolnej wardze, którą skubnęłam w rozmarzeniu. Zamruczałam.

– Cholera – sapnął, czym sprowadził mnie na ziemię.

Podniosłam powieki i od razu zauważyłam ten apetyczny odcień gorącej czekolady. Teraz nieco ciemniejszy, ale za to zdecydowanie bardziej uwodzicielski. Hugo przytrzymał moją brodę kciukiem i palcem wskazującym, jakby bał się, że zaraz się spłoszę i opuszczę głowę. Ale ja byłam jak w transie. Wlepiąłem w niego gały, jakbym widziała go pierwszy raz. Wodziłam wzrokiem po jego mocno zarysowanej szczęce, pokrytej ciemnym zarostem, i ustach, które przywodziły mi na myśl soczyste, słodkie wnętrza truskawki. Jezusku, co to wszystko miało znaczyć?

– Gdybyś... gdybyś poczuła się nieco przytłoczona, możesz do mnie zadzwonić – przypomniał mi zachrypniętym głosem, nie odrywając wzroku od mojej twarzy, którą znów studiował, jak ostatnio. – Masz mój numer, więc się nie krępuj – dodał.

– Dziękuję – szepnęłam.

– Dobrze. – Skinął i jakby od niechcenia odsunął ode mnie swoją dłoń.

Podrapał się w tył głowy, którą zwiesił, zmieszany. Przez chwilę wyglądał, jakby toczył jakiś ważny wewnętrzny monolog. W końcu wyprostował się, uśmiechnął się do mnie jak gdyby nigdy nic i pomógł mi podejść do balkoniku.

– O, Hugo! – Głos Dawida przerwał denerwującą ciszę. – Przyszedłeś kopnąć Lilkę w tyłek na szczęście? – Zaśmiał się i przybił z nim piątkę.

– Coś w tym stylu – odparł Hugo bez większego entuzjazmu, kiwając przy tym głową. – Będę się zbierał, trzymaj się, Lili. – Uśmiechnął się do mnie przelotnie, po czym udał się do wyjścia.

– A temu co? – Dawid ściągnął brwi i wskazał palcem na drzwi, za którymi zniknął rehabilitant.

Wzruszyłam obojętnie ramionami.

– To co, ruszamy w drogę? – Starszy brat spojrzał na mnie z dzikim błyskiem w oku, energicznie pocierając dłońmi.

– Pora wracać do domu – odparłam spokojnie i wypuściłam powietrze z płuc.

Samochód powoli wtoczył się na podwórko po wjeździe wyłożonym kostką. Niepewnie wyjrzałam przez okno, rzuciłam wzrokiem na równo przycięty, soczysty zielony trawnik, po czym przeniosłam go na czarne metalowe ogrodzenie, wzdłuż którego rosły czerwone róże. Spojrzałam w stronę ślicznego białego domu, do którego prowadził szary chodnik. Przy schodach do głównych drzwi

kwitła śliczna różowa hortensja. Wszystko było dokładnie takie, jak widziałam na zdjęciu.

– Pomogę ci – zaferował Artur, wyciągając do mnie dłoń, gdy wysiadałam z jego czarnego BMW X5.

– Dziękuję – odparłam, gdy stanęłam na nogi.

Jeszcze raz rzuciłam okiem na dom i rozciągający się w tle las. Zaciągnęłam się przyjemnym, świeżym powietrzem i przymknęłam powieki, kiedy poczułam ciepły powiew wiatru na twarzy. Pomyślałam, że tu naprawdę jest pięknie.

– I jak? – zapytała mama, kiedy zobaczyła, jak się rozglądam.

– Podoba mi się tu. – Uśmiechnęłam się do niej.

Odpowiedziała mi tym samym, po czym otoczyła mnie ramieniem i cmoknęła w czubek głowy. Dawid stanął obok nas i wyciągnął ręce w moją stronę, jakby chciał mnie podnieść.

– Właściwie pomyślałam, że jeśli mi pomożecie, to wołałabym wdrapać się po tych schodach, a nie być niesiona – przyznałam.

– Jasne – zgodził się Daw. – Chodź. – Podeszedł bliżej mnie i mocno chwycił mnie pod rękę.

Gdy weszliśmy do niewielkiego wiatrołapu, od razu dostrzegłam małą puchatą kulkę, skaczącą niecierpliwie tuż za drzwiami z kwadratowymi szybkami. Po lewej stronie zauważyłam czarne drzwi.

– Tutaj jest łazienka, w razie potrzeby nie będziesz musiała specjalnie chodzić na górę – oznajmił Dawid, kiedy zorientował się, że się zastanawiam. – Dziwnie tak oprowadzać cię po domu, w którym razem się wychowaliśmy. – Zwiesił głowę.

– Nie martw się tym. – Oparłam dłoń o jego ramię i delikatnie zacisnęłam na nim palce. – Ważne, że w końcu tu jestem.

– Masz rację. – Posłał mi szeroki uśmiech, oparł swoją dłoń na mojej, po czym otworzył przeszklone drzwi.

– Cześć, Bibi! – zawołałam, gdy psinka zaczęła skakać dookoła mnie, radośnie merdając ogonem.

– Nareszcie się spotykamy – dodałam i wyciągnęłam dłoń w stronę suczki, którą do tej pory miałam okazję oglądać jedynie na filmikach, nagrywanych dla mnie przez mamę. Psinka na zmianę to radośnie lizała moją dłoń, to kręciła się i nadstawiała puchaty grzbiet do głaskania. Była taka szybka i zwinna, że aż nie mogłam się napatrzeć, jak podekscytowana okazuje mi swoją radość z tego, że mnie widzi.

Opuściliśmy wiatrołap i obeszlśmy kuchnię oraz pokój dzienny połączony z jadalnią, po czym Dawid wniósł mnie na górę, żeby pokazać mi pomieszczenia na piętrze, w tym mój pokój, w którym – jak twierdził – od czasu wypadku nic nie zmieniali, jedynie odrobinę posprzątał przed moim przyjazdem. Po tym, jak zwiedziłam dom, zjedliśmy wspólnie obiad. Mama zabierała się właśnie za sprzątanie, ja z pomocą Dawida przechodziłam na kanapę do dużego pokoju, gdy dźwięk dzwonka do drzwi ogłosił przybycie gości.

– Kochanie, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię tu widzę – zawołała Klara ze łzami w oczach. Podeszła do mnie i wzięła mnie mocno w objęcia.

– Udusisz dziewczynę – zażartował Sebastian, przystając w progu salonu.

– Nic się nie dzieje, też się cieszę, że was widzę – pisnęłam, odwzajemniając uścisk ciotki. – Teraz będziecie mogli wpadać do mnie częściej – zauważyłam.

Klara i Sebastian stali mi się równie bliscy, co moja rodzina. Biła od nich dobra energia i chęć wsparcia. Naprawdę dawali mi odczuć, że jestem dla nich ważna, dlatego tak ich polubiłam i od razu im zaufałam. Ciocia i wujek dołączyli do nas i niemal do wieczora oglądali z nami filmy, które podobno już wcześniej widziałam. Wieczorem, gdy leżałam sama w swoim pokoju, niespokojnie rzucałam wzrokiem po każdym zakamarku pomieszczenia. Zastanawiałam się, jakie wskazówki dotyczące mojego dawnego życia ukrywa komoda pod ścianą tuż przy wejściu, co ciekawego mogę znaleźć w dużej szafie z lustrem, stojącej naprzeciwko mojego – rzeczywiście wygodnego – łóżka. Czy miałam w zwyczaju ukrywać prywatne drobiazgi w szafeczce nocnej? Wiedziałam, że prędzej czy później będę chciała dokładnie przekopać tę skarbnicę wspomnień, by znaleźć coś interesującego, co pomoże mi lepiej się poznać. Wyobrażenia o tym, co mogę znaleźć, spędzały mi sen z powiek, podobnie jak myśli o kolejnym dniu w moim domu rodzinnym i tym, jak ten czas będzie wyglądał.

Noc, chociaż początkowo nie zapowiadała się obiecująco, bo długo nie mogłam zasnąć,

ostatecznie naprawdę dała mi to, czego potrzebowałam, czyli kilka dobrych godzin odprężającego snu. Duży i wygodny materac sprawił, że niechętnie oderwałam głowę od poduszki, gdy jasne promienie słońca zaczęły zaglądać do pokoju przez niezasuniętą roletę. Ziewnęłam i wzniosłam się na łokciach, aby rozejrzeć się po pokoju. Moja puchata przyjaciółka wciąż spała w nogach, tuląc pyszczek do kołdry. Podniosłam się z miejsca, tak by jej nie budzić, i przy pomocy mojego sprzętu podeszłam do dużego okna balkonowego. Otworzyłam je i wyszłam na zewnątrz. Mocno zaciągnęłam się świeżym powietrzem. Korony wysokich drzew rosnących za ogrodzeniem spokojnie bujały się razem z ciepłym wiatrem. Przed parkanem rozciągał się uroczy ogród z ławką ustawioną tuż przy oczku wodnym i ozdobnych drzewkach oraz krzewach. Śniadanie z takim widokiem to coś, na co naprawdę bardzo miałam ochotę, zwłaszcza po tych kilku ostatnich deszczowych dniach. Wróciłam do pokoju, odnalazłam telefon na szafce nocnej i już miałam dzwonić do starszego brata, gdy ten stanął w drzwiach.

– Dzień dobry – przywitał mnie. – Słyszałem, że wstałaś – przyznał.

– Właśnie miałam do ciebie dzwonić, mam ochotę zjeść śniadanie na tarasie. – Wyszczrzyłam się do niego. – Ale wcześniej musisz dać mi chwilę na umycie zębów – zaznaczyłam.

– Jasne. Poczekam – zgodził się, a jego przenikliwy wzrok przepłynął po mnie od stóp po czubek głowy.

– Co? – Ściągnęłam brwi.

– Szczęście, siostra. – Podeszedł do mnie i delikatnie ucałował mnie w czubek głowy. – Jestem szczęśliwy, że jesteś tu z nami, i tyle – szepnął.

– Proszę, koniec wzruszeń – jęknęłam, przewracając oczami.

Splotłam swoją dłoń z jego, posłałam mu szczery uśmiech, po czym przy pomocy balkonika podreptałam do łazienki, by się odświeżyć. Śniadanie na świeżym powietrzu, przy śpiewie ptaków i przyjemnym szumie wiatru, wydawało się spełnieniem marzeń. To było zupełnie coś innego niż pochylanie się nad talerzem owsianki w pokoju ośrodka, chociaż owsiankę naprawdę lubiłam. Po kolejnym dniu spędzonym w domu mogłam z pełnym przekonaniem stwierdzić, że mi się tu podoba i czuję się tu dobrze, głównie przez wszechobecną ciszę i spokój, ale też kontakt z naturą, który działał na mnie odprężająco. Tego dnia odwiedzili mnie przyjaciele, z którymi spędziłam dzień na wspominkach. Miałam ich wszystkich razem, a mimo to dalej czułam, że kogoś brakuje. Moja zjawa ze szpitalnej sali nadal była nieuchwytna. Miałam dziwne wrażenie, że tak już pozostanie. Zachowanie ludzi, którzy mnie otaczali, tylko mnie w tym utwierdzało. W końcu siedziałam obok mojego brata, jednej z niewielu osób, którym naprawdę ufałam, i z przyjaciółmi, którzy znali mnie od podszewki i dzielili ze mną pół życia. Skoro jego tu nie było, a nikt o nim nie wspominał, to znaczy, że wcale nie był kimś tak ważnym, za jakiego się uważał. A może, będąc w szoku, naprawdę go sobie wymyśliłam? Pytałam się o to chyba z tysiąc razy, kiedy leżałam w łóżku, ale nic nie przychodziło mi do głowy – poza tym, że chyba zwariowałam.

Następnego dnia mama obudziła mnie tuż przed dziewiątą, żebym mogła spokojnie przygotować się na rehabilitację z Hugonem. Miał do mnie przyjechać aż z Krakowa, tak jak obiecał. Byłam odrobinę zmieszana na myśl o naszym spotkaniu, przez tę energię, która ostatnio między nami zadziałała. Poczułam się obco, ale też przyjemnie, i chociaż to było nieodpowiednie, tęskniłam za tą jedną drobną chwilą, momentem, w którym moje ciało zaczynało odczuwać coś więcej, a pragnienia rozwijały skrzydła.

– Cześć, Lili – przywitał mnie, wchodząc do mojego pokoju w towarzystwie Dawida.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się nieco drętwo.

– Gdybyś chciał coś do picia, śmiało wołaj, a po rehabilitacji i tak stawiam kawę i ciacho – mówił Dawid.

– Jasne, dzięki.

– To ja nie będę wam przeszkadzał. – Brat skinął głową i opuścił pokój.

Hugo niepewnie podeszedł bliżej łóżka, na którym siedziałam, rzucił swoją niewielką torbę na pościel obok mnie i wyjął kilka swoich pomocnych gadżetów, olejek do masażu i swoją fioletową koszulkę od kompletu, w którym widywałam go w ośrodku.

– Mogę? – zapytał.

– Łazienka jest naprzeciwko – poinformowałam go.

Skinął głową i opuścił pokój, a po chwili wrócił przebrany w swoją roboczą górę.

– Dobrze wyglądasz, chyba powrót do domu ci służy – zaczął, lustrując mnie wzrokiem.

– Jest lepiej, niż przypuszczałam – odparłam. – Muszę przyznać, że dobrze się tu czuję. Naprawdę jak w domu.

– To widać. Masz więcej pewności w oczach. – Stał tuż przede mną i wbił swoje spojrzenie w moje, a raczej próbował, bo szybko zrobiłam unik. Nie chciałam, żebyśmy znów poczuli się niezręcznie, i to na samym początku, bo naprawdę ciężko byłoby mi przebrnąć przez tych kilka godzin z nim sam na sam.

– Co dziś robimy? – zapytałam.

– Ćwiczenia, a potem krótki masaż. Ostatnio coraz więcej się ruszasz, przyda ci się chwila relaksu – zauważył i zaczesał włosy jednym ruchem dłoni.

– Jasne – Skinęłam głową.

– Połóż się, zacniemy jak zawsze. – Wskazał na łóżko.

Wykonałam polecenie i posłusznie przystąpiłam do działania. Godzina rehabilitacji minęła nam, jak zwykle, w mgnieniu oka. Hugo zrobił kilka minut przerwy, podczas której rozłożył na moim łóżku duży ręcznik i kazał mi się na nim położyć.

– Jesteś okropnie spięta – stwierdził głosem eksperta i zacisnął swoje palce na wysokości mojego krzyża.

Ciepło jego dłoni na mojej skórze i wilgoć olejku sprawiały, że czułam dziwne trzepotanie w brzuchu. Zwykle nie reagowałam tak na jego dotyk.

– Może to przez to, że ostatnio zrobiło się między nami jakoś dziwnie i już sama nie wiem, co mam myśleć – zauważyłam.

– Tak myślałem – westchnął. Sunął delikatnie palcami w górę mojego kręgosłupa i zgrabnie przeszedł na materiał stanika sportowego.

– Wybacz mi to, co było ostatnio, chyba zapomniałem o byciu profesjonalistą – przyznał. – Przy tobie zapomniałem – szepnął, a jego palce mocniej przylgnęły do skóry na moich plecach.

– I o tym, że masz dziewczynę – burknęłam.

– Nie mam, to znaczy – mlasnął – ostatnio robi się między nami coraz gorzej – westchnął.

– To cię nie usprawiedliwia – rzuciłam z pretensją. – Nie jestem kołem ratunkowym. – Zacisnęłam mocniej usta, kiedy poczułam, jak jego dłoń zsuwa się delikatnie z mojego uda do kostki, a potem wędruje z powrotem w górę. Cholera! Do tej pory nie wyłapywałam tak jego ruchów, a jego dłoń nigdy nie wydawała mi się równie gorąca co dziś. Moje mięśnie drżały pod jego dotykiem i tylko zastanawiałam się, czy on jest w stanie to wyczuć.

– Nie próbuję się usprawiedliwiać. Ciężko byłoby mi wytłumaczyć to, co ostatnio się ze mną dzieje, gdy jestem przy tobie, ale coraz bardziej mi się to podoba – wymruczał.

– Co? – Usiadłam najszybciej, jak to było możliwe, i podciągnęłam kolana pod brodę, jakbym chciała się schować. – Dlatego zgodziłeś się tu przyjeżdżać? – Wytrzeszczyłam mocniej oczy, patrzyłam na niego i czekałam na odpowiedź.

– Chyba to był jeden z powodów, ale przede wszystkim chciałem ci pomóc – mówił, patrząc mi w oczy.

Wpatrywał się tak intensywnie, że musiałam mocniej przełknąć ślinę.

– Ostatnio wszystko mi się wali. Tylko przy tobie jestem w stanie o tym zapomnieć, poczuć się lepiej, poczuć się potrzebny – mówił ściszym głosem.

– Hugo, ja... – jęknęłam przez uchylone ze zdziwienia usta.

Nie wiedziałam, co powinnam mu powiedzieć. Przyznać, że mi też podoba się to, co ze mną robi? To, że daje mi poznawać te aspekty kobiecości, o których zapomniałam? Że budzi do życia moje hormony, sprawia, że moje libido rośnie w siłę, a wraz z nim – ochota, by zaszaleć?

Jego dłonie zdecydowanie zacisnęły się na moich kostkach, za które pociągnął tak, by ściągnąć mnie bliżej krawędzi łóżka i znaleźć się między moimi rozwartymi nogami.

– Lilka... – sapnął, patrząc na moje rozchylone usta, przez które szybko łąpałam powietrze.

Jego dłoń ostrożnie spoczęła na boku mojej szyi, objęła żuchwę, a kciuk powędrował na policzek. Delikatnie go musnął. Oniemiałam, zdrętwiałam, zgłupiałam. Byłam ciekawa tego wszystkiego, co chciał mi zaoferować, ale jednocześnie wiedziałam, że to złe. Lilka, jasna cholera, to twój rehabilitant! – wrzeszczała jedna jedyna trzeźwo myśląca cząsteczka mnie.

– Skończyłam na dziś – wychrypiałam drżącym głosem. Podniecenie miało coraz większą władzę nad moim ciałem, musiałam zrobić wszystko, żeby je przekrzyczeć i przerwać tę dziwną sytuację. – Dawid jest za ścianą – pisnęłam, zaciskając zęby na dolnej wardze.

Nie chciałam powstrzymać tymi słowami jego, tylko siebie. Nie chciałam w to brnąć. Właściwie – chciałam, ale wiedziałam, że to zły czas na takie wysoki. Nie mogłam dać się ponieść przez zwykłą ciekawość.

– Rozumiem. – Zamrugął gwałtownie i skinął głową. – Pójdę zawołać Dawida – oznajmił, robiąc krok w tył, po czym omiół mnie wzrokiem ostatni raz, obrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi.

Spuściłam głowę i z ulgą wypuściłam powietrze, które do tej pory wstrzymywałam. W tym samym momencie Hugo wyrósł przede mną jakby znikąd. Wsunął mi rękę pod żuchwę, żeby odpowiednio mnie przytrzymać – i przywarł wargami do moich ust. Początkowo napał na nie napałliwie, ale szybko złagodniał. Ruchy jego warg stały się lekkie i spokojne, jakby naprawdę chciał rozkoszować się tym pocałunkiem. Jego dłoń zsunęła się nieco z mojego policzka, chwycił moją brodę kciukiem i palcem wskazującym. Chciał mieć większą kontrolę nad sytuacją. Delikatnie, lecz stanowczo nacisnął, zmuszając mnie, bym mocniej rozchyliła dla niego usta. Nie protestowałam. Z takim oddaniem smakował moje wargi i cieszył się ich miękkością, że i ja chciałam pójść w jego ślady, gdy tylko otrząsnęłam się z pierwszego szoku. Wyciągnęłam dłonie w jego stronę i oparłam je na przyjemnie szorstkich policzkach, żeby wyraźniej go przy sobie czuć. Poddawałam się tej chwili, zapominając o wszystkim dookoła. Także o tym, że to nie powinno się stać. Gdy poczułam koniuszek jego języka na swoim, zamruczałam w niekontrolowany sposób, a on w odpowiedzi uśmiechnął się pod nosem, co wyczułam przez unoszące się kąciki jego ust. Było mi tak wspaniale. Ten pocałunek był czymś tak cudownie nowym. Moje ciało wibrowało i stawało się coraz bardziej pobudzone. Hugo leniwie odsunął się ode mnie, na koniec cmoknął jeszcze moje ciepłe wargi. Zastygł tuż przed moją twarzą i nie spuszczał ze mnie wzroku, ja też mu się przyglądałam, wciąż trzymając jego twarz w dłoniach. Gapiliśmy się na siebie jak zaczarowani, a nasze przyspieszone oddechy łączyły się w jeden.

Rozdział 12

JACOB

Wariowałem od wymyślania scenariusza mojego spotkania z Lilką i chociaż wiedziałem, że na nic się zda takie wyobrażenie, to jakoś tak nie mogłem się oprzeć. Byłem bardzo ciekaw, jak na mnie zareaguje, czy od razu poczuje się przy mnie dobrze, czy może raczej będzie wobec mnie nieufna. Cholera! Przewracałem się z boku na bok, próbując zasnąć – i nic. Gdy zamykałem oczy, widziałem jej twarz, i zamiast zatracić się w tym, powoli wpadałem w panikę. Tak bardzo chciałem już ją spotkać, tak bardzo zależało mi, żeby zrobić na niej dobre wrażenie, że mogłem być niemal pewien, że coś pójdzie nie tak. Moje tortury przerwało ciche pukanie do drzwi, a chwilę potem mój kumpel wślizgnął się do środka i zmierzył mnie gniewnym wzrokiem.

– Musisz się, kurwa, tak wiercić? Za ścianą słychać każdy szczeł sprężyny – syknął.

– Sorry, stary, ale dziś jest chyba pełnia – odparłem, po czym usiadłem.

– A co ty, kurwa, wilkołak jakiś jesteś? – prychnął, wznosząc ręce ku niebu. – Idź spać i skończ męczyć myśli o Lilce, masz na to jeszcze trochę czasu. A jak zwrócisz na siebie uwagę Mateusza, to jeszcze więcej. – Uniósł znacząco brwi. – Jeszcze tego brakuje, żebyście znów się spięli – wymamrotał ściszone głosem.

– Już sobie wszystko wyjaśniliśmy – zapewniłem kumpla.

– Dobrze, to teraz idź spać – syknął i zniknął szybko za drzwiami.

Opadłem na poduszki i znów próbowałem zasnąć, w końcu się udało. Kolejny dzień zacząłem od serii ćwiczeń i zimnego prysznica, po którym poszedłem na śniadanie.

– Wyspałeś się? – zapytał Wiktor, który przysiadł się do stolika z tacą pełną jedzenia. Jak na wysokiego, chudawego chłopaka, naprawdę potrafił dużo zjeść.

– Tak – odparłem, przeżuając kęs kielbaski. – A ty? – Podniosłem na niego wzrok.

– Wyobraź sobie, że nie, bo ktoś wiercił się na łóżku, jakby uprawiał dobry seks, i się rozmarzyłem. A potem przypomniała mi się Kaja, zacząłem o niej myśleć i nim się zorientowałem, zaczęło świtać. – Nabił kawałek swojej kielbaski na widelec i wpakował ją sobie do ust. – Potraktowałem dziewczynę okropnie, a potem zniknąłem bez słowa, bo rodzice zamknęli mnie tutaj. – Kręcił głową.

– Nie byłeś wtedy sobą – przypomniałem mu.

– Niby tak, ale mogłem być delikatniejszy, a ja kazałem jej spierdalać, bo nagle mi się znudziła – rzucił smutno. – Najgorsze było to, że naprawdę fajna z niej laska, świetnie się rozumieliśmy, mieliśmy zajebisty seks, brakowało tylko tych motyli w brzuchu, ale może i na to przyszedłby czas, gdybym nie myślał o dragach – zastanawiał się na głos.

– Wyjdiesz stąd, to na pewno się przekonasz – stwierdziłem, rzucając mu wymowne spojrzenie.

– Najpierw będę musiał ją przeprosić, o ile w ogóle będzie chciała ze mną gadać.

– Czemu miałyby nie chcieć? – Spojrzałem na niego pytająco. – Wiedziała, że masz problemy, że potrzebujesz profesjonalnej pomocy. Jak stąd wyjdiesz, na pewno cię wysłucha – przekonywałem go.

– Myślisz?

– Mielicie burzliwe rozstanie, ale jeszcze nie wszystko stracone – mówiłem głosem eksperta.

– Mówisz jak nasz psycholog – prychnął.

– To znaczy, że najwyższa pora się stąd zwijać. – Zaśmiałem się i wziąłem łyk soku.

– A może faktycznie trochę zmądrzałeś? – Podrapał się po głowie w zamyśleniu. – Eee... Nie – prychnął.

LILKA

Wiedziałam, że pocałunek z rehabilitantem nie może pozostać bez żadnych konsekwencji – i miałam rację. Teraz między mną i Hugonem zrobiło się dziwnie, a nasze spotkania były dla mnie

okropnie męczące przez tę ciężką atmosferę, która między nami panowała. Wszystko wskazywało na to, iż napięcie wynikało z tego, że oboje chcieliśmy to powtórzyć. Jednocześnie baliśmy się, co z tego wyniknie, bo wiedzieliśmy, jaka łączy nas relacja. Co prawda po tym, jak odzyskałam rozsądek, warknęłam na Hugona, że to nie może się powtórzyć, ale teraz już sama nie byłam pewna.

– Lila... – zaczął zaraz po tym, jak spakował swoje rzeczy do torby.

– Tak? – Podniosłam na niego wzrok.

– Jest dziwnie – zauważył.

– Fajnie, że w końcu zebrałeś się na odwagę, żeby ze mną o tym porozmawiać – jęknęłam.

Przez trzy spotkania nie wracał do tego tematu i naprawdę zaczynałam podejrzewać, że będziemy tkwić w takim stanie, aż nie skończą tych przeklętych rehabilitacji.

– Nie chciałaś o tym rozmawiać – wypomnił mi ostro.

– I myślisz, że dziś chcę? – Uniosłam wysoko brwi.

– Dziś nie masz wyboru – rzucił poważnie, stając tuż przede mną.

– Jesteś moim rehabilitantem, masz dziewczynę, a ja nie wiem, kim jestem. Nie uważasz, że to trochę skomplikowane?

– Nie mam dziewczyny. To, że jestem twoim rehabilitantem, nie ma nic do rzeczy, zwłaszcza teraz, gdy opuściłaś ośrodek. A ty nie musisz wiedzieć, kim jesteś, żeby wiedzieć, co podpowiada ci serce i robić to, co czujesz – mówił pewny swego. – A czujesz, że ponownie chcesz, by mój język znów splótł się z twoim – wymruczał, po czym oblizał swoje wargi.

Ściągnęłam złowrogo brwi.

– Nie wiesz, co czuję.

– Na pewno, bo wydawało mi się, że zacisnęłaś mocniej usta w odpowiedzi na moją spekulację.

– Coś ci się przywidziało – wymamrotałam. – Nie wymyślaj. – Zdzieliłam go w ramię.

Pochylił się nade mną tak mocno, że trzącał mój nos swoim.

– Nakręciłem się na ciebie i wiem, że ty masz to samo – szepnął.

– Hugo... – sapnęłam. Czułam, jak zasycha mi w ustach.

– I jak wam dziś poszło? – zawołał donośnie Dawid, wpadając do mojego pokoju.

Zmieszana zwiesiłam głowę, a rehabilitant szybko oparł dłoń na moich ramionach i udawał, że sprzedawał mi właśnie jakąś niesamowicie głęboką myśl.

– Świetnie – odparł, odwracając się w stronę Dawida. – To już kwestia czasu, kiedy przestanę mnie potrzebować – oznajmił, po czym obrócił głowę w moją stronę i spojrzał na mnie tak, jakby chciał pokazać, że niedługo nie będzie już moim rehabilitantem i wtedy ucieknie mi jeden z argumentów. Przygryzłam wargę i zwiesiłam głowę.

– Miło to słyszeć, chociaż wiesz, zawsze będziesz mógł wpadać na kawę. – Dawid podszedł do nas bliżej i klepnął bruneta w ramię.

– Z chęcią. – Ten uśmiechnął się promiennie w odpowiedzi.

Dawid jeszcze chwilę rozmawiał z Hugonem o moich postępach, po czym obaj poszli na dół zjeść obiad. Wymigałam się od tego ochotą na kąpiel. To wszystko robiło się tak dziwne i szalone, że zupełnie nie potrafiłam się w tym odnaleźć. Hugo miał rację: nakręcałam się na niego, nakręcałam jak cholera, a kilka ostatnich naszych zajęć, gdy uparcie próbowałam udawać, że nic się nie wydarzyło, było dla mnie prawdziwą mordęgą. Oddech sam mi przyspieszał na myśl o tym, że on jest blisko, a każdy jego dotyk palił moją skórę. Oszałam na punkcie tego gościa – i nie mogłam nic na to poradzić.

Wieczorem, po tym, jak ciotka Klara skończyła pracę w kwaciarni, wpadła do nas w odwiedziny, na pogawędkę przy kawce. Myłam właśnie ręce w łazience na dole, gdy jej dźwięczny głosik rozszedł się po domu.

– Mówię ci, jak wkurzyła mnie ta stara małpa Kozłowska – mówiła wyraźnie wzburzona, aż odruchowo nadstawiłam uszu.

– Co takiego? Znów zamówiła kwiaty i się rozmyśliła, gdy przyszło do płacenia? – prychnęła moja rodzicielka.

– Chciałabym – syknęła ciotka. – Wypytywała o Lilkę, jak podniosła się po tym skanda... – urwała nagle.

Powoli opuściłam łazienkę. Słyszałam już tylko nerwowe szepty, a gdy stanęłam w progu, kobiety uraczyły mnie sztucznymi uśmiechami, którymi tylko utwierdziły mnie w przekonaniu, że nie dowiem się, o co chodziło ciotce. Czułam się odrobinę rozczarowana, bo wyraźnie słyszałam swoje imię.

– Lilka, jak ślicznie dziś wyglądasz! – zawołała ciotka, mierząc mnie wzrokiem.

– Dziękuję, przebywanie w domu mi służy – odparłam, popychając swój balkonik w głąb kuchni.

– Jak minął dzień w pracy? – zapytałam, udając, że nie słyszałam ich rozmowy i wcale nie umieram z ciekawości.

– A, jak zawsze: nie da się zadowolić wszystkich. – Machnęła ręką, krzywiąc się.

Pokiwałam głową i przysiadłam na krześle. Zastanawiałam się, o co mogła wypytywać klientka, że chwilę temu ciotka była tak zdenerwowana. Ostatecznie doszłam do wniosku, że ludzie w takich małych miasteczkach łapią się każdej sensacji, a moja śpiączka na pewno była dla nich jedną z nich. Teraz ekscytowali się moim powrotem i mieli w nosie, że to nie jest temat do plotek. I pewnie to zdenerwowało Klarę, a ja niepotrzebnie szukałam drugiego dna. Powinnam przywyknąć, że teraz będę przez chwilę traktowana jak ufoludek, a mój powrót do miasta będzie wzbudzać zainteresowanie.

Rozdział 13

JACOB

– O taką fryzurę trzeba dbać – stwierdził poważnie Wiktor i wyłączył brzęczące urządzenie, które trzymał w dłoni. – Jutro będziesz prezentować się elegancko.

– Moja mama i tak zaniemówi, jak zobaczy, co zrobiłem z włosami. – Uśmiechnąłem się do swojego odbicia i przesunąłem dłonią po odświeżonej fryzurze. Króciutkie kosmyki delikatnie drażniły wnętrze mojej dłoni.

Wiktor uparł się, że musimy przyciąć włosy, które zdążyły nieco podrosnąć, a że mi naprawdę spodobał się mój nowy wizerunek, to od razu się zgodziłem. Zabawa we fryzjera stała się dla nas niezłą atrakcją.

– Teraz z daleka widać, że nie dasz sobie w kaszę dmuchać – skwitował i trzepnął mnie w ramię. – To co, idziemy zagrać ostatni meczyk w kosza?

– Jasne. – Skinąłem głową i podniosłem się ze stołka.

Byłem pewien, że gdyby ktoś zrobił mi zdjęcia przed przyjęciem do ośrodka i dziś i położył przede mną te dwie fotografie, to patrząc na nie, pomyślałbym, że widzę dwie zupełnie inne osoby. Podczas tych kilku miesięcy naprawdę się zmieniłem. Fizycznie i psychicznie. Byłem silniejszy, przez regularne ćwiczenia zbudowałem nieco mięśni, ściąłem włosy, a przez to wszystko, co ostatnio przeszedłem, wyraz mojej twarzy zmienił się na bardziej niedostępny i surowy. Psychicznie zmieniłem chyba tylko to, że przestałem myśleć o dragach, a mocniej skupiłem się na tym, że chciałem już obok mieć Lilkę. No i może nie było tak łatwo mnie sprowokować do wybuchu gniewu. Ale tego nie byłem do końca taki pewien, bo tylko psycholog próbował ze mną zadzierać, a ja z oczywistych względów wolałem mu nie pyskować i gryzłem się w język.

– Jak się czujesz z myślą, że jutro wrócisz do domu? – zapytał psycholog, gdy po grze w kosza i szybkim prysznicu zawitałem do jego gabinetu na ostatnią rozmowę.

– Mam mieszane uczucia – odparłem szczerze. – Przez ostatnie miesiące dużo się wydarzyło i nic już nie jest takie, jak było. Ja też jestem kimś innym. I chociaż czuję, że mam w sobie dość siły, żeby zacząć wszystko od początku, to tak naprawdę spadnę w sam środek tego syfu, bo przecież podczas mojej nieobecności nikt nie wymazał tego wszystkiego, co się stało w Złotej – mówiłem. – Teraz wszystko przycichło, ale w małych miejscowościach o takich aferach rzadko zapominają. Tylko czekają, żeby rozdrapać wszystkie zasklepione rany, którym i tak daleko do tego, by się zabliznić. Tutaj ich szept nie były w stanie mnie dosięgnąć, ale gdy wrócę, na pewno będą ze mną tam, gdzie się pojawiają.

Byłem tego pewien. Mój powrót obudzi uszpioną sensację. Znowu zaczną plotkować.

– Boisz się, że gdy wrócisz, ludzie będą wytykać cię palcami?

– Na pewno będą. Ale nie boję się o siebie, bo ja niestety doskonale pamiętam, co się stało – westchnąłem. – Ten cholerny film... – Zaciśnąłem powieki i mocno wciągnąłem powietrze przez nos.

– Boisz się o Lilkę? Rozumiem – dodał szybko, by znowu mnie nie wkurzyć – ale musisz pamiętać, by stawiać siebie na pierwszym miejscu.

– Wiem, to jak w samolocie, najpierw zakładam maskę sobie. Zrozumiałem. Chodzi mi tylko o to, że ona nic nie pamięta. Nie wie, jakie świństwo ją spotkało. Ile zawodu i bólu w nią uderzyło. Ja stawiam temu czoła, już raz to przerabiałem, ale nie chcę, by ona musiała się z tym mierzyć. Te spojrzenia, komentarze.

– Dawid na pewno nie pozwoli, żeby ktoś próbował zaszkodzić jego siostrze.

– Też sobie to powtarzam, ale czasem ciężko nad wszystkim zapanować, przewidzieć, z której strony nadejdzie atak – wydukałem, zaciskając mocniej dłonie.

– Najgorsze masz już za sobą, Jacob – rzucił pewnie psycholog.

Uniosłem wysoko brwi i spojrzałem mu prosto w twarz. Byłem pewien, że to wystarczy. Nie musiałem mówić na głos tego, o czym myślałem. Kiwnął głową i spuścił na moment wzrok. Nie oczekiwałem, że będzie wiedział wszystko, ale nie musiał udawać, że rozumie, w jakiej sytuacji się

znalazłem, co przeszedłem. Epizod z dragami był tylko wierzchołkiem góry lodowej, pod spodem kryło się znacznie więcej. Wygrałem z nim, wygrałem ze sobą, a teraz musiałem stanąć twarzą w twarz z demonami przeszłości i wykrzyknąć im, że się ich nie boję, chociaż się bałem, i to zajebicie mocno, bo one wciąż mogły mi ją odebrać.

Tej nocy nawet na moment nie zmrzyłem oka. Kolejny raz wyobrażałem sobie, jak to będzie wrócić do domu, spotkać się ze znajomymi, których tak dawno nie widziałem, zjeść wspólny obiad z rodzicami, pokopać piłkę z Dawidem. I zobaczyć ją.

– Nie świruj, stary. – Klepnałem Wiktora w plecy, kiedy zobaczyłem, jak z nerwów obgryza paznokcie.

– Zaraz tu będą – jęknął, jakby chodziło o jakichś katów, a nie jego rodziców.

Rozumiałem, że rozstali się w kiepskiej atmosferze, ale przecież Wiktor wciąż był ich synem. Zostawili go tu, bo im na nim zależało. Potrzebował tego. Byłem pewien, że będą tak szczęśliwi, że z tego wyszedł, że nie będą rozdrapywać przeszłości.

– Idą – rzucił na wydechu, a jego twarz nagle zbladła.

Spojrzałem w kierunku, w którym utkwiał wzrok. Zobaczyłem dwoje dojrzałych, eleganckich ludzi. Wyglądali na równie przestraszonych, co on.

– Wiktor... – jęknęła kobieta, a do jej oczu momentalnie napłynęły łzy.

Mój kumpel był do niej bardzo podobny, więc zakładałem, że to jego mama, ba, byłem tego pewien.

– Synu... – odezwał się siwy mężczyzna w koszulce polo z wizerunkiem krokodyla.

Stanęli kilka kroków przed nami i z zapartym tchem patrzyli na chłopaka, który siedział na krześle obok mnie – jak jakaś figura woskowa.

– Rusz dupę, głupku. – Szturchnąłem go.

Jak na rozkaz poderwał się z miejsca i rzucił się w stronę rodziców. Jego mama zalała się łzami i wzięła go w objęcia, a ojciec, nieco mniej pewnie, otoczył ich ramionami i tylko kiwał głową. Najwidoczniej pozwalał uczuciu ulgi rozgościć się w jego sercu. Przestałem się na nich gapić i utkwilem wzrok we własnych butach. Wiedziałem, że zaraz i mnie czeka taka cikliwa scenka.

– Jacob... – Znajomy kobiecy głos sprawił, że po moim kręgosłupie rozeszło się przyjemne ciepło. – Jacob, to ty?

Wyprostowałem się i zwróciłem twarz w kierunku kobiety, która wyłoniła się zza Wiktora i jego rodziców. Za nią podążał mój ojciec, który przyglądał mi się badawczo, jakby również nie był pewien, czy patrzy na swojego syna.

– Cześć wam. – Poderwałem się z miejsca i machnąłem do nich ręką.

– Boże, synku, ale się zmieniłeś – pisnęła mama, szerzej otwierając oczy.

– Pasuje mi? – zapytałem z nerwowym uśmiechem.

– Och, chodź tu. – Otarła szybko policzek i otworzyła przede mną swoje drobne ramiona.

Gdy znalazłem się między nimi, poczułem się jak mały chłopiec, który coś nabroił, a teraz szuka wsparcia u rodziców, którzy – jak kokonem – szczerze otaczają go swoimi ramionami. Sam nawet nie wiedziałem, kiedy łzy, jak oszalałe, zaczęły spływać po moich policzkach. Byłem taki szczęśliwy, że znów są ze mną. Nie sądziłem, że tak bardzo mi ich brakowało.

– Chyba trochę przypakowałeś – zauważył ojciec i ścisnął mój biceps, chcąc nieco rozluźnić atmosferę. Widziałem, jak próbował szybko zamrugać powiekami, żeby pozbyć się łez zbierających się w kąciakach oczu.

– Trochę tak. – Skinąłem głową.

– Dobrze cię widzieć. Tęskniliśmy za tobą. W domu było tak pusto, a Rocki zupełnie nie mógł znaleźć sobie miejsca przez pierwsze tygodnie, właściwie to wciąż chodzi jak struty... – mówiła szybko Klara.

Boże, jak mi tego brakowało.

– Też za wami tęskniłem. – Objąłem ją ramieniem i cmoknąłem w policzek. – Jestem gotowy, żeby wrócić do domu – przyznałem.

– Miło nam to słyszeć. – Sebastian delikatnie klepnął mnie w ramię i posłał szeroki uśmiech.

– Mamo, tato, chciałbym, żebyście kogoś poznali – zacząłem, kiedy zobaczyłem Wiktora i jego rodziców, zerkających w naszym kierunku.

– To jest Wiktor, mój przyjaciel – oznajmiłem, podchodząc do niego.

– Miło nam. – Uśmiechnęła się Klara i wyciągnęła rękę do chłopaka. – Widzę, że macie tego samego fryzjera – rzuciła zaczepnie.

– Właściwie to strzygliśmy się nawzajem – przyznał, odwzajemniając jej uścisk.

Zrobiło się drobne zamieszanie, rodzice zaczęli się sobie przedstawiać i przyznawać do szczęścia, które towarzyszyło im w tym dniu. Następnie poszliśmy na krótkie spotkanie z psychologiem i dyrektorem ośrodka. Gdy było już po wszystkim, a ja siedziałem na tylnym siedzeniu samochodu ojca, nie mogłem uwierzyć, że mam to nareszcie za sobą.

– Widzieliście się z nią? – zapytałem niepewnie.

– Tak – odparła mama. – Lilka zdążyła się już zadomowić, czuje się coraz lepiej i pewniej. Jest stale rehabilitowana i lada moment zacznie sama chodzić – mówiła.

– To dobrze. – Skinąłem głową.

Cieszyłem się, że nareszcie wszystko zaczyna się jej układać.

– Dawid chce jutro zorganizować dla ciebie małego grilla powitalnego i liczy, że uda mu się zabrać ze sobą Lilkę – oznajmił Sebastian.

Serce zabiło mi szybciej. Nie byłem pewien, czy to z ekscytacji, że mam szansę zobaczyć ją już jutro, czy ze strachu przed tym, jak ona na mnie zareaguje.

– Myślicie, że to dobry pomysł? – zapytałem.

– I tak zbyt długo ukrywaliśmy przed nią twoje istnienie – rzuciła pretensjonalnie Klara.

– Co byś jej powiedziała, mamó?

– A co teraz jej powiesz, synu? – zapytała, wyraźnie akcentując ostatnie słowo, podobnie jak zrobiłem to ja, po czym zwróciła się w moją stronę i rzuciła mi wyzywające spojrzenie.

Zacisnąłem usta i pokręciłem głową. Dobre pytanie.

– Oddaj mi mój telefon – poprosiłem po chwili. – Powiedz, że go wzięłaś, bo ten badziew, którego używałem w ośrodku, to jakiś żart – jęknąłem.

– Dobrze wiesz, że takie były zasady, Jake – westchnęła, po czym zaczęła szukać czegoś w swojej torebce. – Proszę. – Podała mi aparat.

– Dzięki. – Od razu go włączyłem, w myślach przypominając sobie kod pin.

Gdy udało mi się odblokować kartę, a zaraz potem szybko wstukać kod blokady ekranu, od razu zobaczyłem zdjęcie uśmiechniętej Lilki, która siedziała na drewnianym pomoście nad naszym jeziorkiem i spokojnie patrzyła w aparat. Blask bijący z jej oczu był widoczny nawet teraz. Wpatrywałem się w nią i nie mogłem uwierzyć w to, jak szczęśliwy się wtedy czułem i jak niewiele z tego mi teraz zostało. Zdawało się, że to tylko zdjęcie i wspomnienia przewijające się w mojej głowie niczym film.

– Zadzwońię do Dawida – rzuciłem, wybierając numer.

Odebrał po drugim sygnale.

– Witamy na wolności – zawołał do słuchawki, pełen entuzjazmu. – Musiałem dwa razy spojrzeć na ekran, żeby upewnić się, że to ty.

– Oczywiście, że ja – rzuciłem, udając oburzenie.

– Jak się czujesz?

– Zapytaj mnie o to, jak będę już w Złotej. – Ściągnąłem brwi i wbiłem wzrok w krajobraz przewijający się za szybą.

– A kiedy do nas dotrzesz?

– Teraz jedziemy do wujka Tomka, więc najpóźniej jutro rano – odparłem, chociaż liczyłem, że nastąpi to zdecydowanie szybciej. Bardzo chciałem zasnąć dziś w swoim łóżku.

– Jasne.

– Słyszałem o twoim pomysłe – przyznałem z zawahaniem. – Myślisz, że to dobry moment?

– Myślę, że jak będziemy ciągle próbowali szukać odpowiedniego momentu, to on nigdy nie nadejdzie – syknął mi do słuchawki. – Jacob, najwyższa pora stanąć twarzą w twarz ze swoimi strachami.

Cholerny Mróz znał mnie jak nikt inny.

- Ona nie jest moim strachem – odparłem poważnym tonem.
- Trochę jest. – Byłem pewien, że kiedy to mówi, kiwa cwaniacko głową.
- Da się kochać kogoś i patrzeć na niego, jakby się go nie kochało? Odrzucić wszystkie wspomnienia, te dobre i złe, i zachowywać się, jak gdyby nigdy nic? – zapytałem.
- Lepiej ciągle się ukrywać? Jacob, nie żartuj, że teraz będziesz się bał i nawet nie spróbujesz o nią zawalczyć – stęknął.
- Oczywiście, że spróbuję – niemal warknąłem.
- To na co ty, kurwa, chcesz czekać? – zapytał poważnie. – Lilka... Z nikim takim.
- Dawid?
- Stary, muszę kończyć, przemyśl to... – Rozłączył się.

LILKA

W piątek obudziłam się wcześniej niż zwykle. Przetarłam zaspane oczy i szybko zerwałam się z łóżka, nie chcąc marnować pięknego, słonecznego dnia, na który się zanosilo. Dreptałam powoli w stronę łazienki, gdy usłyszałam ożywiony głos brata, dobiegający z jego pokoju. Wiedziałam, że nie powinnam tego robić, ale ciekawość wzięła nade mną górę. Odkąd wróciłam do domu, zauważyłam, że Dawidowi zdarza się odbierać jakieś dziwne telefony. Zawsze wtedy gdzieś się zaszywał. Teraz był akurat w swoim pokoju, a ja miałam szansę dowiedzieć się, z kim ucina sobie te tajemnicze pogaduszki. Zostawiłam balkonik pod drzwiami łazienki i, przytrzymując się ściany, najciszej, jak potrafiłam, przesłam przez korytarz i podeszłam do ostatnich drzwi po prawej stronie, po czym przystawiłam do nich ucho, żeby lepiej słyszeć.

- ...stanąć twarzą w twarz ze swoimi strachami. – Usłyszałam jego pewnie rzucone stwierdzenie.
- Trochę jest – twierdził. – Lepiej ciągle się ukrywać? Jacob, nie żartuj, że teraz będziesz się bał i nawet nie spróbujesz o nią zawalczyć – stęknął do słuchawki.

Jacob. Cholera, czy coś mi się przestyszało? Czy to jakiś dziwny zbieg okoliczności? Przeczesałam swój umysł, próbując odtworzyć w nim imię tego chłopaka ze szpitala, chłopaka, którego miałam za moją senną zjawę. Uparcie wyłapywałam to samo. Jacob!

- To na co ty, kurwa, chcesz czekać? – Głos brata stał się nieco wyraźniejszy.

Cholera, czy on zmierzał w kierunku drzwi? Nadal zszokowana, a teraz dodatkowo spanikowana, chciałam się szybko wycofać, ale mi się nie udało. Straciłam równowagę i upadłam na podłogę, a gdy próbowałam się podnieść, w drzwiach stanął Dawid.

- Lilka? – Spojrzał na mnie, wytrzeszczając oczy. Najwyraźniej nie spodziewał się mnie tutaj.
- Z kim rozmawiasz? – zapytałam spokojnie, udając, że wcale nie siedzę na tyłku pod jego drzwiami.

- Z nikim takim – odpowiedział szybko.

- Stary, muszę kończyć, przemyśl to... – rzucił do swojego rozmówcy i pospiesznie się rozłączył.

Wcisnął telefon do kieszeni swoich czarnych, dresowych spodenek, po czym spojrzał na mnie i pokręcił głową z politowaniem.

- Ładnie tak podsłuchiwać? – zapytał.

Uniósł cwaniacko brwi, podparł się dłońmi pod boki i przyglądał mi się z lekkim rozbawieniem.

- Kim jest Jacob i dlaczego, gdy z nim rozmawiasz, to musisz się gdzieś zaszyć? – zapytałam bez zająknięcia.

Drwiący uśmiešek, który gościł na ustach mojego brata, szybko przygasł, a z jego postawy uciekło nieco pewności siebie. Patrzył na mnie przez chwilę w milczeniu, po czym chrząknął i znów zgrywał pewniaka.

- Jacob to syn Klary i Sebastiana – odparł, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.
- Ostatnio był na ważnym wyjeździe, ale jutro wraca i będziesz miała okazję go poznać – oznajmił.
- Że co? – Rozdziawiłam usta ze zdziwienia. – Dlaczego, do cholery, nikt mi nie powiedział, że Klara i Sebastian mają syna? – stęknęłam skołowana.
- Nie było takiej potrzeby, jakoś tak wyszło. – Wzruszył spokojnie ramionami, co tylko podsyciło

moją złość.

– Jaja sobie ze mnie robisz?

– Po co miałem ci o nim wspominać, skoro go nie było? – Spojrzał na mnie. – Lepiej będzie, jak sama go poznasz.

Po co miał mi o nim wspominać? Dla niego to było taką błahostką, a ja przez ostatnie miesiące zastanawiałam się, czy przypadkiem nie objawił mi się jakiś duch. Odchodziłam od zmysłów przez to, że był, a potem już nigdy więcej się nie pojawił, przez to, jak dziwnie na mnie zadziałał, a przede wszystkim przez to, że nikt nic o nim nie mówił, a ja byłam zbyt ogłupiała, żeby zapytać. Dlaczego, do cholery, pierwszym słowem, które wypowiedziałam, było moje własne imię, a nie jego, skoro tak bardzo mnie interesował? Dlaczego odpuściłam i dlaczego on odpuścił? Jaki wyjazd był ważniejszy od ledwo żywej przyjaciółki?

– Czy są jeszcze jacyś ludzie, o których istnieniu powinnam wiedzieć? – zapytałam ze złością.

– Uspokój się. Chodź, pomogę ci wstać. – Podszedł do mnie i chwycił mnie mocno za ramiona, by łatwiej było mi się podnieść. – Nie złość się na mnie. Nie byłem pewien, kiedy Jake wróci. Po prostu woleliśmy poczekać na odpowiednią chwilę – dodał nieco skruszony.

– Trudno – syknęłam. – Pewnie nie był na tyle ważny, żeby mi o nim wspomnieć, prawda? – Spojrzałam na niego pytająco, chociaż wciąż pamiętałam, jak przy Jacobie dziwnie zakolała mi serce. Próbowałam nie doszukiwać się w tym niczego nadzwyczajnego. Tłumaczyłam sobie, że to na pewno z nerwów, bo ten chłopak pojawił się w szpitalu późną porą i wyglądał tak zagadkowo, że aż wzbudził we mnie ten dziwny niepokój.

– Pozwolę ci samej to ocenić – rzucił ściszym głosem.

Próbował pomóc mi ruszyć do mojego pokoju, ale obruszyłam się i odtrąciłam jego dłoń.

– Poradzę sobie – syknęłam, opierając rękę na ścianie.

Wpadłam do swojego pokoju i położyłam się na łóżku, z którego oddałam się swojej ulubionej czynności, czyli podziwianiu sufitu. Nie rozumiałam, jak można zapomnieć poinformować o czymś istnieniu. Jeśli ten cały Jacob był synem naszych sąsiadów, to na pewno był nam bliski. Cholera, nawet przez przypadek Dawid mógł coś o nim chlapnąć, a skoro tego nie zrobił, to znaczy, że bardzo się pilnował, a jeśli się pilnował, to znaczy, że celowo nie wspominał o naszym przyjacielu. Musiał mieć jakiś powód. Tylko jaki? Przez te rozmyślenia rozboleła mnie głowa. Nie mogąc wpaść na żadną sensowną odpowiedź na swoje pytania – zasnęłam. We śnie moja pamięć przywołała wspomnienia z tego wieczoru w szpitalu, gdy brunet zjawił się przy moim łóżku. Cała scena przewinęła się w mojej głowie niczym film. Zobaczyłam najdrobniejsze detale i nawet nie sądziłam, że coś takiego jest możliwe, że tak potrafię, zwłaszcza że mój mózg ostatnio wydawał się uszkodzony i niedostępny. Te smutne błękitne oczy znów na mnie patrzyły, a jego silne dłonie ścisnęły moje. Jego przejęcie, gdy się do mnie zwracał, cicho zawibrowało mi w uszach. I nagle się obudziłam. Boże drogi, on naprawdę istnieje! Myśl, że jutro będę miała okazję spotkać Jacoba, towarzyszyła mi na każdym kroku. Denerwowałam się i sama nie wiedziałam dlaczego. Przecież go nie znałam, widziałam go raz, i to zaledwie przez chwilę, nie było sensu tak się nim przejmować, snuć niestworzonych domysłów.

– Lilka, wszystko w porządku? Prawie nie tknęłaś kolacji – zapytała mama, gdy po raz dziesiąty podczas posiłku sięgnęłam po szklankę z wodą. Głównie tylko grzebałam widelcem w swoim talerzu.

– Nie mam dziś apetytu – przyznałam.

– Dobrze się czujesz? Masz zawroty głowy? Coś cię boli? – zaczęła od razu.

– Mamo! – zaprotestowałam. – Po prostu nie jestem głodna. Czy zawsze muszę wszystko zjadać?

– Wybacz. – Spojrzała na mnie przepraszająco.

– Nic nie szkodzi, wiem, że się martwisz, ale poza tym, że jestem kaleką, jestem też człowiekiem i mimo tego, że wszystko jest zajebiście, mogę mieć gorszy dzień – rzuciłam z szerokim uśmiechem. – Arturze, pomożesz mi dostać się do pokoju? – zwróciłam się do mężczyzny siedzącego obok mamy.

Dawid wieczorem pojechał do swojej dziewczyny, dlatego byłam zdana na pomoc chłopaka mamy, co właściwie było mi nawet na rękę, bo byłam wkurzona na brata. Pierwszy raz czułam, że nie rozumiem jego postępowania i zaczęłam wątpić w jego szczerość. Artur spojrzał na Iwonę, potem na mnie, po czym skinął głową i zaprowadził mnie na górę.

– Dziękuję.
– Wiem, że ciężko ci z tym wszystkim, ale twoja mama tylko się martwi – zaczął, gdy weszliśmy na górę.
– Zupełnie niepotrzebnie. Macie mnie na oku prawie dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, chyba byłoby dziwne, gdybym przez cały czas chodziła uśmiechnięta jak małpka w cyrku, prawda? – Uniosłam brwi.
– Rozumiem. – Oparł mi dłoń na ramieniu. – Odpocznij.
Posłałam mu wymuszony uśmiech, po czym życzyłam dobrej nocy, patrząc, jak znika za drzwiami. Zostałam sama – i właśnie tego było mi trzeba.

JACOB

Dochodziła północ, gdy wróciłem z rodzicami do domu. Przywitałem się z Rockim, przespacerowałem się po ogrodzie, gdzie przez chwilę rozmawiałem z Wiktorem przez telefon, po czym wszedłem do domu i rozsiadłem się w naszej kuchni.

– Wszystko dobrze, synu? – zapytał ojciec, siadając obok mnie.
– Dobrze, ale dziwnie. – Skinąłem głową. – Czuję się obco, pewnie chwilę mi to zajmie, zanim będzie... Nie wiem... Jak dawniej...
– Niczym się nie przejmuj, masz na wszystko czas, a my jesteśmy tu od tego, żeby cię wspierać.
– Ojciec pocieszająco poklepał mnie po plecach. – Jestem z ciebie dumny, Jacob. Dumny jak cholera. – Nie odrywał ode mnie wzroku. – Sam zgodziłeś się poddać leczeniu i wytrzymałeś tam bez zajknięcia, to naprawdę coś wielkiego.
– Tylko próbowałem odpokutować za swoją głupotę. – Wzruszyłem ramionami.
– Nazywaj to, jak chcesz – zaśmiał się. – Powinieneś zbierać się spać, jutro pierwszy dzień w domu, musisz mieć siłę.
– Mam siłę, tato. Boję się tylko, że ugną się pode mną kolana, gdy ją zobaczę po tak długim czasie.

– Będzie dobrze, synu – zapewnił mnie i powoli poszedł korytarzem do sypialni.
Starałem się przyswoić ostatnie słowa ojca, ale średnio mi to szło. Wstałem z miejsca i poszedłem do swojego pokoju. Wszystko w tym domu wydawało się tak cholernie naszpikowane wspomnieniami, a kiedy leżałem na swoim łóżku i gapiłem się w sufit, myślałem o dniu, w którym postawiliśmy z Lilką wszystko na jedną kartę. Wyglądało na to, że przegraliśmy.

Noc w domu okazała się trudniejsza, niż przypuszczałem. Nieustannie dręczyły mnie koszmary, po których zrywałem się z łóżka zlany potem, dlatego gdy wybiła szósta, odetchnąłem z ulgą i po odświeżeniu ruszyłem do ogrodu poćwiczyć. Zmęczenie mnie uspokajało. Czułem się, jakby wraz z kropelkami potu ulatywała ze mnie zła energia. To mi bardzo pomogło, niestety nie na długo. Po południu, gdy pomagałem мамie przygotować dania na grilla, cały byłem w nerwach. Oczekiwanie, aż w końcu ją zobaczę, było okropne. Z nerwów z trudem mogłem oddychać i pociły mi się dłonie... Ona zaraz tu będzie.

– Jacob, oddaj mi ten nóż, bo zrobisz sobie krzywdę. – Głos Wiktora wybił mnie z rozmyślań.
Wyjął mi nóż z dłoni, szturchnął mnie łokciem w bok i zaczął kroić paprykę do szaszłyków. Nie miałem pewności, jak udało mu się przekonać rodziców, żeby podrzucili go do mnie z samego rana, ale byłem mu okropnie wdzięczny, że wysłuchał mojego nocnego biadolenia do słuchawki i postanowił mnie wspierać.
– Nie dam rady – stęknąłem.
– Gdzie masz jaja? Do jasnej cholery, tylko nie mów, że zostały w ośrodku z całym tym twoim pierdoleniem, że będziesz o nią walczył – skarcił mnie kumpel.
– Będę, ale... wiesz, że muszę do wszystkiego podchodzić z dystansem.
– No właśnie, z dystansem, a ty trzęsiesz gaciami jak przed sądem ostatecznym – warknął na mnie.
– To skomplikowane. – Wzruszyłem ramionami.

– Wiem, ale po prostu nie świruj tak. – Zmierzył mnie wymownie wzrokiem.

– Przyszliiii! – pisnęła Klara przechodząc przez drzwi tarasowe.

Szybkim krokiem przeszła w głąb ogrodu, by stanąć obok mnie i pocieszająco potrzeć moje ramię. Czy naprawdę aż tak było widać, jaki jestem zestresowany czy to raczej te matczyne przeczucia? Przełknąłem mocniej ślinę i skupiłem swój wzrok na drzwiach tarasowych. Czekałem, aż ktoś przekroczy próg. Zobaczyłem Dawida. Zaraz za nim szła jego mama, a tuż za nią – ona. Kurczowo trzymała się ramienia Artura. Bardzo powoli i ostrożnie stawiała każdy krok, uważnie patrzyła pod nogi. Wbiłem w nią wzrok i nie mogłem go od niej oderwać. Nareszcie była obok. Wydawała się taka krucha i delikatna, jeszcze bardziej niż zwykle. Serce w piersi mi zamarło, a kolejna porcja powietrza wydawała się niepotrzebna, gdy tak się na nią gapiłem.

– Stary, jak dobrze cię widzieć, ale się zmieniłeś! – zawołał Dawid, a jego klatka piersiowa niespodziewanie przywarła do mojej, gdy chciał mnie uściskać.

Ten gest nieco sprowadził mnie na ziemię, ale wciąż czułem się oszołomiony obecnością Lilki.

– Cześć, Dawid. – Poklepałem go po plecach, wpatrując się w zagubioną dziewczynę, która wodziła wzrokiem we wszystkie strony, byleby tylko nie spojrzeć na mnie.

– Jacob... – Ciocia Iwona posłała w moją stronę szczerzy uśmiech, po czym objęła mnie delikatnie ramionami. – Cieszę się, że wróciłeś – szepnęła, trzymając mnie w objęciach.

– Dziękuję, ciociu.

Następny podszedł do mnie Artur, który mocno uściśnął moją dłoń, a później stanąłem twarzą w twarz z Lilką. Teraz musiała na mnie spojrzeć. Zmierzyła mnie dokładnie wzrokiem, od stóp do głów, chłonąc każdy szczegół.

– Lilka, to jest Jacob – odezwał się Dawid, żeby ułatwić nam to odrobinę niezręczne przywitanie.

Chyba zauważył, że tylko tępo wpatruję się w jego siostrę i nie wiem, od czego zacząć, więc postanowił mi pomóc. Odruchowo wyciągnąłem dłoń w jej stronę, ale ona tylko omiotła ją surowym wzrokiem, po czym spojrzała mi w oczy.

– Wiem – rzuciła. – Widzieliśmy się raz w szpitalu – dodała, a jej delikatny, kobiecy głosik przeszył mnie chłodnym tonem na wylot.

– Racja – wydukałem pokonany, chowając dłoń do kieszeni. – Dobrze cię widzieć, cieszę się, że doszłaś do siebie – zagadałem.

– Dałam sobie radę. – Skinęła głową. – Miałam przy sobie ludzi, którzy mnie wspierali – zaznaczyła ostro, jakby z nutką pretensji.

Wpatrywałem się prosto w jej oczy, chcąc zrozumieć, skąd w niej ten dystans. Czyżby miała mi za złe, że zniknąłem na tak długo? Czy pragnęła winić mnie za moją nieobecność, chociaż nic nie wiedziała? Uprzedziła się do mnie ot tak?

– Chciałbym, żebyście poznali Wiktora – oznajmiłem, gdy ten dźgnął mnie palcem w żebra.

– Cześć, jestem Dawid.

– Cześć. Wiktor – odparł chłopak i wymienił z Dawidem uścisk dłoni.

– Jestem Lilka. Miło mi. – Zrobiła ostrożnie krok w jego stronę i pierwsza wyciągnęła do niego dłoń, którą ten od razu chwycił. W szerokim uśmiechu pokazał swoje białe zęby.

– Wiktor Marzec.

– Fajny kolczyk – skomentowała, trąc palcem wskazującym chrząstkę swojego nosa.

– Dzięki. – Mój kumpel uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Jak się masz? Słyszałem, że ostatnio miałas pod górkę.

Lilka uniosła brwi i spojrzała na niego pytająco. Zgadywałem, że nikt tak otwarcie nie poruszał z nią tematu stanu jej zdrowia i tego, co ostatnio przeszła. Ale taki właśnie był Wiktor.

– Trochę jak przerośnięte niemowlę, ale nie jest tak źle – zadrwiła.

– Pomóc ci? – zaproponował, wyciągając do niej dłoń i kiwając głową w stronę stołu.

Spojrzała na niego niepewnie, po czym skinęła i oparła swoje chude palce na wnętrzu jego dłoni. Uważnie przyglądałem się, jak razem spokojnie maszerują w stronę zastawionego stołu. Nie czułem się zły ani zazdrosny, raczej zagubiony, bo po raz pierwszy patrzyłem na Lilkę i nie czułem, żeby łączyła nas jakaś – chociażby jedna drobna – nić porozumienia. Co gorsza, nie wyczuwałem, by Lilka miała

chęci na to, by się ze mną jakoś dogadać. Miałem wrażenie, że jest na mnie zła. I chyba mogłem się nawet domyślić dlaczego. Zniknąłem, a teraz nagle się pojawiłem. Właściwie to sam nie wiem, co ja sobie wyobrażałem.

Rozdział 14

LILKA

Nareszcie stałam z nim twarzą w twarz. Sama do końca nie byłam pewna, co czuję. Chyba dlatego, że czułam wszystko. Różne emocje zbierały się we mnie jak w wielkim kotle, chociaż za wszelką cenę starałam się je w sobie stłamsić. Zbadałam go dokładnie wzrokiem i stwierdziłam, że bardzo się zmienił. Nie pamiętałam go za dobrze z tego wieczoru w szpitalu, dlatego gdyby nie słowa Dawida i ta intensywna barwa oczu, w życiu nie zgadłabym, że to właśnie Jacob. Zmienił fryzurę, pozbył się zarostu, a budowa jego ciała wydawała się zdecydowanie mocniejsza, silniejsza, a postawa – pewniejsza.

– Lilka, to jest Jacob – odezwał się Dawid, wskazując na chłopaka, który wpatrywał się we mnie, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu.

Dobre sobie, w co oni próbowali ze mną grać? I tak już zrobili ze mnie idiotkę. Chłopak spokojnie wyciągnął dłoń w moją stronę, jakby naprawdę chciał mi się przedstawić. Przez to omal nie wybuchłam mu śmiechem prosto w twarz. Zamiast tego zachowałam spokój i tylko zerknęłam na jego dłoń, by potem spojrzeć mu prosto w oczy. Musiałam im pokazać, że nie jestem idiotką, za jaką najwidoczniej mnie mieli.

– Wiem – rzuciłam pewnie. – Widzieliśmy się raz w szpitalu – wypomniałam mu oschle na wypadek, gdyby o tym zapomniał.

Jacob widocznie się zmieszał, ale próbował nie dać tego po sobie poznać.

– Racja – wydukał. – Dobrze cię widzieć, cieszę się, że doszłaś do siebie.

Tego naprawdę było za wiele. W co on ze mną grał, za kogo mnie miał? Co był z niego za przyjaciel?

– Dałam sobie radę. – Skinęłam głową. – Miałam przy sobie ludzi, którzy mnie wspierali – dodałam, rzucając subtelną aluzję.

Próbowałam być na niego wściekła za te wszystkie niewiadome, które mi serwował. Za jego krótką wizytę, którą tak namącił mi w głowie, i teraz – za ten niewyjaśniony powrót i chęć udawania, że nic się nie stało. W moim odczuciu stało, i to dużo.

Błękitnooki chłopak próbował przeświecić mnie na wylot tymi swoimi maślanymi oczami, ale nic z tego, bo ja szczerze zamknęłam się na takie numery. Byłam tego na tyle pewna, że ze spokojem utrzymywałam nasz kontakt wzrokowy. Wpatrywałam się w jego oczy i widziałam, jaki jest zmieszany, zły, może nawet smutny. Jednocześnie dostrzegłam w nich też jakąś niewyjaśnioną surowość, która zdawała się przemawiać przez niego najgłośniej. Brunet niespodziewanie odwrócił wzrok i przedstawił nam swojego towarzysza. Chłopak miał taką samą fryzurę jak Jacob, ale poza tym bardzo się od niego różnił. Był kilka dobrych centymetrów wyższy, znacznie chudszy i o wiele bardziej wyluzowany.

– Jestem Lilka – przedstawiłam się, gdy tylko brat zszedł mi z drogi. – Miło mi – dodałam i zrobiłam krok w jego stronę, po czym wyciągnęłam do niego dłoń.

– Wiktor Marzec. – Odwzajemnił uścisk z szerokim uśmiechem.

– Fajny kolczyk – zauważyłam.

– Dzięki. – Uśmiechnął się szerzej chłopak. – Jak się masz? Słyszałem, że ostatnio miałas pod górkę – zapytał śmiało.

Zmierzyłam go uważnie wzrokiem. Do tej pory nikt z taką lekkością nie poruszył ze mną tematu ostatnich wydarzeń z mojego życia i musiałam przyznać, że ten sposób bardzo mi odpowiadał, bo cliwe scenki i smutne spojrzenia działały już na mnie jak płachta na byka.

– Trochę jak przerośnięte niemowlę, ale nie jest tak źle – odparłam zgodnie z prawdą.

– Pomóc ci? – zaproponował, wyciągając do mnie dłoń i wskazując na stół ustawiony nieco dalej.

Zawahałam się, bo początkowo wydawało mi się to zbyt śmiało posunięcie z jego strony. Komu chce się prowadzić pod rękę dopiero co poznaną kalekę? Ale później uznałam, że chłopak wydaje się na tyle wyluzowany i koleżeński, że nie mam co się hamować. Gdy Wiktor powoli prowadził mnie w stronę

stołu, wyraźnie czułam na sobie czyjeś spojrzenie. Intensywne i palące. Byłam pewna, że to Jacob, ale zupełnie nie rozumiałam, dlaczego tak go wyczuwam. W miarę upływającego czasu stawałam się coraz bardziej zmęczona zachowywaniem się jak silna, pewna siebie dziewczyna, kiedy tak naprawdę miałam ochotę rozplakać się i zapytać, o co w tym wszystkim chodzi. Ci ludzie zachowywali się tak spokojnie, że niemal doprowadzali mnie tym do szału. Nie byłam pewna, czy udają, czy naprawdę według nich wszystko jest dobrze. Nikt nawet nie próbował poruszać tematu tego, gdzie był Jacob, jak poznał swojego nowego kumpla, z którym, jak się wydawało, był bardzo zaprzyjaźniony i co właściwie robił przez ten czas, że tak się zmienił. Rozmawiali i uśmiechali się pod nosem, ale tematy ich rozmów kręciły się wyłącznie wokół kilku ostatnich dni, liczby klientów w kwaciarni, nowych promocji w sklepach, zepsutego ekspresu w kawiarni. I niech ktoś mi powie, że oni nie byli bardziej szurnięci ode mnie. Wiedziałam, że moja pamięć szwankuje, że muszę odzyskać siły i dopiero wtedy spokojnie wszystko przyswajać, ale – na litość boską – oni zachowywali się tak, jakbyśmy wszyscy siedzieli na jakiejś bombie. Bali się nawet poruszać tematu choćby naszego dzieciństwa czy rodzinnych spotkań.

– Może opowiesz nam, co właściwie robiłeś przez ostatnie miesiące? To na pewno było niezwykle ważne. Jestem ciekawa – odezwałam się, wbijając wzrok w Jacoba.

W mgnieniu oka wszyscy zaczęli dławić się zbyt szybko wciągniętym powietrzem, a ich oczy skierowane wprost na mnie wypadały im z orbit.

– Byliśmy z Jacobem na obozie przetrwania – jako jedyny, niewzruszony moim pytaniem, odezwał się Wiktor.

– Że co? – parsknęłam.

– Obaj mieliśmy dużo problemów w życiu i potrzebowaliśmy odskoczni – wyjaśnił.

– Odskoczni? – powtórzyłam, wytrzeszczając z niedowierzania oczy. – Rozumiem. – Skinęłam, zaciskając mocniej szczęki. – Doskonale rozumiem, bo sama też miałam taką szkołę przetrwania – wysyczałam, tłumiąc cisnące się do oczu łzy.

Ja ledwo żyłam, a ten kretyn pojechał na obóz przetrwania. Bo to on miał problemy w życiu. Brawo, Jacob, świetny z ciebie przyjaciel!

– Mam nadzieję, że się dobrze bawiliście. – Wyszczерzyłam się sztucznie. – Wybaczcie, ale czuję się zmęczona i chciałabym wrócić do domu.

– Zaprowadzę cię. – Dawid wyrwał się, zanim zdążyłam dokończyć. – Jacob, może przejdiesz się z nami?

– Wolę iść z Arturem – stwierdziłam.

– Lila, no coś ty – stęknął Dawid.

– Artur? – Spojrzałam na niego prosząco.

Mężczyzna zerknął na mojego brata, wzruszył ramionami, po czym wstał i podszedł do mnie, żeby pomóc mi zgrabnie wstać.

– Dobranoc. Bawcie się dobrze – szepnęłam na odchodne.

Leżałam w łóżku, tuląc do siebie Bibi, a łzy spokojnie spływały po moich policzkach. Nie tak wyobrażałam sobie kogoś, kto twierdził, że jest moim przyjacielem i z takim oddaniem wypowiadał każde słowo, siedząc przy moim szpitalnym łóżku. Zostawił mnie, bo miał za dużo problemów na głowie. Czy to ja byłam tym problemem? Odnosiłam dziwne wrażenie, że tak. Mój pobyt w szpitalu tak go stresował, że musiał jechać sobie odetchnąć. Kurwa! Wybuchłam gorzkim śmiechem. Wtuliłam się mocniej w poduszkę, zamknęłam powieki i zapragnęłam zasnąć, żeby nie myśleć, bo głowę i tak miałam ciężką jak cholera od tego wszystkiego.

JACOB

W jej oczach byłam kimś, kim najbardziej na świecie bałam się stać. Byłam intruzem. Kimś obcym, kto pojawił się w momencie, gdy myślała, że ma już wszystko pod kontrolą.

– Mogłeś wymyślić coś, co brzmi mniej rozrywkowo – skarciłem Viktora, gdy siedziałem z nim i Dawidem w swoim pokoju po wyjściu Lilki.

Wyraz jej twarzy, gdy usłyszała, że potrzebowałam w życiu odskoczni, zdradzał ogromne

rozczarowanie i ból. Żałowałem, że nie miałem w sobie dość odwagi, by od razu powiedzieć jej prawdę i przyjąć jej reakcję, która byłaby na pewno lepsza niż to. Mogła się mnie bać, czuć obrzydzenie do ćpuna, którym byłem, ale nie powinna myśleć, że ją zostawiłem dla własnej wygody.

– Ale ja przecież, kurwa, powiedziałem prawdę. – Skrzywił się. – Jesteś taki mądry, to czemu sam jej nie odpowiedziałeś? – oburzył się.

– Nie wybaczy mi tego. – Pochyliłem się mocniej do przodu i zarzuciłem sobie dłonie na kark.

– No przecież w końcu powiesz jej prawdę? – Byłem pewien, że kumpel wytrzeszczył na mnie oczy, ale nie miałem ochoty prostować się, żeby się o tym przekonać.

– Tylko kiedy to nastąpi?

Teraz trudno mi będzie to wszystko wyprostować. Liczyłem, że najpierw uda nam się trochę do siebie zbliżyć, ale szanse na to zmalowały – już po naszym pierwszym spotkaniu.

– Jak dalej będziecie obchodzić się z nią jak z jajkiem, to ją stracie. Odwróci się od was i ucieknie, jak tylko odzyska siłę w nogach – stwierdził śmiało Wiktor.

– Lekarze na razie zabronili mówić jej o wszystkim – zauważył stanowczo Dawid. – Niedawno wróciła do domu i zaczęła oswajać się z nowym miejscem. Teraz poznała Jacoba. Na wszystko musi przyjść czas.

– To zróbcie coś, żeby nie czuła się taka wykluczona.

– Ciekawe co? – zapytał Daw. – Staramy się, jak możemy, ale to dla nas wszystkich dość trudne.

– Zabierzcie ją na boisko i opowiedzcie o waszych wspólnych meczach, tak na dobry początek.

Jake opowiadał mi te historie i skoro Lila ich nie pamięta, koniecznie musi je usłyszeć. Była świetna. Wy byliście świetni, wszyscy razem.

– Myślisz, że to trochę pomoże?

– To i może jakaś mała imprezka z najbliższymi znajomymi.

– Imprezka? – Musiałem się wyprostować, żeby rzucić mu zrezygnowane spojrzenie.

– Chciałbyś przez kilka miesięcy czuć się jak kaleka, Jake? Nie? No właśnie.

– Wiktor ma rację. – Dawid pokiwał głową.

– Dziękuję, a teraz może pójdziemy napić się gdzieś piwa – jęknął prosząco.

– Nie wolno nam alkoholu – zauważyłem stanowczo.

Istniała szansa, że pod jego wpływem szybciej ulegniemy naszym ewentualnym pokusom, dlatego w najbliższym czasie powinniśmy odpuścić sobie wszystko, co miało w sobie procenty.

– ...bezalkoholowego – zaznaczył wyraźnie i wywrócił oczami.

– Dobry pomysł – skomentował Dawid i poderwał się z mojego łóżka. – Dzwonię do chłopaków, żeby czekali na nas w tym barze niedaleko boiska.

– Oj, już nie bądź taki drętwy, Jake, bo nam skamieniejesz – powiedział Wiktor, klepiąc mnie w plecy. – Przyda nam się trochę rozrywki.

Może i miał rację, ale gdy wiedziałem, że Lilka siedzi smutna w domu i zadrećza się myślami o moim wyjeździe, to trudno mi było skupić się na wrzuceniu na luz. Najchętniej bym do niej pobiegł i błagał o wybaczenie, ale istniało spore prawdopodobieństwo, że tylko ją przestraszę. Wolałem nie ryzykować.

Godzinę później przechylałem butelkę piwa bezalkoholowego w jednym z barów w Złotej. Byłem z Wiktorem i Dawidem, ale dołączyli do nas też Przem, Fabian i Tymon. Przyjaciele cieszyli się, że mnie widzą, i początkowo ciężko im było zrozumieć, że nie możemy należycie opić mojego powrotu, ale kiedy pokrótce opowiedziałem im, jak czułem się w ośrodku i co musiałem wytrzymać, żeby być tu teraz z nimi, szybko odpuścili i zrozumieli, że i na to przyjdzie czas.

– Więc widziałeś się z Lilką. Cholernie się zmieniła, co? – zauważył Fabian.

– Tak, to wszystko poważnie się na niej odbiło. – Skinąłem głową.

– Ale dalej ma swój charakter, żebyście widzieli, jak obcięła dziś Jacoba tymi swoimi niewinnymi ślepkami – odezwał się Dawid.

– Serio?

– Chyba mnie nie polubiła. – Wzruszyłem ramionami i wypilem łyk pseudopiwa, a potem zwiesiłem głowę.

– Iskry lecą już na samym początku – zaśmiał się Przemko. – Stary, wy jesteście dla siebie stworzeni. Podwija rękawy, bo musisz ją do siebie przekonać. – Szturchnął mnie w ramię i zaśmiał się w głos.

– Idę po piwo, komuś jeszcze? – zapytał Daw, wstając od naszego stolika.

– Dla nas bezalkoholowe – przypomniał mu Wiktor, machając w jego stronę pustą butelką.

– Jasne. – Skinął i ruszył w stronę baru.

Odprowadziłem go wzrokiem, po czym spojrzałem na chrząkającego Przemka.

– To kiedy chcecie zorganizować imprezkę dla Lilki? – zapytał.

– Jeszcze nie wymyśliśmy dokładnej daty – odparłem. – Chcemy też zabrać ją na boisko, gdzie najczęściej wspólnie spędzaliśmy czas, i poopowiadać co nieco o naszych wyczynach, może to też pomoże jakoś załagodzić jej niechęć.

– To był mój pomysł – powiedział Wiktor, szczerząc się od ucha do ucha.

Rozejrzałem się w poszukiwaniu Dawida, który jeszcze do nas nie dołączył. Zobaczyłem, jak bojowo przeży się do śmiejącego mu się w twarz łysego typka.

– Jasna cholera – stęknął Fabian. I niemal w tym samym momencie, w którym ja spojrzałem na niego, on spojrzał na mnie, jakby sprawdzał, czy zdążyłem zauważyć tę scenę.

– Jake! – zawołał z nadzieją Przemko, ale było już za późno, bo szybko poderwałem tyłek z krzesła i ruszyłem w stronę baru.

– Nawet, kurwa, nie waż się go prowokować – syczał Dawid przez zaciśnięte zęby.

– Daj spokój, Daw, chciałem się tylko przywitać. – Uniósł ręce w geście poddania. – Skończcie wreszcie obwiniać mnie o to, co się stało – dodał oburzony, a w tym momencie jego rozbawione spojrzenie spotkało się z moimi rozwścieczonymi oczami.

– Morgan, jak miło cię widzieć! – zawołał, ale w jego głosie zupełnie nie było słyhać szczerości.

Oderwałem wzrok od jego zakłamanej twarzy i rzuciłem okiem na stojącego za nim Adama. Chłopak posłał mi przepaszające spojrzenie i szybko zwiesił głowę. Wyraźnie było mu nie w smak, że spotykamy się po tak długim czasie akurat w takich okolicznościach. Nasze stosunki nieco ochłodziły się po tym świństwie, jakie zrobił mi Pablo, chociaż Adam przysięgał, że nie miał pojęcia o istnieniu tego nieszczęsnego filmiku. Nie zmieniało to faktu, że był przyjacielem Pawła i po tym wszystkim nadal z nim trzymał.

– Daruj sobie – warknąłem. – Nigdy nie byliśmy i nie będziemy kumplami, więc sobie, kurwa, daruj. – Napiałem wszystkie mięśnie i wyprostowałem się, mocno wypychając pierś do przodu. Zrobiłem krok w jego stronę i spojrzałem mu w oczy, a z moich ust wyrwał się ostrzegawczy pomruk. – Zniszczyłeś nam życie.

– Daj spokój, Jacob. Myślałem, że skoro wróciłeś z odwyku, to trochę zmadrzałeś i chcesz zacząć wszystko od początku – stwierdził spokojnie. – Dla dobra nas wszystkich chyba powinniśmy w końcu zakopać ten topór wojenny. – Spojrzał na mnie z tajemniczym błyskiem w oku.

– Dla dobra nas wszystkich? – Uniosłem brew, odwróciłem głowę w bok i nastawiłem ucho, jakbym nie dosłyszał. – A co to ma, kurwa, znaczyć? – syknąłem.

– No wiesz, lepiej puścić nasz konflikt w niepamięć – wyraźnie zaznaczył ostatnie słowo – zamiast ciągle rozdrapywać stare rany.

Postanowiłem, że nie dam się sprowokować.

– Nie ma między nami żadnego konfliktu, Pablo – odparłem spokojnie. – Dla mnie zdechłeś i tylko smród twojego truchła działa na mnie drażniąco, więc trzymaj się ode mnie z daleka. A jeśli będziesz próbował wchodzić mi w drogę, to gwarantuję ci, że zrobię wszystko, żeby zmieść cię z powierzchni ziemi. – Wymierzyłem palcem wskazującym między jego oczy.

– Jasne. – Skinął głową, niespecjalnie przejęty moimi słowami.

Dałem znak Dawidowi, że wychodzimy. Odwróciłem się na pięcie, żeby ruszyć w stronę wyjścia, i omal nie wpadłem na Przemka. On i reszta kumpli stali tuż za mną i gapili się na mnie z szeroko otwartymi oczami. Pewnie sądzili, że tamtemu przywalę, i przygotowywali się do tego, że będą nas rozdzielać, ale nic z tego. Może i miałem ochotę, ale gdybym to zrobił, to oznaczałoby, że niczego się ostatnio nie nauczyłem.

– Hej, Dawid, a co tam u Lilki? Doszły mnie słuchy, że wróciła do miasta – zawołał za nami łysy.
– Nawet się, kurwa, nie waż o niej myśleć, a tym bardziej wypowiadać jej imienia – warknąłem, zwracając się szybko w jego stronę.

Zaśmiał mi się w twarz.

– Pewnie jest wam na rękę, że nie pamięta, jak ją załatwiliście. Nadopiekuńczy braciszek i cudowny chłopak żarli się jak psy i nie zauważyli, jak serduszko małej, słodkiej Lilki pęka na kawałki.

– Zamknij się! – ryknął Dawid, stając ze mną ramię w ramię.

– Swoją drogą to cudowne, jak na nowo połączyła was ta tragedia – kontynuował Paweł.

– Tylko spróbuj się do niej znowu zbliżyć! – warknął Dawid.

Rzuciłem na niego okiem. Widziałem, jak mocno zaciska pięści. Obaj nie chcieliśmy dać się sprowokować, ale to było trudne, bo łysy, jak zawsze, grał nam na naszych słabościach.

– Rzucasz mi wyzwanie? – Uniósł pytająco brew.

Dawid nie wytrzymał. Zamachnął się i sprzedał mu mocny cios w policzek, aż łysy zatoczył się i padł na podłogę.

– To moja siostra, idioto. Jak możesz odgrywać się na niej? To chore! – warknął. – Odpierdol się od niej! – krzyknął, obrzucając go pogardliwym spojrzeniem.

Odwrócił się na pięcie i pociągnął mnie za sobą do wyjścia.

– Jake, czy ty właśnie stałeś z tym sukinsynem twarzą w twarz i nie wybiłeś mu jedynek? Jestem, kurwa, pod wrażeniem – mówił Wiktor, który próbował za mną nadążyć.

– Ja też – przyznałem. – Mam ochotę na coś mocniejszego, ale nie mogę, więc co powiecie na krótki meczyk trzy na trzy? – zapytałem.

Zaczynało robić się ciemno, ale byłem pewien, że jakoś sobie poradzimy.

– Jasne – chłopacy zgodzili się niemal jednogłośnie.

– Daw, wszystko ok? – Podeszedłem do niego i położyłem dłoń na jego plecach.

– Miałeś rację – odezwał się, kiwając rytmicznie głową. – Ten kretyn nie ma dość, musimy na niego uważać.

– Naprawdę wolałbym się mylić – westchnąłem.

LILKA

W poniedziałkowy poranek zerwałam się wcześniej z łóżka i po odświeżeniu się pomaszerowałam do pokoju Dawida, żeby pomógł mi pójść na dół. Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że mojego brata gdzieś wcięło.

– Mamo? – zawołałam, idąc w stronę schodów.

Odpowiedziała mi cisza.

– Artur?

Znowu nic.

Oczywiście myśleli, że będę spała do południa, i postanowili zostawić mnie samą w domu. Świetnie, rodzinko. Westchnęłam ciężko i zawróciłam do swojego pokoju. Już miałam przekroczyć próg, gdy usłyszałam dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi, dobiegający z dołu.

– Halo, jest tu ktoś? – zawołałam.

Nikt mi nie odpowiedział, chociaż wyraźnie słyszałam kroki, chwilę ciszy i znów kroki, które były coraz bliżej. Podeszłam do przodu. Chciałam wychylić się i zobaczyć, kto wchodzi po schodach.

– A co ty tutaj robisz? – rzuciłam i ze świstem wciągnęłam powietrze.

Brunet, widząc moją minę, zatrzymał się i uniósł powoli dłonie na wysokość swojej szybko poruszającej się klatki piersiowej.

– Ćwiczymy z Dawidem na dole, przyszedłem po wodę i usłyszałem twoje wołanie – wytłumaczył.

To by wyjaśniało, dlaczego tak nierówno oddychał, a jego czoło lśniło od potu.

– Aha.

– Pomóc ci w czymś? – zapytał i bardzo powoli zaczął zmniejszać dzielącą nas odległość.

– Ty? – Zmierzyłam go wzrokiem, gdy stanął na najwyższym stopniu.

Był ubrany w białą koszulkę na grubych ramiączkach, która odsłaniała jego silne, opalone ramiona. Miał czarne luźne spodenki i buty sportowe. Gdy tak się na niego nieroztropnie gapiłam, pomyślałam, że jest niezwykle gorący. Wysoki, silny, umięśniony. I nawet nie przeszkadzał mi fakt, że był spocony jak jasny gwint. To tylko działało na jego korzyść. Cholera, opary testosteronu chyba uderzyły mi do głowy.

– No ja, a kto? – Uśmiechnął się i zrobił krok w moją stronę. – Dawidowi jeszcze chwilę zejdzie, a ty na pewno masz ochotę na kubek kawy – stwierdził pewnie.

– Co ty sobie myślisz? – Zaplotłam ręce na piersi i obrzuciłam go wrogim spojrzeniem. – Że zjawisz się znikąd i będziesz mi mówił, jak dobrze mnie znasz?

– Możesz być na mnie zła o to, że zniknąłem, ale miałem naprawdę ważny powód.

Zaskoczył mnie, ale nie na tyle, żebym spuściła z tonu.

– Ciekawe jaki?

– Kiedyś ci opowiem, ale na razie muszę sobie wszystko poukładać – odparł. – I tak, znam cię dobrze, ba, znam cię bardzo dobrze. I jeśli tylko dasz mi szansę, udowodnię ci to – rzucił i wyciągnął dłoń w moją stronę.

Obrzuciłam ją podejrzliwym spojrzeniem, a potem zerknęłam w błękitne oczy, wpatrujące się we mnie z nadzieją. Serce podpowiadało mi, że powinnam mu ufać, rozsądek kazał nie odpuszczać mu tak łatwo. Byłam rozdarta. Wpatrywałam się w ten cudowny błękit i nie wiedziałam, co robić, aż zapiszczało mi w uszach i na chwilę mnie zamroczyło.

– Lila? – Chwycił pewnie moją dłoń, którą wyciągnęłam w jego stronę w obawie, że zaraz upadnę.

– Niech ci będzie – westchnęłam. – Zaprowadź mnie na dół, bo już naprawdę potrzebuję kofeiny.

Gdy ostrożnie schodziliśmy po schodach, nie mogłam się skupić na patrzeniu pod nogi, bo nieustannie zerkałam ukradkiem na profil trzymającego mnie w objęciach mężczyzny. Zaciągałam się zapachem jego bajecznych perfum, od których przyjemnie kołysało mi się w głowie. Jego lewa dłoń była spleciona z moją, a prawa opierała się na mojej talii. Ta bliskość bardzo mnie krępowała. Do tego przez moje ciało przepływały dziwne impulsy, jakby każda moja komórka wyczuwała Jacoba obok, i to było okropnie dziwne. Czułam się nieswojo i nie rozumiałam, co się ze mną dzieje.

– Dzięki. – Odsunęłam się od niego, gdy tylko pokonaliśmy schody.

– Nie ma za co. Polecam się na przyszłość.

– Nie ma takiej potrzeby. – Machnęłam ręką, próbując odsunąć się od niego na bezpieczną odległość.

Małymi kroczkami szłam prosto do kuchni.

– Pomóc ci z tą kawą? – zaproponował, podążając za mną.

– Nie musisz przypadkiem wracać do Dawida? – obruszyłam się.

Oparłam dłonie na blacie i zwróciłam twarz w jego stronę, chcąc posłać mu zrezygnowane spojrzenie.

– Wolałbym się upewnić, że nic ci nie grozi – stwierdził, kiedy stanął tuż obok.

Do moich nozdrzy po raz kolejny wdarł się zapach jego perfum. Znów poczułam się dziwnie, jakby zaraz miały ugiąć się pode mną kolana.

– Nic mi nie grozi, powinieneś już iść – rzuciłam oschle.

W tym momencie bardziej niż kawy potrzebowałam, żeby ktoś wylał mi kubek zimnej wody na łeb.

– Dobrze, pójdę, ale najpierw pozwól, że zrobię ci tę cholerną kawę, bo nie chcę mieć wyrzutów sumienia, jak się oparzysz, kiedy będziesz próbowała ją przenieść na stół. – Pochylił się w moją stronę. Wypowiedział wyraźnie każde słowo tonem nieznośnym sprzeciwu.

– Dobra, kurwa, wygrałeś. Idę na taras. – Zamrugałam gwałtownie, kręcąc przy tym głową, po czym w swoim ślimaczym tempie opuściłam kuchnię, najzgrabniej, jak potrafiłam.

Gdy wyszłam na zewnątrz, od razu łączywie zaciągnęłam się powietrzem, chcąc otrzeźwić umysł. Opadłam na wygodny fotel i przymknęłam powieki. To nienormalne, żeby jeden człowiek miał

taką władzę i rozstroił cały mój układ nerwowy samym tylko faktem bycia obok. Nie podobało mi się to, a wręcz mnie przerażało.

– Proszę, kawa i kanapki z awokado – zawołał z entuzjazmem Jacob, stawiając tacę z jedzeniem na stole przede mną.

Był wyraźnie podekscytowany i dumny z siebie, aż mimowolnie uśmiechnęłam się na widok jego rozradowanej miny.

– To jakaś pomyłka, bo zamawiałam jedynie kawę – rzuciłam z przekąsem.

– Zaufaj mi. – Mrugnął do mnie.

– Jasnee... – przeciągnęłam. – Dzięki, możesz już wracać do Dawida – rzuciłam niezbyt delikatnie, bo naprawdę chciałam, żeby sobie poszedł.

– Smacznego. – Skinął głową i wycofał się posłusznie, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Słodki Jezusku! – pisałam, gdy byłam pewna, że jestem sama.

Wiedziałam, że najlepiej będzie, jak przyjaciel mojego brata będzie trzymał się ode mnie z daleka. Bo w przeciwnym razie mnie wykończy. Zastanawiałam się, czy przed wypadkiem też tak przy nim świrowałam. A może był to jakiś efekt uboczny budzenia się moich kobiecych instynktów. Byłam niemal pewna, że to ta druga opcja. Kaleka zobaczyła spoconego przystojniaka – i jej odbiło.

JACOB

Czułem się, jakbym wpadł pod grubą warstwę lodu i nie był dość silny, by się przez nią przebić, żeby zaczerpnąć powietrza. Nie bardzo wiedziałem, jak sobie z tym poradzić, ale byłem pewien, że nie odpuszczę, dopóki tlen nie wpadnie do moich płuc i nie sprawi, że znów poczuję, że żyję. Lilka była moim tlenem i tylko ona mogła tchnąć we mnie życie. I chociaż chłód, z jakim próbowała mnie od siebie odepchnąć, owiewał moje ciało, ja nie planowałem odpuszczania. Mogłem dać jej czas i przestrzeń, ale nigdy nie byłbym w stanie zupełnie się wycofać. Nie, odkąd znów mogłem poczuć, jak dobrze jest być blisko niej.

– Co masz taką minę? – zapytał Dawid, gdy wróciłem do naszej minisiłowni.

– Twoja siostra chyba mnie nie znosi – przyznałem.

– Aha, więc ja tu ćwiczę, a ty podbijasz do Lilki, no nieźle. Widzę, że szybko nabrałeś wiatru w żagle. – Ściągnął brwi. – Ciężko mi będzie się z tym oswoić, ale naprawdę udowodniłeś, że bardzo ci na niej zależy, dlatego nie mam nic przeciwko. Tylko błagam, nie rób tego przy mnie, bo zwymiotuję – stwierdził z kpiącym uśmiechem, po czym trzepnął mnie w ramię.

– Chciałem tylko być miły. Pomogłem jej zejść na dół, zrobiłem śniadanie.

– Boże, Jacob, co ona z tobą robi? – Pokręcił głową. – Pamiętasz, jak myśleliśmy, że będziemy wiecznymi singlami, którym żadna się nie oprze? – Zaśmiał się.

– Właściwie to ja jestem singlem – zauważyłem.

– Singlem, który stracił głowę dla mojej siostry. Bleh! – Wystawił język i się skrzywił.

– Spadaj! – Sprzedałem mu cios w ramię. – Powinniśmy się zbierać, bo nie zdążysz na spotkanie z Julą – wytknąłem mu.

– Cholera, no tak – jęknął, łapiąc się za głowę. – Mam być w Krakowie o jedenastej.

– Jak nie będziesz za długo układał swoich bujnych włosów, to zdążysz – zadrwiłem.

– Zazdrościsz mi tej burzy włosów, przyznaj. – Poruszał znacząco brwiami.

– Nie. Ani trochę. – Pokręciłem głową.

– Wmawiaj to sobie – ciągnął.

Zaraz po skończonym treningu poszedłem do siebie i tam wziąłem prysznic, bo wolałem tego dnia nie wpadać więcej na Lilkę. Widziałem, że nie czuje się przy mnie dobrze, i nie chciałem być upierdliwy. Wystarczyła mi świadomość, że w jakimś stopniu wciąż na nią działałam. Czułem to, gdy trzymałem ją w swoich objęciach. Te drobne impulsy przepływające przez jej nienaturalnie spięte ciało i szybsze bicie jej serca, które chyba wciąż pamiętało, kim dla niej jestem.

Rozdział 15

LILKA

Nie chciałam znów być zdana na czyjąś pomoc, a zwłaszcza na pomoc Jacoba, więc gdy tylko mogłam, przechadzałam się po swoim pokoju – chciałam wreszcie na tyle poprawić swoją równowagę, by się usamodzielnic. Wiedziałam, że potrafię, musiałam tylko bardzo tego chcieć. W czwartek moja rehabilitacja z Hugonem miała być o dziewiętej w ogrodzie, dlatego nastawiłam budzik już na siódmą trzydzieści i postanowiłam, że będę na niego czekać. Brunet jednak, jak zwykle, był kilka minut przed czasem i gdy powoli schodziłam z werandy pod czujnym okiem mamy, ten akurat wyjmował jakieś rzeczy ze swojej torby. Jak najciszej podeszłam do niego od tyłu i zasłoniłam mu oczy.

– Zgadnij, kto to? – pisnęłam podekscytowana.

– Lilka – odparł od razu głosem pełnym podziwu.

– Pudło – zaśmiałam się, odsłaniając mu oczy.

– Jak to zrobiłaś? Sama zeszałaś po schodach? – dopytywał, a jego źrenice przypominały dwa latające spodki.

– Całkiem sama – zapewniłam go.

Zerwał się z miejsca, chwycił mnie mocno w talii, podniósł i zakręcił się ze mną w objęciach.

– Oszalałaś! – pisnęłam, opierając mu dłonie na ramionach.

– Chyba tak. – Skinął głową. – Jestem szczęśliwy, że robisz takie postępy. Skąd ta zmiana? – Zmarszczył czoło i zerknął na mnie podejrzliwie.

– Chyba najwyższa pora – odparłam szybko.

– Racja – przytaknął i postawił mnie na trawie. – Gotowa na rehabilitację?

– Jak jasna cholera – odparłam i wybuchłam śmiechem.

Fakt, że powoli zaczęłam poruszać się samodzielnie, był dla mnie małym zwycięstwem. Nie mogłam doczekać się momentu, w którym będę mogła biec. Biec przed siebie, jak daleko poniosą mnie nogi. Kiedy szukałam w szafie ubrań, ciągle wpadałam na jakieś sportowe ciuchy, co świadczyło o tym, że należałam do tej wysportowanej części społeczeństwa. Takie wyciągnęłam wnioski – i pragnęłam dążyć do tego, żeby ruch stał się moją codziennością. Chciałam odzyskać siebie za wszelką cenę.

– Dzisiaj szło ci naprawdę świetnie – skwitował podekscytowany Hugo.

– Mam dość niańczenia i muszę się od niego jak najszybciej uwolnić – odparłam z uśmiechem.

– To też jakiś plus – stwierdził roześmiany.

– Lepsze to niż nic. – Rozłożyłam ręce w geście bezradności, szczerząc się dumnie.

– Naprawdę jestem z ciebie dumny, Lila – wyznał, kiedy stanął tuż przede mną.

– Ja z siebie też – przyznałam. – To co, idziemy napić się kawy? – zapytałam, chociaż w jego oczach widziałam, że on wcale nie myśli o kawie.

Mój wzrok uciekał gdzieś w stronę jego ust, a wibrująca w żyłach ekscytacja osłabiała moje zahamowania i podpowiadała, że najwyższa pora żyć chwilą. Byłam dziś szczęśliwa i okropnie nakręcona, a w takim stanie łatwiej było patrzeć na świat przez różowe okulary. Kiedy zobaczyłam, jak Hugo muska koniuszkiem języka swoją dolną wargę, cichutko sapnęłam.

– Kawy? – zapytał, uśmiechając się zawadiacko.

Jego tęczówki w odcieniu gorącej czekolady były tak blisko, że ich głębia zadawała się mnie wciągać, a klatka piersiowa delikatnie ocierała się o moją, co mi uświadomiło jeszcze bardziej, że mam go na wyciągnięcie ręki. Ten rodzaj bliskości nie był obezwładniający, chociaż bez dwóch zdań był przyjemny, w przeciwieństwie do tego, co czułam przy Jacobie. Zagryzłam dolną wargę i spokojnie położyłam ręce na kark Hugona, po czym wspięłam się na palce, żeby zbliżyć się nieco do jego ust, które mnie interesowały.

– To wciąż nieprofesjonalne – zauważyłam, śmiejąc się.

– Trudno. – Wzruszył ramionami.

Jego usta zbliżyły się do moich i czule je otuliły. Całowałam go w zwolnionym tempie,

pozwalalam, żeby przyjemny dreszczyk podniecenia pomału rozchodził się po moim ciele. Gdy tylko rozchyliłam usta, żeby pogłębić ten cudowny pocałunek i mocniej zasmakować miętowych ust, jego język wślizgnął się pomiędzy moje wargi i zaczął ocierać się o mój. Gładził go na zmianę z podniebieniem, przez co coraz częściej wyrывały mi się ciche westchnienia. Hugo zdjął dłonie z moich bioder, mocno chwycił mnie w tali i przyciągnął do siebie, jakbym miała trwać z nim tak zawsze, być już tylko dla niego. Podniosłam dłoń do jego szorstkiego policzka i ujęłam go tak, jak za pierwszym razem. Językiem sunęłam po jego wilgotnych wargach. Odnalazłam jego język i delikatnie skubnęłam zębami jego koniuszek. Chłopak powoli oderwał się ode mnie i spojrzał na mnie zamglonymi oczami. Jego ciepła dłoń otoczyła mój policzek, a kciuk musnął moje wciąż pulsujące wargi, których barwa na pewno była teraz znacznie intensywniejsza.

– Jesteś niesamowita, Lili – szepnęła, błędząc wzrokiem po mojej twarzy.

– Eee tam, to ta chwila. – Machnęłam ręką i zachichotałam pod nosem.

Zawtórował mi, po czym przelotnie cmoknął mnie w usta i zrobił krok w tył.

– Teraz możemy iść na tę kawę – stwierdził rozbawiony.

– Tak, teraz tak. – Pokiwałam głową i powoli odwróciłam się w stronę werandy. Wtedy zauważyłam Jacoba, stojącego na ścieżce przed domem. Uważnie się nam przyglądał. Stał w znacznej odległości ode mnie, ale barwa jego cudownych tęczywek nagle tak pociemniała, że tę nadchodzącą burzę byłam zdolna dostrzec bez wysilania wzroku.

Coś ścisnęło mnie w gardle – zupełnie nie miałam pojęcia dlaczego – na myśl, że to akurat on musiał nas przyłapać. Może przez tę burzę, którą rozpętałam na cudownie błękitnym niebie. Może ze strachu, że teraz wszystko się wyda. A może ten kiedyś przyjaciel, a dziś – drażniący mnie znajomy był mi bliższy, niż mogłabym sądzić, i podświadomie obawiałam się jego zdania. Kiedy tak stałam i patrzyłam na niego, dostałam zawrotów głowy. Niespodziewanie zaczęło pisać mi w uszach, aż zmarszczyłam brwi i zacisnęłam zęby. Patrzyłam, jak obok Jacoba staje Dawid, a brunet szybko przenosi na niego swój wzrok. Był wściekły, albo mi się wydało. Wszystko wirowało i nie wiedziałam, co o tym myśleć. Pisk się wzmacniał, a przez jego ostre brzmienie przebiło się tylko jedno zdanie, które dobiegało jakby z przeszłości: „A ty jak możesz być tak głupia?”.

JACOB

Z trudem udało mi się namówić Dawida, żebyśmy ruszyli trochę pobiegać, bo on naprawdę niespecjalnie za tym przepadał. Ostatecznie przystał na moje prośby. Wyszedłem przed dom i korzystając z okazji, że kumpel poszedł jeszcze napić się wody, ruszyłem ścieżką na równo ścięty trawnik. Chciałem przysiąść i zaczerpnąć świeżego powietrza po godzinie ćwiczeń na siłowni. Nagle w powietrzu rozniósł się radosny śmiech, a ja odwróciłem głowę w stronę, z której dobiegał, i wtedy to zobaczyłem... Ich twarze bardzo powoli zbliżały się do siebie, a ciała układały tak, by do siebie przylgnąć jak najdokładniej. Wytrzeszczyłem oczy, zamrugałem i znów je wytrzeszczyłem. Miałem nadzieję, że to jakiś koszmar i że zaraz się obudzę. Ale ta scena była projekcją zafundowaną mi przez sam los, a nie moją bujną wyobraźnią. Zacisnąłem mocniej szczęki, a moje dłonie odruchowo zwinęły się w pięści. Wiedziałem, że powinienem odwrócić się i odejść jak najdalej, ale nie potrafiłem. Zupełnie nie mogłem się ruszyć, jakbym był posągiem skazanym na patrzanie, jak Lilka czule całuje usta mężczyzny, który – kurwa! – nie był mną! Najgorsze w tym wszystkim było to, że byłem dla niej nikim. I choć jeszcze chwilę temu byłem przekonany, że z czasem uda mi się ją odzyskać, to teraz miałem dowód, że ktoś już zdążył wkraść się na moje miejsce u jej boku. Szanse na to, że je odzyskam, były raczej żadne, bo przecież ona nawet za mną nie przepadała.

Kurwa, rusz się, spierdalaj stąd! – ponaglałem się w myślach, ale nic z tego. Ani drgnąłem. Byłem sparaliżowany poczuciem straty.

Gdy nagle Lilka odwróciła się i dostrzegła, że się na nich gapię, zastygła bez ruchu, jakby oceniała moją reakcję. Na pewno zastanawiała się, jak bardzo będzie mieć przerąbane za romansowanie ze swoim rehabilitantem, a nie nad tym, w ilu częściach w tym momencie jest moje serce. Ona tego nie wiedziała, bo nie pamiętała, że jest dla mnie całym światem. I że kiedyś ja byłem całym światem dla

niej.

– Jacob? Jacob? Wszystko w porządku? – zawołał Dawid, podchodząc do mnie.

Trzepnięciem w ramię nieco sprowadził mnie na ziemię, co nie zmieniało faktu, że w środku mnie wszystko się sypało.

– Kiedy, kurwa, zamierzałeś mi powiedzieć, że coś między nimi jest? – warknąłem na niego i wskazałem na gapiącą się na mnie parę, stojącą w głębi ogrodu.

– Że co? – Dawid spojrzał na mnie i wytrzeszczył gały. – Stary, dobrze się czujesz? – Oparł mi dłoń na ramieniu, jakby rozmawiał z człowiekiem, który tracił rozum.

– Nie bardzo. – Pokręciłem głową. Czułem, jak cała zawartość żołądka z nerwów podchodzi mi do gardła.

– Dawid! Dawid! – zawołał Hugo.

W tym samym momencie zareagowaliśmy na jego wołanie i zobaczyliśmy, jak leży na trawie, trzymając w rękach nieprzytomną Lilkę. Od razu rzuciłem się biegiem w jej stronę i przykucnąłem obok niej, chwilę przed jej bratem.

– Co jej się stało?! – wypaliłem na bezdechu.

– A ty kto? – zapytał chłopak, który chwilę temu przystawiał swoje usta do ust Lilki.

Miałem ochotę dać mu w twarz, ale brakowało mi odpowiednich argumentów, którymi mógłbym później usprawiedliwić swoje działanie.

– To Jacob i on jest...

– Jestem przyjacielem Lilki – wszedłem kumplowi w słowo w obawie, że w przypiływie emocji powie zbyt wiele. – Mów, co jej jest – ponagliłem go.

– Nie mam pojęcia. – Wzruszył ramionami. – Stała i patrzyła na ciebie, potem wszystko stało się tak szybko... Zamknęła oczy, złapała się za głowę i nagle osunęła się na ziemię.

– Lilka, Lilka, słyszysz mnie? – zawołałem, delikatnie klepiąc jej policzki.

Dopiero po chwili podniosła nieznacznie powieki i wybełkotała coś niewyraźnie pod nosem.

– Koniec na dziś, musisz odpocząć – stwierdziłem i nie zważając na nic, wziąłem ją na ręce i zaniósłem do pokoju, gdzie ostrożnie położyłem ją na łóżku.

Nie chciałem od razu jej zostawiać, dlatego gdy Dawid poszedł porozmawiać z Hugonem, ja wciąż siedziałem na skraju materaca i wbijałem w nią wzrok. Nie byłem na nią zły o to, że całowała się z innym, bo i nie miałem o co. Ona tylko szukała oparcia w kimś, kto – w przeciwieństwie do mnie – był przy niej w najtrudniejszych momentach jej życia. I wyglądało na to, że chciał być przy niej nadal. Ciche młaśnieńcie przywołało mnie do porządku. Zamrugałem i przysunąłem się do wpatrującej się we mnie dziewczyny.

– Już wszystko dobrze? Co cię tak ścięło? – rzuciłem nieco żartobliwie, nie chcąc jej denerwować.

– Zakręciło mi się w głowie i usłyszałam coś... Sama nie wiem... – mówiła. Była wyraźnie zagubiona. – Gdzie Hugo i Dawid? – zapytała.

– Rozmawiają – odparłem krótko. – Zadzwoń do lekarza, podać ci leki? – zapytałem z troską.

– Żadnych leków. Ani lekarza – zareagowała błyskawicznie.

– Spokojnie...

– Gdybyś spędził w szpitalu tyle miesięcy co ja, tobyś rozumiał. – Spojrzała na mnie i wywróciła oczami.

– Mam pewne porównanie – zapewniłem ją, a moje usta ułożyły się w szeroki uśmiech. – Czujesz coś do Hugona? Dobrze ci z nim? – zapytałem, sam nie wiem dlaczego.

– Dobre pytanie, Jacobie – stwierdziła. – Myślisz, że będę potrafiła powiedzieć coś więcej niż tylko to, że go lubię, biorąc pod uwagę, że to nie twoja sprawa?

Jacobie... Lubiałem, gdy mnie tak nazywała, i aż zrobiło mi się cieplej na sercu, kiedy znów to zrobiła. Za sprawą tego drobnego szczegółu nawet nie poczułem się dotknięty jej zdawkową odpowiedzią i opryskliwym tonem.

– Chciałbym zrozumieć, dlaczego zemdłałaś.

– Bo ty tam byłeś! – syknęła. – Przyłapałeś mnie tak jak kiedyś, chociaż nie pamiętam, o co

chodziło – mówiła przejęta. – Tym razem też masz ochotę zapytać mnie, jak mogę być tak głupia? – Spojrzała na mnie z wyrzutem.

Oniemiałem. Otworzyłem szerzej usta i po prostu gapiłem się na nią, jakbym zapomniał języka w gębie.

– Chyba lubisz bawić się w mojego starszego brata, co?

– Coś jeszcze pamiętasz? – zapytałem. Nie wiem, czy miałem w sobie więcej nadziei czy strachu.

– Nie. Tylko to zdanie wróciło do mnie, było jak słabe echo. A o tym, że wypadło właśnie z twoich ust, utwierdziła mnie teraz twoja reakcja – wyznała. – Szkoda. Zgaduję, że było ciekawie – dodała, po czym zwróciła twarz w stronę okna i głębiej zapadła się w poduszkę.

– Odpocznij – szepnąłem i poszedłem do wyjścia.

Byłem zagubiony, zły, smutny, podekscytowany. Znowu zbyt wiele emocji naraz kotłowało mi się w głowie. Lilka coś sobie przypominała. Lilka zemdłała. Lilka całowała się z przeklętym Hugonem. Na moje nieszczęście wpadłem na całusnego rehabilitanta zaraz po tym, jak zszedłem po schodach. Właśnie szykował się do wyjścia i zasuwiał zamek w swojej dużej, sportowej torbie. Minąłem go z mocno zaciśniętą szczęką, jednak gdy chwyciłem za klamkę, uznałem, że nie ułatwię mu zadania.

– Każdą pacjentkę tak całujesz? – bąknąłem i zastygłem w bezruchu.

– Słucham? – oburzył się.

– Dobrze słyszałeś. – Odwróciłem się na pięcie i stanąłem z nim twarzą w twarz. – Lilka dużo przeszła, więc jeśli nie masz do niej sprecyzowanych uczuć, a jedynie liczysz na przelotny romans, to sobie odpuść.

– Stary, to nie twoja sprawa, co nas łączy.

– Właśnie że moja, bo nie pozwolę, żeby ktoś ją zranił – syknąłem ostrzegawczo, zbliżając swoją twarz do jego twarzy. – Jak ją skrzywdzisz, to pożałujesz...

– Grozisz mi? – wszedł mi w słowo, wypinając bojowo pierś.

Miałem w nosie, że był ode mnie starszy. Ja byłem wyższy, silniejszy, bardziej umięśniony i o wiele bardziej zdeterminowany, żeby przestawić mu jedyńki, jeśli śmie skrzywdzić moją Lilkę.

– Absolutnie nie. – Wzniosłem ręce w geście poddania. – Po prostu uświadamiam ci, że nieprzemyślane działania mogą ściągnąć na ciebie apokalipsę. – Wzruszyłem spokojnie ramionami. – Cześć, jestem Jacob Morgan i stanę się twoją pierdoloną apokalipsą, jeśli ją zranisz, dupku.

– Co ty właściwie do niej masz? – stęknął.

– Nie pozwolę, żebyś wykorzystywał jej stan i fakt, że ufa ci jako swojemu rehabilitantowi.

– Ufa, bo byłem przy niej od samego początku, a ciebie, wybacz, ale nie widziałem przy niej ani razu – wytknął mi.

– Za to teraz mnie widzisz, dlatego lepiej, żebyś opiekował się nią tak, jak należy. – Odwróciłem się na pięcie i ruszyłem szybkim krokiem do wyjścia.

Gdy stanąłem na chodniku, nasunąłem słuchawki na uszy i włączyłem utwór Quebonafide *Co jest ze mną*. Biegłem przed siebie. Byłe dalej, byłe szybciej. W głowie wciąż dudniły mi słowa „...ale codzienność to nie pierdolony koncert życzeń”. Zaciskałem szczęki i pędziłem, dopóki nie brakło mi tchu. Zatrzymałem się po niecałych trzydziestu minutach i z trudem mogłem złapać oddech. Gorące powietrze paliło mi płuca, czułem ogromną suchość w ustach. Temperatura dziś miała dochodzić prawie do trzydziestu czterech stopni, więc nic dziwnego, że czułem się, jakbym trafił do piekła, chociaż nie byłem pewien, czy to wyłącznie wina pogody. Oparłem dłonie na kolanach i próbowałem wyrównać oddech. Pot spływał mi po twarzy jak szalony. Uwielbiałem to uczucie, a w taką pogodę było o nie zdecydowanie łatwiej, chociaż ja nie planowałem się oszczędzać. Musiałem dziś zwalić się z nóg i zacząć najtrudniejszy detoks w moim życiu. Musiałem nabrać dystansu do Lilki i pozwolić jej żyć beze mnie, skoro ona właśnie tego chciała. Miałem obowiązek to zrozumieć. Byłem pewien, że nikt nie będzie w stanie kochać jej tak, jak kochałem ją ja, ale jednocześnie miałem też nadzieję, że nikt – tak jak zrobiłem to ja – nie spieprzy swojej szansy.

Następnego dnia przesunąłem swój poranny trening z Dawidem o godzinę wcześniej. Liczyłem, że to pozwoli mi uniknąć spotkania z Lilką, a jedynie – rzucić za nią tęsknym spojrzeniem, gdy będzie akurat schodziła na śniadanie. Wiem, że to okropnie pojebane, ale potrzebowałem tego przelotnego

kontaktu i musiałem mieć chociaż tyle, skoro nie mogłem pozwolić sobie na nic więcej.

– To, kurwa, niesprawiedliwe, że muszę wstawać wcześniej, bo ty nagle unikasz mojej siostry. – Dawid ziewnął niezadowolony.

– Nie unikam jej, po prostu daję jej przestrzeń – rzuciłem, podnosząc sztangę.

– Nie pierdol! – krzyknął Daw. – Unikasz jej przez to, że całowała się z Hugonem – wytknął. – Co ci to da? Dlaczego nie próbujesz jej jakoś do siebie przekonać?

– Może dlatego, że ona tego nie chce? – warknąłem i odłożyłem sprzęt. Zmroziłem kumpla wzrokiem. – Myślisz, że to był, kurwa, przyjemny widok i że robię to wszystko z uśmiechem na ustach? – zapytałem ostro. – Właśnie, kurwa, nie! Jest mi w chuj trudno, ale ona mnie nie chce. Trzyma mnie na dystans, więc nie będę się narzucał, chcę usunąć się jej z drogi.

– Wolisz oddać ją innemu? – Daw zerknął na mnie z nietęgą miną.

– Może on da jej coś, czego ja nie umiałem? W końcu nie bez powodu znaleźliśmy się w tej sytuacji.

Gdy zerwałem z Lilką, myślałem tylko o tym, że beze mnie będzie jej lepiej. Po tym, co nas spotkało, po tym, jak typki, których nasłał na mnie Paweł, śmiały pomyśleć, że mogłyby położyć na niej swoje obslizgłe łapy, nie miałem wyboru. Nie mogłem dopuścić do tego, żeby ostrzyli sobie zęby na Lilkę tylko dlatego, że wiedzieli, że jest moja. Musiałem odejść, a skoro po tym wszystkim, po tym całym syfie, ona poczuła się lepiej i trafiła na Hugona, to może właśnie on był „tym czymś dobrym”, czego zawsze dla niej chciałem. Bolało mnie to. Bolało jak cholera, ale nie mogłem nic na to poradzić. Mogłem być obok, mieć na nią oko, a to też było dla mnie ważne. To moja „działka”, której potrzebowałem, żeby jakoś funkcjonować.

– Za bardzo to wszystko rozkminiasz, Jake. Los po prostu lubi w brutalny sposób uświadamiać ludziom, jak wiele dla siebie znaczą – mówił pewnie. – Nie boisz się, że gdy odzyska pamięć, będzie mieć żal, że się od niej odsunąłeś? – Spojrzał na mnie takim wzrokiem, że miałem ochotę rzucić w niego ciężarkiem.

– Wtedy to będzie mój najmniejszy problem. – Westchnąłem ciężko i pokonany zwiesiłem głowę.

Po treningu poszliśmy do kuchni, gdzie od razu rzuciliśmy się na dzbanek z wodą, w której pływały listki mięty, kawałki cytryny i kostki lodu. Pyszna, orzeźwiająca. Poczulem, jak włoski na karku stają mi dęba, a chwilę później obok mnie wolnym krokiem przeszła Lilka. Ścisnęła w dłoni pustą szklankę.

– Zostawicie mi coś? – zapytała.

– Jasne – odparłem, przesuważąc dzbanek w jej stronę.

Dlaczego ona już była na nogach? Dopiero powinna zaspana powoli schodzić po stopniach, a nie spokojnie wędrować po domu.

– Co ty? Już nie śpisz? – zapytał Dawid. – Jak zesłaś na dół?

– Mama miała na mnie oko. Teraz czytam książkę na tarasie i akurat zachciało mi się pić – odparła. – Chyba w sama porę, bo nic byście mi nie zostawili – dodała, rzucając wzrokiem to na mnie, to na brata.

– Co czytasz? – zapytałem, chociaż miałem udawać, że mnie tu nie ma.

– Jakiś *Mały Książę*, miałam go w swoich rzeczach w szpitalu – odpowiedziała i wzięła łyk wody.

– I co, fajna?

– Zapowiada się ciekawie. – Skinęła głową, po czym leniwie omiotła mnie wzrokiem.

Czułem, jak jej spojrzenie przesuwa się po mnie – od stóp po złane potem czoło. Zastanawiałem się, co chodzi jej teraz po głowie, ale jej spojrzenie było tak nieoczywiste, że znalezienie jakiegokolwiek odpowiedzi było niemożliwe. Zacisnęła mocno usta i wbiła wzrok w szklankę trzymaną w dłoniach.

– Idę, bo trochę tu tłoczno, aż nie ma czym oddychać – rzuciła, odwracając się na pięcie.

Odprowadziłem ją wzrokiem i mocniej oparłem dłonie o ten cholerny marmurowy blat. Gdyby tylko pamiętała to, o czym ja pamiętałem, oddychanie byłoby ostatnim, na czym potrafiłaby się teraz skupić.

– Będę się zbierał. Widzimy się wieczorem na boisku? – Posłałem Dawidowi pytające spojrzenie.

– Jasne.

W drodze do domu próbowałem jakoś ochłonąć i pozbyć się z głowy tych niewybrednych wspomnień, pod których wpływem krew odpływała mi z całego ciała i skupiała się w jednym miejscu. Ale to było niewykonalne. Mój kutas spuchł jak cholera i gdy stałem pod prysznicem, nie mogłem nie spróbować jakoś sobie ulżyć. Ta mała cholera traktowała mnie jak intruza i wiało od niej chłodem na kilometr, a ja i tak płażałem przy niej jak pierdolona pochodnia. To była tortura.

Rozdział 16

LILKA

– Jesteś gotowa? – zapytał Dawid, wychylając się zza drzwi.

– Tak, tak, już prawie – odparłam, kończąc pospiesznie rozcierać rozświetlacz na szczytach kości policzkowych.

– Lilka, idziemy tylko na obiad do ciotki Klary, czy to całe pindrzenie jest na pewno konieczne? Stał w progu, opierał się o futrynę i mierzył mnie wzrokiem, krzywiąc się.

– Kobieta czasem musi się wypindrzyć, żeby poczuć się nieco lepiej. Wczoraj cały dzień oglądałam filmiki, jak się poprawnie malować, daj mi chociaż spróbować. – Odwróciłam się do niego i posłałam mu szeroki uśmiech.

– Chyba nic to nie dało – rzucił kpiąco.

Zmarszczyłam brwi i pokręciłam głową.

– Nie będę przejmować się opinią kogoś, kto chodzi w koszulce z narysowanym kawałkiem pizzy, która ma oczy – odgryzłam się.

– Daj spokój, jest świetna.

Wywróciłam tylko oczami i minęłam go powolnym krokiem, pozwalając mu w spokoju przyjrzeć się obrazkowi na jego koszulce.

– Rusz się – syknęłam i stanęłam przy schodach.

– Nie jest wcale taka zła – ciągnął.

– Jasne – prychnęłam i trzymając się barierki, powoli pokonywałam kolejne stopnie.

Brat szedł za mną i miał mnie asekurować, ale czułam, że większą uwagę poświęca grafice z kawałkiem pizzy... Przerażającym kawałkiem pizzy z oczami. Na dole czekali na nas mama, Artur, Julia i nasz szpic miniaturowy. Duma w oczach mamy, gdy stawiałam kolejne kroki, nieco mnie peszyła, ale wiedziałam, że powinnam być z siebie dumna. Robiłam ogromne postępy. Pogoda na zewnątrz była dziś nieprzewidywalna. Słońce delikatnie grzało, ale gęste chmury, które momentami je przysłaniały, i chłodny wiatr nie pozwalały zanadto się nim cieszyć. To jednak nie odstraszyło mojej przyszywanej ciotki, by urządzić grilla w ogrodzie.

– Mamy jeden powód więcej, żeby rozgrzać się lampką wina – zawołała, kiedy wychodziła przez drzwi tarasowe z butelką i kieliszkami w dłoniach.

Ciotka ostatnio przeszła ogromną przemianę. Odkąd Jacob wrócił ze swojej tajemniczej wycieczki, chodziła uśmiechnięta od ucha do ucha, rozpromieniona i pełna entuzjazmu. Wcześniej nie wydawała się jakoś mocno przygnębiona, ale to zdecydowanie nie było to, co teraz. Aktualnie była istnym promyczkiem radości.

– Lilka? – Rzuciła mi pytające spojrzenie, kiedy wlewała rubinową ciecz do kieliszka.

– Ale tylko odrobinę – zgodziłam się. – Wciąż biorę leki na bóle głowy.

Może i wymigiwałam się od brania leków na sen, ale wciąż miałam do przełknięcia kilka tabletek dziennie, dzięki którym podobno miałam czuć się lepiej i szybciej odzyskiwać siły.

– Jacob, przynieś więcej kiełbasek! – zawołała Klara.

– Idę! – krzyknął z wnętrza domu.

Od dnia, w którym nakrył mnie z rehabilitantem, minęły już prawie dwa tygodnie i naprawdę wiele się w tym czasie zmieniło. Jacob rzadziej do nas wpadał, nie próbował mnie zagadywać i w ogóle miałam wrażenie, że trzyma się ode mnie z daleka. Widywaliśmy się głównie rano, gdy akurat on i Dawid kończyli trening. Nawet mi to odpowiadało. Wyglądało na to, że w końcu dotarło do niego, że nie musi na siłę zgrywać mojego przyjaciela. Niestety Hugo też zmienił swoje nastawienie do mnie. Niby był rozluźniony, niby patrzył na mnie z tą iskierką poządlivosti, ale widać było, że czuje się mniej swobodnie. Wiedział, że Dawid nie pochwała tego, że jako rehabilitant zapomniał przy mnie o swoim profesjonalizmie. I chyba było mu głupio. Jak dla mnie – niepotrzebnie, bo przecież nic wielkiego się nie stało. Całowaliśmy się, też mi coś. Moment zapomnienia, impuls, chwila słabości.

– Wziąłem jeszcze szaszłyki – oznajmił Jacob, stając obok swojej rodzicielki.

Podniosłam na niego wzrok i uważnie mu się przyjrzałam, z dokładnością co do milimetra. Może i nie darzyłam tego chłopaka specjalną sympatią, ale nie mogłam bagatelizować tego, że miał w sobie coś, co mnie intrygowało, może nawet wabiło. Odkąd przestał uporczywie pchać mi się pod nos, mój wzrok zdecydowanie chętniej za nim podążał. Czułam, że mam teraz przy nim nieco więcej przestrzeni niż na początku, i chętnie z tego korzystałam.

– Ale dziś będzie wyżerka – zauważył z entuzjazmem wujek Sebastian, odbierając od syna talerz, a potem, pod czujnym okiem swojej żony, rozłożył jego zawartość na ruszcie grilla.

– Zobacz, ilu tu głodomorów. Obawiam się, że i to będzie mało – zaśmiała się Klara.

– O nie, ja na razie nic nie wcisnę – stwierdziłam i wzięłam łyk wina.

Siedzieliśmy na tarasie do późnego wieczora. Dawid i Julka poszli się przejść, staruszkowie dyskutowali o czymś przy kolejnej już butelce, Jacob siedział z nosem w telefonie, a ja przysiadłam na huśtawce powieszonyj z boku tarasu i wsłuchiwałam się w sączące się z głośników spokojne dźwięki muzyki. Czułam się dobrze i swobodnie. Mogłam chyba śmiało stwierdzić, że oswoiłam się już ze swoją nową codziennością i ludźmi, wśród których żyłam. Rozkoszowałam się chłodnymi powiewami wiatru, które delikatnie omiały moje ciało, gdy tuż przede mną stanął dobrze zbudowany chłopak.

– Masz ochotę na piwo? – zapytał Jacob.

Postawił krzesło obok huśtawki, jednak nie rozsiadł się na nim w oczekiwaniu na moją odpowiedź.

– Nie powinnam pić alkoholu – przypomniałam mu.

– Mam bezalkoholowe. Zwykle albo smakowe.

– W takim razie poproszę smakowe – zdecydowałam i wyprostowałam się.

– Już się robi. – Uśmiechnął się i zniknął na moment w domu, po czym wrócił z dwiema puszkami trunku.

Podał mi jedną z nich, a ja od razu ją od niego odebrałam.

– Dzięki. – Otoczyłam dłońmi przyjemnie schłodzony metal. – Jak się masz? – zapytałam nieco zmieszana. Nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć, a o dziwo nie chciałam go znowu od siebie odganiać. Ostatnio nie rozmawialiśmy za wiele, bo i rzadko się widywaliśmy, a jeśli już, wymienialiśmy się tylko krótkim „cześć”. Chyba dziś mogłam mu nieco odpuścić.

– Dobrze. – Skinął głową. – Wróciłem do pracy w kwaciarni i zastanawiam się nad powrotem na studia.

– Studiowałeś? – zdziwiłam się.

– Tak, budownictwo, przerwałem na ostatniej prostej.

– Dlaczego?

Zwiesił głowę i chrząknął nerwowo.

– Przez mój wypadek? – wypaliłam od razu. Szybko kojarzyłam fakty, a w tym przypadku to akurat nie było trudne. Mój brat też planował powrót na studia.

– Nikt nie skupiał się wtedy na takich pierdołach. – Wzruszył ramionami. – A ty, jak się masz?

– Dobrze. Nareszcie jestem samodzielna. – Wypiłam łyk napoju. – Ale muszę przyznać, że liczyłam, że będzie jakoś ciekawiej. – Podniosłam na niego wzrok, krzywiąc się wymownie.

– Ciekawiej? – Zerknął na mnie pytająco.

– No wiesz, poza spędzaniem czasu w domu i rehabilitacją nie robię nic więcej. Dawid czasem zabiera mnie i Bibi na spacer, ale to mała atrakcja.

– Może masz ochotę wybrać się ze mną i Dawidem na boisko? – zaproponował. – Wiesz, kiedyś często spędzaliśmy tak razem czas. Lubiłaś z nami grać. Ściągniemy też resztę znajomych – mówił z coraz większą pewnością.

– No nie wiem – zawahałam się. – Teraz nie bardzo nadaję się do grania, dopiero stanęłam na nogi.

– Nie musimy grać. Powygłupiamy się, opowiemy ci kilka historii. Będzie fajnie – przekonywał. Zmrużyłam oczy.

– Nagle chcecie opowiadać mi o przeszłości? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Robisz postępy, to chyba dobry moment. – Uśmiechnął się.

Jego wzrok spokojnie wodził po mojej twarzy i nie odrywał się nawet na moment, jakbym mogła mu zaraz zniknąć. To odrobinę mnie onieśmielało.

– Dlaczego wtedy tak na mnie nawrzeszczałeś? – zapytałam. – No wiesz, że jestem taka głupia?

– Byłem pijany, a ty całowałaś się z ledwo poznanym obsłizgłym typem. Wkurzyłem się – odparł, obracając w dłoniach puszkę, na którą przeniósł wzrok.

– Wkurzasz się, gdy kogoś całuję? – prychnęłam.

– Nie, ale wtedy akurat miałem mieć cię na oku.

– Aha... – Pokiwałam głową. – Czyli jesteś moim opiekunem?

– W wolnym czasie. – Wyszczrzył się.

– Fajnie. – Kącki moich ust mimowolnie powędrowały do góry. – A gdy się mną nie opiekujesz, pewnie obracasz tabuny panienek, co?

Sama nie wiem, dlaczego zebrało mi się na tak głupie żarty. Chyba byłam ciekawa, czy Jacob może kogoś mieć, w końcu był niczego sobie.

– Nie. – Pokręcił głową, a wyraz jego twarzy znacznie się zmienił. Był jakoś dziwnie zmieszany.

– Jesteś gejem? – wypaliłam, bo właśnie taka myśl przyszła mi do głowy. – To znaczy... Wolisz facetów? – poprawiłam się.

Jacob spojrział na mnie, wytrzeszczając gały.

– Skąd ten wniosek? – zapytał rozbawiony.

Wzruszyłam ramionami i zwiesiłam głowę.

– Jesteś całkiem przystojny, więc to dziwne, że nie masz... dziewczyny.

– Dopiero wróciłem do domu, daj mi się rozkręcić. – Zaśmiał się, szturchnął mnie delikatnie w kolano, które przyjemnie zamrowiło od tego przelotnego uczucia ciepła.

– Słyszałam, że jutro wybierasz się z Dawidem do Krakowa – zmieniłam temat.

– Musimy dorobić sobie kilka nowych dziarek – mówił podekscytowany.

– Masz tatuaże?

– Jeden – przyznał.

– Jednorożca? – Uniosłam zadziornie brew.

– Coś w tym stylu. – Roześmiany potakiwał głową.

– Pokażesz mi go kiedyś? – Omiotłam go ciekawsko wzrokiem.

Moja wyobraźnia rozszalała się nieco na myśl o tym, co ten chłopak może skrywać pod ubraniem.

– Jasne – zgodził się bez zastanowienia.

Gdy skończyliśmy sączyć piwo, Jacob odprowadził mnie do domu. Nie mogliśmy przestać rozmawiać. Usta nam się nie zamykały.

– Nie powinnam sama wchodzić po schodach – przypomniałam nieśmiało, gdy próbował zawrócić zaraz po tym, jak stanęliśmy w wiatrołapie. – Nie musisz iść na górę, ale gdybym jednak spadła, fajnie by było, żeby ktoś wezwał karetkę – rzuciłam żartobliwie.

– W takim razie dreptaj. Ja popatrzę – rzucił wyzywająco i machnął ręką w stronę schodów.

Minęłam go, gdy przystanął w progu. Czulałam tę dziwną energię, która od niego biła i działała na całą mnie. Coś jakby jego ciało próbowało objąć moje. Długo nie mogłam tego określić, ale to było właśnie to.

– Dziękuję i dobranoc – zawołałam, powoli wdrapując się na górę.

– Dobranoc, Lili. – Pomachał mi, uważnie obserwując moje ruchy.

Od najwyższego stopnia dzieliły mnie zaledwie trzy kroki. Wezbrała we mnie chęć zagrania brunetowi na nosie. Chciałam podnieść mu ciśnienie, tak chociaż odrobinę.

– Aaa! – krzyknęłam i odchyliłam się odrobinę, przebierając niezgrabnie nogami.

– Lilka! – Jacob niemal natychmiast zerwał się z miejsca.

Zjawił się obok mnie jak anioł stróż i mocno objął moje ciało ramionami.

Wybuchłam śmiechem, chociaż gdy poczułam, jak jego klatka piersiowa ociera się o moje plecy, wcale nie było mi do śmiechu. Na moment mnie sparaliżowało, a przez moje ciało przebiegł intensywny impuls, który postawił na baczność chyba każdy nerw.

– Oszalałaś – syknął zdenerwowany. – Zwariuję przez ciebie, przysięgam – powiedział tuż za

moim uchem, a wydechane przez niego powietrze otarło się o skórę na mojej szyi, na co ta zamrowiała przyjemnie.

Śmiałam się, zakrywając usta dłonią. Jednocześnie próbowałam jakoś opanować to, co zrobiła ze mną jego bliskość. Kurde! Tym razem Jacob był kompletnie ubrany, nie ociekał potem, a w powietrzu nie unosił się zapach jego feromonów, więc chyba nie powinnam czuć się w ten sposób. A jednak. Po raz kolejny czułam się przy nim nienaturalnie rozdygotana.

– Oj, już nie przesadzaj – rzuciłam, machając lekceważąco ręką.

– Teraz muszę dopilnować, żebyś na pewno bezpiecznie zasnęła w łóżku – skwitował poważnie i zwinnym ruchem wziął mnie na ręce.

Zerknęłam na niego oszołomiona, po czym uśmiechnęłam się zadziornie i pewnie zarzuciłam mu dłonie na szyję. Skupiłam wzrok na jego twarzy. Była taka spokojna. Kąciki jego pełnych ust delikatnie się uniosły, a oczy skupiły się na tym, co przed nami. Od razu w głowie zaświtała mi myśl, że jest przystojny, nawet bardzo. Czułam, że on i jego towarzystwo zaczyna mi się podobać, chociaż nie chciałam tego. Uparcie walczyłam z myślami o tym, jaki był atrakcyjny.

Jacob nacisnął łokciem na klamkę i wniósł mnie do pokoju, po czym ostrożnie odstawił na podłogę. Gdy stałam przed nim, słyszałam, jak serce rozrywa mu pierś.

– Aż tak się wystraszyłeś? – Zachichotałam, opierając dłoń na jego mostku, by poczuć każde uderzenie.

– Wolałbym nie mieć cię na sumieniu – odpowiedział cicho.

Zmieniający się ton jego głosu wpadał mi do uszu i pieścił każdy zakamarek mojej zagubionej duszy. Przymknęłam na moment powieki. Podniosłam je i wbiłam wzrok w Jacoba. Nasze spojrzenia się spotkały, poczułam silne trzepotanie w brzuchu, a od wpatrywania się w ten niebiański błękit zakotyłało mi się w głowie. Miałam wrażenie, że nagle czas się zatrzymał i byliśmy tylko my. I wtedy nagle zakłuło mnie w piersi, gdy dotarło do mnie, że mięknę dla kogoś, kto tak po prostu zostawił mnie bez słowa na kilka miesięcy. Zamrugłam i zwiesiłam głowę. Jacob spokojnie wypuścił powietrze i niepewnie wyciągnął dłoń w moją stronę.

– Powinnaś odpocząć – zauważył. Patrzył na mnie łagodnie i gładził fragment mojej twarzy, od skroni po żuchwę.

To było okropnie krępujące, ale też niebezpiecznie cudowne.

– Powinnam... – Zmusiłam się, by wydobyć z siebie to jedno słowo.

Boże, co on w sobie miał?

– Pójdę już – nachylił się i przywarł ciepłymi wargami do szczytu mojego czoła, a gdy już to zrobił, zamarł na moment, jakby dopiero wtedy to do niego dotarło. – Dobranoc, Liluś – szepnął i opuścił mój pokój w popłochu.

Zdrobnienie, którego użył, zawibrowało mi w uszach, a ciepło, które dzięki temu jednemu słowu rozeszło się po moim ciele, było nie do opisania. Jakbym zanurzała się w wannie wypełnionej ciepłą wodą. Z trudem podeszłam do łóżka i przysiadłam na jego krawędzi. Kręciło mi się w głowie, a całe moje ciało było dziwnie niespokojne. Czułam się tak, jakbym zaraz znów miała mieć jakąś projekcję z przeszłości, ale nic takiego się nie stało. Tylko moje imię, które tak cudownie zdrobnił Jacob, wracało jak echo. Wspięłam się na poduszki, zamknęłam powieki i skołowana zasnęłam.

JACOB

Uciekłem jak tchórz, bo bałem się, że posunę się za daleko. Chociaż właściwie i tak to zrobiłem. Pocałowałem ją, i chociaż był to tylko niewinny cmok w czoło, to jednak przekroczyłem tę granicę, której w ostatnim czasie tak uparcie pilnowałem. To stało się nagle, sam nawet nie zauważyłem, co wyprawiam. Zorientowałem się w momencie, gdy poczułem na ustach ciepło jej miękkiej skóry. Co ona sobie teraz pomyśli? Nie miałem zielonego pojęcia. Spanikowałem. Wypadłem przed dom i łapczywie nabrałem powietrza w płuca. Chciałem do niej wrócić. Każda komórka w moim ciele tego chciała, chociaż dobrze wiedziałem, że nie wyjdzie z tego nic dobrego. Lilka nie była na to gotowa. Dziś pierwszy raz spojrziała na mnie nieco łagodniej i nie mogłem tego zepsuć, chociaż bałem się, że już to zrobiłem. Kurwa. Kurwa. Kurwa. Wygrzebałem z kieszeni telefon i zadzwoniłem do mojego głosu zdrowego

rozsądku. Na szczęście nie kazał mi na siebie długo czekać.

– Cześć, Jake! – zawołał wesoło do słuchawki.

– Cześć, Wiktor. Weź, kurwa, mów do mnie – dyszałem, szybkim krokiem przemierzając trasę do swojego domu.

– Co się dzieje? – zapytał nieco zmartwiony.

– Mów do mnie, kurwa, bo zawrócę i zrobię coś bardzo głupiego – zawyłem błagalnie.

Wizja tego, jak obracam się na pięcie, wbiegam po dwa stopnie na piętro i wpadam do jej pokoju tylko po to, żeby mocno ją przytulić, nie zniknęła mi z głowy. Kurwa, jak ja chciałem ją przytulić!

– Co takiego?

– Wystraszę Lilkę. Sam nawet nie wiem, kiedy pocałowałem ją w czoło. Miałem ochotę tak cholernie mocno wziąć ją w objęcia. Zatopić nos w jej cudownie pachnących włosach i zapomnieć o całym świecie, ale uciekłem.

– I to twoim zdaniem dobrze czy źle, bo się pogubiłem?

– Oczywiście, kurwa, że źle. Ona niespecjalnie mnie lubi, a gdy dała mi szansę na chwilę rozmowy, ja musiałem coś odjechać.

– Ty to jednak jesteś popaprany, Jake – zaśmiał się do słuchawki. – Przytulenie kogoś, kogo się kocha, to faktycznie katastrofa – drwił. – Może wyszłoby wam to na dobre. Ta mała utonęłaby w bezpiecznej przystani twoich umięśnionych bicepsów i rehabilitant mógłby się schować – mówił pewnie.

– Nie wierzę, że w tak kryzysowej sytuacji wybrałem właśnie twój numer. – Wywróciłem oczami i żałowałem, że nie może tego zobaczyć, wtedy by dotarło do niego, jak bredzi.

– Wiesz, że nie będę ci słodził. I właśnie dlatego dzwonicz. Wiesz, że nie zrobiłeś nic złego, ale boisz się jej reakcji. Było ci dobrze znów mieć ją blisko, tak dobrze, że zapomniałeś, że musicie zaczynać od początku...

Jebany wróżbita Wiktor.

– Mam zawrócić? – zapytałem i przystanąłem.

– Teraz to już na to trochę za późno, ale jak już udało ci się zrobić ten mały kroczek w przód, to może postaraj się utrzymać na pozycji i daj sobie wreszcie spokój z tym dystansem. – Byłem pewien, że teraz to on wywraca oczami. – Wiesz, co się dzieje z wilkiem, który postanawia nie jeść owieczek? – zapytał poważnie.

– Co? – Skrzywiłem się.

– Po małym detoksie rzuca się na taką, że futerko lata we wszystkie strony. A Lilka ma naprawdę ładne futerko.

– Jakie futerko? – Ściągnąłem brwi.

– Oj, już ty wiesz. – Zarechotał.

Przymknąłem powieki i w myślach policzyłem do pięciu, a że dalej byłem roztrzęsiony i przetaczały się przeze mnie skrajne emocje, to odpuściłem liczenie do dziesięciu. Ten szit nie działał.

– Kiedy przyjedziesz do Złotej? – zapytałem, zamykając temat Lilki.

– Jeśli mnie pilnie potrzebujesz, mogę być nawet jutro – odparł bez zająknięcia.

– Jutro i tak będę zajęty, więc może umówimy się na środę?

– Nie ma sprawy – zgodził się. – Jake, to działa w dwie strony, a ty wciąż tego nie widzisz. Znów tak bardzo skupiasz się na tym, żeby trzymać się od niej z daleka, że nie zauważasz, że nie jesteś jej tak do końca obojętny – wymamrotał i rozłączył się, zostawiając mnie z głową pełną myśli.

Może miał trochę racji. Ostatnio byłem pewien, że Lilka mnie nie znosi. Odsunęła się ode mnie i też była taka oschła. I to były pierwsze wnioski, które wysunąłem z jej zachowania. Widziałem, jak krzywi się, gdy widzi mnie z kolejnymi nowymi dziewczynami i zamiast wpaść na to, że może być zazdrosna, ja myślałem o tym, że czuje do mnie wstręt, bo nie umiem trzymać kutasa przy sobie. Czy teraz też tak było? Zdążyłem się przekonać, że wciąż trochę działałam na jej ciało swoją bliskością, ale czy to aby na pewno znów było to? Czy ona mogła znów mnie pokochać jak kiedyś? Chciałbym tego, ba, o niczym innym nie marzyłem, ale musiałem pamiętać, że na horyzoncie jest jeszcze ten cholerny Hugo.

Rozdział 17

LILKA

Całą noc męczyły mnie dziwne koszmary, tym razem inne niż zwykle. Nie było w nich boiska i tłumu ludzi. W tych snach były czyjeś silne ramiona, usta na mojej szyi i dłoń sunąca mozolnie po mojej zuchwie. Było też przyspieszone bicie serca, spazmatyczny oddech i dreszcze tak silne, że czułam je nawet po przebudzeniu, tak samo za pierwszym, jak i za czwartym razem tej nocy. Przełknęłam mocniej ślinę, przetarłam dłonią zlane potem czoło i sięgnęłam po telefon leżący na szafce nocnej. Gdy zobaczyłam godzinę wyświetlaną na ekranie, stęknęłam. Było dopiero po czwartej nad ranem.

Wydostałam się spod kołdry i wyszłam na balkon. Na dworze zaczynało powoli świtać. Głośny śpiew ptaków był jak muzyka rozwiewana przez wiatr. Oparłam się dłońmi o barierkę, zamknęłam powieki i wzięłam kilka głębokich wdechów. Czy to mógł być Jacob, czy to jego czułam przez sen? To znów były wspomnienia czy może tylko moje fantazje?

– Oszaleję – powiedziałam sama do siebie.

Tego dnia siedziałam w domu sama. Dawid i Jacob pojechali do Krakowa, mama była w pracy, a Artur wyjechał na jakieś ważne spotkanie. Mogłam spokojnie snuć się po domu i próbować uspokoić się po tym, co spotkało mnie w nocy. Chwyciłam za telefon i zaczęłam przeglądać moją – nieco ubogą – listę kontaktów w poszukiwaniu kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. Roksana była z Fabianem w odwiedzinach u jego babci. Nina i Kamila były w pracy, Lenka by mnie nie zrozumiała, a Przemek wydawał mi się jakiś niedostępny. Został mi tylko Robert i Paweł – tajemniczy chłopak, na którego wpadłam w szpitalu. Nie zapomniałam o nim. Czekałam tylko na dobry moment, by przypomnieć mu o swoim istnieniu i pokazać wersję mnie lepszą od tej, którą potrafił na korytarzu. Z racji tego, że Robert na pewno teraz pracował, uznałam, że to będzie dobry moment, by skontaktować się z nowym znajomym.

Już miałam wcisnąć zieloną słuchawkę, gdy rozdzwonił się domofon. Podniosłam się z kanapy i ruszyłam w stronę małego monitora, chcąc sprawdzić, kto raczył zaszczycić mnie swoim towarzystwem. Oczy wypadły mi z orbit, gdy zobaczyłam Hugona. Byłam pewna, że jest w pracy. Nie byliśmy dziś umówieni na rehabilitację. Wcisnęłam guzik i wpuściłam go na podwórko, po czym otworzyłam przed nim drzwi wejściowe.

– Pomyliłeś dni, dziś nie mamy zajęć – zauważyłam, gdy przekroczył próg.

– Potrzebowałem towarzystwa – odparł szybko.

– O, to chyba dobrze się złożyło. – Skinęłam głową. – Dziwi mnie tylko, że zdecydowałeś się akurat na mnie. Ostatnio byłeś raczej mało rozmowny – wytknęłam mu i przeszłam do pokoju dziennego.

– Dawid kazał mi, żebym pamiętał, że jestem twoim rehabilitantem i hamował swoje zapędy, a twój kumpel Jacob mi groził.

– Że co? – Wytrzeszczyłam oczy i mocniej opadłam na oparcie kanapy.

– Nie sądziłem, że jesteś obiektem chronionym – burknął pod nosem, bardziej do siebie. – To chyba rozumiałe, że wolałem z nimi nie zadzierać.

– Więc co się nagle zmieniło?

– Mam dziś zły dzień – warknął, zajmując miejsce na kanapie obok mnie. – Moja była spotyka się z moim kumplem z pracy, dyrektor zmniejszył mi liczbę godzin z pacjentami, bo zatrudnił swojego bratanka na okres wakacji, a mojemu sąsiadowi pękła rura i zalał mi mieszkanie, które niedawno remontowałem – wymieniał.

– Zdaje się, że spadły na ciebie wszystkie nieszczęścia świata – prychnęłam. – Przyjechałeś do mnie, bo jeszcze ci mało?

– Przyjechałem do ciebie, bo wiem, że tylko ty będziesz w stanie poprawić mi humor. Wiedziałem, że też siedzisz dziś sama, i pomyślałem, że posiedzimy razem.

– Fajnie, to co, może masz ochotę obejrzeć jakiś film? – zapytałam, chwytając pilota.

Nie czekając na odpowiedź, włączyłam telewizor i od razu zaczęłam buszować po Netfliksie

w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego. Wybrałam pierwszą propozycję, która wydała mi się dość ciekawa.

– To oglądamy! – zawołałam z entuzjazmem.

Szybko skoczyłam do kuchni po paczkę popcornu, wodę cytrynową i szklanki, po czym z powrotem rozsiadłam się na kanapie obok Hugona.

Długo gapiliśmy się w ekran, próbując ignorować siebie nawzajem. Coś mi mówiło, że dziś wszystko między nami wywróci się do góry nogami, a gdy na ekranie rozbłysły napisy końcowe, byłam tego niemal pewna. Atmosfera między nami była inna niż dotychczas. Zdecydowanie bardziej niepokojąca, choć zwiastująca coś przyjemnego. Czułam to od momentu, gdy zobaczyłam go w progu mojego domu. A że po nocy pełnej dziwnych snów byłam kłębkim nerwów i bardziej niż zwykle potrzebowałam ukojenia, bezradnie poddałam się temu, co może się dziś wydarzyć, jakby ktoś decydował o tym za mnie.

– Niezła historia – skomentował brunet, przeciągając się na kanapie.

– Niemal zmroziła mi krew w żyłach – zadrwiłam, bo nie do końca podzielałam jego zdanie.

– Znam kilka sposobów, jak mogę szybko cię rozgrzać – zaoferował.

– Tak? – Zerknęłam na niego kątem oka.

– Chcesz się przekonać? – Pochylił się w moją stronę i pewnie oparł mi dłoń na udzie.

– Już nie boisz się mojego brata? – zapytałam.

– Mam gdzieś twojego brata i szalonego kumpla – wyznał poważnie, nie odrywając ode mnie wzroku. – Nie mam zamiaru się nimi przejmować, jeśli tylko myślisz o tym samym.

– Śmiała deklaracja jak na kogoś, kto ostatnio chodził z podkulonym ogonem – rzuciłam, krzyżując ręce na piersi.

– Chcesz mi powiedzieć, że ty nie masz ochoty na moment odrzucić wszystkich zakazów, zapomnieć o przeciwnościach losu i po prostu poddać się temu, co w tobie drzemie? – Uniósł wysoko brwi. – Nie czujesz tego mrowienia między nogami, gdy nasze ciała są niebezpiecznie blisko siebie? – zapytał, sunąc dłonią powoli i spokojnie w górę mojego uda. Miejsca, których dotykał, obsypywały się gęsią skórką.

– Masz ochotę na szklankę wody? Chyba powinieneś ochłonać. – Zerwałam się z miejsca i ruszyłam do kuchni, rozważając w myślach jego słowa.

Brunet miał rację. To, co przy nim czułam, nie było niczym niewinnym i do niczego niewinnego nie zmierzało, ale nie wiedziałam, czy na pewno powinnam temu ulegać. Czy naprawdę byłam na to gotowa? Ostatnio mocno pogubiłam się w naszej relacji i nie byłam pewna, czy powinnam słuchać swojego ciała, które czuło się zagubione i Ignęło do każdego, kto okazywał mu czułość. Hugo okazywał mi tej czułości bardzo dużo, otaczał mnie opieką, zrozumieniem i był przy mnie cały czas, odkąd zaczęłam wracać do siebie. Przez to w jakimś stopniu mu ufałam, ale czy byłam gotowa oddać mu się w całości?

Stanęłam przy blacie i wlałam wodę do szklanek. Hugo wszedł zaraz za mną i gdy tylko napełniłam jego naczynie, od razu wypił zawartość jednym chlustem, po czym przybliżył się do mnie tak, że jego ciało ocierało się o moje.

– Tylko nie mów, że nie masz ochoty zobaczyć, jak to jest – szepnął mi do ucha. – Pokażę ci – dodał, a jego oddech głąskał moją szyję.

Temperatura ciała gwałtownie mi się podniosła i zmiękły mi kolana. Wypiłam łyk wody, po czym odstawiłam szklankę na blat i podniosłam oczy na Hugona.

– To nieprofesjonalne – powiedziałam drżącym z podniecenia głosem.

– Pieprzę profesjonalizm – syknął.

Nachylił się do moich ust i miękko otulił je swoimi. Jego język wdarł się między moje wargi i cudownie zabawiał się z moim, który od razu wyszedł mu naprzeciw.

– Zgódź się... – szepnął mi prosto w usta i chwycił w zęby moją dolną wargę.

Czułam, że zbaczam na ścieżkę, z której nie ma powrotu. Moje ciało chciało nią podążać, było jej ciekawe. Nawet jeśli miałam zbłądzić... to trudno.

– Zgadzam... – wydyszałam, zarzucając mu dłonie na kark.

Ociekałam wilgocią, a całe moje ciało intensywnie mrowiło, do tego wciąż czułam się dziwnie pobudzona po moich koszmarach i pragnęłam, by to wreszcie się skończyło. Usta Hugona, choć złączone z moimi w pocałunku, wykrzywiły się w delikatnym uśmiechu. Oparł dłonie na moich pośladkach i uniósł mnie, po czym poszedł ze mną do mojego pokoju. Stał przed łóżkiem, postawił mnie na podłodze i gwałtownie odwrócił mnie do siebie tyłem. Powoli rozsunał zamek sukienki, która zsunęła się bezszelestnie po moim ciele i opadła na kostki. Gdy odsłonił moje ciało, jego usta od razu przywarły do skóry karku. Całował ją i ssał, a ja coraz mocniej drżałam od tych delikatnych pieśczoł. Przymknęłam powieki, gdy jego pocałunki przesuwają się po moim kręgosłupie. Przerwał przy zapięciu stanika, którego się pozbył. A potem kontynuował, aż do majtek. Gdy je ze mnie zdjął, jego zęby zacisnęły się mocno na moim pośladku. Gwałtownie wypuściłam powietrze z płuc, przeklinając pod nosem. Odwróciłam się przodem do Hugona i spojrzałam w jego oczy. Były ciemne. Jakby wpadł w jakiś obłąd. Wsunęłam dłoń między kosmyki jego włosów i delikatnie zaczesalam je do tyłu.

– Jesteś piękna – wydyszał, skanując mnie swoim spojrzeniem. – Przysięgam, że nie pożałujesz.
– Uśmiechnął się łobuzersko, zerwał z siebie koszulkę i delikatnie pchnął mnie na łóżko.

Całował mnie od kostek przez kolana i wewnętrzną stronę ud. Obserwowałam go uważnie, wspierając się na łokciach, ale gdy zauważyłam, jak niebezpiecznie zbliża się do mojej wrażliwej i pulsującej kobiecości, nie wytrzymałam i padłam na miękką pościel. Przymknęłam oczy w oczekiwaniu na moment, w którym dotknie moją cipkę swoim wilgotnym językiem, a to stało się niemal natychmiast. Zachłysnęłam się powietrzem, skamłąc z rozkoszy, i mocniej rozchyliłam uda. To było niesamowite: czuć ciepło jego ust w tym miejscu mojego ciała.

– Kurwaaa... – dyszałam, torturowana przez koniuszek jego języka, który lizał moją szparkę z dołu do góry, po czym zaczął powoli wsuwać się w porządnie rozgrzaną dziurkę.

– Nie odpływaj, mała, to dopiero początek – polecił i wsunął we mnie swój palec.

Wkładał go, wyjmował... Dołożył do niego drugi i rytmicznie powtarzał tę czynność, zasysając moją lechtaczkę. Zacisnęłam mocniej dłoń na pościeli. W podbrzuszu mi buzowało, a ciało przechodziły przyjemne dreszcze. Zupełnie jakbym doznawała jakiegoś przeobrażenia, poznawała inną stronę kobiecości.

– Tak... – sapnęłam, wyginając ciało w łuk, gdy poczułam, jak wzmagą się intensywność kolejnych dreszczy.

– Jesteś taka soczysta, ciepła, ja pierdolę, Lila... – dyszał. – Chcę w ciebie wejść, chce cię pieprzyć – wyznał, patrząc mi w oczy.

Widziałam go jak za mgłą. Moje ciało było niczym gąbka chłonna każde doznanie. Czułam wszystko mocniej, ale jednocześnie byłam jak ogłupiała. Beznadziejnie poddana temu, co się ze mną dzieje. Myślałam tylko o tym, jak mi dobrze. To było jak wspinanie się na szczyt, by za chwilę runąć w przepaść.

Hugo sięgnął do tylnej kieszeni spodni, z której wyjął portfel, a z niego – prezerwatywę. Powoli nasunął ją na swojego długiego, gotowego członka, po czym wspiał się na mnie wyżej. Opadł na moje ciało i przycisnął je do materaca. Jego ciepłe usta całowały moją zlaną potem szyję, a kutas zaczął powoli mnie wypełniać. Jęknęłam i zacisnęłam mocniej palce na jego barkach. Objął mnie ramionami tak ciasno, że przywarł do mnie całym sobą. Jego pchnięcia rytmicznie kołysały naszymi ciałami, a nasze nierówne oddechy łączyły się w jeden.

– Mocniej... – wydyszałam z trudem.

Zrobił, jak prosiłam, i teraz wypełniał mnie już całą. Przywarł do moich ust i wyłapywał z nich kolejne westchnienia, które robiły się coraz głośniejsze.

– Hugo, mocniej! – warknęłam, po czym zagryzłam zęby na jego dolnej wardze.

Wstrząsnął mną silny impuls, którego źródło biło niewątpliwie między moimi nogami, i zalała mnie rozkosz. Czysta i obezwładniająca rozkosz.

– Tak, mała! – zawołał i wtulił twarz we wgłębienie w mojej szyi. – Dojdz, zrób to dla mnie... – poprosił i polizał koniuszkiem języka fragment mojej skóry, od obojczyka po szczyt tuż za uchem.

– O! Cholera! – wydyszałam, szybko odrzucając głowę mocniej do tyłu i wbijając ją w materac.

Niespodziewanie oderwał się ode mnie i szybko odwrócił mnie na brzuch. Wypięłam pupę, a on

złożył na niej porządnego klapsa, po czym wbił się we mnie bez ostrzeżenia tak, że wyprostowałam się jak struna. Podtrzymywał mnie za włosy i posuwał w szalonym tempie. Moje małe cycki falowały przyjemnie, gdy kołysałam się pod jego dyktando. Było mi obłędnie dobrze, więc mocniej wypinałam się w jego stronę, chcąc poczuć go jak najgłębiej. Chciałam czuć go do końca. Warczałam zadowolona i wbijałam twarz w pościel. Moje dłonie tak mocno zaciskały się na materiale, że niemal nie czułam swoich palców. Po całym pokoju rozszedł się głośny plask, za nim kolejny, a potem jeszcze jeden. To zagłuszyło rytmiczne dźwięki odbijania się ciała o ciało. Pośladek piekł mnie coraz mocniej, a cipka nieco boleśnie zaciskała się na członku, ale to nie miało znaczenia. Byłam w euforii. Chciałam przekroczyć wszystkie granice i zdobyć najwyższy szczyt. Palce Hugona wbiły się agresywnie w moje biodra, gdy ten przycisnął mnie do siebie stanowczym ruchem. Warknął mi za uchem niczym drapieżnik, który dopadł swoją ofiarę, a jego kutas zapulsował we mnie na znak, że i on doszedł. Opadłam z sił i spokojnie ułożyłam się na pościeli. On wysunął się ze mnie, złożył przelotny pocałunek na moim karku i opuścił pokój. Położyłam się na środku łóżka, otoczyłam szczelnie kołdrą i wtuliłam w poduszki.

– Dołączysz do mnie? – zapytałam, gdy zatrzasnął za sobą drzwi i stanął obok.

– A wpuścisz mnie? – zapytał i uśmiechnął się do mnie łagodnie.

Podniosłam kołdrę i zrobiłam mu miejsce, które zajął bez zawahania. Otoczył mnie ramionami i przytulił do swojej piersi.

– Było cudownie – przyznałam, a on w odpowiedzi cmoknął mnie w czoło.

– Mówiłem, że nie pożałujesz – przypomniał mi.

JACOB

Po całym dniu pod igłą byłem porządnie zmęczony. Wracałem jednak z kolejnymi tatuażami na swoim ciele i ta myśl sprawiała, że od razu czułem się lepiej.

– Wpadniesz do mnie obejrzeć jakiś film? – zapytał Dawid, gdy parkowałem samochód pod domem.

– Padam z nóg, chcesz, żebym zasnął na kanapie? – zapytałem, unosząc zadziornie brew.

– Najwyżej. – Wzruszył obojętnie ramionami.

– A masz piwo bezalkoholowe?

– Mam.

– Przekonałeś mnie. – Wyszczrzyłem się, zatrzasnąwszy za sobą drzwi mojej limonkowej miłości.

Gdy wpadliśmy do domu Dawida, na dole panowała kompletna cisza. Ja rozsiadłem się na kanapie i zacząłem szukać dla nas jakiegoś filmu, a on zabrał się za przygotowanie wyzerki.

– O, jesteście wreszcie – zawołała ciotka Iwona, która zjawiała się w holu.

– Trochę nam zeszło – rzucił do niej Dawid, wpadając do dużego pokoju z pseudopiwem i przekąskami.

– Co tym razem? – zapytała, posyłając nam ciekawskie spojrzenie.

– Ja trupie czaszki, a Jake motylka – odparł i z dumą zaprezentował swój tatuaż zrobiony pod żebrami. Jedna czaszka miała w zębach papierosa, a druga kwiat róży. Nachodziły na siebie nieznacznie i tworzyły jedną, ciekawie wyglądającą całość.

– Też chcę zobaczyć – zawołała Lilka, która właśnie schodziła po schodach.

Stanęła w progu i od razu ściągnęła tym na siebie całą moją uwagę.

– Świetne! – pisnęła, podchodząc do brata, żeby lepiej przyjrzeć się dziełu.

Obserwowałem ją i nie mogłem odgadnąć, co mnie ominęło. Dziewczyna była wyraźnie wesoła i rozluźniona. Miała przyjemny błysk w oku i mocno rozpromienioną cerę.

– Dobrze dziś wyglądasz – skomentowałem.

– Dzięki – odparła, nawet nie patrząc w moją stronę.

Wyglądała na to, że znów wracamy do punktu wyjścia.

– Lila, masz ochotę obejrzeć z nami film? – zwrócił się do niej Dawid.

– Jasne. Czemu nie. – Skinęła głową.

Niepewnie podniosła na mnie wzrok, a przez jej usta przemknął ledwo zauważalny uśmiezek.

– A ty co sobie wytatuowałaś? – zapytała.

Serce z nadzieją zatrzepotało mi w piersi i nagle poczułem się lepiej. Poderwałem się z miejsca i odwróciłem się do niej bokiem, żeby mogła lepiej dostrzec na mojej szyi tuż za uchem dużego motyla, który przechodził jednym skrzydłem na kark.

Tatuaż był wykonany wyłącznie czarnym tuszem, bez kolorów, jedynie z drobnymi cieniami. Paź królowej miał duże rozłożyste skrzydła, dobrze zaznaczony odwłok i czułki. Było w nim jednak coś nietypowego... Jedno skrzydło znacznie różniło się od drugiego. Było w połowie zniszczone, zmięte i zdeptane.

– Kurewsko dobry tatuaż – szepnęła z uznaniem.

Wsparła się dłońmi o moje ramię i stanęła na palcach, żeby lepiej się przyjrzeć.

– Skąd pomysł na taki rysunek? – zapytała, sunąc opuszkami palca po krawędzi folii *second skin*, którą założył mi tatuator.

Rozpraszała mnie tym drobnym gestem jak diabli. Nie mogłem skupić się na tym, by odpowiedzieć na jej pytanie, rozkoszowałem się falą impulsów rozplywających się po moim ciele.

– Chyba chciałem tym pokazać, że nie wszystko zawsze jest idealne.

– A mimo to może wciąż pozostać piękne – szepnęła cicho i odsunęła się ode mnie.

Zerknąłem na nią, chcąc złapać kontakt wzrokowy, i udało mi się to. Jej karmelowe tęczyki wgapiały się w moje, a moje – w jej. Czuję, że nasza więź wciąż istnieje. Moje ciało mrowiło, a serce wyrывało się w stronę serca Lilki. Jej klatka piersiowa zaczęła szybko unosić się i opadać, co potwierdzało, że ona też ma problem z tym przeklętym mięśniem pompującym krew.

– To co z tym filmem? – zapytała, odwracając głowę.

– Wybierzcie coś z Jacobem, a ja zrobię popcorn – odparł Dawid i pociągnął swoją mamę za sobą do kuchni, zostawiając nas samych.

– Na co masz ochotę? – zapytałem, idąc za nią w kierunku narożnika.

Dziewczyna opadła na część zasłaną poduszkami i szybko okryła się kocem, tak jak zwykle miała w zwyczaju. Uśmiechnąłem się pod nosem, kiedy to zobaczyłem. Ona naprawdę wciąż była taka sama.

– Komedia – rzuciła bez namysłu, podając mi pilota. – Jestem ciekawa, czy wymyślili coś lepszego niż moje życie – dodała.

Zająłem miejsce tuż obok niej i uważnie zmierzyłem ją wzrokiem.

– Moje życie to bardziej dramat, więc może wybierzemy coś pośrodku? – Uniosłem brew.

– To się dobraliśmy. – Zaśmiała się dźwięcznie i zwróciła twarz w moją stronę. – W takim razie kiepski komediodramat – mówiła z uśmiechem. – Albo wiesz co? – Pochyliła się mocniej w moją stronę z dzikim błyskiem w oku. – Lepiej od razu włączmy jakiś zajebiste mocny horror. Może on wystraszy wszystkie nasze demony i będziemy mieć spokój. – Podekscytowana zmarszczyła nos i zatrzepotała z entuzjazmem ramionami.

– Jesteś pewna? – szepnąłem i też pochyliłem się w jej stronę.

– Mam ciebie i Dawida, chyba nic mi nie grozi, nie? – stwierdziła z imponująco zawziętym wyrazem twarzy.

– Dobrze. – Pokiwałem głową. – Trzymaj się, mała, i zrób mi miejsce pod tym kocem, bo będzie naprawdę strasznie – zawołałem, celując pilotem w stronę telewizora.

Lilka wybuchła głośnym śmiechem i mocniej opadła głową na oparcie kanapy. Podziwiałem ją, jak się śmieje, a serce rosło mi w piersi. Czuję, że jest blisko, coraz bliżej, i wcale nie chodziło o to, że siedziała obok mnie, a bardziej o to, że powoli udawało mi się kruszyć mur, który wyrósł między nami w ostatnim czasie. Cieszyły mnie te drobne postępy w naszej znajomości. Chciałem, żeby znów mi ufała, żeby mnie lubiła i pozwoliła mi kręcić się w pobliżu.

Rozdział 18

LILKA

Mój romans z Hugonem nabrał szalonego tempa, a nasze rehabilitacje były o wiele lepsze i męczące – w nieco inny niż dotąd sposób. Seks okazał się dla mnie przyjemną odmianą i nie zamierzałam go sobie odmawiać, bo to głównie za jego sprawą zaczęłam czuć się naprawdę dobrze w swoim ciele. Może dawałam się ponieść, ale – na litość boską – byłam dorosła i chciałam tego. Chciałam sprawdzić się w roli kobiety, którą Hugo jako pierwszy we mnie dostrzegł i którą on – jako jedyny – wytrwale wspierał. Potrzebowałam go. Nie umiałam tego wyjaśnić, ale przy nim nie czułam się jak zagubiona kaleka, nad którą wszyscy ciągle się litują.

– Co mamy dalej w planach? – zamruczał mi do ucha mój rehabilitant, wsuwając dłoń pod gumkę moich legginsów.

– Chyba mówiłeś coś o masażu – wymamrotałam, nie otwierając oczu.

Stałam oparta o futrynę między kuchnią a jadalnią, a on, z ręką opartą tuż nad moją głową, spokojnie pochylał się nade mną i mruczał mi do ucha. Drugą ręką wędrował w stronę zniecierpliwionej kobiecości.

– Masażu? – zapytał, owiewając moją szyję swoim ciepłym oddechem.

Czułam, że zaraz oszaleję, i to już na samą myśl o tym wszystkim, co przede mną.

– Yhy... – Kiwałam głową, oblizując spierzchnięte wargi.

– Dobrze – zgodził się, pokonując koronkowy materiał moich majtek.

Gdy czułam, jak jego palce przyjemnie masują moją cipkę, mocniej wbiłam głowę w drewno za mną i zagryzłam zęby na dolnej wardze. Robiłam się coraz bardziej wilgotna, a moje zmysły były wyostrome na każdą najdrobniejszą pieściznę.

– Lubisz to – stwierdził chrapliwie, a potem lubieżnie oblizał krawędź płatka mojego ucha.

– Tak – sapnęłam i poczułam dreszcz wspinający się po moim kręgosłupie.

Powoli otworzyłam powieki, spojrzałam na jego zawadiacki uśmiech i sama też delikatnie się do niego uśmiechnęłam. Sięgnęłam dłonią do jego karku i przyciągnęłam go do siebie, wsuwając język pomiędzy jego wargi. Zatraciliśmy się w cudownym tańcu, pieściznym nasze podniebienia. Palce Hugona leniwie wsuwały się we mnie, potem wysuwały, nieustannie ocierały się przy tym o najbardziej wrażliwą część u szczytu mojej kobiecości. Wecierał we mnie przyjemnie ciepłą wilgoć, a ja popadałam w coraz większy obłęd. Byłam nakręcona, podniecona i spragniona orgazmu. Wyglądały go chyba wszystkie moje rozbudzone komórki. Jęknęłam głośno, bezwiednie wypychając biodra do przodu.

– Jesteś strasznie niecierpliwa – syknął i wpił się w skórę na mojej szyi. Lizał ją koniuszkiem języka i szczypał zębami, schodził do moich piersi. Agresywnie szarpnął za rozpięty fragment bluzki i stanik, a mój cycek wyskoczył tuż przed jego twarzą. Hugo uśmiechnął się sam do siebie na ten widok i oblizał obszar wokół sutka, a na koniec jego samego. Sterczący punkcik był twardy i wrażliwy, a gdy otulił go wilgotny język mojego kochanka, stał się centrum słodkiej przyjemności, która ostatecznie przelała czarę goryczy. Jęknęłam jeszcze głośniej, gdy moje ciało przeszedł dreszcz, a za nim kolejny – i kolejny. Wyjął dłoń z moich spodni i odsunął się ode mnie nieznacznie, by paść przede mną na kolana, po czym jednym zwinnym ruchem ściągnął ze mnie legginsy razem z majtkami.

– Weź mnie, Hugo... Teraz... – wydyszałam, patrząc mu w oczy.

Wyraźnie dumny z siebie podniósł się z kolan, cmoknął mnie w usta i szybkim ruchem odwrócił przodem do futryny. Oparł mi dłonie na biodrach i szarpnął je do tyłu. Wypięłam się, jak oczekiwał, mocno zacisnęłam dłonie na bokach futryny. Słyszałam, jak otwiera opakowanie z prezerwatywą i nasuwa ją na swojego członka. Spragniona w napięciu oczekiwałam na to, co ze mną zrobi. Zdzielił mnie mocno w pośladek, a potem wbił się we mnie bez ostrzeżenia. Posuwał mnie szybko, mocno i rytmicznie. Pieścił swoim nabrzmiętym członkiem moją ciasną cipkę. Z każdym jego pchnięciem byłam coraz bliżej upragnionego szczytu. Jęki coraz odważniej wypadały z moich ust, a dłonie coraz słabiej zaciskały się na drewnie.

– Mocniej – syknęłam.

Złapał mnie za bark, szarpnął do tyłu i wbił się we mnie ze zdwojoną siłą. Przygwoździł swoim ciałem do tej cholernej futryny i nieprzerwanie torturował ruchami swoich bioder, dodatkowo liżąc wrażliwy fragment za moim uchem. Moja kobiecość zapulsowała i rozprowadziła przyjemność po całym ciele.

– Uwielbiam cię, Lila – syknął Hugo, zdecydowanie wypychając biodra w moją stronę. Docisnął mnie jeszcze mocniej do futryny, otoczył ramieniem i chwycił za wyzwoloną pierś, a potem szczypał sutek palcami. Jego ruchy nabrały spokojniejszego tempa. Wdzierał się we mnie powoli, ale wciąż tak, by wypełnić mnie do końca. Nieprzerwanie podgryzał płatek ucha i skórę na karku. Jęczałam na całe gardło, poddając się silnym wstrząsom obezwładniającym moje ciało. Było mi cholernie dobrze, rozkosz zalewała mnie całą, a orgazm nie miał końca. Hugo wdarł się we mnie i zastygł, dysząc mi za uchem, a ja czułam, jak nagle napięcie opuszcza moje ciało i jak słabnę. Rozluźnił się, cmoknął mnie delikatnie w szyję i uwolnił mnie ze swojego żelaznego uścisku. Nogi miałam miękkie i ledwo mogłam na nich ustać, dlatego gdy oddalił się ode mnie, osunęłam się na ziemię. Złapał mnie w talii w ostatniej chwili. Przeniósł na blat w kuchni i posadził na nim, po czym pomógł mi się ubrać i zniknął na moment w łazience. Siedziałam na blacie i starałam się wyrównać oddech.

– Lepiej ci? – zapytał z troską.

Ustawił się pomiędzy moimi nogami i troskliwie musnął dłonią mój policzek.

– Tak. – Pokiwałam głową, patrząc w jego tęczę.

– Jesteś taka delikatna – szepnął.

Otoczył mnie swoimi ramionami i pozwolił mi się w niego wtulić. Czule gładził moje plecy, a ja z przyjemnością zaciągałam się zapachem jego perfum. Nagle zakręciło mi się w głowie i zaczęło pisać w uszach.

– Masz może ochotę na kawę? – zapytałam, odrywając się od niego.

– Jasne. – Skinął głową. – Ty siedź, a ja się wszystkim zajmę – zakomunikował mi i zaczął radośnie krzątać się po kuchni.

Obserwowałam go z uśmiechem na ustach i delikatnie machałam nogami, jak mała dziewczynka. Gdy przygotował dla mnie kawę, postawił ją na blacie obok, razem z talerzykiem kolorowych makaroników.

– Dobra? – zapytał z ciekawsko uniesioną brwią i oparł się o blat.

– Pyszna – skomentowałam, a potem oblizałam górną wargę.

Wyszczrzył się do mnie dumnie i przechylił swój kubek. W tym samym momencie usłyszeliśmy dźwięk otwieranego zamka w drzwiach frontowych. Spojrzeliśmy po sobie, a potem w stronę holu, w którym stanęli Dawid, moja mama i Jacob.

– Cześć wam – zawołałam wesoło.

– O, widzę, że macie przerwę na kawę – odezwała się moja mama po chwili ciszy.

Niepewnie weszła do kuchni i uważnie nam się przyglądała. Wiedziałam, że nasze położenie było dość dwuznaczne, ale miałam to gdzieś. Nie miałam zamiaru ukrywać, że rehabilitant stał się dla mnie kimś więcej.

– Wiesz, że mam słabość do kofeiny. – Uśmiechnęłam się do niej.

– Skończyliście na dziś? – zapytał Dawid oschłym tonem.

– Tak. – Hugo zwrócił się w jego stronę, kiwając głową. – Na ten tydzień to będzie wszystko – zaznaczył.

– Że co? – jęknęłam, z niedowierzaniem patrząc na jego profil. – Myślałam, że widzimy się w piątek.

– Niestety piątek mam zajęty, a ty naprawdę świetnie sobie radzisz i nie ma potrzeby, żebyś była tak często rehabilitowana. Teraz wystarczy raz lub dwa razy w tygodniu. Spacer i umiarkowana aktywność fizyczna wystarczą – odpowiedział. – Nie rób takiej miny, głuptasie, teraz będę mógł wpadać jako twój gość – stwierdził pewnie i posłał mi szeroki uśmiech.

Wyciągnął dłoń w stronę mojej twarzy i delikatnie musnął palcami mój policzek. Nic nie robił sobie z tego, że jesteśmy w centrum uwagi.

– To brzmi obiecująco. – Pochyliłam się w jego stronę i delikatnie cmoknęłam go w policzek, jakbym na przekór światu chciała przypieczerować to, co się między nami dzieje.

Gdy odrywałam się od niego i otwierałam oczy, wpadłam w sidła cudownego błękitu, szklącego się ogromnym żalem. Nie potrafiłam odgadnąć, co miało wpływ na to, co działo się w spojrzeniu Jacoba, podczas gdy jego twarz była pozbawiona śladu uczuć. Zupełnie jakby była z kamienia. I tylko jego spojrzenie nie było w stanie się maskować. Jacob patrzył na mnie tak, jakbym mu coś odebrała. Od tego spojrzenia zapiekło mnie w mostku.

– Świetnie, więc nie ma przeciwwskazań, żebyśmy zabrali ją na boisko? – zapytał Daw.

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł – odezwał się Jacob, dźgając go palcem w żebra.

– Daj spokój – syknął do niego mój brat.

Odwrócił się do niego przez ramię i obrzucił karcącym spojrzeniem.

– Chętnie! – rzuciłam szybko.

Wsparłam się o ramię Hugona i pewnie zeskoczyłam z blatu. Twardo stanęłam na ziemi. Naprawdę chciałam iść z nimi na boisko, a przez uwagę Jacoba pragnęłam tego jeszcze bardziej. Nie rozumiałam, dlaczego nagle nie chciał mojego towarzystwa, skoro sam mi to kiedyś proponował.

– Dajcie mi tylko chwilę, żebym się przebrała – poprosiłam, po czym ruszyłam w stronę schodów, skanując Jacoba wzrokiem, jakby to miało mi pomóc odgadnąć, o co mu nagle chodzi.

Po około godzinie byliśmy na miejscu. Dawid zaparkował swoje audi na parkingu przed boiskiem i razem z Jacobem ruszył przodem. Rozglądałam się dookoła i próbowałam coś sobie przypomnieć, ale bezskutecznie. Pamiętałam tylko tyle, ile mi się przyśniło, czyli prawie nic. Gdy weszliśmy na teren boiska, dostrzegłam na trybunach grupkę znajomych mi osób. Oczywiście pierwsza rzuciła mi się w oczy Roksana, która zaczęła energicznie machać do nas na powitanie. Obok niej jak zwykle był jej chłopak Fabian i cała reszta naszej paczki. Dawid i Jacob zbili piątki ze zgromadzonymi, a ja tylko stałam z tyłu i uśmiechałam się nieśmiało.

– Hej wszystkim. – Machnęłam ręką do znajomych, którzy zerkali na mnie z zaciekawieniem.

Nie opuszczało mnie wrażenie, że zachowują się jakoś inaczej. Patrzyli to na mnie, to na Jacoba i Dawida, jakbyśmy byli małpkami w cyrku. A może po prostu byłam nieco poddenerwowana, bo dawno nie widziałam ich wszystkich razem i tylko coś mi się wydawało?

– Gotowa na porządny wycisk? – zapytał rozbawiony Fabian.

– Kto mi go zafunduje, bo zgaduję, że nie ty? – zapytałam, zakładając ręce na biodra.

– Uważaj, młoda. – Pogroził mi palcem z chytrym uśmieszkiem na ustach.

– Lilka, chodź, my gramy razem – zwrócił się do mnie Przemek. – Zaczniemy od rozgrzewki.

– My razem? – zdziwiłam się. – Myślałam, że gram z Dawidem – stwierdziłam, a wszyscy wybuchli śmiechem.

Zmarszczyłam brwi i się rozejrzałam. Ich reakcja mówiła sama za siebie.

– Nie znosisz grać w drużynie z Dawidem i Jacobem. Wolisz być przeciwko nim – wyjaśniła mi Nina, bo jej chłopak wręcz zanosił się ze śmiechu.

– Masz rację, to ma więcej sensu. – Skinęłam. – W takim razie chodźmy – rzuciłam ochoczo.

JACOB

Nie mogłem przestać się na nią gapić. Wpatrywałem się w nią, jak ćwicz, jak daje z siebie wszystko, a przy tym nie przestaje się uśmiechać. Czułem, że ból, którego dziś zaznałem, kiedy zobaczyłem ją z Hugonem, stopniowo mnie opuszcza. Sytuacja, w której zastałem ich w kuchni, nie pozostawiała wątpliwości. Ten dupek nie marnował czasu i powoli ją sobie oswajał, a ona poddawała mu się bez najmniejszych oporów. Była łatwowierna, zagubiona, samotna i od początku przyzwyczajona do jego obecności, więc nic dziwnego, że leciała w jego stronę – jak pieprzona ćma do ognia. Miałem tylko nadzieję, że nie pozwoli mu na zbyt wiele, chociaż nie mogłem być tego pewien. Widziałem, jak na niego patrzy. Tak nie patrzysz na kogoś, z kim nic cię nie łączy.

– Nie męcz się tym. – Dawid sprzedał mi solidny cios w ramię.

– Ćwiczę – syknąłem, potrząsając głową, i wykonywałem kolejne przysiady.
– Jasne. – Kiwał głową i marszczył brwi. – Może powinieneś wyluzować i spróbować kogoś poznać – uraczył mnie swoją złotą radą, od której aż mnie krew zalała.
– Chcesz tego? Wolisz, żeby była z Hugonem? – Z wrogo wypiętą klatką piersiową zrobiłem zamaszysty krok w jego stronę.
– Stary, uspokój się, po prostu się o ciebie martwię. – Uniósł dłonie w geście poddania.
– To nie o mnie powinieneś się martwić – fuknąłem ostro. – Nie przeszkadza ci, że ten dupek owija ją sobie wokół palca? – Trąciłem dłonią jego ramię.
– Jest jej rehabilitantem – warknął na mnie Dawid i teraz on też napiął mięśnie, gotów do walki.
– Próbujesz oszukać mnie czy siebie? Obaj dobrze, kurwa, wiemy, że od dawna nie łączy ich wyłącznie rehabilitacja. – Patrzyłem mu w oczy, ciskając w niego piorunami.
– Mówiłem mu, że ma trzymać łapy przy sobie – bronił się. – Słyszałeś, że Lilka go już prawie nie potrzebuje. Zaraz zniknie z jej życia. – Chwycił mnie mocno za ramiona i spojrzał w oczy. – Uspokój się – poprosił.
– Jasne. – Wyrwałem się i ruszyłem w stronę trybun, żeby napić się wody. Dawid poszedł za mną.
– Jak będziesz tak świrował, to nic dobrego z tego nie wyjdzie.
– Po prostu się o nią martwię – zauważyłem i wziąłem łyk wody, po czym znów rzuciłem wzrokiem na rozgrzewającą się na boisku Lilkę.
– Przemawia przez ciebie zazdrość – stwierdził i popatrzył w tym samym kierunku.
Nagle podbiegł do nas zdyszany Tymon.
– Widzieliście? – zapytał, patrząc z przejęciem to na Dawida, to na mnie.
– Co? – zapytaliśmy w tym samym czasie.
– Łysy i Adam tu byli. Minąłem ich przy szatniach – oznajmił.
Wszystkie moje mięśnie od razu nienaturalnie spięły się tak, że aż zabolalo.
– Wychodzili? – zapytałem i od razu zwróciłem się w stronę wyjścia.
– Tak.
– Dziwne – zamyśliłem się.
Cholera, Łysy tu był. Zastanawiałem się, czy widział Lilkę. A może nie zdążył jej zauważyć i po prostu się wycofał, kiedy się zorientował, że z nami wszystkimi nie ma szans? Ja pieprzę. Bałem się, że wróci ze wsparciem i zacznie coś kombinować.
– Może zmądrzał?
– Najważniejsze, że nie wpadł na Lilkę. Jeszcze tego by, kurwa, brakowało, gdyby zaczął gadać do niej głupoty i zepsuł jej dzisiejszy dzień – syknął Dawid.
– Gramy! – W powietrzu rozległo się nawoływanie Przemka.
– Lepiej miejmy wejście na oku, gdyby ubzdurało mu się, że tu wróci – upomniałem Dawida.
– Jestem za. – Skinął głową i klepnął mnie dłonią w plecy, po czym razem wbiegliśmy na boisko.
Uwielbiałem grać w piłkę nożną, ale tym razem największą radość czerpałem z tego, że znów miałem okazję grać z Lilką.
– Jak na kogoś, kto dawno nie grał, całkiem nieźle ci idzie – komentowałem, kiedy biegłem za nią, by wybić jej piłkę. Mogłem zrobić to jednym ruchem, bo wciąż była nieco wolniejsza, a jej ruchy nie tak pewne, ale z rozkoszą wlokłem się za jej plecami i zaciągałem się zapachem jej truskawkowego balsamu.
– Nie próbuj się podlizywać – syknęła przez zaciśnięte zęby, po czym zwinnie podała piłkę do Roksany.
– Jestem miły – zaakcentowałem i się wyszczerzyłem.
– Teraz może tak, ale w domu nie chciałeś, żebym z wami jechała – wypomniała mi, zwracając się nagle w moją stronę.
Musiałem szybko się zatrzymać, żeby się z nią nie zderzyć. Staliśmy twarzą w twarz i cicho sapaliśmy.
– Wiem, że nie lubisz Hugona, ale nie musisz przez to wykluczać mnie – rzuciła pretensjonalnie.

– Nie wykluczam cię. Nie wiem, dlaczego to powiedziałem – odparłem przeprasząco. – Tak naprawdę bardzo się cieszę, że jesteś z nami. – Zrobiłem krok w jej stronę, bo chciałem jeszcze bardziej zmniejszyć odstęp między nami.

Nasze szybko unoszące się klatki piersiowe niemal stykały się ze sobą, a gorące oddechy zderzały się tuż przed naszymi twarzami. Miałem ją taką ciepłą i delikatną tak blisko – i nic nie mogłem z tym zrobić. Stałem tylko i z szerokim uśmiechem rozkoszowałem się przyjemnym dreszczem przechodzącym przez mój kręgosłup.

– To miło, że się cieszysz. – Wyszczrzyła się złośliwie, po czym odwróciła się na pięcie i pobiegła w stronę bramki, na której stał Dawid.

Kocham cię, ty mała bestio – pomyślałem i szybko ją dogoniłem.

LILKA

Po meczu poszłam z dziewczynami do szatni, żeby wziąć prysznic i zmienić spocone ubranie na nowe. Adrenalina wciąż wibrowała w moim ciele, a umysł był zupełnie wolny od wszystkich natrętnych myśli. Było cudownie czuć się w ten sposób, jednak nie dane mi było długo się tym cieszyć, bo nie wiedzieć czemu, gdy przymykałam powieki, widziałam Jacoba. Jego surowe oczy i zadziorny uśmiech, którym raczył mnie na boisku. Nie potrafiłam panować nad tym, co budziła we mnie jego bliskość. Na początku bałam się tego i wcale mi się to nie podobało, ale w miarę jak zaczęłam się z nim oswajać, czułam, że cała do niego lgnę. I tylko resztki zdrowego rozsądku nie pozwalały mi poddać się i utonąć w tym niebiańskim błękicie. Co on w sobie miał? I co ze mną było nie tak, że byłam z Hugonem, a myślałam, jak wiele mógłby dać mi Jacob? Już samym muśnięciem dłoni przyspieszał bicie mojego serca. To było niezdrowe.

– Roksi, mogę cię o coś zapytać? – odrobinę niepewnie zwróciłam się do przyjaciółki.

Nie wiedziałam, o co właściwie chcę ją zapytać albo raczej jak ubrać w słowa to wszystko, co chowało się z tyłu mojej głowy. Dziewczyna zrobiła pytającą minę i czekała, aż powiem coś więcej.

– Co jest z Jacobem? – zapytałam krótko i bez sensu, ale z przejęcia nie wiedziałam, jak dobrać słowa.

– To znaczy?

– Sama nie wiem. Dziwnie go odbieram. Nie znam go i właściwie jestem na niego wściekła, że jako mój przyjaciel nie był przy mnie, gdy go potrzebowałam. Ale czuję między nami niewyjaśnioną więź, jakby coś mnie do niego ciągnęło – mówiłam.

Więź, której próbowałam się przeciwstawić, ale nie potrafiłam. Moje serce walczyło zawzięcie z rozumem, a ja nie miałam zielonego pojęcia dlaczego. Czy ono pamiętało coś, co mi tak trudno było sobie przypomnieć?

– Znasz go od najmłodszych lat, to normalne, że czujesz się przy nim dobrze.

– A jednak mam wrażenie, że to coś więcej – szepnęłam, zwieszając głowę, jakbym wstydziła się tego, co czuję.

Może nawet trochę tak było. Rokšana wytrzeszczyła na mnie oczy, a jej usta rozchyliły się ze zdziwienia.

– Cholera – sapnęła, przystawiając opuszki palców do czubka nosa.

– Wiem, to chore. – Pokręciłam szybko głową.

– Nie, nie. – Złapała mnie za ręce i spojrzała mi prosto w oczy. – To wcale nie chore...

– Nie znam go, nic o nim nie wiem, poza tym, że miał mnie gdzieś, gdy mogłam go najbardziej potrzebować. – Powstrzymałam ją gestem dłoni. – To głupie.

– Co jest głupie? – zapytał Fabian, który wtargnął do szatni. – Ruchy, ruchy, czekamy tylko na was – zawołał i zasłonił oczy dłonią.

– Odsłoń oczy, głupku, jesteśmy ubrane – zawołała Rokšana, rzucając w niego butem.

– Wolałem nie ryzykować. – Poruszał zabawnie brwiami. – No ruszać tyłki, już – pospieszał nas.

Kiedy wychodziliśmy z szatni, śmialiśmy się w głos, chociaż mi nie było tak wesoło. Szybko pożałowałam, że zdobyłam się na szczerość przy Roksanie. Zaczęłam temat, który dla mnie samej był

zagadką.

– Proponuję wznieść toast! – zawołał donośnie Przemek i uniósł puszkę z piwem. Na dźwięk tego okrzyku wszyscy zaczęli słuchać.

Od dobrych dwóch godzin siedzieliśmy wysoko na trybunach i popijaliśmy piwo. Udało mi się nawet wyprosić prawdziwe piwo zamiast tych bezalkoholowych soczków, na które zwykle byłam skazana, a to wszystko dzięki Wiktorowi – kumplowi Jacoba – który niedawno do nas dołączył. Ten to miał dar przekonywania. Impreza, którą przygotowali dla mnie Dawid i Jacob, była naprawdę przyjemna. Bawiłam się świetnie. Byłam ogromnie wdzięczna bratu za to, że nareszcie dał mi wyjść z domu, poczuć się lepiej i nieco się zabawić.

– Znów jesteśmy wszyscy razem i to trzeba opić – kontynuował Przemek. – Za przyjaźń! – rzucił, a potem przechylił puszkę.

– Za przyjaźń! – zawołaliśmy chórkami.

Odszukałam wzrokiem Jacoba w tym samym momencie, w którym on spojrzał na mnie.

Ten kontakt wzrokowy przyprawił mnie o szybsze bicie serca. Wypiłam kilka łyków piwa, chcąc odwrócić swoją uwagę od bruneta. Opuszczając butelkę, zauważyłam, że Jacob zmierza w moją stronę, i aż jęknęłam na ten widok. Wiedziałam, że zaraz znów dostanę palpacji serca, nawet jeśli zupełnie tego nie chciałam.

– Jak się bawisz? – zapytał i przysiadł na miejscu Niny, która teraz przeniosła się na kolana swojego chłopaka.

– Dobrze, a ty? – Uśmiechnęłam się szeroko.

Ten uśmiech był moją najsztuczniejszą maską. Miałam zbyt mało czasu, by należycie to opanować.

– Świetnie. Właściwie to dawno nie bawiłem się tak dobrze. Nareszcie jesteśmy wszyscy razem. Ty wróciłaś, a to chyba najważniejsze.

– Przykro mi, że nie umiem cieszyć się tym tak, jak wy się cieszyacie – przyznałam, obracając w dłoniach puszkę. – Daleko mi do tej więzi, którą wy czujecie. Na razie jestem trochę zagubiona.

– Myślę, że za dużo myślisz. – Łypnął na mnie okiem. – Powinnaś poddać się temu, co czujesz.

– Czuję się jak zlepek emocji. Której z nich twoim zdaniem powinnam się poddać? – Spojrzałam na niego.

– Tej najsilniejszej – szepnął, pochylając się w moją stronę. – Tej, która krzyczy w tobie najgłośniej – kontynuował, a jego wzrok prześlizgiwał się po mnie: od dłoni, kurczowo zaciskających się na puszcze, do oczu, które błędziły po jego gładkiej twarzy, zgrabnym nosie i pełnych ustach, które na pewno smakowały jak ten zakazany owoc.

– Teraz... Właśnie w tej chwili słyszę w głowie dwa głosy, które brzmią tak samo donośnie – przyznałam. – Jeden z nich mówi, że fajny z ciebie gość – oznajmiłam, odrobinę mijając się z prawdą. – A drugi każe mi wiać, gdzie pieprz rośnie.

– Powiedz, że o pieprzu woła głos rozsądku – powiedział z nadzieją.

– Dlaczego?

– Bo ty nigdy go nie słuchasz, Lili – szepnął i uśmiechnął się szeroko.

Chyba rzeczywiście było w tym ziarno prawdy.

– Nie, Jacobie. – Pokręciłam głową i wyciągnęłam palec wskazujący w jego stronę. – To była dawna Lilka – zauważyłam.

– Nie dziel się na pół – zwrócił się do mnie i delikatnie zaczął muskać palcem knykcie mojej dłoni, którą wciąż zaciskałam na puszcze. – Jesteś całością, jesteś tą samą Liką, którą znałem całe swoje życie. I chociaż ty nic nie pamiętasz, ja wiem, że nic się nie zmieniłaś.

– Nie możesz być tego pewien.

– Jestem tego pewien. – Skinął głową.

– Skoro myślisz, że tak dobrze mnie znasz, to powiedz mi coś, czego o sobie nie wiem – rzuciłam wyzywająco.

– A czego nie wiesz?

– Jaki był mój ulubiony kolor?

– Niebieski – odpowiedział po chwili wahania.
– To brzmi wiarygodnie. Lubię patrzeć w niebo, zwłaszcza gdy jest takie jasne i bezchmurne – zgodziłam się.

Pomyślałam też, że lubię barwę jego oczu, ale do tego nie musiałam się przyznawać.

– A widzisz! – Zaśmiał się dumnie.

– Lila, porywam cię do tańca – zawołał Wiktor i uklonił się przede mną nisko. – Wybacz, Jake.

– Chyba nie mam wyboru. – Chwyciłam go za rękę i ruszyłam za nim na wolną przestrzeń między trybunami.

Wiktor delikatnie otoczył dłońmi moją talię i zaczął energicznie podrygiwać w miejscu, przestępując z nogi na nogę. Na początku nie mogłam za nim nadażyć, ale powoli udało mi się złapać rytm. Chichotaliśmy i wywijaliśmy, jak na dobrej szalanej domówce, gdzie parkiet nie miał końca, choć ten nasz nie był zbyt wielki. Muzyka przyjemnie otulała moje ciało, które pragnęło płynąć w jej rytmie. Moje nogi z każdą kolejną piosenką poruszały się coraz pewniej, a biodra odważniej i seksowniej kołysały się na boki. Chociaż wiedziałam, że z boku mogę wyglądać odrobinę niezdarnie, to starałam się tym mimo wszystko nie przejmować, tak jak nie przejmowałam się, że nawet w połowie nie grałam tak dobrze jak reszta. Byłam uszkodzona i powinnam do tego przywyknąć. Po kilku przetańczonych piosenkach rozsiedliśmy się na trybunach, by odpocząć.

– Pora wracać do domu – zawołał Dawid. Stał obok mnie i Wiktora, z którym w tajemnicy przed resztą popijałam drugie już piwo alkoholowe. Oczywiście na pół, bo Wiktor, podobnie jak Jacob, nie powinien pić alkoholu.

– Nie chcę. – Wydęłam wargę.

– Jutro jedziesz z mamą do kawiarni, pamiętasz? – Spojrzał na mnie poważnie.

– Dobra, dobra – zawołałam i podniosłam tyłek z miejsca.

Wiktor poszedł w moje ślady, ponieważ on i Jacob mieli wracać z nami.

– Nie rób takiej miny, jeszcze nie raz zabalujemy. – Szturchnął mnie, wyprostował się i porozumiewawczo puścił do mnie oczko.

Przez panujący na dworze półmrok ledwo zauważyłam ten gest. Może faktycznie byłam trochę zmęczona, ale dobra zabawa skutecznie odsuwała ode mnie myśl o śnie. Dopiero gdy wsiałam do samochodu i rozsiadłam się z Jacobem na tylnej kanapie, zorientowałam się, jak ciężkie są moje powieki. Z trudem mogłam je utrzymać. Właściwie to chyba przegrałam tę walkę już po kilku minutach. Ciemność przerwało ostre światło, które na moment mnie oślepiło. Gdy moim oczom udało się do niego przyzwyczaić i spojrzeć pewniej, dostrzegłam boisko. To samo, na którym dziś grałam, i dokładnie to samo, które widywałam już wcześniej w moich dziwnych snach. Tym razem biegłam po nim przed siebie – za piłką. Widziałam, że Jacob biegnie w tę samą stronę, ale nie zwalniałam. Z premedytacją uderzyłam w piłkę w tym samym momencie, w którym on próbował ją kopnąć. Potknęłam się o jego stopę i fiknęłam koziołka. A potem widziałam tylko ten błękit. Nie tak surowy, nie tak obcy, nie tak tajemniczy, ale wciąż tak samo przyciągający. Moje serce przyspieszyło, a ręce zaczęły drżeć. Dzwoniło mi w uszach i huczało w głowie. Zaciśnęłam szczęki, próbując to wytrzymać, ale tym razem to było o wiele bardziej dokuczliwe. Z mojego gardła wyrwał się krzyk. Palce powędrowały do skroni, jakby to miało w czymś pomóc, jakbym próbowała znaleźć jakiś wyłącznik, ale nic z tego.

– Lilka, Lila! – Przejęty ton Jacoba przebijał się do mnie jakby z innej rzeczywistości. – Co ci jest? Lilka! – Potrząsnął mną. Dopiero wtedy udało mi się wyrwać z tego potwornego transu.

– Ja... Ja... – dukałam, rozglądając się po samochodzie.

We śnie opadłam na ramię Jacoba, dlatego teraz miałam go bardzo blisko siebie. On bez zastanowienia zdecydowanie otoczył mnie ramionami i mocno przytulił do siebie, jakby pragnął stać się moim azylem. Czułam się jak mała dziewczynka należąca tylko do niego.

– Spokojnie, to tylko zły sen – szepnął czule, muskając dłońią mój policzek. – Jestem obok – zapewnił mnie, błędząc wzrokiem po mojej twarzy.

Przyglądałam mu się, jakbym widziała go pierwszy raz. Nie mogłam odgadnąć, co nas łączy, co jest między nami.

– Zaraz będziemy w domu – zawołał zdenerwowany Dawid.

– Połóż się, chyba miałaś dziś za dużo wrażeń – szepnął Jake i pozwolił mi ułożyć się na jego kolanach.

Jego palce delikatnie odgarniały kosmyki moich włosów, które opadały mi na twarz. Czułam, że mi się przygląda. Nie odrywał ode mnie wzroku, jakby karmił się moją bliskością i tym, że trzyma mnie w objęciach, że w tej chwili jestem tylko dla niego, a on – dla mnie.

Rozdział 19

LILKA

Byłam mocno zaspana, gdy zorientowałam się, że Dawid zaparkował samochód na podjeździe. Usłyszałam kliknięcie odpinanych pasów i ciche, ale stanowcze „Ja się nią zajmę” wypowiedziane przez Jacoba, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie ma sensu przytomnieć. Delikatnie wysunął się spod mojej głowy, szybko opuścił samochód, obszedł go i po chwili ostrożnie mnie z niego wy dostał. A potem, trzymając mnie na rękach, ruszył w stronę domu.

Wtulona w jego silny tors i otępiona zapachem jego perfum perfidnie uśmiechnęłam się pod nosem. Nie otwierałam powiek. Było mi przyjemnie. Jakby niósł mnie seksowny anioł zguby. Uniosłam wyżej dłoń i delikatnie, jakby przypadkiem, oparłam mu ją na szyi, by choć w ten sposób poczuć bijące od niego ciepło, bez zbędnych skrawków materiału. Był gorący, rozpalony, rozbudzony, jakby wyszedł prosto z piekła, żeby wodzić mnie na pokuszenie. Kurwa! Gorący zbuntowany anioł Jacob! Na samą myśl o tym, jak jego tors przyciska mnie do materaca, poczułam, jak spinają mi się uda. Nie ma, kurwa, mowy. Ten koleś był zbyt idealny, a ja byłam już w jednej relacji, dziwnej i popieprzonej – bo głównie na tym się ostatnio skupiała... Na pieprzeniu.

Brunet wniósł mnie po schodach i niemal z czcią położył na łóżku. Czułam, że się na mnie patrzy. Tym trudniej było mi udawać pogrążoną we śnie. Nachylił się nade mną, a jego usta spoczęły na moim czole i trwały w tym delikatnym pocałunku przez kilka sekund. W tym czasie dudnienie naszych serc było wyraźnie słyszalne w całym pokoju. Poczulałam, że odrywa się ode mnie i próbuje się wycofać. I wtedy zrobiłam coś idiotycznego. Chwyciłam go za nadgarstek i niepewnie podniosłam na niego wzrok. Po co, do jasnej cholery, ja to robiłam? Co mną kierowało? Czysta głupota.

– Tak? – zapytał, patrząc mi w oczy.

– Nie, nic... Ja nie wiem, dlaczego to zrobiłam. – Uwolniłam jego dłoń ze swojego uścisku i zakryłam twarz.

– Jeśli chcesz, żebyś z tobą został...

– Nie powinnam tego chcieć. – Westchnęłam ciężko. – Jestem z Hugonem – przyznałam.

Chociaż między mną i moim rehabilitantem nie padły żadne poważne słowa, to jednak czułam się w jakimś stopniu zobowiązana.

– Jesteś z nim? – Ściągnął podejrzliwie brwi i powoli zwrócił się w moją stronę tak, by spojrzeć mi w oczy.

– To skomplikowane, ale chyba mogę tak to nazwać – odparłam.

– Rozumiem... – Skinął głową.

Po chwili ciszy odnalazł moją dłoń ułożoną wzdłuż ciała i czule otoczył ją swoimi dłońmi.

– Widzę, że nie chcesz być sama. Pozwól jedynie, że będę obok. Skoczę tylko po leki dla ciebie.

– Dobrze – wyszeptalam szybko, zanim wpadłam na to, by zaprotestować.

JACOB

Schodziłem po schodach i próbowałem przetrwać w głowie myśl, że ona jest z Hugonem. Moja Lilka jest z pieprzonym Hugonem i trzyma się tego, chociaż wyraźnie widziałem, jak bardzo pragnie mojej bliskości. Lgnęła do mnie każdą komórką i walczyła z tym z powodu tego dupka. Boże, i jak ja mam go, kurwa, nie nienawidzić?

– Jacob, wszystko ok? – zapytał stojący w kuchni Wiktor.

– A co?

– Jesteś błąd jak ściana.

– Nie mam ochoty o tym teraz gadać. Przyszedłem po leki dla Lilki – mówiłem sztywno.

– Jasne, trzymaj. – Dawid zerwał się z miejsca i podał mi kubek z trzema kolorowymi tabletkami.

– Ej, stary... – Wiktor nie dawał za wygraną.

– Jest dobrze – warknąłem, jakbym miał ochotę rozszarpać go na strzępy.

Szybkim ruchem zabrałem jeszcze butelkę z wodą mineralną stojącą na blacie i ruszyłem na górę – skakałem po dwa stopnie. Gdy wpadłem do pokoju, ona siedziała na łóżku z miną zbitego psa. Gdy podniosła na mnie swoje maślane oczy, poczułem się tak, jakbym miał zaraz dostać zawału.

– Nie chcę brać leków, przez nie nic sobie nie przypominę, poza tym piłam piwo – rzuciła i zmarszczyła nos jak mała obrażona dziewczynka.

– Źle się poczułaś, powinnaś je wziąć.

– Nie poczułam się źle. Tak się dzieje, gdy mój mózg pokazuje mi więcej, niż powinnam widzieć. To tylko chwilowe.

– Coś ci się przypomniało? – Od razu podszedłem do niej bliżej i wytrzymałem wzrok, by na nią popatrzeć.

– To stanowczo za dużo powiedziane – stwierdziła. – Widziałam tylko, jak chamsko podłożyłeś mi nogę na meczu – rzuciła z pretensją i szybko zaplotła ręce na piersi.

– Serio? – Usiadłem obok niej.

Od razu odtworzyłem w głowie ten moment, dziwiło mnie, że akurat to sobie przypomniała. Byliśmy na boisku tyle razy... Chociaż wtedy poturbowała się najbardziej, może to przez to.

– Nooo... – przeciągnęła, kiwając głową.

– Co jeszcze pamiętasz? – ciągnąłem.

Byłem ciekaw, co jeszcze mogła zobaczyć. Wzruszyła ramionami.

– Nic – rzuciła od niechcienia. – To tylko nic niewnoszące obrazy, tak naprawdę pierwszy raz widziałam coś, co miało sens.

– Powinnaś odpocząć, Lili.

– Zostaniesz, dopóki nie zasnę? – zapytała, podnosząc na mnie wzrok.

– Jasne, jasne, że zostanę – odparłem bez namysłu, bo niczego innego bardziej nie pragnąłem.

Tłumiłem w sobie ból i gniew, żeby wytrwać przy niej jak najdłużej. Nieustannie powtarzałem sobie, że ona mnie nie pamięta i nie jest niczemu winna, dlatego nawet jeśli wolała innego, musiałem zagryźć zęby i jakoś to wytrzymać. Nawet jeśli mój najgorszy koszmar właśnie się spełniał, musiałem być twardy. Nie mogłem jej zostawić, nie mogłem przestać jej wspierać. Nie mogłem przestać być tym przyjacielem, za którego mnie miała, choć doskonale wiedziałem, że jest miłością mojego życia. Spokojnie wdrapała się na poduszki i ułożyła na nich głowę, ale cały czas uważnie mnie obserwowała.

– Posiedzę obok jeszcze chwilkę. – Uśmiechnąłem się do niej i delikatnie gładziłem jej twarz, od skroni po żuchwę i z powrotem.

– Dziękuję – szepnęła, a jej drobne palce wczepiły się w moją dłoń, w którą wtuliła swój policzek. Przymknęła powieki.

Czułem, jak jej dłoń delikatnie drżała, kiedy obejmowała moją. Nie byłem pewien, czym to jest spowodowane. Do tego te reakcje naszych ciał bardzo utrudniały mi koncentrację. Czułem się, jakby raził mnie prąd. Jego elektryzujące promienie wnikały pod moją skórę, do żył i mięśni, paraliżowały komórki i wprawiały je w przyjemne drżenie, podgrzewały mi krew i sprawiały, że płynęła szybciej. Biegły tak radośnie przez całe moje ciało, aż do serca, i otaczały je jak sieć. Sprawiały, że biło szybciej, i jednocześnie zaciskały się na nim mocniej i mocniej, jakby chciały potwierdzić, że ten mięsień należy tylko do niej, że jest pod jej władaniem. Tylko jej energia tak na mnie działała. Tęskniłem za tym. Za tym, jak potrafiła mnie obezwładnić, nie wkładając w to większego wysiłku.

LILKA

Gdy mama wpadła rano do mojego pokoju, czułam się jak żywy trup. Byłam potwornie niewyspana, jednak chciałam wyrwać się z domu, więc zmusiłam się do oderwania głowy od poduszki i ruszyłam prosto pod prysznic. Polubiłam prysznice, odkąd mogłam się nimi cieszyć w samotności, stojąc pod strumieniem przyjemnie ciepłej wody. Zawsze w takich chwilach czas stawał dla mnie w miejscu. Gdy odświeżona i przebrana w szare dresy i białą koszulkę zeszłam na dół, mama tylko westchnęła ze zniecierpliwienia.

– Nareszcie – jęknęła i wzięła kluczyki i torebkę ze stolika.
– Sorki, musiałam wysuszyć włosy. – Uśmiechnęłam się do niej przepraszająco.
– Dobrze, dobrze, teraz już chodźmy, bo naprawdę mam dziś ważne spotkanie z nowym dostawcą, a muszę jeszcze odebrać od Roberta kilka dokumentów.

– Jasne, to w drogę – rzuciłam ochoczo. – Pa, Bibi – zwróciłam się do swojej psinki, pogłaskałam jej puchate futerko, po czym szybko ruszyłam do wyjścia.

Na miejscu od razu przywitał nas uroczy manager naszej kawiarni.

– Lilka, nareszcie jesteś – zaszczębiotał, rozkładając przede mną ramiona.

– Cześć, Robert – odparłam z uśmiechem i przytuliłam go na powitanie.

Ten człowiek chyba jako jedyny przekonał mnie do siebie już podczas naszego pierwszego spotkania. Był tak rozgadany, pozytywny i energiczny, że po chwili rozmowy z nim czułam się, jakbym znała go całe życie. Był moją bratnią duszą, byłam tego pewna. Nigdy się przy mnie nie spinał, odpowiadał bez zająknięcia na moje pytania i nieważne, że do tej pory widziałam się z nim tylko jakieś trzy razy, on zawsze wprawiał mnie w ten przyjemny nastrój i zarażał chęcią do życia.

– Wyglądasz świetnie, wręcz rozkwitasz – skomentował, kiedy odsunął mnie na długość swoich ramion. – Co się zmieniło od naszego ostatniego spotkania? – zapytał.

– Poza tym, że już sama pewnie stoję na nogach? – Skubnęłam brodę. – Niech pomyślę... Nalej mi kawy, to zaraz ci wszystko opowiem. – Wyszczrzyłam się.

– Kawa raz! – krzyknął. – Pędź szybko do pani Irminy, nawet nie wiesz, jak nie mogła się na ciebie doczekać.

– Muszę w końcu poznać tego mistrza wypieków. – Klasnęłam w dłonie. – Prowadź – poprosiłam.

Tak naprawdę okropnie obawiałam się swojego pierwszego dnia w kawiarni. Niby wiedziałam, że Robert będzie obok i mogę liczyć na jego pełne wsparcie, ale i tak bałam się, że już nie pasuję tu tak jak kiedyś. Okazało się, że niepotrzebnie się zamartwiałam, bo z pomocą załogi szybko udało mi się tu odnaleźć. Pieczenie babeczek z jagodami u boku pani Irminy było dla mnie przyjemnym wyzwaniem i nawet udało mi się opanować drżenie mojej prawej ręki, które wczoraj dawało mi się we znaki, zapewne przez nadmiar wrażeń i porządnie podniesioną adrenalinę.

– I jak ci się u nas podoba? – zapytał Robert, gdy rozsiedliśmy się z kubkami kawy w jego gabinecie.

– Wszyscy są bardzo mili, nauczyłam się piec babeczki i nawet udało mi się nic nie rozwalić, chyba będę wpaść częściej – odparłam, po czym wzięłam łyk kawy.

– Zawsze jesteś tu mile widziana. Bardzo nam cię brakowało i teraz, gdy tak krzątasz się wesoło po kawiarni, to jest coś niesamowitego.

– Zawstydzasz mnie. – Zmrużyłam powieki. – Lepiej opowiedz mi jakąś kolejną zabawną historyjkę z mojego poprzedniego życia – poprosiłam i oparłam łokcie na krawędzi stołu, po czym oparłam brodę na splecionych dłoniach i czekałam, aż Robert zacznie mówić.

– Pamiętam, jak w wieku jedenastu lat pierwszy raz piekłaś babeczki, spaliłaś całą blachę, bo źle nastawiłaś minutnik, a nikt nie śmiał cię sprawdzać. – Wyszczrzył się.

– Naprawdę?

– Tak, wietrzyliśmy wtedy cały lokal – wspominał. – Tak nas wszystkich zagadałaś, że zupełnie zapomnieliśmy o pieczeniu.

– Mieliście ze mną wesoło.

– Ooo tak! – Pokiwał energicznie głową.

W tym samym momencie naszą uwagę zwróciło pukanie do drzwi, w których po chwili stanął Dawid.

– Cześć wam! – zawołał wesoło.

– Hej, Dawid!

– Hej, Daw, co cię sprowadza?

– Słyszałem, że dziś dają tu najlepsze babeczki w mieście, i przyszedłem to sprawdzić. – Wyszczrzył się. – Przyprowadziłem też wsparcie. – Skinął głową w stronę wyjścia z gabinetu.

Zmrużyłam oczy, zmierzyłam go ciekawsko wzrokiem, po czym poderwałam się z miejsca i powędrowałam na salę. Nie musiałam się długo rozglądać, bo już po chwili zauważyłam Julkę, Jacoba i Wiktora siedzących przy jednym ze stolików.

– Leć po tacę ze swoimi wypiekami, bo jesteśmy naprawdę głodni – odezwał się Dawid, który stanął obok mnie.

– Po co ich tu ściągnąłeś? – zapytałam, po czym leniwie zwróciłam się w jego stronę.

– Myślałem, że się ucieszysz – odparł zaskoczony.

Po wczorajszym emocjonalnym wstrząsie, który przeżyłam przy Jacobie, dziś miałam serdecznie dość. Chociaż to wszystko było takie niebanalne i ciekawe, to jednak wciąż męczące i dziwne. Zaczynałam myśleć, że on jest dla mnie kimś więcej, ale nie śmiałam go o to pytać, bo bałam się, że mnie wyśmiej. Zresztą gdyby naprawdę było coś między nami, chyba on sam by mi o tym powiedział, a nie udawał, że mnie tylko lubi? Czy to w ogóle byłoby możliwe? Nie rozumiałam tego. Wolałam myśleć, że Jacob działał tak na mnie, bo miałam chorą głowę, a on dostarczał mi wrażeń na najwyższym poziomie.

– Cieszę się, po prostu jestem zaskoczona. Co, jeśli nie poszłoby mi tak dobrze?

– Wiedziałem, że dasz sobie radę. – Potarł pocieszająco moje ramię. – Chodź, Robert przyniesie nam co trzeba. – Pchnął mnie delikatnie w głąb sali.

– Co za miła niespodzianka! – zawołałam z wymuszonym entuzjazmem, kiedy stanęłam przy stoliku zajmowanym przez znajomych.

– Dają tu najlepszą kawę w mieście – oznajmił Jacob i podniósł na mnie wzrok.

– Tak, to na pewno jedyny powód. – Skinęłam głową.

– Musiałem odwiedzić w końcu miejsce, o którym Jake tyle gadał – skwitował Wiktor.

Chciałam usiąść obok Julki, ale mój brat z łatwością mnie przechytrył i byłam zdana na krzeselko obok Jacoba. Czułam się niezręcznie. Jego bliskość i prześlizgujące się po mnie spojrzenie mnie onieśmiały.

– Może pomogę Robertowi. – Poderwałam się z miejsca.

– Nie ma potrzeby, już idzie – zauważył mój brat i kiwnął głową w stronę zbliżającego się mężczyzny, który trzymał w rękach tacę z pięcioma kawami i talerz pełen słodko pachnących babeczek.

– Państwa zamówienie – rzucił i przełożył wszystko z tacy na stolik.

Zauważyłam, jak ciekawsko patrzy na mnie i bruneta siedzącego obok.

– Dzięki, Robert – skinął do niego Jake. – Może się do nas dosiadzisz?

– Dzięki, ale mam trochę papierkowej roboty. – Uśmiechnął się przepaszająco i szybko zniknął nam z oczu.

– Na pewno są pyszne – stwierdziła Julia, sięgając po pierwszy wypiek.

– Mniem. – Wiktor oblizał się, idąc w ślady dziewczyny.

– Dzięki, że tak we mnie wierzycie, ale to był mój pierwszy raz w kuchni – przypomniałam, po czym sięgnęłam po swoją kawę i zamoczyłam w niej usta.

Wszyscy zaczęli zajadać się babeczkami. Wiktor jako pierwszy zabrał głos.

– Jak się masz, mała? Wczoraj trochę cię ścięło – zapytał, kiedy przeżuwał kęs babeczki.

– Dzięki, dobrze. – Pokiwałam szybko głową. – Po prostu jak dotrze do mnie za dużo bodźców, to muszę to odchorować. Mój umysł jeszcze szwankuje.

– Cholera! Wczoraj, i teraz, jak tak na ciebie patrzę, nie widziałem nic niepokojącego. Zapominam, że masz za sobą kawał gównianej przygody. – Skrzywił się.

– Nie martw się, też zapominałam. – Obróciłam temat w żart i machnęłam lekceważąco dłonią.

– Jakie masz plany na później? – zapytał Daw.

– Wracam z mamą do domu – odparłam i odwróciłam się w stronę stolika za mną.

Jakieś dziewczyny, na oko nieco młodsze ode mnie, łypały na mnie i szeptały do siebie, wykrzywiając usta w szyderczych uśmiechach. Byłam niemal pewna, że się ze mnie śmieją. Czułam tę ich niechęć.

– Lila? – Głos brata oderwał mnie od przysłuchiwania się temu, o czym rozmawiały.

Wyłapałam tylko słowo „gwiazda”. Poczułam się nagle źle w swoim ciele, zapragnęłam zniknąć,

by uciec od tych spojrzeń.

– Lilka, co się dzieje? – zapytał Jacob.

– Nic – wybełkotałam, chociaż kuliłam się w sobie niczym mały, przestraszony, zbity szczeniak.

– Czy mi się wydaje, czy one o mnie mówią? – zapytałam, pochylając się w stronę brata.

Ten pobiegł wzrokiem w miejsce, które wskazałam, i momentalnie się spienił. Poderwał się z miejsca i podszedł do stolika obok.

– Czego tu szukacie? – warknął złowrogo.

– To kawiarnia publiczna – odpyskowała jedna małolata.

– Kawiarnia nie remiza, gdzie każdy na każdego łypie okiem i obgaduje – fuknął groźnie, zupełnie nie zważając na to, że to nasi goście. – Szukacie sensacji? Idźcie na ulicę – ostrzegawczo podniósł ton i machnął ręką w stronę drzwi.

– Mówiliśmy tylko, że twoja siostra od ostatniego występu mocno się zmieniła, i zastanawialiśmy się, czy brała udział jeszcze w jakichś produkcjach – rzuciła jedna z dziewczyn.

– Dość! Wynocha! – syknął przez zaciśnięte zęby Daw.

– Lila, chodź, zabiorę cię stąd. – Jacob szybkim ruchem, bez pytania o zgodę, podniósł mnie za ramiona z krzesła i skierował w stronę zaplecza, skąd już pędził manager, zaalarmowany krzykami Dawida.

– Co? Nie! O czym one mówią? – Obejrzałam się przez ramię na nastroszonego Dawida i na śmiejące mu się w twarz dziewczyny.

– Pieprzą bez sensu, ta mała suka to siostra byłej Dawida – tłumaczył Jake, który nie przestawał przebierać nogami.

– Byłej?

– Laury. Byli razem krótko, rozeszli się szybko, a ta mała gówniara szuka zaczepki, chociaż nie ma o niczym pojęcia – mówił nieco zdenerwowany.

– Nie tylko ona. – Zdezorientowana pokręciłam głową. – Możesz mnie puścić? – syknęłam. – Dlaczego mnie stamtąd zabrałeś? – Zatrzymałam się, odwróciłam w jego stronę i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Nie powinnaś się denerwować.

– Ja jestem spokojna, to wy się denerwujecie. Co takiego ta gówniara miała do powiedzenia na mój temat? Co jest, do cholery? – Teraz i ja podniosłam głos.

– Nic – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Wal się, wróć tam i sama ją zapytam, bo mam tego dość – stwierdziłam.

Minęłam szybko Wiktora i już miałam ruszyć w stronę stolika, przy którym wciąż panowało poruszenie, gdy silna dłoń Jacoba mocno zacisnęła się na moim nadgarstku.

– Ani się waż – syknął, patrząc mi w oczy. – Straciłem cię raz. Drugi raz nie mam zamiaru ryzykować. Dobrze wiesz, co ci grozi, więc przestań się stawiać, bo wyniosę cię z tej kawiarni.

Prychnęłam mu w twarz i szybko wyrwałam rękę z jego uścisku.

– Nie boję się ciebie – rzuciłam i ruszyłam z miejsca.

– Sama tego chciałaś – skwitował poważnie, po czym chwycił mnie za rękę, odwrócił i przerzucił sobie przez ramię. – Wychodzimy!

– Co ty wyprawiasz, Jacob? Puszczaj mnie! Jacob! – krzyczałam, miotając się.

– Spiorę ci tyłek, jak będziesz się rzucać! – ostrzegł i wzmocnił swój uścisk. – Zabieram cię stąd!

– Nie ma mowy! Zostaw mnie!

– Cicho! – rzucił, przechodząc przez drzwi od strony zaplecza.

Podszedł do jaskrawozielonego mercedesa, otworzył drzwi i wrzucił mnie na przednie siedzenie. Miałam wymknąć się, gdy przechodził na miejsce kierowcy, ale jego kumpel przytrzymał mi drzwi z drugiej strony i uśmiechał się złośliwie.

– Wiktor, bądź poważny – rzuciłam, mordując go wzrokiem.

– Zabierz ją stąd, ja wróć z Dawidem – krzyknął do Jacoba, po czym schylił się i pomachał mi, wyraźnie z siebie dumny.

– Zdrajca. – Pokazałam mu środkowy palec, zanim Jacob zdążył ruszyć z miejsca. – Pogięło cię?

– wrzasnęłam na kierowcę i uniosłam ręce ku niebu.
– Nie słuchałaś mnie – rzucił, patrząc przed siebie.
– Chciałam się dowiedzieć, o co chodziło!
– Ale dobrze wiesz, że nie możesz – podniósł znacząco ton. – Skoro wszystko do ciebie powoli wraca, dlaczego po prostu nie poczekasz na ten właściwy moment, tylko próbujesz wszystko przyspieszyć? Dobrze wiesz, że jeśli twój mózg zacznie przyjmować za dużo informacji naraz, możesz tego nie wytrzymać.
– Wytrzymam! Wolę to niż ciągłą niewiedzę!
– Nie masz pojęcia, o czym mówisz!
– Zatrzymaj się!
– Zawiozę cię do domu!
– Nie chcę! Chcę, żebyś się zatrzymał! Chcę, żebyś mi wszystko wyjaśnił, chcę skończyć z tą szopką raz na zawsze! – krzyczałam wzburzona.
– Gdyby to było takie proste – syknął sam do siebie. – Nawet nie wiem, jak miałbym ci o tym wszystkim opowiedzieć, od czego zacząć. Cholera! Dlaczego ta suka musiała zepsuć nam spotkanie i twój pierwszy dzień w kawiarni? – Uderzył pięścią w kierownicę.

W samochodzie przez chwilę panowała cisza. Jacob był wyraźnie wściekły, pędził przed siebie, jakby chciał uciec przed całym światem, jakby chciał zabrać mnie jak najdalej od Złotej i tego, co z nią związane. Wiedziałam, że nic mi nie powie. Za bardzo się o mnie bał, a ja, widząc, jaki jest przejęty, postanowiłam odpuścić.

– Włącz muzykę, chcę wiedzieć, czego słuchasz – rzuciłam i opadłam na wygodne oparcie. – Swoją drogą: masz fajny samochód. Ciekawy kolor.
– To jaskrawa limonka – odparł, a przez jego pełne usta przebiegł szczery uśmiezek.
– Seriooo?
– Nooo. – Skinął głową i włączył radio.
– Wybierz swoją ulubioną – poprosiłam, kiedy zorientowałam się, że myśli nad wyborem piosenki.
– Dobrze – zgodził się.

JACOB

Wybrałem utwór, który najbardziej kojarzył mi się z Lilką, chociaż ona nie miała o tym zielonego pojęcia. *Candy* Quebonafide rozbrzmiewał w całym samochodzie. Dziewczyna uważnie wsłuchiwała się w tekst. Patrzyła to na drogę przed nami, to na mnie. Byłem z nią sam na sam. Momentalnie się uspokoiłem i nie myślałem już o tym, żeby pokazać tamtej smarkuli, gdzie raki zimują. Jak ona śmiała, jak mogła wracać do incydentu na boisku? Kretynka! Po prostu kretynka.

Chwilę po tym, jak wyszedłem z kawiarni, napisałem do Dawida esemesa z informacją, że udało mi się opanować jego siostrę. Byłem wdzięczny sam sobie, że zdecydowałem się tu przyjechać swoim samochodem. W innym wypadku trudno byłoby mi ją odciągnąć od tego całego zamieszania. Uparła się, jak zwykle, i musiałem użyć nadzwyczajnych środków. Zupełnie nie rozumiała, jak pokrecona i okrutna jest przeszłość. Jak bardzo może ją skrzywdzić. Nie była gotowa, żeby dowiedzieć się o tym filmie, a już na pewno nie w ten sposób.

– Myślisz o kimś konkretnym, gdy tego słuchasz? – zapytała cicho, a jej karmelowe tęczówki wbijały się we mnie w oczekiwaniu.
– Tajemnica – odparłem i posłałem jej cwaniacki uśmiezek.
Zagryzła zęby na dolnej wardze i wciąż gapiła się na mnie. Wyraźnie nad czymś myślała.
– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytałem.
Nawet nie wiedziała, jak to działa na mnie.
– Chciałabym cię rozgryźć. Może wtedy byłoby mi łatwiej czuć się przy tobie spokojnie.
– A nie czujesz się spokojnie?
– Ani trochę. – Zmarszczyła nos. – Jakbym siedziała na rozgrzanych węglach.

– Auć!

– Przy Hugonie wszystko jest łatwiejsze – szepnęła, bardziej do siebie, ale niestety udało mi się to usłyszeć.

Ugryzłem się w język. Nie chciałem tego komentować. Po prostu mocniej zacisnąłem dłonie na kierownicy i pewniej wcisnąłem gaz. Miałem w planach zabrać ją gdzieś, w jakieś spokojne miejsce, porozmawiać, próbować odnowić więź, która nieco osłabła, ale na pewno nie zniknęła. Ale po jej słowach zwątpiłem, więc po prostu zawróciłem w pierwszym możliwym miejscu i odwiozłem ją do domu.

– Chyba nie powinnam dziękować ci za podwiezienie, bo tak właściwie to mnie porwałś – rzuciła, gdy zatrzymałem mercedesa pod jej domem.

– Gdyby to było porwanie, na pewno nie odwiózłbym cię do domu – zauważyłem.

– Jasne... – Odpięła pas, nie podnosząc na mnie wzroku.

– Właściwie to jednak porwanie. – Ruszyłem z miejsca. – Zapnij te pasy. – Skinąłem do niej, a ona patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

Nie oddam jej tak łatwo. Nie oddam jej bez walki. Było milion powodów, przez które mogłem ją stracić, ale nie pozwolę, żeby odebrał mi ją ten cholerny rehabilitant. Po kilkunastu minutach zatrzymałem samochód w środku lasu.

– Teraz możesz odpiąć pasy – zakomunikowałem i zgasłem silnik.

– Gdzie jesteście? – zapytała Lila, wysoko unosząc brwi.

Była trochę zdezorientowana, bo przez chwilę jeździłem w kółko, żeby ją zmylić.

– W lesie – odparłem ze stoickim spokojem.

– I po co mnie tu przywiozłeś?

– Nie wiem, chyba z nudów. – Wzruszyłem od niechcenia ramionami.

– Z nudów?

– Tak. – Pokiwałem głową.

– Nie wydaje się, żebyś miał aż tak nudne życie.

– Jest cholernie nudne, nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Ciekawe, co ja mam powiedzieć. – Spojrzała na mnie, przechylając głowę.

– Ej! Pierwszy raz wyszłaś do kawiarni i zostałaś porwana, to wcale nie jest nudne życie.

– Racja, w dodatku porywacz to całkiem niezłe ciacho – drwiła. – Czekam na rozwój wydarzeń – rzuciła wyzywająco.

Poczułem, jak spinają mi się mięśnie w reakcji na jej słowa. To z całą pewnością porwanie.

– Wsiadamy! – zawołałem poważnie.

Musiałem się przewietrzyć, bo robiło mi się gorąco od wspomnień i tego wyzywającego tonu Lilki.

Stanąła przy masce samochodu i łączywie zachłysnęła się powietrzem. Przymknęła powieki, spokojnie wzniosła twarz ku niebu. Podeszedłem do niej ostrożnie i oparłem dłonie na jej ramionach.

– Ufasz mi? – szepnąłem jej do ucha.

W pierwszym odruchu wzdrygnęła się, ale ja doskonale wiedziałem, że nie chodzi o strach, a raczej o mnie. Fascynowałem ją, wabiłem, i nie mogła z tym walczyć. Czowała „tak”, chociaż mówiła „nie”. I mogła próbować oszukać każdego, ale, do jasnej cholery, nie mnie.

– Chciałem ci coś pokazać – wyjaśniłem, nie odsuwając się od niej nawet o krok.

Z satysfakcją obserwowałem gęsią skórę na jej szyi.

I kogo ty próbujesz oszukać, mała? Uśmiechnąłem się do własnych myśli. Ona wciąż była moja, chociaż próbowała z tym walczyć, próbowała to wypierać, bała się tego. Jednak to uczucie wciąż brało nad nią górę. Miała rację: z Hugonem na pewno byłoby łatwiej, ale ze mną... Ze mną będzie prawdziwie. Intensywnie, prawie boleśnie, ale jeśli tylko znów zechce być moja, będzie warto, bo nigdy więcej nie pozwolę jej odejść.

– Więc pokaż – szepnęła.

– Muszę zasłonić ci oczy – oznajmiłem. Zrobiłem krok w jej stronę i przylgnąłem do jej pleców.

– To konieczne?

– Zdecydowanie. To porwanie, zapomniałaś? – Zaśmiałem jej się do ucha.

Z premedytacją torturowałem jej miękką skórę swoim gorącym oddechem. Byłem okropny. A co gorsza, ta gra zaczynała mi się kurewsko podobać. Musiałem tylko pilnować, żeby mój kumpel się nie obudził, bo dresowe spodnie nie zdołałyby odpowiednio ukryć jego rozmiarów, a nie chciałem wyjść przed Lilką na zbrojeńca. Zagryzła zęby na dolnej wardze i skinęła potulnie głową. Pozwoliła mi działać. Ucieszyłem się i delikatnie zasłoniłem jej oczy dłońmi.

– Powoli, do przodu – instruowałem ją.

– Jesteś pewien, że z tym zakrywaniem oczu to dobry pomysł? – wydukała, niepewnie stawiając kolejne kroki.

– Ze mną jesteś bezpieczna, Liliś...

Przyjemnie było móc jeszcze raz patrzeć, jak z zachwytem podziwiała moje sekretne miejsce. Jak cieszy się ciszą, spokojem i kontaktem z naturą.

– Możemy pomoczyć stopy w tym jeziorku? – zapytała i zrobiła wielkie, proszące oczy.

– Oczywiście – zgodziłem się.

Podskoczyła uradowana i ruszyła biegiem na drewniany pomost, gdzie od razu zaczęła zdejmować buty. Powoli ruszyłem za nią i nawet na moment nie spuszczałem jej z oczu. Obserwowałem, jak z uśmiechem wkłada stopy do wody, i miałem to cholerne *déjà vu*. Zastanawiałem się, jak to wszystko rozegrać. Co zrobić, żeby znów ją zdobyć, rozpalić płomień, który na razie tylko ledwo się tlił i w każdej chwili mógł zgasnąć. Czy powinienem zaryzykować i zagrać *va banque*, czy próbować rozegrać to powoli, i stopniowo przekonywać ją do siebie.

Rozdział 20

LILKA

Dawno nie czułam się tak przyjemnie i spokojnie. Miejsce, do którego zabrał mnie Jacob, bez dwóch zdań było magiczne. Jeśli chciał zrobić na mnie dobre wrażenie, to bezsprzecznie mu się to udało. I nawet nie przeszkadzało mi już tak bardzo to, jak reaguje na niego moje ciało. Moczyłam stopy w jeziorze, podziwiałam przewijające się przez błękitne niebo białe kłęбки chmur i czułam się tak, jakby świat nie istniał. Jakby było tylko tu i teraz.

– Dziękuję, że mnie tu zabrałeś. Naprawdę jest pięknie – mówiłam pełna podziwu, leżąc na jego bluzie i próbując ignorować jej cudowny zapach.

– Nie ma za co – odparł i zwrócił twarz w moją stronę. – Może będziesz chciała, żebym cię częściej porywał. – Uśmiechnął się złośliwie.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – zapytałam, a serce w piersi zabiło mi szybciej na myśl o tym, że moglibyśmy powtarzać takie wypady tylko we dwoje. Tylko my i natura.

– Dlaczego nie?

– Wydaje mi się to jakieś niepoprawne – przyznałam nieśmiało.

Wolałam nie przyswajać sobie myśli, że mogę dla niego być kimś więcej niż dziewczyną z sąsiedztwa, którą po prostu lubi.

– Boisz się ze mną przebywać, bo przyprawiam cię o gęsią skórkę? Daj spokój – szepnął i wywrócił oczami.

Podniósł się z trawy i przysiadł tuż obok mnie. Też usiadłam. Odebrało mi mowę. Jak on mógł tak spokojnie o tym mówić i skąd w ogóle wiedział, że przyprawia mnie o dreszcze? Naprawdę aż tak bardzo skupiał się na obserwowaniu mojego ciała?

– Myślisz, że Hugo jest lepszym towarzyszem, bo nie czujesz przy nim tego, co przy mnie? To przecież jakiś nonsens – skwitował, marszcząc brwi.

– Nie znam się na uczuciach i wolę za nimi ślepo nie podążać – rzuciłam pewnie. – Myślisz, że tego potrzebuję? Rozdygotanego serca i umysłu naćpanego męskimi perfumami? Myślisz, że podoba mi się, jak obezwładniasz moje ciało spojrzeniem i że lubię, jak niski ton twojego głosu rozlewa się po mnie falą dreszczy? – Wstałam i nerwowo wymachiwałam rękami.

– Myślę, że prawdziwe jest tylko to, co można poczuć. Nie byle jak, tylko każdą cholerną komórką. – Jego twarz była bardzo, bardzo blisko mojej. Oddech smagał moje usta, które powoli wysychały na wiór. Marzyłam o tym, by poczuć jego smak.

– Przecież ja cię ledwo znam – przypomniałam mu.

– Właśnie, więc dlaczego z góry zakładasz, że to coś złego?

– Nie chcę komplikować sobie życia jeszcze bardziej, Jacob – syknęłam, nie rozluźniając szczęki.

– A gdybyś mogła na kilka minut zapomnieć o całym świecie? Gdybym obiecał, że wszystko, co się tu wydarzy, tu zostanie? – wypalił.

– Co ty bredzisz? – zapytałam, chociaż tak naprawdę domyślałam się, o czym może myśleć.

Zgłupiałam. Jego pomysł wydawał się czystym absurdem. Zresztą przy nim i tak zapominałam o całym świecie, dlatego w pierwszym odruchu musiałam zaprzeczyć. Takie eksperymenty – zdecydowanie – nie były najbezpieczniejszym rozwiązaniem mojego problemu. Z drugiej strony ciekawość nie dawała za wygraną. Mogłam przekonać się, co Jacob chce mi dać i czy jestem gotowa to wziąć. Może okaże się, że ten ogień drzemie tylko w tym, co nieznanne i niepewne, a gdy to poznam, on zgaśnie i nie będzie próbował pochłonąć mnie żywcem.

– Ufasz mi?

– A co, jeśli powiem, że tak?

– Zamknij oczy.

– Co? – pisnęłam zdziwiona.

– Po prostu usiądź i zamknij oczy – szepnął zniecierpliwiony.

Patrzyłam na niego przez chwilę i zastanawiałam się, co kombinuje, po czym powoli wypuściłam powietrze, przysiadłam i zamknęłam powieki.

– Wsłuchaj się w ten szum wiatru i szelest tataraku – instruował mnie, siadając przede mną. – Zaciągnij się powietrzem, jakbyś miała długo nie mieć do niego dostępu. Wytrzymaj tak chwilę i bardzo, bardzo powoli je wypuść – mówił mi do ucha.

Przez krótką chwilę wszystko we mnie wariowało i nie potrafiłam skupić uwagi na niczym poza Jacobem, ale w miarę jak zaczęłam słuchać jego wskazówek, odzyskałam władzę nad sobą i swoimi zmysłami. Chociaż intensywny zapach jego perfum wciąż przyprawiał mnie o to przyjemne kołysanie w głowie, to jednak udało mi się w tym wszystkim odnaleźć równowagę. Złoty środek. Tylko my i to magiczne miejsce. W tym momencie miałam całe to szaleństwo pod kontrolą.

– Widzisz? Przy mnie też możesz czuć się spokojnie – zauważył z wycięsko.

Cholercia.

– Może i masz rację – przyznałam i powoli otworzyłam oczy. – Ale to wciąż niewiele zmienia – zauważyłam spokojnie, ale stanowczo.

– Chcesz uciekać przed tym, co nieznane? Mogę pokazać ci, że to nic złego czuć się w ten sposób.

– A jednak to bardzo męczące.

– Tylko dlatego, że próbujesz z tym walczyć. Nie walcz, mała. Poddaj się temu. – Kiedy wypowiadał te słowa, patrzył mi głęboko w oczy.

Moje serce zaczęło pędzić jak oszalałe. Byłam podekscytowana tym, do czego zmierza ta cała sytuacja, i ani trochę się nie bałam. Wiedziałam, że Jacob nie zrobi nic, na co nie dam mu przyzwolenia. Mogłam bać się tylko siebie. Gdy zobaczył, że nie próbuję protestować, a jedynie z ciekawością oczekuję na rozwój sytuacji, uniósł kąciki ust i delikatnie się do mnie przysunął. Ostrożnie ujął moją twarz w dłonie. Nawet na moment nie przerywał tego elektryzującego kontaktu wzrokowego, od którego zupełnie straciłam rozum i wszelkie zahamowania wraz z wątpliwościami. Niech on mnie wreszcie weźmie i uwolni od tej ciekawości. Gorzej i tak nie będzie. Bardziej na jego punkcie nie zwariuję, to chyba niemożliwe. Jacob delikatnie trącił mój nos swoim i przysunął swoje wargi do moich. Z czułością otulił je swoim ciepłem i smakiem. Przymknęłam powieki i po prostu się poddałam. Jego leniwe ruchy były pełne pasji. Dziękowałam Bogu, że siedzę, bo kiedy poczułam delikatne muśnięcia, straciłam władanie we własnym ciele. Brunet całował moje wargi, jedną po drugiej, i kosztował ich z niebywałym utęsknieniem. Pociągał za nie, ssał i szczypał je zębami, jakby od zawsze należały tylko do niego. A ja z każdym kolejnym jego ruchem pragnęłam więcej. Chciałam go smakować i smakować bez końca, jak ulubioną czekoladę, której długo odmawiałam sobie na diecie. Rozchyliłam szerzej usta i musnęłam koniuszkiem języka górną wargę Jacoba. Chciałam, by potraktował to jak zaproszenie do wspólnego zakazanego tańca, który miał być tylko tu i teraz. Jake zrozumiał moje zamiary niemal od razu i pewniej napał na moje usta. Jego dłonie zsunęły się z moich policzków. Jedna powędrowała do talii, a drugą opierał mi na szyi, koniuszkiem kciuka wodząc po mojej żuchwie. Nasz zdradliwy pocałunek przybrał na intensywności, przez co oddychanie zeszło na drugi plan, zupełnie tak, jakbyśmy to my byli sobie potrzebni, by żyć, a nie jakiś tam cholerny tlen. To było jak piękny sen i po raz pierwszy od dawna naprawdę nie chciałam się budzić. Jacob delikatnie zsunął dłoń z mojej talii na plecy i przytrzymał mnie, by ostrożnie ułożyć moje ciało na jego bluzie. Zawisł nade mną i spojrzał na mnie jak na najcenniejszą istotę w swoim życiu. Jak wędrowiec, który znajduje źródło na pustyni. Zakołysało mi się w głowie. Najgorsze było to, że ja naprawdę cholernie chciałam być wodą, która ugasi jego pragnienie. Może straciłam rozum, może zgłupiałam, ale czułam, że dla niego warto.

JACOB

Patrzyłem na jej intensywnie różowe usta, z którymi przed chwilą obszedłem się niezbyt delikatnie, jak na pierwszy raz. Na jej oczy, które znów błyszczały, tym razem jak pieprzonych milion jeden gwiazd. Czułem, że nie powinienem, a jednak nie mogłem się oprzeć. Naiwnie liczyłem, że to piękny sen, w którym spełnię wszystkie swoje najskrytsze fantazje, a jednak to nie był sen, a ja powinienem mieć więcej oleju w głowie niż krwi w kutasie, która fundowała mi okrutnie bolesną

erekcję. Musiałem się otrząsnąć.

– Chciałbym zrobić z twoim drobnym ciałkiem tak wiele... – przyznałem i westchnąłem ciężko.
– Niestety, nie w ten sposób, nie dziś, nawet jeśli magia tego miejsca wzmacnia chęć popełnienia grzechu, muszę odmówić...

Tak bardzo za nią tęskniłem, tak bardzo chciałem znów poczuć, jak jej miętka skóra wtula się w moją, ale to nie był jeszcze nasz czas i ja, kurwa, musiałem... Musiałem o tym pamiętać.

– Teraz będziesz zgrywał świętego – wymamrotała zachrypniętym głosem.

Podniecenie ścisnęło ją za gardło i byłem pewien, że jest nieprzyzwoicie mokra. Miałem nadzieję, że bolało ją to równie mocno, co mnie, że nie będzie mogła spać, dopóki jej nie dotknę i nie pozwolę jej poczuć ulgi. Czeka ją ciężka noc, mała... Będziesz skomleć przez sen, jak bardzo mnie pragniesz – myślałem, patrząc jej w oczy. – Mnie, a nie tego cholernego Hugona...

– Już nie przeszkadza ci to, jak na ciebie działałam? Moje metody działają? – Wyszczrzyłem się złośliwie.

Wiedziałem, że doprowadziłem ją do ostateczności. Miałem pełną świadomość tego, że teraz nie potrafi myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, żebym był blisko, a najlepiej jeszcze bliżej.

– Dupek z ciebie – syknęła, ścigając brwi. – Zawieź mnie do domu. – Spojrzała mi w oczy wyraźnie wściekła, po czym odwróciła głowę w bok, by ukryć rozczarowanie i frustrację.

– Dlaczego się złościysz? Sama mówiłaś, że Hugo to i tamto...

– Masz rację, to był błąd – warknęła. – Złaż już ze mnie. – Podniosła się na łokciach i zmusiła mnie do oderwania się od jej ciała. – Mam nadzieję, że fajnie się mną zabawiłeś – mówiła pod nosem, zmiatając w stronę samochodu.

Parsknąłem śmiechem.

– Ja? – zawołałem z niedowierzaniem. – To ty chciałaś mnie wykorzystać, chociaż wiesz, że niebawem spotkasz się ze swoim rehabilitantem.

– Jak śmiesz! Po jaką cholere mnie tu przywiozłeś? – Zatrzymała się nagle i z impetem zwróciła w moją stronę, a ja omal jej nie potrafiłem, próbując za nią nadażyć. – Bawi cię to? – Zmierzyła mnie wzrokiem, którym, jak Boga kocham, gdyby tylko mogła, urwałaby mi jaja.

Ależ była napalona. Grzechem było nie skorzystać, ale jej furia wszystko mi wynagradzała. Wiedziałem, że ładnie ją za to przeproszę, ale dopiero jak zrozumie, że to ja jestem dla niej, a nie ten duppek.

– Chciałem ci udowodnić, że potrzebujesz tego wszystkiego, co mogę ci dać – odparłem pewnie, po czym posłałem jej tryumfalny uśmiezek.

– Udowodniłeś mi tylko, że jesteś dupkiem – mówiła, kiwając nerwowo głową. – Tak! Jesteś cholernym dupkiem, Jacob! – Wymierzyła we mnie palcem wskazującym, po czym szybko zwróciła się w stronę samochodu i wskoczyła do niego, a potem mocno trzasnęła drzwiami, żeby podkreślić, jaka jest wściekła.

– Wciąż cię uwielbiam, ty mała cholero. – Zaśmiałem się pod nosem i dumnie zająłem miejsce kierowcy.

Gdy zatrzymałem samochód pod jej domem, wyskoczyła z niego jak z procy. Nie uraczyła mnie nawet wiązką przekleństw ani tym uroczym morderczym spojrzeniem. Byłem z siebie dumny, chociaż wiedziałem, że igrzm z ogniem.

– Co się tak szczerzysz, lowelasio? – zapytał Wiktor, gdy wpadłem do kuchni.

Właśnie pomagał mojej mamie w przygotowaniu kolacji i aż szerzej otworzyłem oczy, gdy zobaczyłem tę scenę.

– Nie mówiłeś, że w wolnych chwilach jesteś kucharzem – skomentowałem.

– Próbuję odwdzińczyć się za gościnę – odparł.

– Daj spokój, Wiktor, dobrze wiesz, że jesteś w naszym domu zawsze mile widziany – odezwała się Klara i posłała mojemu kumpłowi szczerzy uśmiech.

– Wiem, może po prostu chcę się podliznąć. – Zaśmiał się. – Nie odpowiedziałeś na moje pytanie: jak tam sprawy z Lilką?

Wyciągnąłem z lodówki whisky i robiłem sobie drinka, szczerząc się pod nosem jak świr.

– Przez kilka najbliższych dni będzie próbowała unikać mnie jak ognia, ale dobrze wiem, że kręci ją piromania – mówiłem z dumą.
– Dobrze się czujesz? – zapytał i podszedł do mnie na tyle blisko, by spojrzeć mi w oczy.
– Jak nigdy. – Chwyciłem dłońmi jego gładziutką twarz i cmoknąłem go w policzek. – Ona nie może mi się oprzeć! – zawołałem i wziąłem szklankę z blatu.
– Co ty zrobiłeś tej bezbronnej istotce? – Skrzywił się i ruszył za mną do ogrodu.
– Powiedzmy, że przypomniałem jej, jak to jest mieć mnie blisko siebie. – Wzruszyłem spokojnie ramionami.
– Jesteś okrutny. Jak możesz się tak nad nią znęcać? – Wiktor z kwaśną miną trzepnął mnie w ramię. – Miałeś spróbować odnowić waszą przyjaźń, a nie bawić się w sadystę – jęknął.
– Sama mnie do tego zmusiła. – Wzruszyłem ramionami i przechyliłem szklankę. – Zresztą sam mówiłeś, że mam przestać wmawiać sobie, że powinienem trzymać dystans.

LILKA

Byłam maksymalnie wściekła na tego dupka Jacoba. Czułam się jak zabawka i jednocześnie jak nie do końca rozbrojona bomba. To mnie okropnie frustrowało. Wpadłam do domu, jakby gonił mnie sam władca piekieł, i zamknęłam się w swoim pokoju. Padłam na łóżko i westchnęłam ciężko. Przymknęłam powieki, a gdy zobaczyłam pod nimi Jacoba, jęknęłam i zagryzłam dolną wargę. Nie wiedziałam, co właściwie on ze mną zrobił, ale czułam, że muszę jakoś sobie pomóc. Zsunęłam dłoń do swojego łona i ulokowałam ją pod cienkim i wilgotnym materiałem swoich fig.

– Słodki Jezusku – zakwiliłam, prześlizgując palcami po moich wilgotnych wargach tam na dole.

Wsunęłam w siebie palec wskazujący, a zaraz potem dołączyłam do niego drugi. Pieściłam się, próbując wrócić w wyobraźni do tej chwili, gdy leżałam pod Morganem i gdy miałam jego ciepłe usta tylko dla siebie. Wcisnęłam głowę w poduszkę, przeżyłam się i wypychałam piersi. Westchnęłam głośno. Przyspieszyłam ruchy dłoni i mocno ocierałam się o swoją kobiecość: od wrażliwego szczytu po gorące wnętrze. Było mi dobrze. Gryzłam się w wargę i niekontrolowanie wierzgałam nogami. Odwróciłam się na brzuch i jęknęłam w poduszkę, chcąc nieco stłumić dźwięk. Zagryzłam zęby na materiale poszewki, a wolną ręką ścisnęłam swoją pierś, wyobrażając sobie, że to dłoń Jacoba wsunęła się pod mój stanik. Próbowałam chociaż odrobinę oszukać swoje ciało, ale ono dobrze wiedziało, że ten dotyk jest tylko fantazją. I chociaż dochodziłam, warcząc w poduszkę, to jednak nie czułam pełnej satysfakcji, bo chciałam jego. Umysł mógł zaprzeczać, ale ta mała lafirynda między moimi nogami pragnęła tylko Jacoba. Odwróciłam się na plecy i mocno opadłam głową na poduszki, przeklinając pod nosem. Co się ze mną działo, co ja wyprawiałam?

Rano, kiedy przeciągałam się na łóżku, wciąż czułam na sobie Jacoba i to obezwładniające pożądanie, przez które pieprzyłam się ze swoją wyobraźnią. Mój mózg przez niego stał się roztopionym, rozciapkanym masłem, a to mi się ani trochę nie podobało. Głównie dlatego, że przez to potwierdzało się każde jego słowo. Potrzebowałam go, tego, co robiła ze mną jego bliskość, a przede wszystkim tego, co mógłby mi zrobić jego dotyk. Czułam, że oszaleję, jeśli nie dowiem się, jak to jest do niego należeć. Ale nie miałam zamiaru się do tego przyznawać. Nie dam mu tej satysfakcji. On sam do mnie przyjdzie. Wczoraj zgrywał twardziela, ale ja doskonale wiedziałam, że ledwo nad sobą panował. Widziałam, jak na mnie patrzył, więc byłam tego niemal pewna. Nie wiedziałam, dlaczego i jak to możliwe, ale wyglądało na to, że siedzimy w tym razem.

Wygrzebałam się spod kołdry i ruszyłam do łazienki. Zdjęłam ubranie, w którym zasnęłam, i ostrożnie weszłam pod strumień letniej wody. Przymknęłam powieki, umyłam twarz, po czym zaczesalam mokre kosmyki włosów do tyłu i rozkoszowałam się wodą smagającą moje policzki. Zakręciło mi się w głowie i musiałam mocno oprzeć się dłonią o zimną szybę. Na szczęście kilka głębszych wdechów pomogło mi pewnie stanąć na nogach, dokończyć poranne odświeżanie i spokojnie opuścić kabinę. Owinięta ręcznikiem przeszłam do swojej sypialni, gdzie przebrałam się w białoczerwoną luźną sukienkę na cienkich ramiączkach. Wysuszyłam i rozczesalam włosy, a nawet pokusiłam się o delikatny makijaż.

– Chcesz grać w grę, Jacob? Zagrajmy – szepnęłam do swojego odbicia.

Odwrociłam się na pięcie i zanim ruszyłam, wykonałam jeszcze jeden telefon. Potem z szerokim uśmiechem zeszłam na dół, skąd dobiegały dźwięki ożywionych rozmów.

– Dzień dobry! – zawołałam pełna entuzjazmu, kiedy weszłam do dużego pokoju połączonego z jadalnią, gdzie moja rodzinka jadła śniadanie.

– Lilka, jak ładnie dziś wyglądasz – skomentowała moja mama, podrywając się z miejsca. – Siadaj, przyniosę ci kawę.

– Mamuś, spokojnie, dam sobie radę – zapewniłam ją i zniknęłam na moment w kuchni, żeby wrócić z kubkiem zbawiennego napoju.

Rozsiadłam się przy stole i od razu zabrałam za smarowanie pieczywa masłem i rozkładanie warzyw na kanapce.

– Masz na dziś jakieś plany? – zapytał mój brat, rzucając na mnie okiem.

Widać było, że zastanawiało go, dlaczego tak nagle postanowiłam się odstawić.

– Właściwie to tak. – Pokiwałam głową. – Jestem umówiona z Hugonem – oznajmiłam spokojnie. Miałam pełną świadomość tego, że moja rodzinka może nie być zachwycona tym faktem. Niby lubili mojego rehabilitanta, ale chyba niespecjalnie podobał im się fakt, że mogłoby być między nami coś więcej.

– To fajnie, może odwiedzić kawiarnię. Dziś mają w menu same pyszności, sam też się wybieram. – Artur mrugnął do mnie z uśmiechem.

– Myślę, że to świetny pomysł. Powinniście też zaprosić ciotkę Klarę – zaproponowałam chytrze. Liczyłam, że państwo Morgan przybędą jak zwykle w pełnym składzie.

– Tak zrobię! Możemy zorganizować sobie przyjacielską kolację. Wspomnę o tym Robertowi, może przyprowadzi swojego przyjaciela, a ty, Dawid, koniecznie ściągnij Julkę – ożywiła się mama.

– Super. – Uśmiechnęłam się i z satysfakcją wzięłam łyk kawy.

Ten dzień naprawdę zapowiadał się coraz lepiej, przez co kąciki moich ust niekontrolowanie unosiły się wyżej i wyżej, a oczy błyszczały dziko. W południe przyjechał po mnie Hugo i razem ruszyliśmy na naszą małą wycieczkę. Pierwszym przystankiem była lodziarnia, gdzie naprawdę długo wybieraliśmy smaki gałek, aż w końcu on wybrał dla mnie trzy najlepiej zapowiadające się warianty, bo nie wiedziałam, który jest moim ulubionym.

– Ten słony karmel zdecydowanie najbardziej do mnie przemawia, ale porzeczką też nie jest najgorsza – komentowałam, gdy przechadzaliśmy się po parku.

– Aż dziwne, że nie wybrałaś kawowych – zadrwił.

– Myślę, że to byłaby lekka przesada. – Zachichotałam i przesunęłam koniuszkiem języka po zimnej masie.

– Fajnie, że zadzwoniłaś – przyznał Hugo i spokojnie ujął moją dłoń.

Spojrzałam na nasze splecione ze sobą palce i czekałam, aż kopnie mnie prąd, ale poza tym, że było mi po prostu miło, nic się nie działo. Jakby wszystkie motyle w moim brzuchu nagle połamały sobie skrzydła. Posłałam mu delikatny uśmiech i spokojnie ruszyłam dalej, smakując pokaźną porcję lodów. Po kilku minutach spaceru przysiedliśmy na ławce i cieszyliśmy się przyjemnymi promieniami słońca przebijającymi się przez korony drzew. Podziwiałam fruujące nad nami wrony, które swoim krakaniem zagłuszały momentami dźwięki tętniącego życiem miasta: pędzących samochodów, zabieganych ludzi.

– O czym myślisz? – zapytał Hugo, kiedy zobaczył, jak siedzę z zadartą głową i podziwiam promienie słońca, które tańczyły na spokojnie falujących listkach zdobiących najniższe gałązki drzew.

– Myślałam, że nigdy tu nie dotrę. To znaczy może nie konkretnie tu, ale po prostu, gdy leżałam na łóżku w szpitalu, spacer po mieście i obserwowanie wron inaczej niż przez szybę wydawały mi się takie odległe.

– Jesteś silna, ciężko pracowałaś, żeby tu dotrzeć. Zawdzięczasz to tylko sobie – mówił pewnie.

Przysunął się do mnie i objął delikatnie ramieniem.

– Jestem dumny, że mogłem być twoim rehabilitantem. – Cmoknął mnie przelotnie w czubek głowy.

– Dziękuję. – Zwróciłam się w jego stronę, bo chciałam uważnie mu się przyjrzeć.

Oparłam dłoń na jego policzku i delikatnie przesunęłam palcami po ciemnym zarostu, od szczytu kości policzkowej do brody. Nieprzerwanie patrzyłam mu w oczy, w których naprawdę widziałam tę dumę, o której mówił. Czekoladowe tęczy zaczęły się przybliżać, a ja wstrzymałam oddech w oczekiwaniu, aż dotknie moich ust swoimi. Myślałam, że może wtedy poczuje coś więcej. Przymknęłam powieki i wysłałam mu naprzeciw. Hugo musnął moją dolną wargę i delikatnie przesunął po niej koniuszkiem języka, po czym wpił się znacznie mocniej. Chciałam odpowiedzieć tym samym, gdy przerwał nam dźwięk jego komórki. Zwiesiłam głowę, pocierając wargami o siebie.

– Przepraszam – szepnął, wyciągnął telefon z kieszeni swoich dżinsów i momentalnie poderwał się na równe nogi, kiedy zobaczył migające imię swojej byłej dziewczyny, które i mi udało się dostrzec. – Muszę odebrać – rzucił i odszedł na bok.

Skubiąc paznokcie, czekałam, aż skończy rozmawiać. Byłam ciekawa, czego ona może jeszcze od niego chcieć, skoro nie byli już razem.

– Wybacz, ale muszę wracać – wydukał przeproszająco, kiedy szedł powoli w moją stronę.

– Co? Ale dlaczego, przecież nie jesteście już razem, dlaczego wracasz po jednym telefonie? – mówiłam lekko poddenerwowana.

– Ona potrzebuje mojej pomocy – odpowiedział słabym tonem i zwiesił głowę.

– Jasne – prychnęłam zawiedziona.

– Wybacz, Lili, odbijemy to sobie, obiecuję. – Oparł mi dłoń na ramieniu i delikatnie je potarł. – Chodź, odwiozę cię do domu.

– Wiesz, dzięki, ale nie trzeba. Moja mama ma niedaleko kawiarnię. Wiesz, tę, w której mieliśmy dziś spędzić wieczór – wypomniałam mu ze złością. – Trafię tam sama – zapewniłam go.

– Na pewno?

– Tak, leć. – Pokiwałam głową, chociaż z trudem panowałam nad rysującym się na mojej twarzy grymasem niezadowolenia.

– Naprawdę mi przykro. – Pochylił się w moją stronę, jakby chciał mnie cmoknąć, ale szybko odwróciłam głowę.

– Cześć – syknęłam.

Stał przez chwilę zmieszany, po czym westchnął ciężko i odszedł, zostawiając mnie samą. Naprawdę nie tak to sobie wyobrażałam i chyba dlatego robiło mi się coraz bardziej przykro, a mój dobry humor powoli ze mnie ulatywał. Siedziałam na ławce i użalałam się nad tym beznadziejnym zwrotem akcji, dopóki nie zmusiłam się do podniesienia tyłka i ruszenia z miejsca. Kawiarnia mamy była nieco dalej, niż mógł sądzić Hugo, więc powinnam wolnym krokiem już zmierzać w jej kierunku, skoro i tak nie miałam nic ciekawszego do roboty. W tym samym momencie dostałam wiadomość i pospiesznie wygrzebałam telefon z czerwonej torebki, przewieszzonej przez ramię. Esmesa napisał Hugo: „Naprawdę bardzo mi przykro”. Akurat – syknęłam i szybko zamknęłam okienko. Już miałam z wściekłością wepchnąć telefon do kieszeni, gdy przypomniałam sobie o istnieniu kogoś, kto mógłby mieć ochotę spędzić ze mną chwilę. Wybrałam numer i z niepewnością ściskającą żołądek czekałam, aż odbierze.

– Halo... – rozległo się po drugiej stronie po dwóch sygnałach.

– Hej, z tej strony Lilka. Dziewczyna z balkonikiem, którą potrafiłeś w ośrodku. – Zachichotałam nerwowo.

Boże, ale ze mnie kretynka – pomyślałam.

– Pamiętasz mnie? – pisałam.

– Jasne, jasne, że tak – zawołał wyraźnie podekscytowany. – Nie mógłbym cię zapomnieć.

– Wiesz, właśnie strasznie się nudzę i pomyślałam, że może miałbyś ochotę spotkać się ze mną – przyznałam. Próbowalam brzmieć spokojnie, chociaż tak naprawdę wciąż nie wierzyłam w to, że do niego zadzwoniłam.

– Teraz? – zdziwił się.

– Tak, jeśli możesz oczywiście... – dukałam, jakby brakowało mi piątej klepki.

– Gdzie jesteś? – zapytał od razu.

– W parku... Cholera, zupełnie zapomniałam, że dzieli nas kawał drogi – jęknęłam zakłopotana.

Zaśmiał się.

– Spokojnie. Błądzą właśnie z dala od Krakowa. Wyślij mi adres, a postaram się być najszybciej, jak to możliwe.

– Naprawdę? – Otworzyłam szerzej oczy i ścisnęłam telefon, jakby z wrażenia miał mi wypaść z ręki.

– Jestem ci to winien – zamruczał. – Do zobaczenia, Lili. – Rozłączył się.

Przez chwilę stałam jak słup soli i dopiero gdy udało mi się otrząsnąć, wysłałam Pawłowi adres parku. Przysiadłam na ławce i przez chwilę wertowałam w głowie, co ja właściwie wyprawiam, ale kiedy przypomniałam sobie, jak dobre wrażenie na mnie zrobił i jaki był miły, szybko wyzbyłam się wyrzutów sumienia. Tak naprawdę to już dawno miałam ochotę do niego napisać, ale działało się tak wiele, że ciągle gdzieś mi to uciekało. Dziś dostałam swoją szansę.

Po dobrych trzydziestu minutach zobaczyłam go, jak spokojnym krokiem zmierza w moją stronę. Zjawił się szybciej, niż sądziłam, i wyglądał lepiej, niż zapamiętałam. Miał na sobie czarne podarte dżiny i czarną koszulkę z dekoltem w serek. Jego spojrzenie już z daleka przeszywało mnie na wylot. Siedziałam na tyłku i gapiłam się na niego, jakby był modelem paradyującym po wybiegu. Nie mogłam oderwać wzroku od jego mocnej sylwetki. Biła od niego ogromna pewność siebie.

– Cześć – przywitał się i omiół mnie wzrokiem od stóp po czubek głowy. – Ślicznie wyglądasz.

Musiałam odchrząknąć, bo nagle dziwnie ścisnęło mnie w gardle, gdy poczułam na sobie spojrzenie jego tajemniczych oczu.

– Cześć – przywitałam się, podrywając się na równe nogi. – Miło mi, że zgodziłeś się spotkać.

– Długo kazałaś mi na siebie czekać, dlatego gdy nadarzyła się okazja, nie mogłem się wahać.

– Mądre posunięcie. – Skinęłam głową. – Przejdziemy się? – zapytałam i zrobiłam kilka kroków w bok. Cały czas patrzyłam na niego, gdy on spokojnie rozglądał się po parku.

– Jasne – zgodził się.

Przechadzaliśmy się powoli, bocznymi drózkami i rozmawialiśmy głównie o mnie. Paweł był bardzo ciekaw, jak odnajduję się w życiu poza ośrodkiem, zachwycił się moją przemianą, pytał o przyjaciół i rodzinę. Widać było, że szczerze cieszy się z naszego spotkania. Naprawdę chciał mnie lepiej poznać i czegoś więcej się o mnie dowiedzieć. Żeby nie wyszło dziwnie, sam też trochę mi o sobie opowiadał. Mówił o swoim bracie, planach na przyszłość. Okazało się, że mamy wspólne hobby, czyli piłkę nożną, do której powoli się przekonywałam.

– Grasz? No wiesz, teraz? Po wypadku?

– Tak, mój brat i znajomi nie dają mi siedzieć na tyłku – przyznałam.

– Chyba dobrze, że masz w nich takie wsparcie – zauważył.

– Tak, to miłe, ale czasem wciąż czuję się dziwnie. Bez wspomnień to nie to samo. Jestem zdana na to, co czuję, a ostatnio strasznie tego dużo – mówiłam.

– Powinnaś się rozluźnić. Chodź, zabieram cię na piwo – rzucił ochoczo.

– Nie powinnam. Biorę leki i nie mogę ich mieszać z alkoholem. – Pokręciłam głową.

– Jedno małe piwo. – Zrobił prośące oczy i nie czekając na moją odpowiedź, pociągnął mnie za sobą.

Opuściliśmy park i wsiedliśmy do zaparkowanego przy chodniku czarnego SUV-a. Ruszyliśmy do małej karczmy za miastem.

– Co właściwie robiłaś sama w parku? – zapytał, podsuwając mi pod nos kufel z piwem.

– Byłam na spacerze z moim rehabilitantem, ale dostał telefon i musiał iść. – Skrzywiłam się na to wspomnienie.

– Zostawił cię samą? – Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami i zmarszczył brwi.

– Tak, taki mój los. – Wzruszyłam ramionami. – Nie chciałam dzwonić po brata i wyjść na przegrywa. Zwłaszcza że mamy dziś małą kolację w naszej kawiarni i miałam nie być na niej sama. – Zwiesiłam głowę pokonana.

– Chętnie bym ci potowarzyszył, ale mam dziś jeszcze kilka spraw do załatwienia. – Uśmiechnął się do mnie przeprasząco.

– Nawet nie śmiałybym cię o to prosić – przyznałam.
– Kretyn z tego twojego rehabilitanta – skomentował i pochylił się w moją stronę.
– Pewnie tak. Chyba ich przyciągam. – Zamyśliłam się, otaczając ustami papierową rurkę wystającą z kufla.

– Ej... – Paweł skrzywił się lekko.
– Nie myślałam o tobie. Jest ktoś jeszcze, kto porządnie działa mi na nerwy.
– Kto taki?
– Nieważne. Wolę skupić się na nowych znajomościach. – Oparłam łokcie o krawędź stołu i mocniej pochyliłam się w stronę siedzącego przede mną Pawła. – Cieszę się, że do ciebie zadzwoniłam – szepnęłam.

Wyszczerzył się do mnie tryumfalnie, nie odrywając swoich oczu od moich ust, twarzy, ramion, dekoltu. Naprawdę bardzo dokładnie się przyglądał. Jego spojrzenie znów wydawało mi się drapieżne. Niebezpieczne, ale czego ja właściwie mogłam się po nim spodziewać? Nie był typowym grzecznym chłopcem i, zdaje się, wpadłam mu w oko bardziej, niżbym chciała.

– Cieszę się, że odebrałem – odparł ochryple. – Zwykle ignoruję nieznane numery.
– Miałam więc szczęście. – Uśmiechnęłam się i zagryzłam zęby na dolnej wardze.
– Ja miałem większe – stwierdził pewnym tonem.
– Chcesz się licytować? – Zmrużyłam powieki.
– Nie, bo wiem, że wygram. – Uśmiechnął się do mnie cwaniacko.
– Jesteś bardzo pewny siebie.
– Po prostu zwykle dostaję to, czego chcę, a ostatnio naprawdę chciałem cię zobaczyć i dowiedzieć się, co u ciebie słychać.

– Wow! Masz niesamowitą moc przyciągania – zadrwiłam.
– Los mi sprzyja. – Kiwał głową.
Zaśmiałam się i w tym samym momencie rozdzwonił się mój telefon, który był jak budzik przerywający ciekawy sen. Przeklełam w duchu i sięgnęłam do torebki po brzęczące urządzenie.
– To mój brat – jęknęłam. – Będzie się złościł, że mnie nie ma.
– Nie odbieraj – polecił mi ze złośliwym uśmieszkiem.
– Skopie mi później tyłek – stwierdziłam, marszcząc nos.
– Daj spokój. Jesteś bezpieczna, dobrze się bawisz, czego więcej chcesz od życia? – stwierdził, a jego tęczówki błysnęły do mnie łobuzersko.

Odpowiedziałam mu tym samym, bo całkiem spodobał mi się jego pomysł. Odkąd wyszłam z ośrodka, byłam pod nieustanną kontrolą Dawida, mamy i reszty. Dziś, właściwie niechcący, udało mi się wyrwać spod ich opieki, więc mogłam z tego trochę skorzystać i nie meldować się na pierwsze zawołanie, a może nawet drugie i trzecie.

Rozdział 21

JACOB

– Nie odbiera – syknął Dawid, po czym uderzył pięścią w blat biurka Roberta.

– Uspokój się, na pewno nic jej nie jest – szeptała stojąca za nim Julka.

– Nie mówiła ci, gdzie mają się spotkać? – dopytywałem.

– Nie, widziałem tylko, jak odbierał ją spod domu. Umówiliśmy się, że podjadą razem tutaj. – Gestykulowałem.

– Może zaraz się zjawią – łudziłem się, chociaż też robiłem się coraz bardziej zdenerwowany, bo Lilka zignorowała kilka połączeń, a potem wyłączyła telefon.

– Spróbuj zadzwonić do Hugona – poleciłem mu.

– Dobrze. Masz rację. Mogłem od razu to zrobić. – Puknął się w czoło i zaczął przeglądać listę kontaktów.

Rehabilitant odebrał po kilku sygnałach.

– Hej, Hugo, do jasnej cholery, czy możesz mi powiedzieć, gdzie wy jesteście? Dlaczego Lilka nie odbiera? – mówił przejęty Dawid, a w miarę jak jego rozmówca coś tłumaczył, ten robił się coraz bledszy. – Że co, kurwa?! – wrzasnął. – Jak mogłeś zostawić ją tam samą? O której to było?

Zgrzytał zębami, a ja poczułem ciarki na plecach.

– Jeśli coś jej się stanie, to przysięgam, że ci nogi z dupy powyrywam! – wrzasnął i się rozłączył.

– Mów! – rozkazałem sztywno.

– Zostawił ją samą w parku, jakieś trzy godziny temu, bo musiał pilnie wracać do domu – syknął przez zaciśnięte zęby. – Gdzie ona, kurwa, jest?!

– Musimy tam jechać, to kawałek, może zabłądziła. – Od razu wymacałem ręką kluczyki w kieszeni spodni i byłem gotowy popędzić do samochodu.

– Zadzwoniłaby do mnie – warknął i zerknął na telefon, bo otrzymał wiadomość. – Użytkownik włączył telefon – wydyszał, a zaraz po tym ponownie rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości. – Jestem bezpieczna. Świetnie się bawię. Nie dzwoń – czytał na głos, wytrzeszczając oczy ze zdumienia.

– Kurwa – sapnął Wiktor.

Spojrzałem na Dawida, Wiktora i Roberta, jakbym zastanawiał się, kto pierwszy wpadnie na pomysł, jak zlokalizować tę małą cholere.

– Dzwon do Roksany, ja biorę Ninę i Przemka. A, i wykręć Wiktorowi numer do Kamili – rzucił Dawid i trzęsącą się dłonią przystawił sobie telefon do ucha. – Muszę ją znaleźć, zanim zjawi się mama, bo dostanie zawału – syknął.

Zaczynaliśmy wpadać w szał, gdy po niecałych piętnastu minutach i kilku wykonanych połączeniach okazało się, że Lilki nie ma z nikim z naszych znajomych.

– Jadę jej szukać – rzuciłem, zmierzając w stronę wyjścia.

– Czeka! – zawołał za mną Wiktor. – Nie będziesz jeździł po mieście bez celu, to nie ma sensu. Lilka napisała, że świetnie się bawi, ale może to nie było tak dosłownie. Zastanówcie się, czy nie ma jakiegoś miejsca, w którym mogła się zasyć. Może jest w domu, w swoim pokoju i wkurza się, że Hugo ją wystawił. Albo poszła do kwaciarni i siedzi na kawie u Klary. – Początkowo patrzyłem na niego jak na kogoś, kto postradał zmysły, ale później dotarło do mnie, że to ja jestem temu bliski.

– Nie zadzwonię do mamy, przecież dostanie zawału. Zresztą nie ma jej w domu, pojechała z Arturem na zakupy.

– Ja też nie powinienem denerwować mamy – zauważyłem.

– W takim razie musimy sami jechać i to sprawdzić.

– Dobra, po drodze zadzwonię do Eweliny i zapytam, czy nie było Lilki w kwaciarni – rzuciłem i ruszyłem w stronę wyjścia.

– Dajcie znać, jak ją znajdziecie – zawołał za nami przejęty Robert.

Cali w nerwach opuściliśmy lokal. Wsiadłem do swojego mercedesa, Dawid do audi i szybko

ruszyliśmy pod dobrze nam znane adresy. Liczyliśmy, że Lilka będzie pod którymś z nich. W przeciwnym razie chyba do reszty nam odbije, a Wiktor i Jula nie dadzą rady powstrzymać żadnych naszych szalonych pomysłów.

LILKA

- Nie powinnam była pić tego drugiego piwa. – Kiwałam palcem wskazującym na boki.
- Daj spokój, byłaś strasznie spięta, przydało ci się to. – Paweł zaśmiał się, trącąc mnie w ramię.
- Od razu szerzej się uśmiechasz.
- To już bardziej twoja zasługa, a nie alkoholu.
- Skoro tak twierdzisz, nie zamierzam się kłócić. – Uniósł ręce w geście poddania.
- Zawiesił wzrok na moich opalonych nogach i spokojnie sunął nim od kostki po udo, aż poczułam uderzenie gorąca. Gdy ktoś, kto wygląda jak gwiazda filmowa, jest tak blisko i patrzy tak drapieżnie, to aż trudno jest oddychać. Oparł dłoń na zagłówek mojego fotela i nachylił się nade mną.
- Spotkamy się jeszcze? – zapytał, delikatnie muskając palcem moje ramię.
- Naprawdę bardzo miło spędza mi się z tobą czas, ale teraz pewnie będę pod stałą obserwacją za ten wyskok – zauważyłam.
- Pomogę ci się wymknąć, jeśli będzie taka potrzeba – zaoferował. – Mogę też podwieźć cię pod kawiarnię i wyjaśnić twojemu bratu, co cię zatrzymało.
- Jasna cholera, tylko nie to.
- Myślę, że to nie jest najlepszy pomysł. Dawid strasznie się nade mną trzęsie i nie lubi, jak kręci się obok mnie ktoś obcy, a wiesz, ty wyglądasz tak...
- Groźnie? – dokończył za mnie.
- Coś w tym stylu – przytaknęłam.
- Słodka jesteś, Lili – skomentował, unosząc kąciki ust.
- Dobra, uciekam. – Zebrałam się szybko i otworzyłam drzwi. – Dzięki za podwiezienie.
- Do zobaczenia. – Pomachał mi na pożegnanie.
- Grunt to pozytywne nastawienie – zachichotałam, kiedy opuszczałam samochód.
- Cieszyłam się, że nareszcie udało mi się z nim spotkać. Mogłam spędzić miło czas. Nie myśleć o profesjonalizmie czy rozdygotanym sercu. Paweł był osobą, przy której dobrze się bawiłam. Potrzebowałam takiego przyjaciela. Kogoś nowego. Wysadził mnie nieco dalej od domu, jak prosiłam, i teraz musiałam pokonać tę odległość pieszo. Lepsze to niż plotki sąsiadów, którzy już i tak patrzyli na mnie jak na trędowatą i w dodatku myśleli, że tego nie widzę. Kiedy maszerowałam w stronę domu, wcale nie żałowałam, że nie zdecydowałam się dołączyć do rodziniki w kawiarni. Jakoś straciłam na to ochotę.
- Weszłam spokojnie do domu i niestety natrafiłam na jakąś szaloną burzę mózgow, którą chłopacy odbywali sobie w kuchni.
- Lilka? – Wiktor spojrzał na mnie, gdy stanęłam w holu, i wyglądał, jakby widział ducha.
- Taaak? – przeciągnęłam.
- Gdzie ty, do jasnej cholery, byłaś?! – wrzasnął Dawid, gdy upewnił się, że nie mają zbiorowej halucynacji.
- Napisałam ci esemesa – przypomniałam mu. – Wróciłam cała i zdrowa, nie panikuj. – Machnęłam lekceważąco ręką i podeszłam do lodówki, by wyjąć sobie dzbanek z wodą cytrynową.
- Gdzie byłaś? – zapytał spieniony.
- Nie przypuszczałam, że aż tak go wkurzę.
- Zwiedzałam okolice z Hugonem, mówiłam ci. – Nie odwracając się w jego stronę, nalałam sobie wody i spokojnie wzięłam kilka łyków.
- Nie byłaś z Hugonem, rozmawiałem z nim.
- Później musiał gdzieś jechać, więc zwiedzałam sama. – Zachichotałam, rozkładając ręce na boki.
- Chodziłaś sama po okolicy w tym stroju i w dodatku wyłączyłaś telefon? – zapytał nagle Jacob,

uważnie omiatając mnie wzrokiem.

– Nie wtrącaj się! – warknęłam i wyciągnęłam rozłożoną dłoń w jego stronę, chcąc go uciszyć. – Jesteś dupkiem i ostatnią osobą, której mogłabym się tłumaczyć z tego, co robisz – syknęłam.

– Lilka, to poważna sprawa. Z kim byłaś, do diabła? – jęknął Dawid, wciąż mocno zdenerwowany.

– Sama – zarzekałam się z szerokim uśmiechem.

Nie miałam zamiaru mówić im prawdy.

– Czy ty piłaś? – Spojrzał na mnie z ukosa.

– Jedno piwo. – Uniosłam ręce w geście bezradności. – No dobra, może dwa. – Zagryzałam zęby na dolnej wardze i zezowałam na boki.

Bawiły mnie ich grobowe miny i ta ciężka atmosfera.

– Odbiło ci, bierzesz leki! – wrzasnął Daw.

– Jeden raz chciałam poczuć się trochę normalniej. Skończ trajkotać jak katarynka, błagam – jęknęłam. – Nie jestem już więźniem tego ciała, szpitala ani tym bardziej twoim, i mogę robić, co chcę.

– Teraz tak będziesz robić mi na złość? – wtrącił rozjuszony Jacob i zrobił kilka spokojnych kroków w moją stronę. – To jakaś kara za wczoraj? – Spojrzał mi głęboko w oczy, a jego wściekłe spojrzenie paraliżowało wszystkie moje mięśnie. Musiałam się postarać, żeby z tym wygrać.

– Miałam taki plan, ale gdy Hugo zniknął, bawiłam się tak dobrze, że prawie zapomniałam o twoim istnieniu – syknęłam, wypychając pewnie piersi do przodu. – Nie będę zawracać sobie tobą głowy, już nie...

Trąciłam go ramieniem i szybkim krokiem ruszyłam na górę.

– Co to było? – jęknął Wiktor. Jego oszołomiony głos dobiegł do moich uszu, gdy już miałam chwycić za kłamekę.

– To właśnie była Lilka w pełnej okazałości – odparł wkurwiony Jacob.

Uśmiechnęłam się do siebie i wpadłam do swojego pokoju, wzięłam różową piżamę z szafy i szybko przeszłam do łazienki wziąć prysznic. Gdy wróciłam do pokoju, zastałam tam Wiktora siedzącego na moim łóżku. Miałam dziwne *déjà vu*, ale potrząsnęłam głową, chcąc szybko pozbyć się tego dziwnego wrażenia.

– Fajnie było postawić nas wszystkich na równe nogi? – zapytał, szczerząc się złośliwie.

– Napisałam, że nic mi nie jest.

– Po dobrych trzydziestu minutach – zauważył poważnie. – Dlaczego to zrobiłaś? Twoim zdaniem to miało być zabawne?

– Nie próbuj mnie pouczać.

– To przestań zachowywać się tak lekkomyślnie – rzucił łagodnie, chociaż słyszałam w jego głosie, że jest bardzo przejęty. – Wiem, że Jacob wczoraj cię wkurzył, ale takimi numerami mogłaś zaszkodzić nie tylko jemu, ale też swojej mamie, Dawidowi i całej reszcie. Robert obgryzł wszystkie paznokcie przez ten czas, gdy nie odbierałaś tego cholernego telefonu – mówił.

– Przepraszam, może faktycznie nie pomyślałam, ale uznałam, że zasługuję na chwilę spokoju po tym, jak ostatnio ciągle siedziałam w domu – wyjaśniłam i ze zwieszoną głową zajęłam miejsce obok niego.

Naprawdę nie pomyślałam, że tak bardzo ich wszystkich zdenerwuję.

– Z kim byłaś przez cały ten czas? – zapytał. Poczulałam, jak materac drga, gdy Wiktor zwrócił się w moją stronę.

– Byłam sama – odparłam szybko.

Wiedziałam, że gdy dowiedzą się o moim nowym znajomym, wpadną w jeszcze większy szal. Zaczną gadać, jak to lekkomyślnie postąpiłam, że zaufałam obcemu mężczyźnie i woziłam się z nim po mieście, a ja nie chciałam tego słuchać, bo w pewnym sensie zdawałam sobie sprawę z ryzyka. Jednak w tamtej chwili twierdziłam, że nie mam nic do stracenia, i nie myślałam o ludziach, którym na mnie zależy i którzy już dość przeze mnie wycierpieli.

– Nie wierzę ci.

– Nie musisz. – Wzruszyłam obojętnie ramionami. – Hugo olał mnie dla swojej byłej i po prostu

musiałam sobie to przetrwać. Było mi głupio, że z nim sypiałam, a on i tak woli tamtą... – przyznałam, bo miałam nadzieję, że to przekona go do mojej wersji.

– Czekaj, co? – Otworzył szerzej oczy.

– Nie każ mi tego powtarzać. – Przeniosłam na niego smutny wzrok.

Naprawdę było mi przykro i bolało mnie to, jak potraktował mnie Hugo. Chociaż może nieco mniej, niż próbowałam to pokazać.

– Spałaś z nim?

– Tak. Ale spokojnie, nie będę płakać za nim po nocach. Wygląda na to, że po prostu dałam się ponieść ciekawości. – Uśmiechnęłam się do niego blade.

Wiktor w odpowiedzi zacisnął usta w jedną linię. Otoczył mnie ramieniem, przyciągnął do piersi i mocno przytulił. Dziękowałam Bogu, że to on był tym, który miał ze mną porozmawiać, bo chyba z nikim nie byłabym tak szczerą, jak z nim.

JACOB

Cały czas miałem w głowie jej obraz. Delikatny makijaż, długie włosy opadające na odkryte ramiona. Subtelny, ale kuszący dekolci, opalone, zgrabne nogi. I ta zwiewna sukienka, która tak świetnie na niej leżała. Boże, daj mi siłę. Jak ja miałem zachować spokój, wiedząc, że ona paradowała tak po parku całkiem sama i w dodatku spokojnie popijała sobie piwo? Co, gdyby wpadła na jakiegoś świra albo co gorsza na tego skurwysyna Pawła lub kogoś, kto miał równie niewyparzony język jak siostra Laury? Co, gdyby ktoś wspomniał jej o filmie, wypadku i całym tym syfie? Przechyliłem szklanekę wypełnioną whisky z colą i pozwoliłem, by chłodna ciesz rozplynęła się po moim gardle.

– Oszaleję przez nią – sapnąłem.

– Z ust mi to wyjąłeś – rzucił Dawid i mocniej opadł na oparcie kanapy.

Popijaliśmy drinki i czekaliśmy na Wiktora, który wybrał się na górę porozmawiać z Lilką. Twierdził, że my tylko pogorszymy sprawę. Gdy stanął w progu, miał taką minę, że momentalnie stanąłem na równe nogi.

– Co ci powiedziała? – wydukałem i przełknąłem nerwowo ślinę.

– Musiała pobyć sama i dlatego zachowała się tak głupio. Jest impulsywna i najpierw robi, a później myśli – mówił głosem eksperta.

– Tylko tyle się dowiedziałeś? – syknąłem, wywracając oczami.

Naprawdę, pokładałem większe nadzieje w tym człowieku.

– Nie. – Pokręcił głową. Spojrzał na Dawida, potem na mnie i przeniósł wzrok na swoje stopy.

– Wiktor? – Zrobiłem niepewny krok w jego stronę.

– Lilka i Hugo... – urwał, jakby szukał odpowiedniego słowa.

– Co? – syknąłem.

– Oni, no wiesz... Przekroczyli granicę pacjent – rehabilitant znacznie bardziej, niż sądziłeś. – Spojrzał na mnie wymownie.

Stałem nieruchomo i gapiłem się na niego tępo, jakbym oberwał obuchem w głowę. Bardzo nie chciałem przyswoić sobie tej myśli, która przeleciała przez mój mózg niczym błyskawica.

– Czekaj, czekaj, o czym ty, kurwa, mówisz? – Dawid poderwał się z kanapy i stanął tuż obok mnie. Wbijał w blondyna swoje karmelowe spojrzenie.

Ja ledwo ich widziałem, bo moje oczy zaszyły mgłą wkurwienia i nic już nie wydawało się takie samo. Dłonie automatycznie zwinęły się w pięści. Gdyby ten dupek był teraz w ich zasięgu, z rozkoszą połamałbym mu nos.

– Hugo przespał się z Lilką – warknąłem przez zaciśnięte zęby. – Jest szybszy, niż myślałem – skwitowałem i zarzuciłem sobie dłonie na kark.

– Co ty, kurwa, bredzisz, Jake?

– Mówiłem ci, to nie chciałeś mnie słuchać. A on ją wykorzystał... – Zwróciłem się w jego stronę, preżąc się bojowo.

Wiedziałem, że Dawid nie jest niczemu winien, ale wszystko we mnie trzęsło się ze złości i cały

aż wrywałem się, żeby rozładować ten gniew. Musiałem się opanować, żeby nie padło na Dawida.

– Był jej rehabilitantem.

– Jest facetem i myśli fiutem, w jakim ty świecie żyjesz? – Szturchnąłem go w ramię. – Zapomniałeś już, jak to jest? Gdzie twój instynkt obrońcy, kurwa mać?! – wrzasnąłem.

– Kurwa! – syknął Dawid i uderzył pięścią w futrynę, aż zatrzeszczała.

Nie wierzyłem, że to naprawdę się wydarzyło, że ten dupek śmiał położyć na Lilce swoje łapska i z premedytacją wykorzystał to, jaka była zagubiona. Oczywiście ona też nie była bez winy, bo w końcu pozwoliła mu na to, ale wiedziałem, jak wiele przeszła, więc nie potrafiłem być na nią zły i jej oceniać. Każdy potrzebuje bliskości. Chcemy czuć się ważni, potrzebni, bezpieczni i pieszczeni. To normalna część naszego życia. Niestety Lilka źle ulokowała swoje nadzieje i oddała się w złe ręce. Ręce, które chciały ciekawsko obmacać jej ciało, a później zostawić je, jak zużytą chusteczkę.

Następnego dnia z samego rana odwiozłem Wiktora na pociąg, a potem pojechałem z Dawidem pod adres pseudorehabilitanta, był podany w umowie. Ostrzegąłem go, ale ten kretyn najwyraźniej musiał przekonać się na własnej skórze, że ja nie rzucam słów na wiatr. Nabuzowani opuściliśmy samochód zaparkowany pod blokiem, w którym mieszkał Hugo, po czym pewnym krokiem ruszyliśmy do klatki. Poszczęściło nam się, bo drzwi były otwarte i nie musieliśmy informować tego dupka mieszkającego na trzecim piętrze o naszym przybyciu. Dowiedział się o tym, gdy był zmuszony otworzyć nam drzwi.

– Dawid. Cześć – przywitał się wyraźnie zdziwiony.

– Cześć. Przyjechałem zapłacić ci za ostatnie dwa tygodnie. Wpuścisz nas czy mam wręczyć ci pieniądze tutaj?

– Nie spodziewałem się was – jęknął. – Dobra, wejdźcie. – Odsunął się i otworzył przed nami drzwi.

– Lilka świetnie sobie radzi i nie widzę sensu w dalszych rehabilitacjach – tłumaczył kumpel.

Ja stałem za nim i wpatrywałem się w sztucznie uśmiechającego się do nas bruneta.

– Chodzi o to, że wczoraj musiałem wracać do domu?

– Chodzi o to, że zostawiłeś moją siostrę samą w parku i nawet nie dałeś mi o tym znać – warknął.

– I o to, że z nią sypiasz – dodał, zaciskając pięści.

– Co? Tak ci powiedziała? – zająknął się rehabilitant, jakby próbował udawać, że nie wie, o czym mowa.

Krew mnie zalała na samą myśl, że próbuje się wymigać.

– Nie rób z siebie większego kretyna, niż jesteś – rzuciłem ostrzegawczo i zerknąłem w bok, w stronę drzwi, zza których wychyliła się blondynka patrząca na nas szeroko otwartymi oczami. Była wyraźnie zaspana, a ciało zakrywała kocem. – Lilka nie próbowałaby wymyślać czegoś takiego, ale ty masz powody, dla których próbujesz robić z niej kłamczuchę. – Skinąłem głową w stronę dziewczyny. – Ostrzegąłem cię, a ty nie posłuchałeś – syknąłem, robiąc krok w jego stronę.

– Nie chciałem jej zranić – jęknął. – Znasz ją. Jest fascynująca. Tak silna i zawzięta, kiedy chce. W tym wszystkim taka śliczna, delikatna i miękka, że trudno się oprzeć... – próbował się tłumaczyć, ale tylko pogarszał swoją sytuację.

Niewiele myśląc, sprzedałem mu cios w szczękę, aż zatoczył się i wpadł na ścianę.

– Myślałem, że mnie wkręci, że będę chciał więcej, ale to nie to – kontynuował.

Oczywiście, dupku, że to nie to, bo ona należy tylko do mnie – pomyślałem, patrząc na niego z pogardą.

– Fajnie, a po którym razie do tego doszedłeś? – syknąłem. – Zaspokoiliś swoją ciekawość i już nagle możesz mieć wszystko gdzieś?

– Dawid, naprawdę mi przykro. – Zwrócił się w jego stronę, jakby szukał pomocy.

– Zamknij się! Weź te pieniądze i nawet nie próbuj więcej pokazywać mi się na oczy – syknął i rzucił w niego białą kopertą. – Wiedziałaś, przez co przeszła, i nie znalazłaś w sobie żadnych hamulców. – Pokręcił głową zrezygnowany i zwrócił się w stronę wyjścia, a ja razem z nim.

W drodze do domu zastanawiałem się, jak ja teraz na nią spojrzę i czy w ogóle będę potrafił. Świadomość, że miał ją ktoś inny, rozpieprzała mi mózg. Nic nie było już takie jak dawniej. Wszystko

się we mnie gotowało, przez co z trudem mogłem oddychać. Moja Lilka oddalała się ode mnie coraz bardziej i była coraz mniej moja. Czy w ogóle powinienem się łudzić, że kiedykolwiek będzie? Czy powinienem myśleć o niej w ten sposób i wykorzystywać tę przewagę, że wiedziałem, jak bardzo siebie pragniemy, jak bliscy sobie byliśmy i jak nasze serca rwały się ku sobie? Może prościej było o tym po prostu zapomnieć. Pozwolić sobie i jej iść nową drogą, bez odwracania się na przeszłość. Może niepotrzebnie próbowałem rozbudzić w nas coś, co odeszło kilkanaście miesięcy temu. Coś, czego sam się wyparłem. Kiedyś potrafiłem z łatwością odwracać przy niej wzrok i ignorować te wszystkie sygnały, może teraz też powinienem. Niestety, wtedy było mi łatwiej, bo nie wiedziałem, jak słodko smakuje, jak cudownie potrafi wtulać się w nocy w moje ciało, jak przyjemnie jest obudzić się obok niej i jak bajecznie jest przy niej zasypiać. Jak podniecająco jęczy i cudownie potrafi dopasować ruchy swojego ciała do moich. Z tą wiedzą trudno było odwrócić się na pięcie i spokojnie patrzeć w przyszłość. Trudno było mi nie myśleć, jak bardzo ją kocham i jak bardzo jej potrzebuję, skoro wróciłem tu dla niej. To dla niej przeszedłem przez piekło i wykrzyczałem jego władcy, że dam radę. Jak mogłem teraz, już po pierwszym potknięciu i pierwszej napotkanej trudności, pozwalać sobie myśleć, że może los się pomylił?

Rozdział 22

LILKA

Gdy w południe zobaczyłam migającą na ekranie wiadomość od Hugona, wcale nie miałam ochoty na nią odpisywać, ale ostatecznie skapitulowałam po tym, jak trzy razy próbował się do mnie dodzwonić. Zgodziłam się z nim spotkać i korzystając z okazji, że byłam sama w domu, umówiłam się z nim na podjeździe.

– Cześć – zaczął, kiedy zobaczył, jak zbliżam się do furtki, za którą nie odważył się wejść.

– Myślałam, że więcej się nie spotkamy – rzuciłam, stając z nim twarzą w twarz.

– Chciałem cię przeprosić – stęknął i wyciągnął do mnie rękę, ale szybko wykonałam unik.

Nie chciałam, żeby mnie dotykał. Nie po tym, jak potraktował mnie jak koło ratunkowe.

– Jak długo chciałeś to ciągnąć? – Zerknęłam na niego pytająco. – Gdybym wtedy nie zniknęła, jak długo byłeś gotów mnie zwodzić i udawać, że rozstałeś się z byłą?

– To nie tak... Mieliśmy kryzys, a ty jesteś... Podobałaś mi się...

– Ale tylko na chwilę... Wiem... – Zaplotłam ręce na piersi, jakbym w ten sposób chciała osłonić się przed ciosami, które nieświadomie zadawał swoimi słowami. – Byłam nagrodą pocieszenia. Nie wyobrażałam sobie za wiele, ale i tak mi przykro. – Zwiesiłam głowę i zacisnęłam powieki, by przypadkiem nie wypłynęła spod nich żadna głupia łza. Nie miałam za kim płakać.

– Nie chciałem, żeby tak wyszło...

– Ale wyszło. Wykorzystałeś mnie – warknęłam. – A gdybym poczuła coś więcej? Gdybym podczas któregoś z naszych zbliżeń poczuła coś więcej niż chwilową przyjemność? Nawet nie brałeś moich uczuć pod uwagę...

Hugo zwiesił głowę. Wiedział, że mam rację.

– Lili, naprawdę cię przepraszam... – Podniósł na mnie wzrok, a jego oczy zaszyły mgłą. – Wstyd mi...

– Mi też – stęknęłam, po czym odwróciłam się na pięcie, przeszłam za furtkę i szybkim krokiem pomaszerowałam do domu.

To nie było nic ważnego, ale i tak czułam się źle. Na wspomnienie naszego seksu chciało mi się rzygać. Dlaczego, do jasnej cholery, musiało paść na mnie? Bo go lubiłam, bo mu ufałam, bo miałam w sobie więcej ciekawości niż rozumu, a takie najłatwiej zbajerować...

Kolejne dni spędzałam głównie na unikaniu członków swojej rodziny. Siedziałam w swoim pokoju i czytałam książkę. Moje rehabilitacje z Hugonem były już oficjalnie zakończone, więc nie miałam nic lepszego do roboty, a myślenie o tym, jak szybko skończyła się nasza relacja, też nie wносиło niczego dobrego. Wolałam zatopić się w opisach innego życia, bo moje zaczynało mnie przerastać. Gdy doszłam do ostatniej strony i już miałam sięgnąć po następną historię, coś mnie tknęło. Naszła mnie ochota, żeby zacząć jakoś porządkować swoje życie zamiast przed nim uciekać, chowając się w pokoju. Kiedy wychodziłam z ośrodka, myślałam o tym, że chcę wszystko odzyskać, ale nowa codzienność nieco mi to utrudniła, a mój zapał przygasł. Skupiałam się na tym, żeby wrócić do formy, stanąć na nogi, poznać otaczający mnie świat – i gdzieś w tym wszystkim się zgubiłam. Zjawił się Jacob i zrobił mi mętlik w głowie. Potem ten romans z Hugonem, który okazał się pomyłką. Zaczęłam błędzić i przez to zapomniałam o tym, jak bardzo chciałam poznać i odzyskać dawną siebie.

Podniosłam się z łóżka i podeszłam do szafy, z której zaczęłam wyrzucać kolejne rzeczy. Bluzy, sukienki, spodnie... Rozpoczęłam wielkie porządki w swoim życiu, a zaczęłam od miejsca, w którym żyłam na co dzień. Gdy uporałam się z ubraniami, które dokładnie przejrzałam, zaczęłam opróżniać kolejne zakamarki i sprawdzać ich zawartość. W drugiej szufladzie komody pod szarym sweterkiem znalazłam laptopa. Próbowałam go włączyć, ale oczywiście nie pamiętałam hasła. Odłożyłam urządzenie na miejsce i zabrałam się za przeglądanie zeszytów i notesów poukładanych obok. Miałam nadzieję, że w którymś z nich znajdę jakąś wskazówkę.

– Lilka, obiad! – zawołała mama, która wpadła właśnie do pokoju.

– Daj mi chwilę.

– A co ty tutaj robisz, wielkie porządki?

– Przeglądałam swoje ubrania i uznałam, że wyrzucę rzeczy, które już mi się nie podobają. – Wzruszyłam ramionami i rzuciłam okiem na leżącą przed szafą stertę ciuchów.

– Rozumiem. Widzę, że udało ci się znaleźć też coś nowego. – Zmierzyła mnie dokładnie wzrokiem, oceniając mój strój.

Miałam na sobie dopasowaną białą sukienkę na ramiączkach i błękitną koszulę, którą na siebie narzuciłam.

– Jest trochę za duża, ale ten kolor jest obłądny – przyznałam i poprawiłam materiał.

– Ślicznie w niej wyglądasz – skomentowała. – Zostaw już te rzeczy i szybko chodź coś zjeść – ponagliła mnie.

– Dobrze – zgodziłam się i ruszyłam za nią na dół.

Mama i Artur nie dowiedzieli się o moim wysokoku sprzed tygodnia, ale i tak było mi głupio, że wystawiłam ich do wiatru. Zepsułam rodzinną kolację, którą ostatecznie spędzili tylko w towarzystwie rodziców Jacoba, i wprowadziłam napiętą atmosferę między mną a Dawidem. Jacob też przestał się do mnie odzywać, ale to traktowałam jako przyjemny bonus. Gdy go nie widywałam, czułam się spokojniejsza. Ciśnienie miałam w normie i nie traciłam rozumu. Po tym, co zafundował mi nad jeziorkiem, przekonałam się, że naprawdę powinnam na niego uważać, bo wystarczyło jedno jego skinienie, bym z kostki lodu zamieniła się w rozciapaną kałużę. Ostatnio coraz częściej zastanawiałam się nad tym, jak wyglądała nasza relacja przed moim wypadkiem. Czy Jacob zawsze działał na mnie tak porywająco, czy to działo się dopiero teraz? Może to przez tę rozłąkę i problemy nagle poczuliśmy, że to coś więcej niż przyjaźń? Wydawało się, że nic w naszej relacji nie ma sensu. Wszystko było popaprane i trudne. Ciekawe, co Dawid na to, że podobam się jego przyjacielowi, a podobam się na bank, no chyba że jest po prostu mnie ciekaw, jak Hugo. Różnica między nimi była taka, że Jacob ciekawił mnie milion razy bardziej niż Hugo. Wabił i przyciągał z siłą, której kompletnie nie rozumiałam. To było znacznie bardziej niebezpieczne. Mogło pochłonąć mnie żywcem.

Poszłam za mamą do dużego pokoju i szybko straciłam swój spokój.

– Dzień dobry, kochanie – przywitała mnie Klara siedząca przy stole.

– Ciocia, wujek! Cześć, miło was widzieć. – Uśmiechnęłam się szeroko i podeszłam do stołu.

– Cześć, Lili – odezwał się Jacob, gdy zajęłam jedyne wolne miejsce przy stole, to naprzeciwno niego.

– Cześć – rzuciłam, nawet na niego nie zerkając.

Wolałam nie dać się zwariować, a na pewno właśnie tak by się stało, sądząc po tym, jak prześlizgiwało się po mnie jego spojrzenie. Było prawie namacalne. Wyraźnie je czułam. Ostrożnie sięgnęłam po szklankę napełnioną wodą i wzięłam kilka sporych łyków, uparcie ignorując niebieskookiego chłopaka. Musiałam jakoś przetrwać ten rodzinny obiad i nie myśleć o tym, jak cudownie całują pełne, różowe usta, które właśnie oparły się o krawędź szklanki.

– Lila, wybieramy się do Roksany, jedziesz z nami? – zapytał Dawid, gdy kończyliśmy jeść deser.

– Robiłam porządki w pokoju, powinnam je dokończyć. – Próbowałam się wymigać.

– Daj spokój, dokończysz jutro. Roksana mówiła, że nie przyjmuje odmowy – nalegał.

– Tym razem będzie musiała. Nie mam nastroju. – Wzruszyłam niewinnie ramionami, po czym zerwałam się z kanapy, pożyczyłam wszystkim miłego wieczoru i poszłam na górę, żeby znaleźć hasło, które pomoże mi dostać się do mojego laptopa. Nie zdążyłam nawet ponownie paść na kolana przed białą komodą stojącą przy wejściu, gdy tuż za mną wparował niezadowolony Dawid.

– Dlaczego nie chcesz z nami iść? – zapytał sztywno.

– Myślałam, że mam szlaban – odparłam od niechcienia, zwracając się w jego stronę.

– Naprawdę chciałabyś, żebym dalej się na ciebie wkurzał? – zapytał, zaplatając ręce na piersi. –

Wierzę, że zrozumiałaś, jak głupio zrobiłaś, i że nie zachowasz się więcej w podobny sposób – mówił poważnie.

Przyjrzałam się dokładnie jego wyprostowanej, pewnej i silnej sylwetce.

– Zawsze mi tak ojcowaleś? – zapytałam.

– Tylko jak zachowywałaś się lekkomyślnie – odparł szybko.

– Zgaduję, że często. – Wywróciłam oczami.

Coraz bardziej docierało do mnie, że żyję w kłamstwie. Wiedziałam od początku, że pozwalam karmić się iluzją, ale teraz byłam tego niemal pewna. Wiedziałam tyle, ile mogłam wiedzieć. Tyle, ile bezpiecznie było mi mówić. Tak naprawdę nie wiedziałam nawet, jak dokładnie wyglądała moja relacja z bratem. W szpitalu zdążyłam zauważyć, że bardzo się o mnie martwi i troszczy, ale myślałam, że to skutek uboczny tego całego zamieszania wokół mnie. Teraz zaczynałam podejrzewać, że mój starszy brat zawsze trząsał się nade mną jak galareta i próbował zgrywać mądrzejszego.

– Bawcie się dobrze – rzuciłam, machając mu na do widzenia.

– Przepraszam, że ostatnio tak na ciebie naskoczyłem – jęknął i przysiadł na łóżku ze zwieszoną głową. – Masz rację, często zdarzało mi się zgrywać mądrałą, próbowałem cię chronić, bo czułem, że to mój obowiązek jako starszego brata. Niestety, w tym wszystkim gdzieś się pogubiłem, zrobiłem kilka błędów, próbując trzymać cię z dala od pewnych spraw – mówił skruszony. – Najgorsze jest to, że i tak omal cię nie straciłem.

– Daw... – Zrobiłam krok w jego stronę.

– Jesteś moją małą siostrzyczką. Tata zawsze chciał, żebyś mogła na mnie liczyć.

– Nie pamiętam go... – jęknęłam smutno, przysiadłam obok brata i oparłam mu głowę na ramieniu. – Wiem, że chcesz dobrze, ale czasem nie da się uciekać od zła, trzeba stawić mu czoła – rzuciłam.

– Czasem mam wrażenie, że jest w tobie więcej z wojownika niż we mnie.

– Hej, obudziłam się po sześciu miesiącach i stanęłam na nogi. Kto inny by to wytrzymał? – Uszczypnęłam go w biceps, a gdy spojrzał na mnie, posłałam mu szeroki uśmiech.

– Jest tyle spraw, o których powinnaś wiedzieć – stęknął.

Ucałował mnie w czubek głowy, a potem objął ramieniem i przytulił.

– Ale na razie nie mogę... – dokończyłam za niego.

– Boję się, że przeszłość nas poróżni.

– Było aż tak źle?

– Ktoś bardzo się postarał, żeby nam zaszkodzić. – Zazgrzytał zębami. – A ja mu na to pozwoliłem.

– Gdy wszystko sobie przypomnę, razem skopiemy mu tyłek – zażartowałam i wtuliłam się w brata tak mocno, jak tylko się dało.

Gdy Dawid opuścił mój pokój, nie miałam już głowy do sprzątnięcia. Leżałam na łóżku i kolejny raz próbowałam sobie coś przypomnieć. Zastanawiałam się, kto i dlaczego mógł chcieć nam zaszkodzić, a przede wszystkim – jak. Mogłam się tylko domyślać, jak wielki chaos udało mu się zasiać w naszym życiu. Czułam, że zaraz rozboli mnie głowa, więc uznałam, że jeszcze przed snem skorzystam z okazji i pozbędę się rzeczy, które wyrzuciłam z szafy, a do tego potrzebowałam pudła z piwnicy. Zesłam na sam dół i zaczęłam przeglądać kolejne półki regału w poszukiwaniu kartonu na odzież, którą potem chciałam oddać potrzebującym. Oczywiście pudełko było na samej górze, ale to mnie nie zniechęciło. Przyniosłam sobie mały taboret z siłowni Dawida i z taką pomocą udało mi się sięgnąć po interesujący mnie poskładany kawałek kartonu. Gdy ciągnęłam go w swoją stronę, zahaczyłam o coś. Kilka opakowań zleciało na sam dół, a ja straciłam równowagę i runęłam razem z tym wszystkim.

– Cholera – syknęłam i potarłam ramię, od którego odbiło się jedno z plastikowych opakowań. Na szczęście nie było duże. – Brawo, kaleko! – rzuciłam do siebie, wstając z podłogi.

Zaczęłam podnosić plastikowe pudełka, które runęły na ziemię. Moją uwagę przykuła zawartość jednego z nich. Była w nim sporych rozmiarów biała torebka z jakimiś numerami i moim nazwiskiem. Otworzyłam wieczko i trzęsącymi się rękami wygrzebałam zawartość tajemniczej koperty: zniszczoną torebkę, portfel, telefon z rozbitą szybką, krwistoczerwoną pomadkę, słuchawki, kolorową frotkę do włosów. Wszystko wskazywało na to, że te rzeczy należały do mnie. Miałam je przy sobie w dniu wypadku. Musiałam je odzyskać, gdy opuszczałam szpital, ale z jakiegoś powodu nie trafiły w moje ręce. Doprowadziłam regał do porządku, po czym ruszyłam na górę z kawałkiem kartonu pod pachą i plastikowym pudełeczkiem, które wydawało mi się okropnie cennym znaleziskiem, o którym

postanowiłam nikomu nie mówić.

Siedziałam na łóżku, obracając w dłoniach rozbity telefon, i zastawiałam się, co on może skrywać i czy naprawdę chciałam się tego dowiedzieć. Przytrzymałam dłuższą chwilę duży przycisk na boku, ale nic się nie zadziało. Oczywiście urządzenie było rozładowane albo po prostu zepsute, co – na pierwszy rzut oka – było bardzo prawdopodobne. Zajrzałam do każdej szuflady w komodzie i do szafeczek nocnych w poszukiwaniu ładowarki, ale nigdzie jej nie było. Ostatecznie postanowiłam, że przy pierwszej lepszej okazji oddam telefon do jakiegoś serwisu i kupię pasującą ładowarkę. Byłam podekscytowana. I czułam się trochę jak tajny agent, gdy chowałam tajemniczą kopertę na dnie szuflady z bielizną, gdzie nikt na pewno nie będzie niczego szukał.

Poniedziałkowy poranek zaczęłam od ćwiczeń. Ostatnio mocno zaniedbałam pracę nad swoim ciałem i uznałam, że dobrze byłoby do tego wrócić, nawet jeśli teraz byłam już zdana tylko na siebie. Sama musiałam się motywować i szukać w sobie siły, by wytrwać do końca każdego kolejnego filmiku z treningiem, który dla siebie wybrałam. Po ponad godzinie byłam porządnie zmęczona i spocona, ale dumna z siebie jak cholera. Niemal w podskokach udałam się pod prysznic, który miał postawić mnie na nogi po treningu i ukoić zmęczone mięśnie. Stałam pod strumieniem wody przyjemnie studzącej mojej ciało i po kolejnych partiach ciała rozprowadzałam gąbką pianę o cudownie słodkim zapachu białej czekolady. Odwróciłam twarz tak, by leciała na nią woda, i z zamkniętymi oczami rozkoszowałam się jej delikatnymi smagnięciami na moich policzkach. Czułam się szczęśliwa i pełna energii. Odświeżona i przebrana poszłam na dół zjeść śniadanie.

– Hej, Lili, cieszę się, że cię zastałem. – Artur, który nagle wpadł do domu, uśmiechał się do mnie. – Jadę właśnie na kolejne spotkanie z klientem, ale wcześniej chciałem o czymś z tobą porozmawiać – przyznał, zajmując miejsce przy stoliku.

– Zamieniam się w słuch – rzuciłam i upiłam łyk kawy.

– Wiem, że ostatnie miesiące były dla ciebie i twojej rodziny bardzo trudne, dlatego zanim podejmę decyzję, chciałbym poradzić się ciebie w pewnej sprawie.

– Śmiało. – Zaciekawiona nie mogłam oderwać wzroku od jego zmieszanego wyrazu twarzy. – Artur, może nie znamy się zbyt długo, ale chyba się lubimy, więc wal śmiało. O co chodzi?

– Chciałem poprosić twoją mamę o rękę – rzucił jednym tchem.

– O cholercia – wydukałam, szeroko otwierając usta ze zdziwienia.

– Boję się, że zbyt szybko podjąłem tę decyzję, i twoja mama uzna mnie za głupka. Tak dużo się działo. Może to jeszcze nie jest odpowiedni czas? – Spojrzał na mnie pytająco.

– Byłeś przy niej w bardzo trudnych chwilach i wspierałeś ją, jak mogłeś. Teraz może nie wszystko jest idealnie, ale powoli wychodzimy na prostą. Myślę, że to dobry czas – skomentowałam.

Zaskoczyło mnie, że Artur tak szybko chciał przejść do rzeczy, ale z drugiej strony, skoro zależało mu na mamie, mieszkali razem i byli ze sobą szczęśliwi, to na co miał czekać?

– Naprawdę? – Westchnął z niedowierzaniem.

– Tak, a co? Chciałeś, żebym wybiła ci to z głowy? – żartowałam, mrużąc oczy.

– Myślałem, że możesz mieć coś przeciwko, że to za dużo zmian i nowości – tłumaczył i zabawnie machał rękami.

– Daj spokój. Ja mam się dobrze, a będę miała jeszcze lepiej, jak tylko moja mama będzie szczęśliwa, więc lepiej powiedz, jak zaplanowałeś ten dzień. – Poprawiłam się na krześle i nadstawiłam uszu.

Artur chciał oświadczyć się mamie. Czy po ostatnim roku nerwów i stresu mogło ją spotkać coś lepszego niż taki dowód miłości ze strony człowieka, z którym z dnia na dzień była szczęśliwsza? Raczej nie, dlatego ani mi się śniło protestować.

– Właściwie to liczyłem, że coś mi podpowiesz – przyznał z niewinnym uśmieszkiem. – Może jakieś małe przyjęcie w ogrodzie dla przyjaciół i rodziny? – zasugerował.

– To genialny pomysł, tylko mama nie może się o niczym dowiedzieć. Zrobimy jej niespodziankę. Ja się wszystkim zajmę, tylko musimy wybrać jakąś datę i zrobić wstępną listę gości. – Poderwałam się z miejsca i podeszłam do mężczyzny, który wciąż był w lekkim szoku. Chyba sądził, że będę miała coś przeciwko. – Świetny z ciebie facet, Artur. Jestem szczęśliwa, że traktujesz moją mamę

poważnie – wyznałam.

Oparłam dłoń na jego ramieniu i potarłam je pocieszająco, a potem posłałam mu przyjacielski uśmiech.

– Masz już pierścionek? – zapytałam.

– Tak. Pamiątkę rodzinną, po mojej babci – odparł.

– Świetnie, koniecznie musisz mi go pokazać – powiedziałam, po czym ruszyłam do ogrodu pobawić się z Bibi.

Artur chce się oświadczyć mamie, ale jazda – powtarzałam sobie w myślach. Byłam okropnie podekscytowana, że będę mogła pomóc mu w przygotowaniach. W mojej głowie zaczęły rodzić się pierwsze pomysły i już wiedziałam, że sprawię, że to będzie najpiękniejszy dzień, jaki mogę im ofiarować. Nazajutrz wybrałam się z mamą do pani psycholog, którą ostatnio trochę zaniedbałam, a która miała za zadanie sprawdzać, jak sobie radzę w moim nowym życiu.

– Lilka, widzę, że fizycznie masz się dobrze – rzuciła blondynka, poprawiając okulary na szpiczastym nosie.

Na oko była w wieku mojej mamy.

– Nie mogę narzekać, jestem już samodzielna. Czasem jeszcze tylko drży mi ręka, ale to chyba mój taki tik nerwowy. – Wzruszyłam ramionami.

– A poza drżeniem ręki jest jeszcze coś, co cię niepokoi?

– Bardzo powoli wracają do mnie wspomnienia, ale za każdym razem, gdy chcę sięgnąć w nie głębiej, cholernie piszczy mi w uszach.

– Właśnie dlatego nie możesz zbyt szybko wracać do przeszłości.

– Myśli pani, że to takie łatwe? Widzę coś, czego zupełnie nie rozumiem, a co ma związek ze mną, jak mogę machnąć na to ręką?

– Co widzisz?

– Nic, co mogłabym zrozumieć... – sapnęłam. – Ciągle czuję, że czegoś mi brakuje, i nie mam pojęcia czego. Jak mam wypełnić tę pustkę, która powoli mnie wciąga, skoro nie rozumiem, co ją powoduje?

– Lili...

– Co mi się przytrafiło? Co to był za wypadek? Może gdybym wiedziała, łatwiej byłoby mi się odnaleźć. Dlaczego nie mogę tego rozpamiętywać? Oszaleję, słowo daję – mamrotałam.

– Weszłaś na pasy. Był bardzo deszczowy dzień, a kierowca wyjeżdżający zza zakrętu nie zachował należytej ostrożności. Gdy cię zobaczył, było za późno – powiedziała.

– Zostałam potrącona przez samochód? – zapytałam cicho i wstrzymałam oddech.

– Tak. – Skinęła głową i bacznie obserwowała moją reakcję.

Oddech mi przyspieszył i byłam jak w transie. Zobaczyłam to. Deszcz padał z nieba jak oszalały, przez co z trudem mogłam coś dostrzec. Słyszałam za sobą jakieś krzyki, ale je ignorowałam. Moje nogi były jak zaczarowane i ani myślały się zatrzymać, ale w końcu przystanąłam na moment. Rozejrzałam się, próbując dostrzec coś przed sobą, ale nie było to możliwe. Ruszyłam naprzód, wołanie za mną było jeszcze głośniejsze i wtedy zagłuszył je ten potworny pisk i dźwięk klaksonu, a gdy spróbowałam się odwrócić, poraziło mnie światło reflektorów. Jęknęłam i złapałam się za głowę. Huczenie i piski były nie do zniesienia.

– Lilka!

– Nie wytrzymam – pisnęłam, pochylając się mocno przed siebie.

– Weź głęboki wdech i postaraj się uspokoić... – poleciła mi terapeutka.

Zrobiłam, jak prosiła, i znalazłam w sobie dość siły, by wziąć od niej tabletki i szklankę wody.

– Chciała mi pani udowodnić, że nie jestem gotowa? – zapytałam po kilkunastu minutach leżenia na kanapie.

– Odpowiedziałam tylko na twoje pytanie. Nie spodziewałam się, że to tak mocno na ciebie wpłynie – mówiła, drapiąc się po skroni. – Powinnaś znów zacząć brać leki, wtedy na pewno odzyskasz równowagę.

– Jasne – zgodziłam się, chociaż dobrze wiedziałam, że nie będę ich znów łykać.

Po wizycie u pani psycholog poszłam od razu do swojego pokoju. Tłumaczyłam mamie, że chcę odpocząć. Ale tak naprawdę musiałam się uspokoić, bo po tym, co zobaczyłam, byłam jednym wielkim kłębkim nerwów.

– Powinnyśmy zrobić badania kontrolne – rzuciła mama, zanim zdążyłam opuścić kuchnię. – Postaram się umówić nas do doktora.

– To naprawdę konieczne? – Skrzywiłam się. – Nic mi nie jest.

– Miałaś poważny uraz mózgu, a w gabinecie omal nie straciłaś przytomności, to nie jest nic.

– Jeśli to jest cena za odzyskanie pamięci, to trudno. – Wzruszyłam ramionami i pobiegłam na górę.

Padłam na łóżko, chwyciłam za telefon i pospiesznie wystukałam wiadomość do mojego znajomego.

Do Paweł:

Hej, jak się masz?

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź.

Od Paweł:

Świetnie. Muszę przyznać, że od naszego ostatniego spotkania trochę się za tobą stęskniłem, dlatego miło mi, że piszesz. Co porabiasz?

Do Paweł:

Leżę na łóżku i wkurzam się na wszechświat, a ty?

Wystukałam litery i kliknęłam „wyślij”.

JACOB

Gdy wydawało mi się, że wszystko już będzie dobrze, wtedy los znów postanowił udowodnić mi, jak szybko potrafi rzucić mi kolejną kłodę pod nogi. I chociażbym spędził w biegu cały dzień, to nie wypoczę z siebie myśli, że on JA miał, a to okropnie mnie blokowało. Nieustannie dręczyły mnie pytania, czy było jej z nim dobrze, w jakich pozycjach to robili i ile razy. Kurwa, nie chciałem o tym myśleć, ale to działało samo i doprowadzało mnie do szału. Diabeł w mojej głowie coraz częściej i głośniejszy krzyczał, żebym i ja uległ pożądanemu i na moment zapomniał, jak to jest usychać z tęsknoty. Problem tkwił w tym, że byłem masochistą i bez niej byłem gotów wyschnąć na wiór. W głębi duszy wiedziałem też, że żadna nie ukoji moich niespokojnych myśli tak, jak ona. Zbyt wiele razy próbowałem, zanim dowiedziałem się, jak to jest być z nią. I tak nic to nie dało. Znużony siedziałem za kasą w kwaciarni mamy i przeglądałem komórkę w oczekiwaniu na klientów. W końcu rozległ się cichy dźwięk dzwoneczka zamontowanego przy drzwiach, który zmusił mnie, bym oderwał wzrok od ekranu. Przez chwilę myślałem, że mam zwidy, i musiałem intensywniej zamrugać.

– Cześć, jest ciocia? – zapytała niepewnie i podeszła bliżej.

Poderwałem się z miejsca.

– Jest, to znaczy... chwilowo jej nie ma... Pojechała załatwić jakieś sprawy w banku, ale zaraz powinna się zjawić – odparłem szybko, próbując nie skanować jej wzrokiem. To było trudne, bo miała na sobie śliczną białą spódniczkę z falbanką i białą koszulkę na ramiączkach, a ten kolor bardzo pasował do jej ciemnej karnacji. Do tego założyła moją błękitną koszulę, która chyba naprawdę jej się podobała, bo ostatnio często w niej chodziła. – Jesteś sama? – zapytałem.

– Tak. Byłam w kawiarni. Robert powiedział mi, jak tu trafić. Mam tylko godzinę, bo zadzwoni po służby specjalne – zażartowała, wywracając oczami.

– No tak, z nim nie ma żartów. – Pokiwałem głową. – Co cię do nas sprowadza, brakuje kwiatów w kawiarni? – zagałęm.

– Nie, to trochę taka tajna misja – szepnęła, podchodząc jeszcze bliżej. – Umiesz dochować tajemnicy? – zapytała śmiertelnie poważnie, unosząc wysoko brwi.

– Pewnie – odparłem na wydechu. Byłem ciekawy, co kombinuje.

– Artur chce oświadczyć się mamie. Urządzą im zaręczyny – oznajmiła podekscytowana.

Jej twarz rozpromieniła się, a w karmelowych tęczęwkach błysnęły radosne iskierki.

– Naprawdę? To świetnie! – zawołałem.

– Prawda? Nareszcie coś pozytywnego – zaszczebiotała. – Będę potrzebowała dużo kwiatów – oznajmiła, rozkładając szeroko ręce.

– Da się zrobić. Na pewno masz już gotową swoją wizję – ciągnąłem temat.

– Myślałam o różowych piwoniach, są śliczne. Mogłabym rozłożyć je w ogrodzie, w imprezowych wiaderkach Dawida, one mają ładny metaliczny połysk, więc będą idealnie pasowały – tłumaczyła z przejęciem. – Zamówiłam już balony w kształcie serc i takie wypełnione białym konfetti. I oczywiście z pomocą Roberta znalazłam firmę, która wypożyczy mi namiot i podłogę do rozłożenia w ogrodzie – mówiła, gestykulując.

Była jak w transie. Opisywała swoją wizję z najdrobniejszymi szczegółami i nie przestawała się uśmiechać. Była taka szczęśliwa i podekscytowana. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Dawno jej takiej nie widziałem.

– Na kiedy będą ci potrzebne te kwiaty? – zapytałem.

– Za dwa tygodnie. Na sobotę – odparła. – Jesteś zaproszony, wymagany elegancki strój – wyszczerzyła się złośliwie, jakby była pewna, że moja szafa skrywa tylko dresowe spodnie i szorty.

– Super, to będzie miła odmiana.

– Na pewno. – Skinęła głową, a jej wzrok spłynął po mnie szybko, jakby to zainteresowanie miało pozostać niezauważone.

Jej pojawienie się było jak wiatr, który przegania gniew i niepokój.

– Koniecznie zaprosz też Wiktora. – Jej ton był prawie rozkazujący.

– Oczywiście, bez niego nigdzie się nie ruszam – powiedziałem, podziwiając kpiący uśmiezek przemykający przez jej słodkie usta.

Zagryzła zęby na dolnej wardze i ze spokojem spojrzała mi głęboko w oczy.

– Przepraszam – wydukałem szybko. – Ostatnio przesadziłem.

– Byłam na ciebie zła, ale już nie jestem. Zastanawiam się tylko, skąd wiedziałeś, że nie będę mogła się oprzeć. Mam wypisane na czole, że jestem łatwym celem?

– Nie. To było głupie.

– A jednak wydawałeś się niemal pewien, że ci nie odmówię – zauważyła. – To przez to, że jestem po wypadku i ulegam wpływowi, płynę z pożądaniami, nie analizuję? Skąd mogłeś wiedzieć, że będę gotowa uprawiać z tobą seks w środku lasu? – zapytała, robiąc krok w moją stronę. – Czy coś nas łączyło przed moim wypadkiem? – Uniosła głowę, by nie przerwać kontaktu wzrokowego.

– Nie – rzuciłem szybko. – Kiedyś podobaliśmy się sobie i chyba chciałem w głupi sposób sprawdzić, czy nadal tak jest.

– Podobaliśmy się sobie? – Uniosła brwi.

– Tak, ale nic więcej – łągałem jak z nut, oszołomiony jej pewnym zagranieniem.

– Yhym... – Skinęła głową i zrobiła krok do tyłu.

Wyraźnie widziałem, że nie jest do końca usatysfakcjonowana. Jakby była jeszcze jakaś myśl, która nie dawała jej spokoju, ale o której wolała nie mówić na głos.

Rozdział 23

LILKA

Przygotowania przyjęcia zaręczynowego dla mamy i Artura pochłonęły mnie bez reszty i dały ogromnie dużo radości. Moja głowa nareszcie była w pełni zajęta czymś innym niż rozdrapywanie przeszłości i zupełnie się nią nie martwiłam. Liczyło się tylko to, by dzień, w którym Artur zada mamie to ważne pytanie, był jednym z najlepszych w jej życiu, żeby mogła choć na chwilę zapomnieć o tych ostatnich okropnych miesiącach. Z tego też powodu zaczęłam znów przyjmować leki, które zapisała mi pani psycholog, bo po wizycie u niej noc w noc widziałam, jak wjeżdża we mnie ten rozpędzony samochód, i budziłam się z krzykiem, czym stawiałam wszystkich domowników na równe nogi. Tylko po lekach mogłam spać spokojnie, a w dzień z zapałem szykować przyjęcie.

– Koniecznie musimy upiec tort – zauważył poważnie Robert.

– Czekoladowo-malinowy w białej polewie? – Zerknęłam na niego. – Pani Irmina na pewno stworzy чудо. – Przymknęłam powieki, bo już wiedziałam, że to będzie cukiernicze arcydzieło.

– A ty co upieczesz? – Zerknął na mnie z cwaniackim uśmieszkiem.

– Mam kilka pomysłów – przyznałam nieśmiało. – I liczę na twoją pomoc – dodałam. – Właściwie to będę potrzebowała sporo rąk do pracy, dlatego mam nadzieję, że przyjaciele mi pomogą. Artur będzie musiał odwrócić uwagę mamy i wywieźć ją na dwa dni z domu – mówiłam, przeglądając notes, w którym zapisywałam wszystkie szczegóły.

– Widzę, że zależy ci na tym, żeby wszystko poszło zgodnie z planem. Jeszcze kilka dni, a ty pewnie już nie śpisz po nocach, a jak już, to śniesz o piwoniach i pierścionku. – Szturchnął mnie.

– Spadaj! – Pokazałam mu język. – Lepsze to niż niezrozumiałe koszmary – burknęłam.

– Jakie koszmary? – zapytał, przysuwając się bliżej, wzdłuż lady, za którą staliśmy. Sonia wzięła sobie tygodniowy urlop, więc przez ten czas tylko my dwoje ogarnialiśmy całą kawiarnię: od spraw papierkowych po mycie stolików.

– Dziwne. Boisko, ludzie, czasem mały chłopiec – wymieniałam. – Weź mi to jakoś posklejaj. – Zmarszczyłam nos, sięgając po książkę kulinarną.

– Jaki chłopiec?

– Wydaje mi się, że to mały Jacob Morgan, ale zupełnie nie rozumiem, dlaczego akurat on. Chyba mam do niego jakąś niewyjaśnioną słabość. – Wzruszyłam ramionami ze wzrokiem wbitym w przepis.

– Mówiłaś mu o tym? – zapytał, łypiąc na mnie podejrzliwie okiem.

– O snach nie, ale o tej słabości sam wiedział. Zdaje się, że ma ze mną podobnie. – Kiedy wymawiałam te słowa, starałam się zachowywać spokój i nie dać się ponieść emocjom.

– I co z tym zrobisz? – zapytał Robert, jakby miał w planach knucie jakiejś mrocznej intrygi.

– A co ja mogę z tym zrobić? – Spojrzałam na niego, szerzej otwierając oczy.

– Myślałaś o tym, że może moglibyście spróbować iść za tym, co was do siebie ciągnie?

– Ja i Jacob? Razem? – prychnęłam. – Czy to nie byłoby niezręczne?

– Dlaczego? Gdyby to było coś złego, na pewno nie czułabyś do niego nic poza zwykłą sympatią. Spojrzałam na niego i zmrużyłam oczy.

– Chcesz mnie zeswatać? – rzuciłam.

– Podpowiadam ci tylko, że może nic nie dzieje się bez przyczyny.

– Tak? Więc po co ten cały wypadek?

– Żebyś mogła zacząć wszystko od początku. – Podrapał się po brodzie.

– Może nie tak dosłownie. – Szturchnęłam go i się zaśmiałam. – Nie mam czasu na romanse, muszę zorganizować zajebiste zaręczyny! – zawołałam. – Goście na drugiej, ogarnij to. – Wskazałam na parę rozsiadającą się przy stoliku.

– Zbywasz mnie, bo czujesz, że mam rację. – Zaśmiał się drwiąco, a potem ruszył na salę.

– Skup się na pracy – syknęłam, pukając się w czoło.

Gdy Robert był już wystarczająco daleko, westchnęłam cicho. Podążanie za sercem szalejącym

na widok Jacoba mogło wydawać się prostym i słusznym wyjściem, ale też bardzo ryzykownym. Wiedziałam, że jeśli pozwolę, by porwało mnie to szaleństwo, nie będzie odwrotu. Nie będę potrafiła zawrócić w połowie drogi, już i tak niemal codziennie myślałam o tym zapierającym dech w piersiach pocałunku. Takich na pewno nie przeżywa się z każdym.

Szykowaliśmy z Robertem kawiarnię do zamknięcia, gdy naszą uwagę przykuł dźwięk mojej komórki. Odrzuciłam połączenie.

– Możesz przy mnie śmiało rozmawiać – powiedział Robert, który łypnął na mnie okiem.

– To nic pilnego, mogę oddzwonić później. Teraz chcę skończyć, bo marzę już tylko o gorącej kąpieli – odparłam, sięgając miotłą pod stolik.

– Tak, dzisiaj naprawdę mieliśmy sporo gości. – Kiwał głową, rozglądając się po pustej już sali.

– Cieszę się, że wróciłaś, z tobą dzień mija tak przyjemnie, że nawet nie myślę o tym, jak ciężka bywa ta praca.

– Bałam się, że nie będzie mi się tu podobać, ale teraz widzę, że zupełnie niepotrzebnie – przyznałam.

– Niektóre rzeczy się nie zmieniają – odparł zamyślony Robert z tajemniczą iskierką w oku.

Po ciężkim dniu tak, jak planowałam, przygotowałam sobie gorącą kąpiel z solą lawendową, która miała mi pomóc się zrelaksować. Gdy byłam zanurzona w pianie po same uszy, przypomniałam sobie o telefonie Pawła i postanowiłam do niego oddzwonić. Ostatnio tak skupiałam się na zaręczynach, że naprawdę wszystko inne wyleciało mi z głowy.

– Już myślałam, że mnie spławiasz – odezwał się po pierwszym sygnale.

– Wybacz, byłam w pracy i nie mogłam rozmawiać – wyjaśniłam. – Co tam? Domyślałam się, że tęskniłeś za swoją ulubioną koleżanką. – Zachichotałam.

– Zgadłaś – odparł. – Zastanawiałem się, kiedy znów wyskoczysz ze mną na piwo.

– Przykro mi, ale na razie jestem organizatorką ważnego przyjęcia i nie dam rady się wyrwać – jęknęłam, marszcząc nos, czego oczywiście nie mógł zobaczyć.

– Jakiego przyjęcia? Opowiedz mi coś więcej – zamruczał ciekawsko i byłam pewna, że właśnie rozkłada się wygodnie na kanapie lub w samochodzie i czeka, aż zacznę z entuzjazmem trajkotać mu do słuchawki.

– To tajna misja, a ja jestem na terenie wroga, który może coś podsłuchać – odpowiedziałam ze śmiechem. – A tak poważnie to szykuję przyjęcie zaręczynowe dla mamy – szepnęłam do słuchawki. Wcześniej nasłuchiwałam, czy nikt nie krząta się po korytarzu.

– To poważna sprawa.

– Dlatego nie mam czasu na żadne wyjścia. Chcę, żeby wszystko było idealne.

– Rozumiem. Gdybyś potrzebowała pomocy, śmiało dzwoń – zaoferował.

– Dziękuję, ale mam wsparcie tu na miejscu. Nie śmiałybym ściągać cię aż z Krakowa, żebyś pomagał mi upinać kwiaty. Jacob mi z tym pomoże – odparłam.

– Czekaj, czekaj, ten sam Jacob, o którym mi wspominałaś? – Od razu wyłapałam ten drwiący ton.

– To tylko koleżeńska pomoc – westchnęłam. – Pracuje w kwaciarni z mamą i chyba trochę się zna – tłumaczyłam, wolną ręką trącąc kłębki piany.

– Jasne... – rzucił z niedowierzaniem.

– Mówiłam, że to skomplikowane – przypomniałam mu.

– Wiem, wiem. – Jego niski chichot zawibrował w słuchawce. – Stanełaś na nogi, powinnaś się najpierw zabawić.

– Dokładnie. Dlatego obiecuję, że wyskoczę z tobą na to piwo, ale dopiero po przyjęciu. Do tej pory nie chcę zwracać na siebie uwagi i wolę zachować pokojowe stosunki z bratem – wyjaśniłam. – Swoją drogą: może w końcu uda mi się was sobie przedstawić i nie będę musiała się wymykać, jak ostatnio.

– Byłoby super – zgodził się.

– Lilka, z kim ty tak gadasz?! Wyłaż, relaksujesz się od godziny! – wołał niezadowolony Dawid, waląc w drzwi.

– O wilku mowa – szepnęłam do słuchawki. – Muszę kończyć, będziemy w kontakcie.
– Pa, Lili. – Usłyszałam i szybko wcisnęłam czerwoną słuchawkę.
– Gadam sama do siebie, już wychodzę! – krzyknęłam do brata, zbierając się do opuszczenia wanny.

JACOB

Gdybym tylko mógł, to codziennie dostarczałbym kwiaty do Lila Café, żeby mieć jeden pretekst więcej w ciągu dnia, aby ją zobaczyć. W ostatnim tygodniu zmieniała się nie do poznania, albo raczej znów była sobą sprzed wypadku. Uśmiechała się, tryskała energią i roztaczała wokół siebie tylko pozytywne wibracje.

– W nadchodzący piątek mamy u Lilki bawić się w kucharzy. Może wpadniesz? Przyda się dodatkowa para rąk – zagadał Robert, zanim zdążyłem ruszyć do wyjścia.

– Myślałem, że będę potrzebny dopiero w sobotę. Miałem przywieźć kwiaty.

– To też, ale skoro nie masz nic lepszego do roboty w piątkowy wieczór, to chyba możesz się na coś przydać? – Szturchnął mnie. – Będą też Dawid i Jula, ale coś czuję, że szybko znudzi im się ciapanie w mące – dodał i przeniósł wzrok na odbierającą zamówienie Lilkę. – Ucieszy się, że wykazałeś się inicjatywą.

– W takim razie chyba muszę cię posłuchać. – Klepnąłem go w plecy, okazując w ten sposób wdzięczność za jego dobrą radę. – Do zobaczenia.

Ostatni raz rzuciłem wzrokiem na brunetkę w czerwonej krótkiej spódniczce i białej koszuli, która z uśmiechem polecała coś gościom, wskazując na kartę. Chryste Panie, jaka ona była seksowna. Czy ona w ogóle miała świadomość, jak w takim stroju działa na wyobraźnię mężczyzn? Zgadywałem, że nie. Musiała wyczuć, że się na nią gapię, bo odwróciła głowę, a jej wzrok spotkał się z moim. Skinęła do mnie ręką i uśmiechnęła się delikatnie.

– Chyba miałeś już iść, a ty się tu beczelnie ślinisz – szepnął do mnie manager kawiarni, uśmiechając się kpiąco.

– Weź jej, kurwa, każ nosić dresy – syknąłem, zaciskając mocno szczęki.

– Ani mi się śni. – Pokręcił głową i wyciągnął do mnie serwetkę, którą zwinął ze stolika. – Wytrzymaj kąciki ust.

– Jesteś okropny, już wiem, dlaczego się przyjaźnicie. – Wywróciłem oczami i ruszyłem do wyjścia, tym razem już pewnym krokiem. W drodze do kwaciarni wyciągnąłem telefon i wykręciłem numer do Wiktora, który ostatnio mało się odzywał.

– Cześć, Jake! – zawołał wesoło.

– Siema, stary! Wiesz już, czy dołączysz do nas w weekend?

– Będę – odparł szybko. – Nie mogę odmówić Lilce, skoro mnie zaprosiła.

– Łapy precz! – warknąłem żartobliwie.

– Bawisz się w psa ogrodnika, Jake. A może planujesz wreszcie wziąć się do roboty? – kpił.

Co oni wszyscy byli dziś tacy złośliwi?

– Robert podpowiedział mi, żebym pomógł im w piątek w przygotowaniach, więc może uda mi się złapać jakiś mały plusik u Lilki – wyjaśniłem.

– Cwaniaczek, masz jej przyjaciela po swojej stronie, nie spieprz tego – powiedział błagalnym tonem. – Na pewno zrobi wszystko, żeby zostawić was sam na sam. – Jego entuzjizm zaczynał mnie przerażać. Wiktor piszczał do słuchawki jak mała dziewczynka.

– Rozłączam się! – zakomunikowałem sztywno.

– Trzymam za ciebie kciuki! – krzyknął, zanim zdążyłem przerwać połączenie.

Nie planowałem żadnych odważnych ruchów. Już samo pilnowanie się, żeby niczego nie spieprzyć, wydawało mi się ogromnym wyzwaniem. Cholera, przez to gadanie Wiktora zaczęły pocić mi się dłonie. Czy Robert naprawdę zostawi nas samych? Co ja wtedy powinienem zrobić? Przystąpienie do walki kolejny raz wydawało się samobójstwem.

LILKA

Wszystkie prace szły zgodnie z planem. Artur w piątek z samego rana wywiózł mamę do babci do Poznania pod pretekstem znalezienia ważnych dokumentów w jego starym mieszkaniu. A ja i Robert mogliśmy spokojnie wcielać nasz plan w życie. Zaczęliśmy od wcześniejszego zamknięcia kawiarni. Pani Irmina zrobiła dla mnie tak wspaniały tort, że nie miałam serca jej dłużej wykorzystywać i dałam jej tego dnia wolne, by mogła odpocząć przed jutrzejszym przyjęciem. Miałam wystarczająco rąk do pracy. Wybrałam się z Robertem na duże zakupy, a gdy podjechalśmy pod dom, Dawid i Julka już na nas czekali.

– Jesteś przed czasem – zauważyłam, podając bratu siatki z zakupami.

– Na szczęście w drodze z Krakowa nie było korków – odparł. – Od razu przypilnowałem panów od namiotu, w przeciwnym razie musieliby na ciebie czekać. – Wyszczrzył się dumnie.

– Namiot już jest? – zdziwiłam się, bo myślałam, że będzie za godzinę.

– Właśnie go rozstawiają – odparł brat i kiwnął głową w stronę ogrodu.

To nawet lepiej. Do wieczora powinnam mieć ogarnięte najważniejsze sprawy.

– Dużo tego. Widzę, że będziemy mieć tu prawdziwe kulinarne widowisko – skomentowała Julka, wyciągając z bagażnika kolejne reklamówki.

– Lila ma ambitne plany na ten piątkowy wieczór – zaśmiał się Robert.

– Chyba noc – stwierdził Dawid.

– Jest nas dużo, poradzimy sobie raz-dwa – zapewniłam ich, uśmiechnęłam się dumnie i z siatkami w dłoniach ruszyłam do domu, gdzie następnie rozpakowałam ich zawartość i zajęłam się odhaczaniem kolejnych pozycji z mojej listy. Dźwięk dzwonka do drzwi przerwał mi przydzielanie zadań.

– Otworzę – rzuciłam, wycofując się z kuchni.

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam uśmiechniętego od ucha do ucha bruneta.

– Jacob? – zdziwiłam się.

– Słyszałem, że przyda wam się jeszcze jedna para rąk do pracy – odparł z entuzjazmem.

Na moment zdębiałam. Nie spodziewałam się, że będzie chciał nam pomagać i że w ogóle wie, że coś dziś szykujemy.

– Kto ci tak powiedział? My z Robertem będziemy piec ciasta i tarty, a Julia i Daw robią sałatki i zimne przekąski. Myślisz, że się nadajesz? – mówiłam, krzyżując ręce na piersi.

Liczyłam, że źle coś zrozumiał i szybko się wycofa.

– Więc trafiłem idealnie. – Szybkim krokiem przekroczył próg i stanął tuż przede mną. – Poproszę o fartuszek. – Spojrzał na mnie wyczekująco.

Ściągnęłam brwi i obserwowałam go w zamyśleniu.

– Dobra, niech ci będzie. Przekonamy się, co potrafisz. – Moje słowa zabrzmiały trochę jak wyzwanie i może nawet nim były.

– Mamy jeszcze jednego pomocnika – oznajmiłam, wpadając do kuchni z brunetem depczącym mi po piętach.

Kiedy miałam go za sobą, znów czułam te przyjemne wibracje i to, jak obejmuje mnie bijące od niego ciepło.

– O, stary, jak miło! Teraz widzę większe szanse na to, że skończymy przed północą – zawołał Dawid.

– Dobrze wiedzieć, że jednak się przydam. – Jacob minął mnie spokojnym krokiem i rzucił w moją stronę tryumfalnym uśmiechem.

– To twoja sprawa – syknęłam do Roberta, tak by reszta nie miała szansy tego słyszeć.

– Jacob świetnie sobie radzi w kuchni. Teraz wszystko pójdzie nam jak z płatka. – Wyszczrzył się dumnie.

– Po co to robisz? – syczałam, gromiąc go wzrokiem.

– Jestem fanem prawdziwej miłości – odparł i trącił mnie opuszką palca w nos.

Zakręciło mi się w głowie na dźwięk jego słów i pewności, z jaką je wypowiedział. Przez chwilę stałam w miejscu, a jego słowa dudniły mi w głowie. Zamrugałam gwałtownie i mocno potrząsnęłam głową. Robert lubił wymyślać. Wszystkie zadania mieliśmy już przydzielone, więc odpięłam jeden przepis od swojej listy i z tryumfalnym uśmieszkiem podałam go Jacobowi.

– Proszę, to najmniej wymagający przepis, więc mam nadzieję, że go nie zepsujesz – rzuciłam prowokująco.

– Udowodnię ci, że w kuchni radzę sobie równie dobrze, co na boisku. To będzie czystą przyjemnością. – Pochylił się mocno w moją stronę z cwaniackim uśmieszkiem i puścił mi oczko.

Zagryzłam zęby na dolnej wardze i gapiłam się na niego z niemożliwą do ukrycia fascynacją. Podobało mi się to, jak próbuje być obok i pokazuje mi, że mogę na niego liczyć. Naprawdę czułam, że zależy mu na naszej znajomości i na tym, żeby mi zaimponować.

– Zamiast tak gadać, lepiej bierz się do pracy – rzuciłam kąśliwie.

Nic nie odpowiedział, tylko zerknął na przepis i zaczął wodzić błękitnymi łyżkami po blacie w poszukiwaniu składników. Wydawać by się mogło, że trudno nam będzie odnaleźć się w kuchni i będziemy się o siebie obijać, ale na szczęście praca szła nam bardzo sprawnie. Po trzech godzinach miałam gotowe dwie sałatki, rollsy z tortilli, tartę z warzywami, ciasto z truskawkami i sernik cytrynowy na zimno. W planach miałam jeszcze eklery i tartę cytrynową.

– Dobrze, więc teraz ja zrobię ciasto na eklery, Robert krem, a Jula polewę kawową. Chłopaki mogą odpocząć – zarządziłam.

– Chodź, Jacob, to trzeba uczcić piwem – odezwał się Dawid, podnosząc się z krzesła.

Podszedł do lodówki i wyciągnął z niej dwie butelki, po czym ruszył na taras.

– Twoja siostra wpadła w szal pieczenia – komentował Morgan, podążając tuż za nim.

– Iwona na pewno padnie ze szczęścia – odezwał się Robert. – Nie ma pojęcia o tej niespodziance.

– Cieszę się, że Artur dał mi wolną rękę. – Zachichotałam pod nosem niczym czarny charakter, dumna z tego, że miałam szerokie pole do popisu.

– Biedaczek nie wiedział, na co się zgadza – odezwała się Jula, kręcąc głową z politowaniem.

– Jutro się przekonasz. Szczęki im opadną. – Klasnęłam w dłoń, a mąka, która mi się na nich zebrała, poleciała do góry i utworzyła mały kłębek.

Po niespełna godzinie razem z Julką dołączyliśmy do chłopaków na tarasie, a Robert niestety, po telefonie od swojego chłopaka, który miał do niego jakąś piekielnie ważną sprawę, wrócił do domu.

– Koniec na dziś? – zapytał z nadzieją Dawid, zerkając na swoją dziewczynę, która przysiadła na jego kolanie.

– Na to wygląda. – Skinęła, odbierając od niego butelkę, z której pociągnęła łyk piwa. – Odwaliliśmy kawał dobrej roboty, a Lila musi mnie osobiście nauczyć, jak się robi to ciasto z truskawkami. – Wskazała na mnie palcem.

– Jestem do twojej dyspozycji – odparłam z uśmiechem. – Naprawdę dziękuję wam za pomoc.

– Daj spokój, to też moja mama. – Dawid sięgnął nogą pod stołem i kopnął mnie w kostkę. – Poza tym fajnie było znowu z tobą pracować. Tym razem byłaś nawet trochę mniej pyskata niż zwykle – zaśmiał się.

– Ale czułeś respekt, jak zawsze. – Pokazałam mu język.

– Komuś jeszcze piwa? – zapytał Jacob, który stanął w progu.

– Poproszę.

– Bierzesz leki – przypomniał mi Dawid.

– Jedno piwko. – Zrobiłam prośące oczy, na co pokonany skinął głową i spojrzał na Jacoba, jakby dawał mu pozwolenie na wręczenie mi szkła.

Noc była ciepła. Niebo błyszczało obsypane gwiazdami, a gdzieś z lasu dobiegało do nas ciche wołanie sowy, przed którym Bibi chowała się pod moim krzesłem. Sączyliśmy piwo i cieszyliśmy się spokojem. I chyba też tym, że nareszcie jesteśmy razem. Wróciłam do kuchni i przystanąłam obok blatu. Zerkałam na kartkę z zaplanowanymi na jutro ciastami.

– Co tam masz? – Ciekawski głos Jacoba odezwał się tuż za mną zupełnie zniecierpliwiona, aż podskoczyłam.

– Nic. – Odwróciłam się szybko w jego stronę.

– Coś tam chowasz, pokaż. – Podszedł bardzo blisko mnie i sięgnął dłonią do kartki leżącej na blacie za moimi plecami, gdzie próbowałam ją nieudolnie ukryć. Spojrzał na nią i uśmiechnął się tryumfalnie. – Zdaje się, że zostało nam coś jeszcze do zrobienia.

– Opuściłam sobie tę tartę. – Machnęłam ręką.

– No coś ty, jest jeszcze wcześniej, razem szybko się z tym uporamy. Przecież wiem, że nie lubisz nie realizować swoich planów do końca.

Jego pewne spojrzenie spokojnie prześlizgiwało się po mojej twarzy, której wyraz zmieniał się z obojętnego na zdziwiony, a potem znów zaczęła przemawiać przeze mnie ta fascynacja.

– Naprawdę chcesz mi pomóc? – Kąciki moich ust niepostrzeżenie uniosły się mocno.

– Chyba po to tu przyszedłem, pamiętasz? – przypomniał mi i zabrał się za odmierzanie składników na kruche ciasto.

Nie miałam zamiaru się z nim kłócić, więc tylko skinęłam głową i zaczęłam obserwować, jak dobrze sobie radzi. Ćwiczył w domu te manewry z mąką, jak nic. W tym czasie przez kuchnię przebiegli Jula i Dawid. Śmiali się, że uciekają na górę, zanim i ich zaciągnę do pracy, ale zupełnie o tym nie myślałam, bo tak naprawdę chciałam pobyt chwilę sama z Jacobem. A może nawet dłużej, sądząc po tym, jak długo robi się to ciasto. Cholerny Robert zaplanował to. Specjalnie doradził mi zostawić „gwóźdź programu” na sam koniec, a potem się zmył.

Brunet przyrządzał ciasto, a ja, nie mając na razie nic lepszego do roboty, stałam z boku i bezczelnie go obserwowałam. Mój wzrok niczym skaner prześlizgiwał się po jego silnej sylwetce. Zawiesiłam go na jego dużych dłoniach, którymi ugniatał ciasto, i powoli przesuwając coraz wyżej, podziwiając żyły subtelnie zdobiące jego oliwkową skórę. Zaszło mi w gardle i zapulsowało w podbrzuszu na ten widok. Nie sądziłam, że mężczyzna bawiący się mąką może być tak seksowny, a Jacob był, i to jak cholera, z tym swoim skupionym wyrazem twarzy. Wodziłam wzrokiem po jego jabłku Adama i mocno zaznaczonej linii żuchwy, aż do tatuażu na jego szyi. Wpatrywałam się w tego pięknego, choć uszkodzonego motyla i zastanawiałam się, czy sposób, w jaki przedstawił go Jacob, miał odzwierciedlać to, co on sam przeszedł, kim był.

JACOB

Ciężko mi było skupić się na pracy, gdy czułam, jak jej spojrzenie leniwie prześlizguje się po moim ciele. Mięśnie spinały mi się pod skórą, a ja nie miałem nad tym żadnej kontroli. Moje ciśnienie przekraczało w tym momencie chyba wszystkie dopuszczalne normy.

– Gotowe, teraz trzeba zostawić je na godzinę w lodówce – oznajmiłem dumnie, zwracając się w jej stronę.

Koniec tego pokazu, mała, bo zaraz oszaleję.

– Świetnie, świetnie... – bąknęła skołowana, bo zdaje się, że myślała, że dopiero teraz przyłapałam ją, jak się na mnie bezczelnie gapi.

Nie miała pojęcia, jak działała na mnie przez kilka ostatnich minut, jak dotykała mnie spojrzeniem, które tak dokładnie wędrowało po moim ciele. Gdybym nie prosił jej o podawanie mi cukru pudru czy skórki cytryny, pewnie rozsiadłaby się z popcornem na podłodze. Naprawdę mi to schlebiało, ale chętnie zamieniłbym się rolami.

– Wszystko dobrze? – zapytałem, kiedy zobaczyłem, jak robi się nieco zdezorientowana.

– Jasne. – Skinęła głową i odebrała ode mnie miskę z ciastem, którą pospiesznie schowała do lodówki. – To może teraz obejrzymy jakiś film, jeśli nie masz nic ciekawszego do roboty? Bo wiesz, zawsze mogę dokończyć sama, jeśli jednak ci się spieszy... czy coś – paplała jak opętana.

Chciała, żebym został, chociaż jednocześnie chyba nie była do końca tego taka pewna.

– Z chęcią obejrzę film i dopilnuję procesu przygotowania tarty, żebyś nie przypisała sobie wszystkich zasług. – Puściłem do niej oko.

– Dobrze, więc przenieśmy się do salonu i sprawdźmy, co Netflix ma do zaoferowania. – Zwinęła z szafki paczkę prażonych pistacji i ruszyła do dużego pokoju.

Rozsiadłem się wygodnie na kanapie, a Lila z tym swoim zaciętym wyrazem twarzy podała mi pilota.

– Zaskocz mnie – rzuciła, rozrywając opakowanie z ulubioną przekąską.

– Okej, widzę, że lubisz rzucać mi wyzwania. – Pokiwałem głową, nie odrywając wzroku od tytułów wyświetlanych na ekranie.

– Gdzie tam, po prostu chcę cię lepiej poznać. – Zachichotała niewinnie.

– Wybrałaś już suknię na jutrzejsze przyjęcie? – zapytałem, żeby jakoś podtrzymać rozmowę.

– Oczywiście, to była pierwsza rzecz, o której pomyślałam – pisnęła przejęta niczym przestraszony york. – Mamie też przygotowałam sukienkę i naprawdę mam nadzieję, że jej się spodoba. Klara pomagała mi w wyborze, więc nie powinno być tak źle.

– Na pewno jej się spodoba – zapewniłem ją.

– Ciekawe, czy mi spodoba się to, co właśnie wybrałaś. – Skinęła głową na ekran.

– Przekonajmy się – rzuciłem i przysunąłem się do niej bliżej, udając, że sięgam po pistacje, jednak nie wróciłem na swoje wcześniejsze miejsce, a pozostałem blisko niej.

Zabawnie było patrzeć, jak z trudem próbuje opanować swój nierówny oddech i rozluźnić skępowane ciało. Nie mogłem się powstrzymać i może trochę z ciekawości, a trochę ze złośliwości łypałem na nią zachłannie okiem. Prześlizgiwałem się po jej wystających spod koca opalonych łydkach, drobnych dłoniach, w których trzymała torebkę z pistacjami, aksamitnej skórze ramion i dekoltu, i ustach, które raz po raz nerwowo zwilżała koniuszkiem języka. Film mijał nam w ciszy i dopiero dobiegający z kuchni dźwięk minutnika sprawił, że Lilka zerwała się na równe nogi i pobiegła wstawić ciasto do piekarnika.

– Zwariuję, słowo daję – mamrotała do siebie, układając ciasto w formie.

Nie wiedziała, że stoję tuż za nią.

– Coś nie tak? – zapytałem, opierając się o futrynę.

Podskoczyła i zakłęta pod nosem, po czym zwróciła się w moją stronę, mordując mnie wzrokiem. Powoli wypuściła powietrze z płuc i przykleiła na twarz ten sztuczny uśmiezek.

– Wszystko w porządku, możesz wracać na kanapę – odparła i zaczęła poprawiać ciasto przy brzegach foremki. Robiła to delikatnie i z wyczuciem. Spokojnie prześlizgiwała się opuszkami palców po jego powierzchni.

– Chętnie popatrzę – rzuciłem, podchodząc do niej bliżej.

Znów westchnęła.

– Nastaw minutnik na dwadzieścia minut – rozkazała i wsunęła foremkę z ciastem do piekarnika. Sięgnąłem po sprzęt i miałem ustawić czas, gdy zauważyłem, że ona próbuje wymknąć się z kuchni. Stałem jej na drodze. Zupełnie nie wiem, dlaczego to zrobiłem.

– Masz tu... – powiedziałem.

– Co? – bąknęła oszołomiona.

– ...mąkę – rzuciłem i odważyłem się sięgnąć ręką do jej policzka, który tuż pod kością ozdobiony był białą smugą.

– Zostawiłeś brudną miskę – wytknęła mi i zamilkła szybko, kiedy poczuła mój dotyk.

Spokojnie przesunąłem palcami po zabrudzonym miejscu i rozkoszowałem się ciepłem, które biło od jej skóry. Przełknęła mocniej ślinę, przymknęła powieki, po czym leniwie podniosła na mnie wzrok.

– Jestem pewna, że odrobina mąki mi nie zaszkodzi – szepnęła i nakryła moje place swoimi.

– Już – oznajmiłem, ale nie zabrałem dłoni.

Wpatrywałem się w jej słodkie, karmelowe tęczówki i marzyłem o tym, bym mógł tonąć w nich każdego dnia swojego życia. Kochałem ją. I nie byłem w stanie nawet myśleć o tym, by przestać. Doskonale wiedziałem, że bez siebie nie przetrwamy. Będziemy błądzić niespokojnie po tym świecie, aż pochłonie nas nicość. Miałem w nosie, że na jedną krótką chwilę pozwoliła zdobyć się Hugonowi. Ja chciałem zdobywać ją każdego cholernego dnia. Chciałem dać jej wszystko. Sprawiać, że będzie czuła się dobrze, bezpiecznie, że będzie szczęśliwa.

Przesunąłem językiem po dolnej wardze i zacząłem przybliżać swoją twarz do jej buzi. Dawałem

jej czas na sprzeciw, ale ona tylko stała przede mną jak ta mała bezbronna istotka i poddawała się temu, co zamierzałem. Gdy miałem oprzeć swoje usta na jej ustach, wspięła się na palce, zacisnęła powieki i mocno wpiła się w moje wargi, opierając dłonie na moich barkach. To ona zdecydowała się zrobić to pierwsza. Jej miękkie usta wręcz atakowały moje i rozsmakowywały się w nich. Była delikatna, ale bardzo spragniona. Doskonale wiedziała, czego chce, i brała to bez najdrobniejszego zawahania. Wsunęła mi język do ust i polizała mój, mrużąc przy tym z zachwytu. Nie wytrzymałem.

Oparłem mocno dłonie na jej policzkach i przystąpiłem do ataku. Ssałem na zmianę jej wargi, jakbym chciał spić z nich całą słodycz, potem zacisnąłem na nich zęby i znów ssałem, a ona mrużała i wzdychała. Coraz mocniej napierała na mnie swoim ciałem, jakby chciała, byśmy stali się jednością. Czułem, że traci równowagę, więc nie odrywając się od niej, pchnąłem nas w stronę blatu, o który mogła się oprzeć – i znów pieściłem jej język swoim. Rozkoszowałem się każdą sekundą tego pocałunku, każdym trąceniem warg i liźnięciem języka. Byłem jak w amoku. Okropnie za nią tęskniłem i teraz, gdy tak spokojnie mi się poddawała, trudno mi było się hamować. Dla miłości i pożądania traciłem rozum. Pocięczałem się jedynie tym, że nie jestem w tym osamotniony. Lilka też odpłynęła.

Rozdział 24

LILKA

Mój mózg przestał należycie pracować w momencie, w którym pochłonęła mnie niebiańska otchłań. Jakby ktoś przełączył mój zdrowy rozsądek na tryb „zaraz wracam”. Usta Jacoba były doskonałe. Z trudem stałam na własnych nogach, gdy mnie całował. Robił to tak mocno, czule i z tą urzekającą pasją, że niemal od razu miałam ochotę zamruczeć z zachwytu. Powoli oderwał się od moich warg i oparł się swoim czołem o moje. Jego silne dłonie wciąż spoczywały na moich gorących, pulsujących policzkach.

W mojej głowie dudniło pytanie, co dalej. Czy powinnam pozwolić tej chwili skończyć się w ten sposób? A może powinnam pozwolić jej trwać i zobaczyć, dokąd mnie zaprowadzi, co dzięki niej odkryję? A coś podpowiadało mi, że mogłaby to być niesamowita paleta doznań. W końcu już sam dotyk Jacoba był bardzo przyjemny i wysyłał mój zdrowy rozsądek w diabły. Jego pocałunki były zniewalające, odbierały mi oddech. Więc co była w stanie zrobić ze mną cała reszta, gdyby dał mi wszystko naraz? Co mógł mi zrobić dotyk jego dłoni roznoszący żar po mojej skórze, soczyste usta całujące moje wyschnięte z pragnienia wargi, uwodzicielsko pachnące ciało, mroczny i głodny wzrok wodzący po labiryncie mojego ciała? Zawibrowało mi w dole brzucha pod wpływem tych myśli, a po moich figach rozlała się wilgoć.

– Chcę... – wychrypieliśmy w tym samym momencie, ale żadne z nas nie dokończyło zdania, bo po krótkim spojrzeniu sobie w oczy znów zaczęliśmy się szaleńczo całować.

Wszystko było jasne, słowa były zbędne. Chcieliśmy pójść na całość. Oderwałam się od tych cudownych ust, chwyciłam bruneta za rękę i pociągnęłam go za sobą do dużego pokoju, w którym wcześniej zgasiłam światło. Pozostał tylko blask telewizora. Pchnęłam Jacoba na kanapę, usiadłam na nim okrakiem i spojrzałam mu w oczy. Jego spojrzenie było przerażające i pociągające zarazem. Oparłam dłonie na jego policzkach, a potem sunęłam w dół – na szyję, barki i te mocno wyćwiczone bicepsy. Poznawałam go. Chciałam zatracić się w tym cieple i zrozumieć, skąd bierze się ta energia, która tak nas obezwładnia i która tak nas do siebie przyciąga.

On tylko patrzył na mnie i czekał... Przytknęłam nos do zagłębienia w jego szyi i mocno zaciągnęłam się zapachem perfum. Zakręciło mi się w głowie, a przez mój kręgosłup przeszedł dreszcz. Oparłam usta na jego gorącej skórze i biegłam nimi leniwie po obojczyku. Odrzuciłam głowę w bok i zaczęłam całować drugą stronę szyi, obsypywałam pocałunkami wytatuowany fragment, schodziłam na płatek ucha, po żuchwie, na usta i w dół po jabłku Adama. Jacob z warknięciem odchylił głowę i ułatwił mi ten manewr. Miał zamknięte oczy i mocno zaciskał szczękę. Jedną jego dłoń spokojnie spoczywała na moim biodrze, a druga delikatnie przesuwiała się na pośladki, krzyż i z powrotem. Sięgnęłam do brzegu jego koszulki i szybko zdjęłam mu ją przez głowę. To, co zobaczyłam pod nią, przyprawiło mnie o jeszcze szybsze bicie serca i mocny ścisk w żołądku. Jego silny tors ozdobiony tatuażami: dwa kwiaty lilii wytatuowane symetrycznie na piersiach, niżej – na żebrach – wił się wściekły wąż otaczający sztylet, a za nim rozkwitały róże.

– Piękne – sapnęłam, wodząc opuszkami palców po jego skórze.

Obejmowałam tym słowem nie tylko rysunki, lecz także jego ciało. Wydawał mi się taki idealny. Silny, wysportowany... Zagryzłam zęby na dolnej wardze i opuszkami palców dotknęłam jego twardych mięśni brzucha. Boże drogi, nawet nie przypuszczałam, że on jest tak dobrze zbudowany.

– Dość tego gapienia się – syknął zniecierpliwiony.

Poderwał się z miejsca i zwinnym ruchem obrócił mnie tak, że teraz leżałam na miękkiej kanapie i bezradnie czekałam na to, co ze mną zrobi. Usiadł na mnie okrakiem i zaczął całować moją szyję, dekolt, ramiona. Skóra mrowiła mnie przyjemnie, pieszczona przez jego usta, a powieki same się przymykały pod wpływem upragnionej błogości.

– Dawid? – szepnęłam, zerkając z niepokojem na Jacoba.

– Nie będą schodzić na dół – zapewnił mnie i spokojnie wędrował ustami w dół, do wgłębienia

między moimi piersiami. Sprawnie zsunął ramiączka mojej sukienki i ściągnął ją, odsłaniając stanik. Spojrzał na mnie, jakby prosił o pozwolenie, a gdy skinęłam głową, sięgnął do zapięcia na plecach i pozbył się biustonosza. Patrząc mi w oczy, zbliżył się do moich sutków. Na zmianę szczypał je zębami, a później przyjemnie otulał swoim zwinnym językiem. Jęknęłam, odrzucając głowę mocniej do tyłu. Z wycuciem drażnił sterczące i czułe antenki. Jego dłonie spłynęły po moich żebrach, a potem pociągnęły w dół moje figi i luźną sukienkę, która bez większego problemu zsunęła się przez moje biodra. Byłam naga, rozpalona i gotowa na to, co mi zafunduje.

– Cholera – sapnęłam, gdy zobaczyłam, jak pada na kolana i lokuje się między moimi nogami.

Oddech miałam przyspieszony, a ciało rozbudzone do granic. Wpatrywałam się zamglonym wzrokiem na klęczącego pomiędzy moimi udami Jacoba i aż przełknęłam mocniej ślinę. Patrzył na mnie jak na przekąskę, którą – o mój słodki Jezu... – naprawdę chciałam się już stać... Nasze spojrzenia się spotkały. Brunet uśmiechnął się do mnie, zbliżył swoje usta do mojej cipki i lubieżnie ją oblizał.

– Uwielbiam cię smakować – wydyszał i przesunął językiem od wibrującej ze zniecierpliwienia dziurki po łechtaczkę, którą delikatnie possał.

– Kurwa – warknęłam przez zaciśnięte zęby, opierając dłoń na jego krótkich włosach i zupełnie nie zwracając uwagi na jego słowa.

Wypchnęłam pewnie biodra w jego stronę i niemo błagałam, by nie przestawał. Byłam gotowa pozwolić mu pożreć się żywcem, jeśli tylko mogłabym dłużej czuć to przyjemne dygotanie rozchodzące się po moim ciele.

– Uwielbiam cię, Liliuś. – Zachrypnięty głos Jacoba subtelnie pieścił moje najskrytsze zakamarki. Przenikał mnie na wskroś, jak ulubiona melodia, której mogłabym słuchać bez końca.

Moje ciało wrzało i czułam, że wariuję. Wskazówka przechylała się coraz bardziej na niebezpieczną czerwoną strefę. Byłam jak wulkan, który, rozbudzony ze snu, szykował się do erupcji. Pragnęłam tego wybuchu, a jednocześnie bałam się tego, co on ze mną robi, jak bardzo mnie sponiewiera. Sądząc po tym, jak działał na mnie Jacob, mogłam obawiać się, że nic ze mnie nie zostanie. Brunet podniósł się z klęczek i wdrapał na narożnik tak, by nade mną zawisnąć. Dyszałam, patrząc w jego oczy. Wyciągnęłam dłoń do jego karku i przyciągnęłam do siebie. Napadłam na jego wargi, które intensywnie smakowały mną, co właściwie zupełnie mi nie przeszkadzało, a wręcz nakręcało mnie znacznie bardziej.

– Nie mam gumki – syknął mi w usta. – Ale wiem, gdzie chowa je twój brat – dodał po chwili. – Jeśli tylko naprawdę tego chcesz...

– Proszę... – zakwiliłam błagalnie. – Jacob... – Spojrzałam mu w oczy, jakbym chciała, żeby po prostu to ze mnie wyczytał.

– Musisz dać mi chwilę – rzucił szybko i ruszył do łazienki przy drzwiach wejściowych.

Leżałam na narożniku, otulając kocem swoje nagie, rozpalone ciało. W mojej głowie zniecierpliwienie powoli ustępowało miejsca niepokoju – czy na pewno znów powinnam ulegać chwili. Ale ta chwila niewątpliwie była czymś więcej. W tym wszystkim było coś, czego nie potrafiłam określić jednym konkretnym słowem: silne przyciąganie, cała gama emocji i wyostrome zmysły, na które Jake działał jak płachta na byka. Gdy stanął w progu i posłał mi to głodne, zniecierpliwione spojrzenie, wszystko zniknęło i myślałam tylko o tym, by znów mieć go blisko i pozwalać mieszać sobie w głowie. Kiedy pokonywał odległość od progu do narożnika, zdejmował z siebie spodnie i bokserki, a ja podziwiałam go z wytrzeszczonymi gałkami, jakbym bała się, że coś może mi umknąć. Ale tej erekcji nie dało się przegapić. Ścisnęło mnie w gardle na widok jego kutasa. Jacob ponownie wdrapał się na mnie niczym dziki zwierz i zwinnym ruchem pozbył się koca, którym byłam przykryta. Jego naga klatka piersiowa spokojnie opadła na moje piersi. Mając go tak blisko, z łatwością mogłam wyczuć, jak szybko bije mu serce, które rozszalało się zupełnie tak, jak moje. Oparłam dłoń na jego mostku i spojrzałam w ten niebiański błękit. Wiedziałam, że przepadałam, po prostu rozpląnąłam się pod nim, jak masło na toście. Jego dłoń spokojnie wsunęła się pod moją zuchwę, a usta na krótką chwilę przywarły do moich. Potem wyprostował się, zarzucił jedną moją stopę na swoje ramię i przytrzymał ją dłonią na wysokości kostki. Drugą dłonią podtrzymywał swojego członka, którego we mnie wsuwał. Czułam się jak ktoś, kto przekracza bramy niebios, każde jego pchnięcie było jak krok w głąb upragnionego raj. Zachłysnęłam

się powietrzem, ale nawet na moment nie przerwałam naszego kontaktu wzrokowego. Jacob spokojnie opadał na mnie coraz bardziej, a moja noga rozciągała się pod jego naciskiem, robiąc mu jeszcze więcej miejsca w najważniejszym punkcie. Dzięki rehabilitacji i ćwiczeniom byłam całkiem dobrze rozciągnięta, dlatego ta sztuczka nie stanowiła dla mnie większego problemu. Ujęłam jego cudowną twarz w swoje drżące z podniecenia dłonie i czule ucałowałam jego wargi. Bez namysłu odpowiedział pocałunkiem równie delikatnym i równie czułym. Idealnym dopełnieniem były leniwe ruchy jego bioder. Moje dłonie z policzków przesunęły się na szyję i barki Jacoba, za które mocno przyciągnęłam go do siebie, by wtulić się we wgłębienie jego szyi. Moje ciało zaczęło zachowywać się tak, jakby chciało wtopić się w niego i stworzyć z nim cudowną całość. Wszystko we mnie aż krzyczało, że właśnie tak powinno być.

– Jezusku... – zakwiliłam, kiedy poczułam, jak moja kobiecość mocniej się na nim zaciska. – Jacob... – jęczałam, wbijając paznokcie w skórę jego pleców zlanych potem.

Obezwładniająca błogość wstrząsnęła moim ciałem, które naprężyło się, a moje biodra mocniej wysunęły się do góry, by wyjść mu na spotkanie.

– Kurwa, dochodzę! – warknęłam i w tym samym momencie ja też to poczułam. Jeszcze mocniej i jeszcze wyraźniej.

– Spójrz na mnie – rozkazał, chwytając mnie mocno za żuchwę. – Rozpłyń się dla mnie, mała, śmiało – rzucił, błędząc skupionym wzrokiem po mojej twarzy, której wyraz był teraz z pewnością bliżej nieokreślony przez to, że zupełnie nie panowałam nad swoją mimiką. Nie wiem, jak udało mi się wykonać jego polecenie, ale wpatrzona w ten cudowny błękit rozpadałam się na miliony wibrujących atomów i to było coś, dla czego warto było wylądować z nim na tej wielkiej kanapie.

JACOB

To wszystko wydało mi się zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe, żeby mogło być czymś więcej niż zgubnym snem, ale gdy patrzyłem w jej urocze, karmelowe oczy, które płonęły nieokiełznanym pożądaniem, wiedziałem, że to nie sen, bo nawet moje sny miały jakieś granice. Wydawało się, że tego wieczora dostałem najpiękniejszy prezent od losu, albo może znów dałem się wkręcić w jedną z jego chytrych pułapek. Trudno, wolałem nie zastanawiać się nad tym zbyt długo. Wiedziałem, że teraz, gdy już mam ją w swoich ramionach, nigdy więcej jej z nich nie wypuszczę... Nie po tym, jak poznałem życie bez niej. Piekło wybrukowane żalem i tęsknotą, do którego nie mam zamiaru wracać za życia nigdy więcej. Moje palce spokojnie prześlizgiwały się po gorącej skórze Lilki. Moje oczy chłonęły każdy najdrobniejszy szczegół jej twarzy, na której gościł czysty obłęd. Jej usta były rozchylone, policzki zalała intensywna barwa rubinu, a maślane oczy wpatrywały się prosto w moje, gdy bezwiednie ściągała brwi. Zsunęła swoją nogę z mojego ramienia na plecy i splotła ją z drugą, jakby chciała mnie przytrzymać. Wtuliła się we mnie mocno i zdecydowanie, jak w ulubionego pluszowego misia. Jej gorący oddech odbijał się od mojej szyi, a usta delikatnie ocierały się o skórę.

– Jezusku... – wydyszała. – Jacob...

Moje imię wypadające z jej ust było jak zakłęcie pozbawiające mnie kontroli. Cały czas myślałem o tym, by nie polec zbyt szybko, ale teraz to było prawie niewykonalne. Czuję się jeszcze bardziej jej, a ona, kiedy tak jęczała, wypowiadając moje imię, stawała się tylko moja. Przez głowę przebiegła mi myśl, czy jego imię też wykrzykiwała, ale szybko wyrzuciłem ją z głowy. Kurwa, nie teraz! Nareszcie ją miałem, po tak długim czasie znów mogłem cieszyć się tym, że jesteśmy jednością, że mam mój skarb przy sobie.

Drobne ciało Lilki zerwało się gwałtownie i wygięło w łuk. Z głośnym jękiem odchyliła głowę i wbiła się w dekoracyjne poduszki. Jej biodra mocniej natarły na mnie i tego było już za wiele.

– Kurwa, dochodzę! – warknęłam i poczułam, jak jej kobiecość pulsuje mocniej i zaciska się na moim członku, a ona sama rozpływała się pode mną. – Spójrz na mnie – powiedziałem stanowczo, chwytając ją mocno za żuchwę. – Rozpłyń się dla mnie, mała, śmiało – wychrypiałem, wpatrując się w jej cudowną, niewinną twarz.

Nasze spojrzenia spotkały się w tym momencie, w którym nasze ciała zwały się jedno. Zaparło

nam dech w piersiach. Po raz kolejny czułem się, jakbym znalazł swój brakujący fragment. Tym razem nie dam go sobie odebrać. Podciągnąłem się wyżej, ułożyłem obok Lilki i przyciągnąłem ją do siebie, pozwalając jej wtulić się w mój szybko falujący tors. Niepewnie oparła policzek na mojej piersi i otoczyła mnie ramieniem.

– Co my najlepszego zrobiliśmy? – pisnęła. Opuszką palca obrysowywała postać gada pod moim zębem.

– Żałujesz? – wydukałem. – Z Hugonem też tak szybko tego pożałowałaś?

Po jaką cholere to powiedziałem? Zacisnąłem mocniej szczęki, by przypadkiem nie dodać już nic więcej.

– Co? – jęknęła. Poczułem, jak jej ciało sztywnieje w moich ramionach. – Dlaczego teraz o nim wspominasz? – zapytała.

– Chcę wiedzieć, czy czułaś się przy nim tak jak przy mnie, a może lepiej, skoro jeszcze nie uspokoiło ci się serce, a ty już żałujesz...

– Z Hugonem to nie było nawet w połowie tak znaczące... – syknęła i uniosła głowę tak, by na mnie spojrzeć. – Dałam się ponieść ciekawości, i tyle – tłumaczyła. – Z tobą to od początku coś zupełnie innego, czego kompletnie nie umiem nazwać. Nie żałuję, że to się stało, ale teraz boję się, że może zboleć, gdy okaże się, że to się więcej nie powtórzy – przyznała, nie odwracając wzroku. – Czuję, że potrzebuję... tego i ciebie...

Gapiłem się na nią, jakbym dostał obuchem w głowę. Naprawdę potrzebowałem chwili, żeby to wszystko sobie jakoś poukładać.

– Lilka... – zacząłem, ale szybko przerwałem, gdy wypadła spod koca jak oparzona i zaczęła w popłochu zakładać swoją sukienkę.

– Ubieraj się – syknęła, gdy zobaczyła, jak gapię się na nią skołowany. – Nie czujesz? – jęknęła i biegiem rzuciła się do kuchni, skąd dochodził zapach zwęglonego kruchego ciasta.

– Kurwa – przekląłem, kiedy stanąłem za nią w progu. Szybko podszedłem do okna nad okrągłym stołem, które otworzyłem, a Lila otwierała to nad blatem.

– I po tarcie – stęknęła.

– Nie nastawiłem minutnika, cholera.

– To nie twoja wina, właściwie nawet i lepiej, że tak się stało, bo obawiam się, że postawiłby na nogi wszystkich poza nami, a to by było o wiele gorsze. – Skrzywiła się, chociaż przez jej usta przebiegł jednocześnie delikatny uśmiezek.

– Wyrzucę ten dowód zbrodni do śmietnika – zaproponowałem, nasuwając rękawicę, po czym opuściłem dom, by pozbyć się spalonego spodu.

Przez to, jak odezwałem się do Lilki, czułem się jak idiota. Do tego byłem skołowany, bo odpowiedź, której mi udzieliła, wciąż dudniła mi w głowie. Powinienem przestać myśleć o tym pieprzonym rehabilitancie i skupić się na nas. Na tym, że mam szansę ją odzyskać. A tymczasem pokazuję się od nie najlepszej strony. Prawie zepsułem nam wieczór tym, że dałem przez siebie przemówić zazdrości. Wszedłem do domu i wpadłem jeszcze na moment do łazienki. Gdy wróciłem do kuchni, Lila wciąż stała przy blacie. Wydawało mi się, że czekała na mnie, jakby nie była pewna, czy wrócę. Stanąłem w progu, a ona spokojnie spojrzała na mnie i posłała mi delikatny uśmiech, którym przekonała mnie, że nie wszystko stracone.

– Masz jeszcze ochotę dokończyć film? – zapytałem.

W odpowiedzi skinęła głową, szybko minęła mnie w progu i pomaszerowała w stronę narożnika, na którym swobodnie się rozsiadła. Nie bardzo wiedziałem, co powinienem zrobić. Przysunąć się do niej i przytulić ją do siebie czy zachować odległość. Mogłem natomiast być pewien, że wiele zależy od mojego ruchu... Lila specjalnie poszła przodem, żebym to właśnie ja musiał się teraz nad tym głowić. Zająłem miejsce obok mojego ślicznego aniołka. Spokojnie patrzyłem na jej mizerne próby zachowania obojętnego wyrazu twarzy. Wiedziałem, że tak naprawdę z rozdygotanym sercem czeka na to, jak się zachowam. Zdecydowałem się usiąść tak, by zostawić jej odrobinę wolnej przestrzeni, zamiast od razu się do niej przyklejać. Niby chwilę temu nie miałem takich zahamowań, ale teraz, gdy ciśnienie nieco opadło, wszystko wyglądało inaczej.

– Mogę? – zapytałem, opierając dłoń wnętrzem do góry na jej udzie.

Spojrzała na nią i na mnie, a potem znów na dłoń, po czym oparła na niej opuszki i spokojnie wsunęła swoje palce między moje, aby spleść je razem. Uśmiechnąłem się pod nosem i mocniej ścisnąłem jej dłoń, jakbym niemo obiecywał, że nigdy jej nie puszczę.

Na ekranie pojawiły się napisy końcowe, a Lilka pochrapywała cichutko, co jakiś czas delikatnie podnosiła powieki. Nie zastanawiałem się długo. Wziąłem ją na ręce i zaniósłem do jej sypialni.

– Zostań ze mną – poprosiła, unosząc rękę w moją stronę, gdy po przykryciu jej kołdrą zacząłem się wycofywać.

Przez chwilę się wahałem, ale ostatecznie rozebrałem się do bokserów, ułożyłem na łóżku i przyciągnąłem ją mocno do siebie. Wtuliłem się w nią całym sobą. Długo nie mogłem zasnąć. Nie mogłem uwierzyć w to, że nareszcie mam mój skarb przy sobie. Przytulam go do swojego serca i otaczam ramionami. Kurwa, to było o wiele lepsze niż spanie, ale w końcu i mnie dopadło zmęczenie, nie byłem już w stanie podnosić opadających powiek. Moja drzemka nie trwała jednak długo, bo już przed piątą rozdzwonił się budzik w telefonie. Ustawiłem go, żeby jechać po kwiaty na dzisiejsze przyjęcie. Ale gdy Lilka tuliła się do mnie, oddychając tak lekko i spokojnie, opuszczanie jej łóżka to ostatnie, o czym byłem w stanie myśleć. Musiałem się jednak zmobilizować, bo przecież nie chciałem jej zawieść. Gdy po cichu opuszczałem pokój, zerknąłem jeszcze na jej beztroską twarz. Uśmiechnąłem się pod nosem, jak wariat, po czym zmusiłem się do zamknięcia drzwi. Nie mogłem zbyt długo się na nią gapić, bo nie potrafiłbym odejść. I tak już musiałem się do tego naprawdę poważnie zmobilizować.

– Nie mówiłeś, że planujesz u nas nocować! – zawołał siedzący w kuchni Dawid, gdy stanąłem niepewnie na ostatnim stopniu schodów.

– Nie planowałem. – Wzruszyłem ramionami i powoli przeszedłem przez hol. Bałem się, że chociaż wie, co czuję do jego siostry, to i tak się wścieknie.

– Nie chcę znać szczegółów. – Uniósł ręce w geście poddania. – Chcę mieć zupełną pewność, że na serio jesteś na to gotowy. – Dawid ostatnio mi też uwielbiał ojcować.

– Kocham ją – rzuciłem szybko.

– Wiem, ale zdajesz sobie sprawę z tego, że ona jeszcze nie odzyskała pamięci, a gdy tak się stanie... – urwał i popatrzył na mnie wymownie.

– Wiem. Może to błąd i może się łudzę, że uda mi się naprawić to, co zepsułem, ale nie potrafię z niej zrezygnować, już nie... – tłumaczyłem. – Widzę, że mimo tego czasu i wydarzeń ona wciąż do mnie lgnie, każdego dnia boję się, że mi nie wybaczy, ale odrzucam te myśli. Próbuję być przy niej i walczyć o to, co kiedyś oddałem ot tak...

– Jacob, to moja siostra. I chociaż cię kocham jak brata, musisz wiedzieć, że gdy coś pójdzie nie tak, to stanę po jej stronie. – Widziałem, że kiedy mówił to na głos, czuł się okropnie, ale podziwiałem, że chce być wobec mnie szczery.

– Tym razem nie pozwolę, żeby coś poszło nie tak – odparłem od razu.

Dawid podszedł do mnie i patrząc mi w oczy, oparł mi dłoń na ramieniu.

– Wiem, że dużo dla niej wytrzymałeś, ale to wciąż nie koniec... – mówił przejęty. – Chcę, żeby się wam udało, ale do tego długa droga, i niestety jestem tym, który musi ci o tym przypominać. – Jego wielkie palce boleśnie wbijały się w mój bark, co tylko potwierdzało, jak ważne jest dla niego to, co mówi. – Nie możesz się zapomnieć i zbyt wysoko bujać w obłokach, bo ten upadek cię zabolę, a dobrze wiesz, że jest nieunikniony – syknął.

– Wiem. – Skinąłem potulnie głową.

Dawid miał rację. Ja i Lilka po raz kolejny się wznosiliśmy, by za moment runąć. I nie mogłem nic z tym zrobić. Mogłem próbować ją kochać najlepiej, jak potrafię, i liczyć na to, że gdy wróci jej pamięć, nie skreśli mnie ot tak i nie zniechęci za to, że ją zostawiłem. Jednak w głębi duszy wiedziałem, że sobie na to zasłużyłem.

Rozdział 25

LILKA

Przeciągnęłam się na łóżku i cicho ziewnęłam. To zdecydowanie była najlepiej przespana noc w moim życiu. Po filmie Jacob wyczuł, że ledwo patrzę na oczy, i przeniósł mnie na łóżko, a gdy zaspanym głosem poprosiłam, by ze mną został, zdjął z siebie ubranie, położył się obok i mocno przytulił mnie do swojego gołego torsu. W moich uszach wciąż wibrowało mi jego ciche „dobranoc, Lili”, które wyszeptał, zanim czule cmoknął mnie w czubek głowy. Mój entuzjazm szybko uleciał, gdy obróciłam się na bok i zobaczyłam, że Jacob zdążył już uciec. Sięgnęłam po telefon leżący na szafce nocnej i wyskoczyłam z łóżka jak oparzona.

– Cholera, przyjęcie! – krzyknęłam, przytomniejąc.

Zegar wskazywał godzinę dziesiątą, co oznaczało, że mam naprawdę niewiele czasu, żeby doprowadzić ogród do stanu, jaki sobie wymyśliłam, a przy tym ogarnąć jeszcze siebie. Darowałam sobie szorowanie zębów, uznałam, że zrobię to później, i po prostu szybko wypłukałam usta miętowym płynem, po czym poprawiłam koka i szybko zbiegłam na dół.

– O proszę, proszę, kogo moje oczy widzą? – zawołał Dawid, mierzając mnie uważnie wzrokiem.

– Nie ma to jak przybyć na gotowe...

– Co? – Zmarszczyłam brwi.

Szybkim krokiem przeszłam przez kuchnię, weszłam do jadalni i wyskoczyłam przez drzwi tarasowe, żeby zrozumieć, co ma na myśli. Zaniemówiłam. Ogród był już niemal gotowy. Stół, na którym miały stać przekąski, był rozstawiony i ubrany. Przed nim, tak jak planowałam, rozłożone były metalowe wiaderka wypełnione różowymi i bordowymi piwoniami. Były też lampiony, które wisiały na tujach posadzonych wzdłuż ogrodzenia.

– Jacob nie chciał cię budzić i razem z Klarą zajął się kwiatami i lampkami. Nam zostało tylko nadmuchać balony, rozwiesić je w namiocie i ogrodzie i rozłożyć jedzenie na stole. Catering z gorącym daniem będzie o dwunastej – mówił, jakby to on był organizatorem.

– Wiem, sama go zamówiłam. – Spojrzałam na niego, mrużąc oczy. – W takim razie bierzmy się do pracy. – Klasnęłam w dłonie i poszłam do ogrodu.

– Może wcześniej napijesz się kawy? Zrobiłem, jak usłyszałem, że wstałaś – zawołał za mną.

– Dobra – zgodziłam się, odwracając się na pięcie w jego stronę.

Kawka to ten napój, którego nigdy nie będę sobie w stanie odmówić. Bardzo chciałam, żeby przygotowania do przyjęcia pochłoneły mnie bez reszty, jednak z tyłu głowy wciąż miałam Jacoba. Nasz namiętny seks, wspólne oglądanie filmu i noc, gdy czułam się tak spokojnie i bezpiecznie w jego ramionach. Czy to mógł być jedynie wynik tak krótkiej znajomości? Czy moje serce mogło tak wariować dla kogoś nowo poznanego? Czy może jednak z Jacobem łączyło mnie wcześniej coś więcej niż przyjaźń, o czym zapomniałam, ale o czym moje serce wciąż pamiętało? I może stąd to jego szaleńcze bicie – za każdym razem, gdy brunet był obok? Od tych pytań i niepewności dostawałam bzika, ale ponieważ ten dzień miał być idealny, musiałam schować wszystkie wątpliwości do kieszeni na jakieś dwadzieścia cztery godziny.

– Artur, co tu się wyprawia, co to za niespodzianka? – mówiła mama, która szła z nim za rękę po schodach.

Jej zmieszanie wynikało z tego, że zanim wjechali na podjazd, Artur zawiązał jej opaskę na oczach.

– To niespodzianka, mamuś, nie podglądaj – skarciłam ją.

– Lilka, ty też tu jesteś? Co wy kombinujecie? – mówiła, kurczowo trzymając się barierki.

– Zaufaj mi – rzuciłam z przekonaniem.

Odebrałam ją od Artura i pociągnęłam do swojego pokoju.

– Widzimy się na dole. – Machnęłam do mężczyzny. – Czekaj! – zawołałam, podeszłam do niego i kopnęłam w tyłek. – Teraz możesz już iść.

Zabrałam mamę do pokoju i tam odsłoniłam jej oczy, modląc się, by opaska nie uszkodziła jej makijażu. Na szczęście mama jak zwykle wyglądała idealnie.

– Dobrze, teraz słuchaj i o nic nie pytaj – rzuciłam szybko, gdy spojrzała na mnie wytrzeszczonymi oczami. – Przebieraj się w tę sukienkę, a potem zabiorę cię na dół.

– Lilka, jak ty ślicznie wyglądasz – wydukała, omiatając mnie wzrokiem. – Co to za okazja?

Faktycznie, nie dało się ukryć, że coś się święci. Miałam na sobie krótką jasnoniebieską sukienkę z satyny na cieniutkich ramiączkach. Zrobiłam też delikatny makijaż, nad którym siedziałam przed lustrem znacznie dłużej niż zwykle. A z włosami pomogła mi Julka, która upięła je w starannego koka.

– Nie ma czasu, mamuś, zakładaj sukienkę – ponagliłam ją, przebierając nogami, na których lśniły beżowe sandały z paseczkiem cyrkonii.

Mama skapitulowała i przystąpiła do zakładania kreacji, którą dla niej przygotowałam. To była długa czerwona sukienka na ramiączkach z rozcięciem do połowy uda. Pomogłam jej zapiąć czarne sandały, bo z nerwów jej ręce trzęsły się tak, że nie mogła sobie z tym poradzić.

– Kochasz Artura? – zapytałam bez owijania w bawełnę, szybko poprawiając jej fryzurę.

– Oczywiście, a co to za pytanie? – Wydawała się niemal oburzona.

– Więc pójdzie gładko. – Wzruszyłam ramionami i pchnęłam ją delikatnie w stronę wyjścia.

Kiedy schodziłyśmy, trzymałam mamę mocno za rękę, by dodać jej otuchy. W holu oddałam ją w ręce Klary, a sama pobiegłam do ogrodu upewnić się, że wszyscy już przybyli, muzyka przygotowana i możemy zaczynać.

– I jak? – zapytał Artur, gdy tylko zesłam z tarasu.

Przestępował z nogi na nogę i nerwowo poprawiał krawat.

– Spokojnie. – Położyłam mu dłoń na ramieniu. – Będzie dobrze – zapewniłam go i ruszyłam do Dawida, który w odpowiednim momencie miał włączyć muzykę, ale o dziwo nie zastałam go na jego miejscu, co od razu podniosło mi ciśnienie.

– Jestem! – zawołał za mną i oparł rękę na moim barku.

Wzdrygnęłam się, a następnie zmroziłam go wzrokiem.

– Wiesz, co masz włączyć?

– Tak jest, szefowo – zsalutował z kpiącym uśmiechem. – Nie spinaj się tak, będzie dobrze. – Trącił mnie w ramię. – Jak mama?

– Stresuje się nieznanym – odparłam i powoli poszłam w środek tłumu, gdzie zauważyłam Roberta.

Kiedy tak wędrowałam między gośćmi, rozglądałam się w poszukiwaniu Jacoba, którego nigdzie nie mogłam zlokalizować. Bałam się, że nie przyjdzie, że coś się zepsuje i wszystko, co się między nami wczoraj wydarzyło, pójdzie w zapomnienie.

– Wyglądasz obłędnie. – Robert wyszczerzył się do mnie, gdy tylko stanęłam obok niego i jego przyjaciela Tomka.

– Dziękuję – odparłam z dumą.

– Jak wam poszło wczorajsze pieczenie tarty? Bardzo chcę jej spróbować, ale nie ma jej na żadnym stole – powiedział, łypiąc na mnie okiem.

– Odsuściłam. Ty miałeś mi pomagać, a jak pojechałeś, uznałam, że wystarczy to, co jest. – Próbowałam być przekonująca.

– Ta tarta miała być gwiazdą menu, nie wierzę, że z niej zrezygnowałaś – drążył.

– Właściwie to nie ja, tylko ty... – Podniosłam na niego karcący wzrok i wycelowałam palcem wskazującym w środek jego mostka. – Wiem, że zrobiłeś to specjalnie, ale ci nie wyszło.

– Na pewno? – Nachylił się w moją stronę z wysoko uniesionymi krzaczastymi brwiami. – To dlaczego tak podskakujesz i wypatrujesz kogoś w tłumie?

Próbowałam stać spokojnie, ale nieustannie kręciłam się w miejscu. Wyteżałam szyję jak żyrafa, by wyłapać Jacoba, który powinien już tu być. I oczywiście ten mądrała Robert musiał to wyłapać.

– Sprawdzam, czy wszyscy są – odparłam, krzyżując ręce na piersi.

– Kłamiesz, szukasz wzrokiem przystojnego bruneta o imieniu Jacob – mówił pewny swego.

Westchnęłam ciężko, pokręciłam głową z niedowierzaniem i znów zerknęłam na tłum za

Robertem. Moje zdenerwowanie wzmoгло się, gdy nagle oderwał ode mnie swój wzrok, odwrócił się, a wszyscy zebrani gwałtownie wstrzymali oddech. Wtedy u szczytu schodów tarasowych zauważyłam mamę. Jej przerażone oczy błędziły przez chwilę po znajomych zebranych w ogrodzie, ale na szczęście Klara pchnęła ją delikatnie do przodu, nie pozwalając jej rozglądać się zbyt długo. Potem szepnęła jej coś na ucho i dołączyła do swojego męża.

Wpatrywałam się w swoją rodzicielkę, która niepewnie podchodzi do Artura. Pragnęłam się na tym skoncentrować, by nic mi nie umknęło. Ale wtedy wyczułam na sobie ten palący wzrok, a gdy się odwróciłam, zauważyłam Jacoba i energicznie machającego do mnie Wiktora. Zaśmiałam się pod nosem i odwzajemniłam gest, po czym ze znacznie spokojniejszym sercem obserwowałam, jak Artur pada przed Iwoną na kolana, a ta zakrywa usta dłonią i chwilę gapi się na niego zszokowana.

Nie mogłam wytrzymać i kątem oka zerknęłam na Jacoba, chciałam się upewnić, że nadal stoi nieopodal, po czym znów spojrzałam na zakochanych. Mama pokiwała szybko głową, Artur wstał i chciał wsunąć jej pierścionek na palec, ale ta rzuciła mu się w ramiona, a potem wpiła się w jego usta. Cudownie było patrzeć na ich szczęście. Po moim policzku popłynęła łza, którą szybko wytarłam opuszką palca. Odwróciłam głowę w bok. Moje spojrzenie spotkało się z niebiańskim błękitem. W moim brzuchu znów przyjemnie trzepotało to niesforne stado motyli. Jacob naprawdę się postarał i wpisał się w *dress code* dzisiejszej imprezy. Miał na sobie czarny garnitur, w którym wyglądał oszalałymi, pod szyją zapiął sobie muszkę. Chyba nawet zdążył przystryc włosy, bo odstawały nieco mniej niż ostatniego wieczora. Nie przestając się na niego gapić, ruszyłam powoli w jego kierunku. W tle słyhać było gwizdy, śmiechy i klaskanie, a ja, wpatrzona w niego, spokojnie szłam przed siebie. Jego wzrok, który się po mnie ślizgał, już mnie nie krępował, a raczej przyciągał jak niewidzialna lina.

– Hej – szepnęłam, kiedy stanęłam przed Jacobem.

– Hej – odparł niepewnie.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu Wiktora, ale ten zdążył już się ulotnić.

– Ślicznie wyglądasz. Przepraszam, że rano tak zniknąłem, ale obiecałem ci piwonie.

– Dziękuję za pomoc – odparłam z uśmiechem.

– Spisałeś się na medal, powinnaś pomyśleć o profesjonalnym planowaniu przyjęć – rzucił z uznaniem i dumą.

– Myślisz? Może to nie taki głupi pomysł. Wsparcie kwiaciarni już mam – zażartowałam.

– Oczywiście. – Skinął głową. – Wyglądają razem na bardzo szczęśliwych. – Wskazał na narzeczonych.

– Tak, to prawda – przytaknęłam.

W tym samym momencie mój brat odpalił *Can't Help Falling in Love* Presleya. Wybrałam ten kawałek specjalnie dla mamy, bo ona naprawdę go uwielbiała.

– Już się bałam, że zapomni włączyć – przyznałam, wywracając oczami.

Mama momentalnie odnalazła mnie wzrokiem i pogroziła palcem. Uśmiechnęłam się niewinnie i zaczęłam bić brawo. Poczułam, jak dłoń Jacoba spokojnie dotyka miejsca nad moim łokciem i sunie w dół, by spleść się z moimi palcami.

– Liluś... – szepnął. – Jesteś dla mnie wszystkim – dodał, gdy odwróciłam się, by spojrzeć mu w oczy.

Iskra, która wytworzyła się między nami, trafiła we mnie z taką siłą, że ledwo byłam w stanie ustać na własnych nogach. To było takie silne i niezaprzeczalnie prawdziwe... Trudno mi było to pojąć. Zaskoczył mnie.

– Ja... ja... – jękałam się, bo zupełnie nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć.

– Nie musisz nic mówić – odparł łagodnie. – Wiem, że potrzebujesz czasu. Dla mnie już samo to... – wskazał na nasze splecione dłonie – jest czymś, dla czego warto oddychać. Zatańczymy? – zaproponował.

– Dobrze – zgodziłam się, chociaż wiedziałam, że nie umiem.

Ustawił się przede mną, ścisnął mocniej moją dłoń, przysunął się bliżej i pewnie oparł mi drugą dłoń na środku moich nagich pleców. Trzymał mnie w swoich objęciach delikatnie, ale stanowczo. Od razu poczułam ten przeszywający prąd, ale nie chcąc pokazać, jak bardzo na mnie działa, mocniej

zaciśnięłam usta i zaczęłam kołysać się w rytm, który narzucił Jake. Moja dłoń spoczywała na jego barku przykrytym koszulą i czarnym materiałem marynarki, a ja myślałam tylko o tym, jak cudownie było sunąć opuszkami palców po jego gorącej skórze, jęczeć mu prosto w usta i wtapiać się swoim ciałem w jego ciało. Dość! – skarciłam się w myślach. Po prostu wtuliłam się w niego, oparłam głowę na jego piersi i rozkoszowałam się przyjemną melodią, do której tańczyliśmy. Czułam, że nagle znaleźliśmy się w centrum uwagi, i odrobinę mnie to skrępowało. Podniosłam wzrok i patrzyłam na Jacoba. Starłam się zapomnieć o całym świecie – nie było to specjalnie trudne. Piosenka zbyt szybko dobiegła końca, a gdy tylko to się stało, moja rodzicielka wyrosła obok mnie zupełnie znikąd.

– Mogę ją porwać? – Uśmiechnęła się niewinnie do Jacoba.

– Jasne. Zobaczę, jak się bawi Wiktor – odparł i grzecznie się wycofał.

– Dziękuję – pisnęła Iwona i rzuciła mi się na szyję. – To wszystko jest naprawdę piękne – mówiła i z zachwytem rozglądała się po ogrodzie.

– Zasłużyliśmy na małe przyjęcie, prawda? – zauważyłam.

– Racja. – Skinęła głową, pocierając moje ramiona. – Ty i Jacob? – Posłała mi pytające spojrzenie, w którym dostrzegłam też ogromną troskę.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć – przyznałam i zwiesiłam głowę.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa, córeczko – rzuciła i ucałowała mnie w policzek. – Chodź, zaraz mają podać szampana! – pisnęła, biorąc mnie pod rękę. Razem ruszyliśmy w stronę dużego białego namiotu.

Przyjęcie wyglądało dokładnie tak, jak sobie zaplanowałam, a nawet lepiej. Goście bawili się fenomenalnie i nie schodzili z parkietu przygotowanego na jednej połowie namiotu. Alkohol lał się strumieniami, a jedzenie znikало w zaskakującym tempie. I tylko żal mi było tej spalonej tarty, której smak na pewno podbiłby niejedno podniebienie. Szybko doszłam do wniosku, że właściwie spaliłabym ją znowu, gdyby tylko dane mi było jeszcze raz wylądować z Jacobem na kanapie.

– Mogę panią prosić do tańca? – zapytał Wiktor, który zjawił się obok mnie.

– Jasne. – Od razu oparłam dłoń na jego dłoni i poderwałam się z krzesła, by ruszyć na parkiet.

– Widzę, że masz dziś dobry humor – zagadał.

– Urządziłam świetne przyjęcie, to chyba dobry powód do dumy?

– Racja. – Skinął głową. – Twój bliscy mają szczęście, że mają taką dobrą duszyczkę.

– A ja mam szczęście, że mam ich – zauważyłam.

– Mogę wam tylko pozazdrościć – rzucił z uśmiechem, ale wydawał się nieco przygaszony.

– Teraz jesteś tego częścią – stwierdziłam pewnie. – Możesz ze mną pogadać, jeśli coś cię gryzie – dodałam i spokojnie obróciłam się pod jego wyciągniętą ręką.

– Narobiłem wiele głupot i teraz nie mogę złapać kontaktu z jedną ważną dla mnie osobą – przyznał. – Czekałem cały tydzień, i nic... – Westchnął ciężko.

– Na pewno się odezwie – zapewniłam go.

– Ma prawo, żeby mnie nie znosić, ale chciałem ją tylko przeprosić, to dla mnie ważne – mówił z wyraźnym smutkiem.

– Jeśli to dla ciebie ważne, nie poddaj się zbyt łatwo... Zbierz siłę i próbuj dalej, a na pewno się uda – rzuciłam z entuzjazmem.

– Masz rację – zgodził się. – Dzięki, Lila, już zaczynam trochę wariować. – Zmarszczył brwi.

– Wierzę w ciebie. – Posłałam mu pocieszający uśmiech.

Piosenka dobiegła końca, a my przetańczyliśmy po niej kolejną i kolejną, a potem jeszcze jedną. Chciałam poprawić Wiktorowi humor. Naprawdę go lubiłam i dobrze się przy nim czułam, więc spędzanie z nim czasu było bardzo przyjemne.

– Twoje zdrowie, mała – zawołał, podając mi kieliszek z szampanem, gdy podeszliśmy do stołu.

– Cieszę się, że cię poznałem – rzucił z uśmiechem. – Na żywo robisz jeszcze większe wrażenie niż w opowieściach – dodał.

– To chyba dobrze – stwierdziłam, przystawiając kieliszek do ust. – A te historie to znasz od Jacoba? – upewniłam się.

– Lubi o tobie gadać. – Wzruszył ramionami i ponownie przechylił kieliszek, jakby chciał uciąć temat. – Tak właściwie to chyba powinniśmy go poszukać. – Rozejrzał się po wnętrzu namiotu.
– Wątpię, żeby się zgubił – zadrwiłam. – Nawet jeśli, to jest jak bumerang. Szybko wróci. – Gestykulowałam rozbawiona.

Wiktor zaśmiał się i przysunął w naszą stronę kolejne kieliszki.

– Powiedz, że nie wzięłaś dziś leków. – Spojrzał na mnie i przekrzywił głowę.

– Nie wzięłam... – Wyszczrzyłam się dumnie. – Dziś moim lekiem jest alkohol – stwierdziłam i szybkim gestem opróżniłam szkło. – Brałam tabletki, żeby nie denerwować mamy przed tym ważnym dniem – przyznałam.

– Słyszałem, że miałaś koszmary – przypomniał mi.

– Chryste Panie, ty naprawdę wszystko o mnie wiesz. – Wymierzyłam w niego palcem. – To nie koszmary, tylko moje poprzednie życie, chociaż może i właściwie dobrałeś słowa. – Pokiwałam głową. – Idę do toalety, a ty poszukaj Jacoba. – Machnęłam ręką i ruszyłam w stronę domu.

Zanim opuściłam łazienkę, upewniłam się jeszcze, czy sukienka dobrze leży. Gdy wychodziłam, niepostrzeżenie zderzyłam się w wiatrołapie z jakimś silnym tórsem.

– Mam cię! – zabręczało mi w uszach i zanim zdążyłam podnieść wzrok i zareagować, ponownie byłam w łazience, a Jacob przekręcał zamek w drzwiach.

– Oszalałeś – stęknęłam i przełknęłam mocniej ślinę.

– Mówiłem ci, że wyglądasz dziś zniewalająco? – zapytał, skradając się w moją stronę niczym głodny gepard. A te są wyjątkowo niebezpieczne. Są najszybszymi drapieżnikami na świecie. Wgryzie mi się w szyję i nie zdąży nawet pisnąć.

– Coś tam wspominałeś. – Wykonałam krok w tył, a potem kolejny, ale wpadłam na umywalkę.

Już po mnie. Jacob oparł mi palec na ramieniu i łagodnie zataczał nim kółka, prześlizgując swoim wzrokiem od mojej kostki po policzki, które pulsowały z podniecenia. Adrenalina pędziła w moich żyłach jak szalona, a serce masakrowało mój mostek jak nigdy wcześniej. Miałam wrażenie, że pomieszczenie, w którym się znaleźliśmy, jest za małe, żeby pomieścić naszą dwójkę i jeszcze tę ciężką, naładowaną erotyzmem atmosferę, od której zasychało mi w gardle i trzepotało w brzuchu.

JACOB

Stałem przed Lilką i skanowałem ją wzrokiem milimetr po milimetrze. Chłonałem każdy fragment tego cudownego ciała, które wydawało się nieco spięte i tym samym błagało, bym pomógł mu się rozluźnić. Odkryte plecy Lilki niemo prosiły, by scałować każdy dreszcz przebiegający przez jej kręgosłup, a płonące policzki zdradzały, że głowę ma teraz pełną brudnych myśli, w których gram główną rolę. Jasna cholera. Lilka wyglądała dzisiaj jak wielka pokusa. Nie planowałem tego, ale gdy tak bezczelnie wpadła na mnie w wiatrołapie, zadziałałem instynktownie. Teraz miałem ją tutaj przed sobą i ciężko mi było się oprzeć. Zapach jej słodkich perfum roznosił się w powietrzu i sprawiał, że chciałem ją smakować. Bez słowa wyciągnąłem dłoń w jej stronę i oparłem nad jej biodrem. Drugą rękę wsunąłem jej pod żuchwę. Lila powoli odchyliła głowę i pozwoliła sobie na cichutki jęk. Oparłem kciuk na jej pełnych ustach i leniwie po nich przejechałem od łuku kupidyna po dolną wargę. A ona rozchyliła je bardziej i objęła nimi ciasno mój kciuk. Przyjęła go głębiej i lubieżnie zassała. Pieściła go swoimi miękkimi wargami, po sam opuszek, a później wolno otworzyła powieki, odkrywając przede mną szaleństwo rozbudzone w jej oczach.

Moja erekcja była coraz bardziej bolesna. Czulem, że bezsprzecznie muszę mieć Lilkę, tu i teraz. Jej dłoń wyrwała się w moją stronę i oparła o mój kark, za który mocno przyciągnęła mnie do siebie. Bez pardonowo wpakowała mi język do ust i zaczęła cudownie pieścić nim mój. Smakowała szampanem, którego musiała wypić znacznie więcej, niż powinna. Rozsmakowując się w jej ustach, powoli napierałem na nią coraz bardziej. Sięgnąłem dłońmi do jej sukienki i uniosłem ją nad jej uda, by móc między nimi stanąć. Oparłem dłoń na jej kolanie i patrząc w ten słodki odcień karmelu, wędrowałem dłonią w górę, aż do wilgotnej i gorącej dziurki, w którą zdecydowanym ruchem wsunąłem swój palec, a za nim drugi. Lilka syknęła, odrzuciła głowę do tyłu i mocniej opadła pupą na krawędź umywalki.

– Tak... – zakwiliła, zaciskając palce na materiale mojej marynarki.

Z rozchylonymi ustami wznosiła twarz ku górze, próbując opanować swoje jęki. Jej zachowanie wyraźnie pokazywało, że moje tortury były skuteczne. Palce dokładnie wiedziały, w który punkt uderzyć, by dać jej największą rozkosz i sprawić, że będzie topniała pod moje dyktando. Gdy miałem pewność, że odpowiednio ją rozgrzałem, zerwałem z jej zgrabnego tyłka cienki koronkowy materiał, jak jakiś szaleniec, i szybko ulokowałem swojego zniecierpliwionego fiuta w jej gorącym wnętrzu. Od razu otoczyła moje biodro jedną nogą, a drugą, stojącą na białych płytkach, próbowała zapewnić sobie równowagę. W szybkim tempie zrzuciła ze mnie marynarkę i zaczęła rozpinać kolejne guziki koszuli. Odśloniła przed sobą moją klatkę i sapnęła usatysfakcjonowana. Oparła na niej dłonie, które później przesunęła na barki. Ucałowała mnie w policzek, ucho, jego płatek i fragment za nim, a ja, bojąc się, że ta słodka chwila zbyt szybko dobiegnie końca, zagryzłem mocniej zęby. Syczałem pod nosem i próbowałem opanować obezwładniającą przyjemność, która pragnęła się we mnie rozgościć. Teraz Lilka działała na mnie znacznie bardziej niż wcześniej. Byłem stęskniony jej ciałą, udreńczony tym, że tak długo jej nie miałem. I teraz, gdy mogłem ją pieścić, szalałem i traciłem rozum. Złapałem ją mocno za włosy, które wcześniej miała spięte w koka. Owinąłem je sobie wokół nadgarstka i odchyliłem jej głowę tak, by mieć idealny dostęp do jej szyi, którą oblizałem jak ulubioną przekąskę. Jednocześnie zwiększyłem intensywność ruchów biodrami.

– Tak... Tak mi dobrze... – sapnęła mi do ucha, wbijając paznokcie w moją skórę. Ból, który mi zadała, działał na mnie pobudzająco. Wiedziałem, że jest nakręcona do granic możliwości i przestaje nad sobą panować, robi się zniecierpliwiona, pragnie coraz bardziej. Podobało mi się to, tęskniłem za tym. Przesunąłem nosem po jej żuchwie, zaczerwienionym fragmencie policzka i dobiegłem do ucha.

– Jesteś tylko moja, Lili. Rozumiesz? – Szeptalem każde słowo bardzo powoli, by mój ciepły oddech mógł rozplynać się po jej wrażliwej skórze.

Jęknęła przez rozchylone usta.

– Rozumiesz? – syknąłem ostro i mocniej zacisnąłem dłonie na jej włosach.

– Mhm... – Kiwała głową z twarzą wzniesioną ku górze.

– Słowami, Lilka, chcę to usłyszeć – ponagliłem ją.

– Jestem tylko twoja, Jacobie... – Kiedy mówiła te słowa, spojrzała na mnie resztkami sił, a potem wsunęła mi delikatnie dłoń pod żuchwę i ucałowała moje wargi. Pieściła je swoimi miękkimi, słodkimi ustami, ocierała się o nie mocno i dokładnie.

Ta delikatność w tym całym amoku, który nami wstrząsnął, zupełnie mnie obezwładniła. Lilka zaskamlała mi prosto w usta i mocniej docisnęła mnie do siebie nogą, a ja wbiłem się w nią ostatni raz, do końca. Potem bezwiednie rozluźniłem uścisk na jej włosach, ująłem ją za kark i przesuwałem koniuszkiem języka po jej języku, rozpadałem się na drobne kawałki, gdy i ona szczytowała w moich ramionach. Całowaliśmy się, zapominając o całym świecie. To było jak pocałunek dwójki ocalałych rozbitków po największej klęsce żywiołowej. To, co w nas drzemało, roztrzaskało nas raz za razem, gdy byliśmy blisko, ale jednocześnie dawało nam poczucie, że jesteśmy całością. Że mamy coś niesamowitego.

Szarpięcie za drzwi brutalnie sprowadziło nas na ziemię i przypomniało, że nie jesteśmy sami. W domu wciąż byli goście i trwało przyjęcie.

– Cholera... – sapnęła, patrząc mi w oczy z przerażeniem. – Co teraz?

– Spokojnie, mała – szepnąłem, pocierając jej rozgrzany policzek wierzchem dłoni. – Zajęte! – krzyknąłem i pomogłem jej po cichu stanąć na nogi. Zwinnym ruchem dłoni poprawiłem jej podwiniętą sukienkę i sięgnąłem po leżący na płytkach koronkowy materiał.

– To zabieram – rzuciłem, wtykając jej stringi do kieszeni moich spodni.

Spojrzała na mnie i szerzej otworzyła oczy.

– No co? – Wzruszyłem ramionami i pospiesznie zabrałem się za zapinanie guzików pomiętej jak cholera koszuli.

Lilka tylko westchnęła i odwróciła się przodem do lustra. Odkręciła kurek z zimną wodą, schłodziła nią dłonie i zaczęła przykładać je do policzków. Spojrzała na swoje odbicie i przez chwilę w nie patrzyła. W potarganą dziewczynę z błyszczącymi oczami, pulsującymi policzkami i odrobinę

spuchniętymi ustami. Ściągnęła brwi, jakby myślała, że to coś złego i że, co gorsza, ktoś się domyśli.

– Ej! – zwróciłem na siebie jej uwagę, poprawiając marynarkę narzuconą na plecy.

Zrobiłem krok w jej stronę i oparłem dłoń na jej nagich plecach.

– Wyglądasz zniewalająco.

– Domyślą się...

– Mogą nam tylko zazdrościć. – Puściłem oko do odbicia w lustrze i ucałowałem ją w obojczyk.

– Zamknij za mną drzwi – rzuciłem.

– Gdzie będziesz? – zapytała.

– Przy stole z szampanem. – Wyszczерzyłem się, a ona zmrużyła oczy i pokazała mi język.

Gdy wyszedłem za drzwi, wpadłem na swojego ojca. Kurwa mać, serio? – pomyślałem.

– Możesz skorzystać z toalety na górze, ta jeszcze chwilę będzie zajęta – powiedziałem.

Ojciec spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Coś jest nie tak? – zapytał.

– Lilka chciała chwilę odetchnąć, te przygotowania bardzo ją stresowały.

– W toalecie?

Dociekliwy skubaniec.

– Gdzieś, gdzie nikt nas nie będzie szukał – odparłem sztywno i ruszyłem w stronę kuchni.

– Synu? – Usłyszałem jego poważny ton i już wiedziałem, że czeka mnie pogadanka.

– Tato... – wymamrotałem, zwracając się w jego stronę.

– Wiesz, co robisz? – zapytał, obrzucając mnie wymownym spojrzeniem.

– Wyjdźmy przed dom. – Szybkim krokiem podszedłem do drzwi i otworzyłem je, by puścić go przodem.

– Wiem, że ci zależy, ale ty ją oszukujesz – rzucił poważnie. – Wykorzystujesz to, że wciąż coś do ciebie czuje. Rozkochujesz ją w sobie, a dobrze wiesz, że gdy odzyska pamięć, wszystko będzie wyglądało zupełnie inaczej.

– Chcę o nas walczyć, próbować, bo ją kocham...

– Nie uważasz, że bezpieczniej było dać sobie czas?

– Miałem czekać, aż znowu ktoś się koło niej zakręci? – syknąłem, pochylając się z wściekłym wyrazem twarzy w jego stronę.

– Nie chcę znów się o was martwić.

– To się nie martw – zakończyłem naszą rozmowę i szybkim krokiem zbiegłem po schodach, po czym ruszyłem do ogrodu.

Byłem szczęśliwy, a oni wszyscy zachowywali się tak, jakby im to przeszkadzało. Rano Dawid, teraz ojciec. Dlaczego oni w kółko musieli mi przypominać, że przeszłość nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa?

Rozdział 26

LILKA

Z każdą sekundą potrzebowałam go coraz bardziej, a te sekundy mi się dłużyły. Nie sądziłam, że dni potrafią trwać tak długo, zwłaszcza że do tej pory nie spędziłam ich z nim wiele. Kolejny raz nie rozumiałam tego, co się ze mną działo. Skąd nagle wzięło się we mnie to uczucie pustki? Wiedziałam, że Jacob pracuje i próbuje nadrabiać brak czasu wiadomościami, ale bez jego bliskości to nie było to samo. Dodatkowo martwiłam się, bo gdy widzieliśmy się ostatni raz na przyjęciu, zauważyłam, że coś się w nim zmieniło, i to zaledwie kilka chwil od naszego intensywnego zbliżenia. Chociaż wciąż patrzył na mnie z tą czułością, to jednak był przygaszony i nieswój, a ja zupełnie nie rozumiałam dlaczego. W środę z samego rana zwlokłam się z łóżka i po odświeżeniu, przebrana w strój do ćwiczeń, przygotowywałam się do wyjścia na spacer, gdy moją uwagę przykuł telefon wibrujący na stoliku nocnym. Kliknęłam w wiadomość migającą na wyświetlaczu.

Od Paweł:

Dzień dobry, Lili. Mam nadzieję, że nie obudzi cię moja wiadomość, ale chciałem zadbać o to, że będziesz miała powód, żeby się uśmiechnąć, gdy tylko się obudzisz i tym samym poprawić ci humor z samego rana.

Uśmiechnęłam się do wyświetlacza. Faktycznie, wczoraj, gdy chwilę pisaliśmy, wspominałam mu, że mam kiepski humor, dlatego było mi miło, że dziś od rana próbował tchnąć we mnie trochę pozytywnej energii.

Do Paweł:

Dzień dobry. Nie obudziłeś mnie, właśnie wybieram się na spacer. Dziękuję, że o mnie pamiętałeś.

Od Paweł:

Sama na spacer? Nie potrzebujesz przypadkiem towarzystwa?

Do Paweł:

Lubię czasem pobyć sama, poza tym mieszkasz za daleko, żeby mi towarzyszyć.

Z szerokim uśmiechem odłożyłam telefon na komodę i po cichu opuściłam dom. Dzięki spacerom z bratem udało mi się już nieco poznać okolicę, dlatego spokojnie dreptałam dobrze mi znaną trasą pod sam las. W dłoniach obracałam telefon, który odebrałam wczoraj po pracy z serwisu niedaleko kawiarni, w którym zostawiłam go wtedy, kiedy wybrałam się do kwaciarni Klary. Ponowie na szczęście z łatwością naprawili uszkodzony sprzęt, jedynym minusem było to, że nie znałam kodu pin ani blokady ekranu, by chociaż zerknąć na zawartość telefonu bez odblokowywania karty, a z racji tego, że w obu przypadkach miałam tylko trzy próby, wołałam być wcześniej dobrze przygotowana. Prosta droga doprowadziła mnie do lasu, chwilę wahałam się, czy na pewno powinnam wędrować dalej, ale byłam pewna, że idąc prosto, nie powinnam się zgubić. Las był piękny i tajemniczy. Im bardziej się w niego zanurzałam, tym większe robił na mnie wrażenie. Ta cisza i ten spokój coraz mocniej na mnie oddziaływały i sprawiały, że moje myśli robiły się spokojniejsze. Mocno zaciągnęłam się świeżym, chłodnym powietrzem, wcisnęłam telefon do kieszeni i zaczęłam powoli biec przed siebie, jakbym chciała uciec przed tym wszystkim, czego nie rozumiem, czego nie wiem. Biegłam coraz szybciej, wiatr przyjemnie smagał moją twarz, a pulsująca w żyłach krew przyspieszyła radośnie, jakby właśnie tego jej brakowało. Nagle poczułam się sobą. Mój umysł i ciało były jednością. Byłam wolna, a przynajmniej w tym momencie tak się czułam. Nagle straciłam czujność i zahaczyłam nogą o korzeń wystający z ziemi. Potknęłam się i runęłam jak długa. Westchnęłam i zaczęłam śmiać się sama z siebie, a potem usiadłam. Odrobinę pobrudziłam się ziemią i zdarłam kolano. Siedziałam na tyłku i wykorzystywałam tę krótką chwilę na odpoczynek. Po paru minutach zerwałam się na równe nogi, otrzepałam listki i kurz ze swojego stroju i znów zaczęłam swobodnie wędrować przed siebie. Miałam w nosie, że oddalam się od domu i nie wiem, dokąd dojdę. Rozkoszowałam się chwilą.

JACOB

Im więcej myślałem nad słowami ojca, tym bardziej rozumiałem, że jest w nich sporo prawdy, której tak uparcie próbowałem nie zauważać. Dlatego teraz chciałem jakoś to wszystko naprawić. Postanowiłem ograniczyć spotkania z Lilką na kilka dni, dla naszego dobra. Musiałem dać nam czas, byśmy nieco ochłonęli i zastanowili się nad tym, co wybuchło w nas z dnia na dzień. Bo chociaż podobało mi się to cudowne uniesienie, któremu poddały się nasze ciała, to musiałem myśleć trzeźwo i pamiętać, że słodkie chwile z Lilką mogły zebrać gorzkie żniwo.

– Może powinieneś z nią szczerze porozmawiać i powiedzieć, że tak naprawdę to świata poza nią nie widzisz – doradzał mi Wiktor.

– Nie mogę jej powiedzieć, że była moją dziewczyną – jęknąłem do słuchawki. – Zacznie pytać o szczegóły, a to doprowadzi ją do Pawła, filmu, zerwania... – wymieniałem, popijając whisky.

– Więc teraz będziesz udawał, że masz zapierdol w pracy? – rzucił zde gustowany.

– Właściwie to naprawdę mam zapierdol. Chociaż gdybym mógł, z przyjemnością robiłbym sobie nieco dłuższe przerwy. Boję się, że oni mają rację, że karmię ją złudzeniem...

– Byłoby tak, gdybyś jej nie kochał – powiedział głosem eksperta.

Pokręciłem głową, wziąłem solidny łyk trunku.

– A jak tam twoje sprawy? – zmieniłem temat. – Kaja wróciła od rodziców z Pragi?

– Jej przyjaciółka mówiła mi, że wraca jutro – odparł sztywno.

Wiedziałem, że bardzo chciałby mieć to spotkanie za sobą.

– Gdzie masz się z nią spotkać?

– W domu tej przyjaciółki. – Byłem pewien, że właśnie teraz obojętnie wzrusza ramionami.

– Hej, będzie dobrze!

– Nie widziałem jej, odkąd się na nią wydarłem i kazałem jej spierdalać, gdy prosiła, żebym skończył z dragami – westchnął. – A co, jeśli ją zobaczę i uznam, że jednak to nie był tylko przelotny romans? – zastanawiał się na głos.

– Wtedy na kolanach będziesz ją błagał o wybaczenie – rzuciłem bez namysłu. – Jeśli czuje to samo, zrozumie. Nie byłęś wtedy sobą. – Tym razem to ja bawiłem się w eksperta. Szkoda, że nie potrafiliśmy rozwiązywać swoich własnych problemów tak, jak próbowałem doradzać sobie nawzajem. Na pewno żyłoby się nam łatwiej i spokojniej.

– Wolalbym nie, chyba nie jestem gotowy na te miłosne pierdoły – przyznał z lekkim rozbawieniem. – Teraz chcę cieszyć się życiem.

– I słusznie – zgodziłem się. – Jak ogarniesz swoje sprawy, musisz wpaść do Złotej i wtedy już oficjalnie napijemy się za nasze sprawy.

– Pod warunkiem, że ty pogadasz z Lilką – stwierdził cwaniacko. – Dobranoc, Jake.

– Okrutnych koszmarów – odparłem i się rozłączyłem, przerywając tym samym śmiech po drugiej stronie słuchawki.

Opróżniłem szklanekę z grubego szkła, wsadziłem ją do zmywarki i ruszyłem do łazienki wziąć prysznic, a następnie ułożyłem się na swoim łóżku i próbowałem zasnąć, rozważając w głowie rady Wiktora.

Dochodziła jedenasta, a ja zastanawiałem się, czy wybrać się do Lila Café na porządną kawę i krótkie spotkanie z Lilką. W miejscu publicznym nie powinny puścić nam hamulce, więc chyba mogłem sobie pozwolić na to krótkie spotkanie. Miałem pędzić na zaplecze po portfel i kluczyki, gdy rozdzwonił się telefon, który trzymałem w ręce.

– Cześć, Dawid – odezwałem się.

– Cześć, Jacob, słuchaj, mam takie pytanie. – Brzmiał jakoś dziwnie, dlatego od razu wytężyłem słuch. – Jest u ciebie Lilka? – zapytał.

Na chwilę zgłupiałem i nie mogłem wydusić z siebie słowa.

– Jacob?

– Nie ma jej ze mną, Daw – przyznałem. Czułem, jak krew odpływa mi z twarzy.

– Kurwa mać – rzucił soczyście i już byłem niemal pewien, że sprawa jest poważna. – Miałem

zawieźć ją do kawiarni o dziewiątej, ale ona gdzieś zniknęła. Jakby tego było mało, zostawiła telefon w domu – syknął wzburzony.

– Skoro zostawiła telefon w domu, to znaczy, że nie wybierała się daleko... – myślałem na głos.

– To znaczy, że powinna już dawno wrócić – zauważył przejęty.

– Zaraz będę – rzuciłem na wydechu.

Nie czekając na odpowiedź, rozłączyłem się, wybiegłem na zaplecze po kluczyki i portfel, poinformowałem swoją rodzicielkę, że muszę coś załatwić, i w pośpiechu opuściłem kwaciarnię. Przez całą drogę do domu Dawida zastanawiałem się, gdzie Lilka może – do cholery – być. Dokąd mogła wybrać się z samego rana? Bałem się, że zaczęła spacerować i się zgubiła.

– Dzwoniłeś do dziewczyn? – zapytałem, zatraskując za sobą drzwi samochodu, i szybkim krokiem podszedłem do kumpla stojącego przy furtce.

– Tak. – Skinął głową. – Nic nie wiada.

– Cholera, gdzie ją poniosło? – myślałem na głos.

– Uwierz mi, kurwa, że też wolałbym to wiedzieć...

Długo głowiliśmy się nad tym, gdzie może być Lilka, i odchodziliśmy przy tym od zmysłów. Przecież nie mogła zapaść się pod ziemię. Kiedy wychodziła z domu nad ranem, na pewno nie planowała odchodzić zbyt daleko, więc dlaczego tak długo nie wracała? Nie chciałem myśleć, że mogło jej się coś stać, bo od razu czułem, jak boleśnie spinają mi się mięśnie. Wolałem rozpatrywać inne scenariusze. Sprawdzać mniej denerwujące opcje. Jeśli wyszła z domu i spokojnie spacerowała, nogi na pewno poniosły ją prosto do lasu, a po nim mogła błądzić w nieskończoność. Chyba że... Było tylko jedno miejsce, do którego mogła dojść, nawet nie próbując. Jedno, które mogło ją przywołać, do którego nieświadomie mogły ponieść ją nogi. I jeśli moje przeczucie mnie nie myliło, to chyba wiedziałem, gdzie jej szukać. Kazałem Dawidowi poczekać w domu, a sam wsiadłem w samochód i ruszyłem na krótką przejażdżkę z nadzieją, że ją znajdę, zanim do reszty zwariuję. Po kilku minutach byłem na miejscu. Zgasilem samochód i ruszyłem w stronę granicy lasu. Wytężając wzrok, rozejrzałem się po polance. Wyłapałem Lilkę niemal od razu, jak siedzi spokojnie na drewnianym pomoście i moczy stopy w wodzie.

– Mała, przygotuj się na lanie – syknąłem pod nosem.

Skradałem się bezszelestnie, jak drapieznik do niczego nieświadomej, małej, bezbronnej sarenki. I właśnie tak się czułem. Ta mała cholera podniosła mi dziś ciśnienie ponad skalę i naprawdę miałem ochotę pokazać jej, gdzie raki zimują. Najgorsze było to, że to nie było miejsce publiczne. Byliśmy sami, a ja mogłem spokojnie rozszarpać ją na strzępy.

– Lilka – dokładnie wypowiedziałem jej imię. Miałem nadzieję, że już sam ton mojego głosu przeszyje ją na wskroś i uświadomi, że ma poważne problemy.

Wzdrygnęła się, ale przez chwilę nie miała odwagi się odwrócić. Trwało to kilka minut, zanim zdecydowała się podnieść swój zgrabny tyłek z drewnianego pomostu i spojrzeć mi w oczy, w których szalało wkurwienie pomieszane z pożądaniem. Cholerna mieszanka wybuchowa, gorsza niż dynamit.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała, jakby to moja obecność była w tym momencie nie na miejscu, a nie fakt, że wyszła z domu nad ranem i nie dawała znaku życia.

Omiotłem ją dokładnie wzrokiem. Była odrobinę brudna i miała zdarte kolano. Świetnie, po prostu fantastycznie.

– Szukam cię, do jasnej cholery – podniosłem ton. – Dawid odchodzi od zmysłów – dodałem, nerwowo wymachując rękami.

– Spacerowałam i straciłam poczucie czasu. – Wzruszyła ramionami, jakby nic się nie stało, a stało się bardzo wiele, bo kolejny raz zniknęła bez słowa.

– Lilka, dlaczego ty nam to robisz? – westchnąłem.

– Niby co? – Skrzyżowała ręce na piersi i zmarszczyła brwi, chcąc okazać niezadowolenie.

Oczywiście nie zamierzała się za szybko poddawać.

– Znikasz bez słowa.

– Zagapiłam się. Poczułam się dobrze, byłam wolna i chciałam, żeby to trwało jak najdłużej – odparła niewzruszona. – A ty, dlaczego znikasz? – zapytała.

– Pracowałem – rzuciłem nieco zbyt sztywno. – Myślałem, że dobrze nam zrobi, jak trochę o tym

wszystkim pomyślimy...

– I co wymyśliłeś? Było miło, ale się skończyło, poniosło mnie? Czy może raczej: to się nie uda?
– wymieniała.

– Żadne z tych. – Westchnąłem. Podeszedłem do niej i oparłem dłonie na jej ramionach. – Tęskniłem jak diabli – przyznałem i cmoknąłem ją w czoło.

– Dlaczego podejmujesz takie decyzje za nas dwoje? – stęknęła i podniosła na mnie swoje duże oczy. – Może ja nie mam ochoty nad niczym się zastanawiać? Może wystarczy mi to, co czuję? – Jej drobne dłonie spoczęły na moich barkach.

– Przypominam ci, że niedawno bałaś się tego, co przy mnie czujesz...

– Nie potrafię tego ignorować, odkąd wiem, jakie to może być przyjemne – przyznała nieśmiało, a na jej ustach zatańczył diabelski uśmiešek.

Chryste, najpiękniejszy i najbardziej prowokujący uśmiech na świecie. Na kilka sekund stanęło mi przed oczami, co najchętniej bym teraz z nią zrobił.

– Skąd wiedziałeś, że tu będę? – zapytała.

– Miałem nadzieję, że właśnie tu przyniosły cię nogi – przyznałem.

– To chyba nie przypadek – szepnęła i oparła opuszki palców na moim policzku.

Mimowolnie wstrzymałem oddech, rozkoszując się tym anielskim dotykiem podążającym mozolnie w stronę ust. Obrysowała je, nie przestając się na mnie gapić tymi rozmarzonymi karmelowymi tęczówkami. Oblizalem dolną wargę, a ona stęknęła i rozchyliła swoje usta.

– Chyba powinieneś mi wyjaśnić kilka spraw – sapnęła, próbując grać twardą. – Dlaczego, do cholery, tak na mnie działasz? – pisnęła. – Zawsze tak było?

– Zdecydowanie za dużo mówisz. – Zamknąłem jej usta pocałunkiem.

LILKA

Jego usta były moją zgubą. Gdy czułam, jak cudownie otulają moje, zapomniałam o całym świecie, a przecież dziś chciałam być na niego zła, chciałam, żeby mi jakoś to wszystko wyjaśnił, skoro już się tu znalazł.

– Dlaczego mnie pocałowałeś? – syknęłam, odrywając się od jego warg.

– Chyba tak właśnie każdy księżę przypieczętowanie uratowanie swojej księżniczki – odparł, trącając mój nos swoim.

– Myślisz, że to właśnie ty jesteś moim księciem? – Zmarszczyłam brwi, chciałam się z nim podroczyć.

– Nie, nie myślę. – Potrząsnął przecząco głową, po czym spokojnie złapał ze mną kontakt wzrokowy. – Ja to wiem, Liluś – powiedział pewnie.

Przełknęłam nerwowo ślinę i zacisnęłam mocniej usta. Ignorował moje pytania, ale z własnymi spekulacjami nie miał problemu. Jeśli myślał, że mu odpuszczę, to był w wielkim błędzie, bo ja naprawdę musiałam wiedzieć, co było między nami. Ale zanim to miało nastąpić, musiałam to poczuć kolejny raz, bo gdy jego perfumy mieszały mi w głowie, a silne ciało obiecywało tak wiele, nie byłam najlepszym słuchaczem. Posłałam mu znaczące spojrzenie, a on zrobił krok w moją stronę. Nasze szybko poruszające się klatki piersiowe stykały się ze sobą, przez co mogłam wyraźnie poczuć, jak jego serce bije dla mnie. Jacob przyglądał mi się uważnie, a widząc, że nie próbuję protestować i uciekać przed tym, co nieuniknione, oparł mi dłoń na dole pleców, przycisnął mnie do siebie i szczelnie zamknął w ramionach. Wbijał się we mnie swoimi ustami. Przywarł do nich drapieźnie, aż zaparło mi dech w piersiach. Serce masakrowało mi mostek, miękły mi kolana. Jedno jego zdecydowane spojrzenie wystarczyło, by podniecenie rozpląnęło się po całym moim ciele, aż po opuszki palców. To był czysty obłęd, w który wpadłam. Biczowałam się w myślach za to, jak beznadziejnie jestem od niego uzależniona, jak bardzo go pragnę. Było między nami tak wiele pytań i niejasności, ale gdy nasze ciała lgnęły do siebie, to wszystko milkło.

Dłonie Jacoba spokojnie zsuwały się po moim ciele, aż dotarły do pośladków. Brunet podniósł mnie za nie, a ja mechanicznie otoczyłam jego biodra swoimi nogami i ułożyłam ręce na jego karku. Nie

potrafiłam oderwać się od jego ust, które tak namiętnie całowały, żeby sprawdzić, dokąd zmierza. Byłam nim zafascynowana i mógł mnie nawet nieść lwom na pożarcie, a ja miałam to w nosie. Dopiero gdy poczułam, jak odstawia mnie z powrotem na ziemię, rozejrzałam się. Byliśmy schowani pod niewysokim drzewem, którego śmiesznie zwisające gałązki sięgały aż do ziemi. Jacob zwinnym ruchem zerwał z siebie koszulkę, ułożył ją na trawie, a zaraz potem przyciągnął mnie do siebie i delikatnie położył na materiale, po czym zawisł nade mną. Jego wzrok zatrzymał się na moich ustach, które z każdą przeciągającą się sekundą pragnęły poczuć na sobie jego język.

– Pocałuj mnie – ponagliłam go.

Opadł na moje ciało i zrobił, jak prosiłam. Bez namysłu oparłam dłonie na jego policzkach i z rozkoszą rozsmakowałam się w naszym pocałunku. Uwielbiałam, gdy nasze języki plątały się ze sobą, roznosząc słodycz kolejnych westchnień po naszych podniebieniach. Jacob drżącymi dłońmi ściągnął ze mnie ubranie i sam też zaczął się odsłaniać. Ściągnął z siebie bokserki i rzucił wygłodniałym wzrokiem na moje nagie ciało spoczywające na jego koszulce. Padł na kolana i oparł dłonie na moich złączonych udach, które rozsunął jak kurtynę. Bardzo powoli zaczął przybliżać twarz do mojej kobiecości, wcześniej leniwie obsypał pocałunkami wewnętrzną część jednego i drugiego uda. Moja cipka uporczywie wibrowała ze zniecierpliwienia. Czułam się, jakbym była cukierkiem, którego bardzo powoli rozpakowywał, by następnie rozkoszować się nim jak rzadkim afrodyzjakiem.

– Kurwa – sapnęłam, gdy zaczął pieścić mnie językiem.

Jego ciepły oddech delikatnie owiewał moje wargi, a język wił się niczym wąż na mojej szparce. Jacob dokładnie wiedział, jak mnie lizać, jak kosztować, bym błagała o to, żeby mnie pożarł, niesfornie wierzgając nogami. Wiatr ocierał się o moją skórę i sterczące na baczność sutki, delikatnie je pieszcząc. Zadrżałam od tego doznania, a włoski stanęły mi dęba. Byłam wrażliwa na każdy bodziec, odbierałam wszystko wyraźniej i z łatwością mogłam wpaść w tym stanie w obłąd. Uparcie próbowałam to odwlekać, by nacieszyć się każdą chwilą z moim seksownym oprawcą, któremu uległam... Kolejny raz. Jacob mocniej wbił język w moją dziurkę i zaczął drażnić wrażliwy punkt, a moja cipka zaczęła intensywnie buzować. Zaskamlałam prosząco, układając dłoń na jego króciutkich włosach.

– Jacob – dyszałam, zachłannie nabierając powietrza do płuc, jakby za moment znów miało mi go brakować przez te cudowne tortury.

– Moja maleńka – szepnął, wsuwając we mnie palce.

– Nie wytrzymam – jęknęłam, wypychając biodra w stronę jego ciepłych ust, które teraz cmokały moją wrażliwą łechtaczkę.

– Nie musisz, skarbie... Pragnę, byś szczytowała... Teraz chcę widzieć cię w pełnej okazałości – szepnął, poruszając we mnie palcami.

Wygięłam ciało w łuk, moje piersi poszybowały do góry, po chwili wolna dłoń Jacoba mocno zacisnęła się na jednej z nich, a palce szczypały sutek. Zalała mnie pierwsza fala orgazmu, od której poczułam się na moment, jakbym była z waty. Dochodząc powoli do siebie, obserwowałam, jak Jacob wdrapuje się na mnie z tym swoim drapieżnym wyrazem twarzy, i niemal czułam, jak moja cipka jeszcze bardziej się dla niego rozplywa. Nie miałam dość, pragnęłam mieć go jeszcze. Kiedy poczułam, jak jego członek powoli wślizguje się we mnie i mnie wypełnia, odchyliłam głowę z głośnym jękiem. Przed chwilą wyjęczałam istną serenadę i nie czułam potrzeby, by się hamować. Było mi obłądnie dobrze i niech o tym wie każda zakichana wiewiórka w tym lesie i każdy, komu wiatr zanieśnie moją nutę krzyku rozkoszy.

– Słodki Jezusku... – Zamrugałam gwałtownie powiekami.

Nasze ruchy były z sobą tak dobrze zgrane, jakbyśmy byli tylko dla siebie zaprogramowani. Jacob pracował biodrami, a ja w idealnym momencie wychodziłam mu naprzeciw, dając wpędzić się w euforię. Skóra na powierzchni całego ciała zaczynała mnie przyjemnie mrowić, a przez mój kręgosłup przebiegło stado dreszczy. Przesunęłam bosą stopą po trawie, zgięłam nogę w kolanie, pod które Jacob wsunął dłoń i przesunął ją aż do mojego pośladka, za którego mnie chwycił. Zakwiliłam, czując jego mocny uścisk. Zacisnęłam zęby na jego dolnej wardze tak, że i on syknął z tego rozkosznego bólu.

– Lilka – warknął i wbił palce w skórę na moim biodrze. Sunął dłońią po żebrach do piersi, za którą mnie chwycił i mocno ścisnął, nim wziął do ust twardy z podniecenia sutek. Sięgnęłam do jego

krótkich kosmyków, które przyjemnie drażniły wewnętrzną część dłoni, i gładziłam je.

– Taaak... – sapnęłam.

Jacob oderwał się ode mnie na ułamek sekundy tylko po to, by usiąść i wciągnąć mnie na swoje kolana. Jego pociemniały, drapieżny wzrok skanował moje ciało, które rytmicznie poruszało się na jego członku w górę i w dół. Wodził wzrokiem po moich piersiach, ramionach, na których perlił się pot, i dłoniach, które wsunęłam pomiędzy swoje długie, rozczochrane kosmyki, by zdjąć frotkę. Gdy to zrobiłam, odrzuciłam głowę i wbiłam paznokcie w barki bruneta.

– Kurwa mać! – syknął, a jego biodra wyrwały się ku górze.

Mocniej napałam na jego barki, by powstrzymać jego zapędy. Niemo prosiłam w ten sposób, by dał mi działać. Zakręciłam biodrami na jego członku raz i drugi, a gdy westchnął, pozwoliłam sobie na trzeci i kolejny, obsypując pocałunkami każde wrażliwe wgłębienie na jego szyi i za uchem. Czułam, jak moja kobiecość pulsuje coraz mocniej i rozsyła obezwładniające wibracje na całe moje ciało.

– Jacob... – wydukałam i wyprostowałam się bezwładnie niczym struna, podskakując na nim coraz szybciej.

– Uwielbiam, jak wypowiadasz moje imię, gdy jesteś bliska kresu – szepnął ochryplym głosem i ucałował mnie w szyję. Jednocześnie stanowczo zacisnął swoje palce na moich biodrach, by bez ostrzeżenia wdrzeć się we mnie głębiej. Z mojego gardła wyrwał się piskliwy krzyk, a za nim kolejny. Coraz mniej panowałam nad tym, co się ze mną dzieje. Jacob opadł niżej i wsparł się na łokciach, pociągając mnie za sobą tak, by moje piersi znalazły się tuż nad jego twarzą. By mógł pograżyć mnie jeszcze bardziej, bawiąc się sutkami.

– Jacob, błagam! – pisnęłam, chociaż sama nie byłam pewna, o co ja go, do jasnej cholery, błagam.

Chyba o to, by ta chwila mogła trwać wiecznie, bo chociaż czułam, że słabnę, a kolejne dreszcze przesywające mnie na wskroś odbierają mi resztki sił, to jednocześnie nieprzerwanie poruszałam się z Jacobem w tym upojnym rytmie, pozwalając naszym ciałom osiągnąć spełnienie. Po wszystkim ułożyliśmy się na trawie i czekaliśmy, aż nasze oddechy i serca wrócą do normy. Czułam się tak przyjemnie roztrzęsiona i pełna doznań, jakby przez moje ciało przetoczyło się silne wyładowanie elektryczne. Albo raczej erotyczne. Uwielbiałam tę energię, która się między nami wytwarzała. Dziś wydawała mi się jeszcze silniejsza. Wiedzieliśmy, że jesteśmy zupełnie sami, więc zatraciliśmy się w sobie bez granic. Bez nadstawiania uszu, czy ktoś nie idzie, a nawet bez tłumienia jęków, które roznosił wiatr. To sprawiło nam ogromną przyjemność.

– Musimy wracać, bo Dawid obgryzie wszystkie paznokcie – zaczął Jacob, przewracając się na bok tak, by móc spojrzeć na mnie z góry.

– Chciałam porozmawiać – przypomniałam mu i zrobiłam nadąsaną minę. – Mam do ciebie dużo pytań, chcę, żebyś mi sporo wyjaśnił, zanim znów stracę dla ciebie głowę. – Oparłam dłoń na jego policzku i czule go musnęłam. – Jacob, może i straciłam pamięć, ale nie jestem głupia i nie wierzę, że to wszystko wzięło się w nas nagle i znikąd. Musiało być między nami coś więcej... – myślałam na głos. Podniosłam się, podsunęłam kolana pod brodę i otoczyłam je ramionami. – Nie rozumiem...

– Postaram się to wyjaśnić, ale nie tu i nie teraz. – Położył dłoń między moimi łopatkami. – Obiecuję – szepnął mi do ucha i delikatnie cmoknął jego płatek.

– Wieczorem? – zapytałam, wpatrując się w niego z nadzieją.

Westchnął, po czym potulnie skinął głową, wyrażając zgodę na moją propozycję. Zaczęliśmy się ubierać, a potem niechętnie pomaszzerowaliśmy w stronę limonkowego mercedesa. Jacob zawiózł mnie pod sam dom, ale nie zdecydował się wejść do środka. Posłał mi jedynie przepraszający uśmiech, cmoknął w czoło i wrócił do kwaciarni. Gdy stanęłam w holu i zobaczyłam furię tańczącą w oczach Dawida, rozumiałam, dlaczego Jake wołał się wycofać i nie brać udziału w tym starciu.

– Możesz mi powiedzieć, gdzie ty, kurwa, byłaś?! – wrzasnął Dawid po chwili.

– Spacerowałam – powiedziałam cicho, zdziwiona jego wybuchem.

– Spacerowałaś? – powtórzył wyraźnie oburzony. – Wydzwaniam do ciebie od kilku godzin!

Miałem zawieźć cię do kawiarni, a ty znikasz bez śladu! – mówił podniesionym głosem i wymachiwał rękami.

– Uspokój się, dobrze? – syknęłam, podchodząc do dzbanka z wodą. – Potrzebowałam chwili spokoju.

– Zobacz, jak ty wyglądasz. – Wskazał na moje zaczerwienione, odrapane kolano i nieco pobrudzone ciuchy.

– Wywróciłam się, to nic. – Wzruszyłam ramionami, pociągając łyk.

Próbowałam zachować spokój, ale to było coraz trudniejsze, gdy Dawid stał tak przede mną i wydierał się, patrząc na mnie z góry. Nie podobało mi się to.

– A gdyby coś ci się stało, gdybyś się zgubiła i nie mogła wezwać pomocy?!

– Ale nie stało! – warknęłam, bo powoli traciłam panowanie.

– Ale mogło! – mówił poważnie. – Jesteś nieodpowiedzialna i jak ja mam się wyprowadzić, skoro ciebie ciągle trzeba mieć na oku? – wykrzyczał.

– Co?! – jęknęłam zszokowana, dłoń mi zadrżała, mięśnie osłabły, szklanka wypadła mi z ręki i roztrzaskała się przed moimi stopami. – Zobacz, co narobiłeś! – fuknęłam, padając na kolana na mokre płytki, by pozbierać szkło. Moje palce chaotycznie zbierały kolejne odłamki, aż skaleczyłam się o jeden z nich. – Cholerna kaleka – syknęłam pod nosem i zagryzłam mocno zęby. Rana na palcu nie była głęboka, dlatego mocno zaskoczyła mnie ilość wypływającej z niej czerwonej mazi, na której widok od razu zrobiło mi się niedobrze. Z trudem patrzyłam, jak krew spływa po moim placu i rozlewa się na dłoni.

– Lila, Lilka... – mówił Dawid, próbując złapać ze mną kontakt, ale ja gapiłam się na tę strużkę krwi i odlatywałam.

Gdy moje nozdrza wyczuły metaliczny zapach, żołądek od razu podskoczył do góry. Zerwałam się z miejsca i biegiem rzuciłam się do toalety, żeby zwymiotować.

– Więc wciąż nienawidzisz krwi. – Dawid stanął w progu łazienki i patrzył, jak podnoszę się z klęczek. – Zatkaj nos, bo zaraz znowu zwymiotujesz – polecił mi, a ja od razu wykonałam jego polecenie. – Daj, zajmę się tym. – Podszedł do mnie i wyciągnął rękę.

Pociągnął mnie w stronę umywalki i umył mi dłoń, po czym wygrzebał apteczkę z szafki za lustrem i opatrzył ranę.

– Już.

– Dzięki. – Uwolniłam nos z uścisku moich palców. Przez ostatnich kilka minut oddychałam ustami.

– To jeszcze nic pewnego – przyznał. – Ale rozważam przeprowadzkę do Julki na ten ostatni rok studiów.

– Rozumiem, właściwie to normalne, że chcecie spędzać razem każdą chwilę. – Skinęłam głową.

– Teraz wybac, ale muszę umyć zęby.

– Jasne. – Ruszył do wyjścia. – Nie chciałem cię denerwować tym wybuchem, ale bałem się, że możesz wpaść na kogoś, zgubić się...

– Ja ciebie też nie – weszłam mu w słowo. – Przepraszam – powiedziałam to jednocześnie z nim. A potem oboje zachichotaliśmy.

– Wybaczam ci, daj całusa w policzek. – Zrobiłam krok w jego stronę i wydełam usta.

– Ani mi się waź! – warknął i szybko wymknął się za drzwi.

– Ciota! – zawołałam i z szyderym uśmiechem podeszłam do umywalki, by pozbyć się tego okropnego posmaku z moich ust.

Opuściłam łazienkę i przysiadłam na kanapie obok Dawida z kubkiem kawy w ręce. Przez chaos, który panował w mojej głowie od spotkania z Jacobem i który wzmógł się po informacji Dawida, potrzebowałam kofeiny bardziej niż powietrza, dlatego z czcią oparłam usta na krawędzi białego kubka i pociągnęłam łyk ulubionego napoju.

– Opowiesz mi?

– O czym?

– O wypadku, o mnie... – urwałam. – Jak się wyprowadzisz, muszę wiedzieć, czego się spodziewać – zauważyłam, zerkając na niego kątem oka.

– Jeszcze się nie wyprowadzam, a ty miałaś umówić się na wizytę kontrolną – wytknął mi, nie

dając się podejść.

– Czuję się dobrze.

– Ostatnio prawie zemdląłeś – syknął poddenerwowany, że znów próbuję coś z niego wyciągnąć.

– Teraz będzie inaczej...

– Niby dlaczego?

– Biorę leki. – Wzruszyłam ramionami.

Oczywiście kłamałam, bo po uroczystych zaręczynach znów spuszczałam codziennie dwie pastylki w kiblu, ale liczyłam, że to go uspokoi. Dopóki nie miałam koszmarów i nie budziłam się z krzykiem, mogłam udawać, że je biorę.

– Mam dość niewiedzy i tych krzywych spojrzeń ludzi, których czasem mijam na ulicy czy w sklepie. Wolałabym wiedzieć, czym sobie na nie zasłużyłam.

– Ci ludzie są idiotami – warknął.

– Też czuję się jak idiotka – przyznałam.

– Nie mów tak i nawet tak nie myśl... – Przysiadł się bliżej i objął mnie ramieniem, by mnie przytulić. – Ty nie zrobiłaś nic złego, chciałaś uszczęśliwić wszystkich, ale był obok ktoś, kto żerował na twojej dobroci... – Po wypowiedzeniu tego zdania zacisnął mocniej szczęki.

– Kto taki?

– Nikt, o kim warto wspominać.

– Jasne. – Oderwałam się od niego i wstałam, by pójść pod prysznic. – Nie chcesz mówić, to nie, ale przeszłość i tak nas dopadnie... – syknęłam wściekle i wyszłam.

Wiedziałam, że nic z niego nie wyciągnę. Mogłam pokładać nadzieję w Jacobie i tym, że chociaż on będzie skłonny wyjaśnić mi naszą przeszłość. W przeciwnym razie pozostawał mi tylko ten telefon, który znalazłam – pod warunkiem że przypomnę sobie pin. Odpuściłam sobie wizytę w kawiarni, bo i tak było już późno, a że po ciepłym prysznicu poczułam się dziwnie zmęczona, położyłam się na łóżku i zasnęłam, zanim zdążyłam się zorientować.

Rozdział 27

LILKA

Otworzyłam oczy i spokojnie przeciągnęłam się na łóżku. Moja drzemka naprawdę pozwoliła mi uspokoić umysł i nieco się odprężyć, a pozytywne myśli już nie wydawały mi się tak obce, jak wcześniej. Zwlokłam się z łóżka i podeszłam do szafy, by przygotować strój na wieczorne spotkanie z Jacobem. Wybrałam czarną sukienkę przed kolano, z falbanką, długim rękawem i dekoltem w serek, a do niej czarne sandaalki. Stylizację odłożyłam na łóżko i zabrałam się za makijaż. Miałam odbyć z Jacobem szczerą rozmowę, a szykowałam się, jakbym planowała co najmniej randkę. Może po prostu bardzo liczyłam na to, że gdy wszystko między nami stanie się jasne, nareszcie zrobimy coś jak należy i nim pożądanie da o sobie znać, spędzimy trochę czasu jak dwoje kochających się ludzi, ale poza łóżkiem. Zależało mi na tym. Chciałam, by ta wyjątkowość, którą przy sobie czujemy, była obecna nie tylko w chwilach uniesienia, ale też podczas wspólnie spędzanego czasu. Na spacerze, w czasie trzymania się za ręce i w drobnych pocałunkach na ulicy.

JACOB

Stałem pod ostrym strumieniem zimnej wody i zastanawiałem się, jak rozegrać spotkanie z Lilką. Jakich słów użyć, by przyznać się, że ją zostawiłem mimo obietnic i zapewnień, że nigdy tego nie zrobię. Bałem się wyznać jej prawdę, ale najbardziej bałem się jej reakcji... Tego, że mogę po raz drugi złamać jej serce, zniszczyć ją i sprawić, że poczuje się gorzej, a tego nie byłbym w stanie sobie wybaczyć. Oparłem dłonie o ścianę wysoko nad głową i pozwalałem lodowatej wodzie płynąć po moich plecach. Najchętniej nadal prznosiłbym te cholerne skrzynki z kwiatami, ale kiedyś obiecałem sobie, że nie będę więcej tchórzem. Dlatego, jeśli chciałem ją odzyskać, musiałem jakoś streścić jej naszą przeszłość, spróbować – najdelikatniej, jak tylko się da – opowiedzieć, co nas spotkało.

– Zjedz coś, Jacob, bo zbladłeś – stwierdziła mama, gdy wszedłem do kuchni, w której roznosił się zapach pieczonej piersi kurczaka, którą właśnie wyjmowała z piekarnika. – W półmisku jest sałatka, proszę, przenieś ją na stół.

– Mamo, jak mam powiedzieć Lilce, że już byliśmy razem, tak, żeby jej nie zranić? – zapytałem, podchodząc do blatu, na którym stało naczynie.

Nerwowym ruchem odłożyła blachę na blat, aż w powietrzu rozległo się głośnie brzdęknięcie, po czym podniosła na mnie swoje duże, przerażone oczy.

– Co chcesz zrobić? Wiesz, że nie możesz... – wydukała, patrząc na mnie jak na głupka.

– Chcę, żeby dowiedziała się tego ode mnie. – Spojrzałem jej w oczy. – W przeciwnym razie mogę ją stracić... Wiem, że istnieje ryzyko, ale Lilka jest silna, a ja chcę przekazać jej to najłagodniej, jak tylko się da, dlatego błagam cię o pomoc... Mamo... – jęknąłem.

Cholernie na nią liczyłem, tylko ona mogła mi powiedzieć, jak się zachować w tej sytuacji.

– Jacob, takich informacji nie da się przekazać łagodnie – stęknęła i skrzywiła się.

– Ona i tak domyśla się, że nie lgnjemy do siebie od wczoraj.

– Ale całej reszty nawet nie bierze pod uwagę...

– Bardzo jej na tym zależy. I mi też, bo nareszcie zamkniemy za sobą ten potworny etap... Pomóż mi. – Odwróciłem się w jej stronę i oparłem dłonie na jej ramionach. – Proszę, mamusiu...

Patrzyła na mnie, a jej czoło z każdą chwilą wydawało się coraz mniej zmarszczone, aż w końcu wypuściła powietrze i delikatnie poklepała mnie po piersi.

– Usiądźmy do stołu, coś wymyślimy – stwierdziła.

Wyszczrzyłem się jak szczeniak, od ucha do ucha, od razu mocno ją przytuliłem i dałem całusa w policzek. Rodzinna kolacja i rozmowa z mamą może nie rozwiązały zupełnie mojego problemu, ale na pewno nieco mi pomogły. Czułem się pewniej, kiedy wiedziałem, od czego powinienem zacząć. I chociaż to było banalne, teraz w tym roztrzęsieniu zupełnie bym na to nie wpadł. Gdy wyszedłem

z domu z zamiarem przespacerowania się po Lilkę, ta stała już na kamiennej ścieżce i bawiła się z Rockim. Korzystałem z okazji, że nie zdążyła mnie jeszcze zauważyć – obserwowałem, jak kuca przed moim zwierzakiem i energicznie gładzi jego bujne futerko, a ten zadowolony próbuje polizać jej policzek.

– Chyba mam konkurencję – zawołałem, nie przestając gapić się na jej zniewalający uśmiech, którego na pewno nigdy nie będę miał dość.

– Cześć, Jacob – odparła, wyprostowała się i otrzepała plamy w kształcie psich łapek z czarnego materiału.

– Ślicznie wyglądasz. – Podszedłem bliżej i cmoknąłem jej policzek.

– Dziękuję – odpowiedziała i spuściła głowę. – Nie próbuj mydlić mi oczu, przyszłam, bo obiecałeś, że wszystko mi wyjaśnisz – rzuciła ostro, podnosząc na mnie poważny wzrok.

– Oczywiście. – Skinąłem głową. – Zapraszam cię do samochodu.

Miałem w planach zabrać ją na piknik w nasze miejsce. Tak, byśmy mogli nacieszyć się sobą i porozmawiać.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytała, wodząc wzrokiem po mojej twarzy, gdy siedzieliśmy już w samochodzie.

Zdecydowanie zbyt długo wpatrywała się w jabłko Adama i usta, czym obudziła we mnie przyjemny dreszcz wędrujący spokojnie w górę kręgu po kręgu.

– Niespodzianka – droczyłem się.

– Nie lubię niespodzianek – wypaliła, zanim zdążyłem skończyć.

– Spodoba ci się, nie marudź. – Zerknąłem na nią kątem oka i wyszczerzyłem się łobuzersko.

Spojrzała na mnie, zmrużyła oczy i szybko odwróciła głowę w stronę szyby. Po kilku minutach rozkładałem koc na pomoście, a Lilka przechadzała się obok, rozglądając się wkoło.

– Wieczorem jest tu jeszcze przyjemniej – zauważyła.

– Mówiłem, że ci się spodoba – skwitowałem i poklepałem miejsce obok, by usiadła.

– Teraz powiesz mi, jak to się zaczęło? – Spojrzała na mnie pytająco.

Była wyraźnie zniecierpliwiona, ale widziałem też, że odrobinę się denerwuje.

– Zaczęło się od przyjaźni i tego, że zawsze byłaś jedną z najważniejszych osób w moim życiu – odparłem zupełnie szczerze, ale wiedziałem, że nie do końca właśnie o to jej chodzi.

Wpatrywała się we mnie z uniesionymi brwiami, więc byłem zmuszony mówić dalej.

– Na jednej z domówek pocałowałem cię podczas gry w butelkę i od tamtej pory nie mogłem przestać o tobie myśleć – mijałem się z prawdą, żeby nie wspomnieć o łysym psycholu, który najbardziej nam namieszał. To jeszcze nie był ten czas, żeby się o nim dowiedziała.

– Nie rozumiem. – Kręciła głową. Wyraźnie szukała w niej jakiegoś wspomnienia, migawki, czegokolwiek. – Co było dalej?

– Było między nami coś silnego, co ciągnęło nas ku sobie, ale też przerażało, bo nigdy nie przypuszczalibyśmy, że połączy nas coś więcej niż przyjaźń. Baliśmy się, że jeśli to nam nie wyjdzie, nigdy nie będzie jak dawniej...

– Jacob, mów... – niecierpliwiła się, skubiąc paznokcie.

– Miałas się nie denerwować – wytknąłem jej stanowczo.

– Miałam, ale coraz więcej rzeczy mi umyka, to frustrujące – burknęła. – Skoro coś między nami było, dlaczego nie było cię przy mnie, gdy się wybudziłam? Co było ważniejsze? To też powinnam wiedzieć.

– Jedyne, co powinnaś wiedzieć, to to, że jesteś dla mnie najważniejsza – mówiłem poważnym tonem. W tym momencie przerwał mi dzwonek telefonu. Na wyświetlaczu zobaczyłem imię kumpla. – Muszę odebrać, daj mi chwilę – poprosiłem.

Lilka zagryzła zęby na dolnej wardze i skinęła głową.

– No hej, stary, i jak tam? – zapytałem z entuzjazmem. Wiedziałem, że miał dziś ważne spotkanie, które pewnie dobiegło końca.

– Jacob, ona je zabiła... – wydukał słabym głosem.

– Co? – rzuciłem skołowany.

– Była ze mną w ciąży i je zabiła – powtórzył wyraźniej, ale wciąż z ogromnym trudem.
– Gdzie jesteś? – zapytałem, próbując panować nad emocjami.
– W pociągu, mam dość tego miasta. Spierdalam stąd jak najdalej.
– Przyjedź do Krakowa, odbiorę cię – zaproponowałem szybko i machnąłem na Lilkę, żeby zaczęła się zbierać.

Od razu wyłapała moje nerwowe ruchy i szybko znalazła się obok mnie.

– Wiem, jesteś jedyną osobą, którą chcę pożegnać, nim to wszystko się skończy – mówił.
– Wiktor, co się skończy? – zapytałem. Czuję, jak strach chwyta mnie za gardło.
– Moje pierdolone życie – syknął do słuchawki z ogromnym żalem.
– Nie pieprz do mnie takich głupot! – ryknąłem na niego. – O której będziesz na miejscu? –
Przeczuwałem, że nie jest trzeźwy, ale nie miałem odwagi go o to pytać.

– Za jakieś czterdzieści minut – odparł.

– Dobrze, porozmawiamy o tym, jak przyjedziesz – zdecydowałem.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Kaja w twarz wykrzyczała mi, że jestem żalonym ćpunem i najgorsze, co mogłaby zrobić, to urodzić moje dziecko... Zabiła je, żeby nic nas nie łączyło, bo jestem tylko ćpunem... Zawsze nim będę! – krzyczał do słuchawki.

– Nie mów tak, wyszliśmy z tego...

– Ja nie – przyznał ze stoickim spokojem.

– Że co?! – Moje mięśnie się spięły, a szczęka zadrżała. – Co zrobiłeś?

– Nie mogłem wytrzymać bez kreski. Jake, dla mnie nic już nie ma sensu, to moja wina.

– Byłeś w ośrodku, nie wiedziałeś, nie mogłeś nic zrobić... – Szukałem w głowie argumentów, którymi uda mi się go jakoś uspokoić.

– Dałem się okłamywać rodzicom, że wyjechała, a oni o wszystkim wiedzieli, okłamywali mnie!

– Nie rób głupot – jęknąłem błagalnie.

– Widzimy się na miejscu, Jake – rozłączył się.

– Kurwa jebana mać! – wrzasnąłem, wciskając telefon do kieszeni. – Szybko, muszę cię odwiedzić.

– Zebrałem nasze rzeczy i z Lilką za rękę ruszyłem w stronę samochodu.

– Co się dzieje? – zapytała, próbując za mną nadążyć. – O co chodziło, czemu się tak denerwujesz i o jakim ośrodku mowa? – próbowała zrozumieć, dlaczego tak nagle zerwałem się na równe nogi i zacząłem trząść się jak galareta.

– Wiktor ma problemy, muszę zaraz być w Krakowie, to ważne. Naprawdę ważne. Przepraszam – mówiłem jednym tchem.

– Jacob, dlaczego się tak denerwujesz, co on zrobił?

– Największą głupotą, jaką tylko mogł. – Wrzuciłem kosz piniowy do bagażnika i szybko obszedłem samochód, by zająć miejsce za kierownicą.

– Jadę z tobą – rzuciła szybko, zapinając pasy.

– Odstawię cię do domu, tak będzie lepiej – stwierdziłem tonem nieuznającym sprzeciwu.

Nie chciałem jej ze sobą zabierać, narażać na niebezpieczeństwo czy widok naćpanego Wiktora. Sam bałem się tego, w jakim stanie mogę go zastać. Ja byłem przygotowany, ona nie miała o niczym pojęcia.

– Nie! – krzyknęła. – Jadę z tobą, nie puszcze cię samego, zobacz, jak się trzęsiesz. – Skinęła głową na dłonie, które zaciskałem nerwowo na kierownicy.

– Nie chcę cię w to mieszać. – Spojrzałem na nią prosząco.

– Za późno, czuję się wmieszana, odkąd stwierdziłeś, że jestem dla ciebie najważniejsza – stwierdziła hardo. – Teraz pozwól, że i ja pokażę ci, że jesteś najważniejszy. Będę cię wspierać... Nie zostawię cię samego. – Teraz to ona mówiła tonem nieznoszącym sprzeciwu, a jakby tego było mało, patrzyła na mnie w skupieniu i wierciła mi dziurę w brzuchu.

– Lilkaaa... – przeciągnąłem ostatnią samogłoskę i zagrzytałem zębami.

– Jacob – powiedziała oschle.

Poddałem się. Przekręciłem kluczyk, wbiłem bieg wsteczny i szybko zawróciłem, po czym z impetem ruszyłem przed siebie. Wiedziałem, że mam niewiele czasu. Wiktor był w fatalnym stanie,

a jeśli sięgnął po dragi, znaczenie miała każda pierdolona sekunda. Mogłem tylko liczyć na to, że skoro się do mnie wybiera, to naprawdę liczy na pomoc, a to świństwo to tylko taka chwila słabości. Wziął z nerwów, żałuje i liczy, że mu pomogę.

Droga do Krakowa jeszcze nigdy nie trwała tak długo. Kiedy tylko mogłem, wciskałem gaz do dechy, łamiąc przy tym prawo, ale miałem to w nosie, bo wiedziałem, że tu chodzi o życie mojego kumpla. Wiedziałem, że nie dotrę na miejsce przed nim, nie miałem na to najmniejszych szans, mogłem tylko próbować zjawić się na tyle szybko, by nie zdążył narobić głupot pod wpływem narkotyków lub by nie wpadł na kogoś z ochrony dworca. Musiałem dorwać go pierwszy i zabrać prosto do szpitala. Zaparkowanie samochodu w okolicach dworca graniczy z cudem, dlatego zdecydowałem się złamać przepisy. Zaraz po zjechaniu z ronda wjechałem na chodnik przed jednym z przystanków autobusowych.

– Tutaj? – Lilka spojrzała na mnie wytrzeszczonymi oczami.

– Nie ma czasu, wysiadamy! – Włączyłem awaryjne i opuściłem samochód.

Od razu podszedłem do coraz bardziej dezorientowanej dziewczyny, chwyciłem ją za rękę i pociągnąłem za sobą, ignorując kilka oburzonych spojrzeń pań stojących pod przystankiem. Kiedy biegliśmy w stronę wielkiego napisu „Kraków Główny”, odbijaliśmy się od ludzi. Zastanawiałem się, dlaczego wiecznie musi ich tu tylu łązić. Im szybciej chciałem znaleźć się na miejscu, tym częściej miałem wrażenie, że coraz więcej postaci staje mi na drodze i próbuje mnie spowolnić. Wygrzebałem telefon z kieszeni i wybrałem numer.

– Wiktor! – sapnąłem do słuchawki, gdy odebrał.

– Jacob – bąknął.

– Gdzie jesteś? – zapytałem cały w nerwach.

– Siedzę na peronie. – Jego spokój jeszcze bardziej podnosił moje ciśnienie.

– Którym?

– Chyba piątym.

– Zaraz tam będę, nie ruszaj się – warknąłem i szybko wcisnąłem telefon do kieszeni.

Odnaleźliśmy zawieszoną pod sufitem tabliczkę z numerem peronu i szybko zaczęliśmy wbiegać po ruchomych schodach. Przeszliśmy kawałek wzdłuż torów, ale nigdzie go nie było. Serce pracowało coraz szybciej, a zęby coraz mocniej zaciskały się na sobie. W końcu zobaczyłem go, jak siedzi na ławce za dużą tablicą informacyjną. Stałem jak wryty. Strach obleciał mnie z góry na dół i tylko czując drobną dłoń w swojej dłoni, mogłem odnaleźć namiastkę spokoju. Jej obecność koła moje nerwy, ale nie całkowicie.

– Wiktor, stary – zacząłem, kiedy podeszliśmy do niego.

Odwrócił się w naszą stronę i od razu uraczył nas szerokim uśmiechem.

– Jacob! – krzyknął, podnosząc się z miejsca z rękami uniesionymi wysoko, jakby chciał mnie uściskać.

Puściłem dłoń Lilki i wyszedłem mu naprzeciw. Zachwiał się i opadł na mnie całym ciałem, a ja od razu mocno chwyciłem go za ramiona. W moje nozdrza wpadła silna woń alkoholu, co naprawdę nie wróżyło dobrze.

– Co ty ze sobą zrobiłeś? – szepnąłem, próbując ponownie posadzić go na tych krzesłach, z których wstał.

– To się chyba nazywa znieczulenie – odpowiedział ze śmiechem, spoglądając na mnie swoimi przekrwionymi od płaczu oczami.

Był w kompletnym dołku, nigdy nie widziałem kogoś w takim stanie, chociaż wiedziałem, że mnie moi kumple oglądali tak nie raz. To naprawdę było przerażające. Nagle zaczęło do mnie docierać to, czego kiedyś tak bardzo nie mogłem pojąć, czyli co ich wszystkich obchodzi moje życie. I teraz, gdy patrzyłem na mojego kumpla, wiedziałem, że w tym momencie nic nie liczy się bardziej niż to, żeby mu pomóc.

– Jak ona mogła to zrobić? – zapytał. – Jak mogła je zabić za moje błędy? To, kurwa, nie fair – mówił łamiącym się głosem.

Nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć. Wiedziałem, że kocha dzieci i marzy o założeniu rodziny. I domyślałem się, że to, co odkrył, mocno nim wstrząsnęło.

– Mogłem mieć córę albo syna, a ona, ta głupia szmata... – Trzęsącą się dłonią sięgnął do kieszeni bluzy i wyjął z niej butelkę wódki, z której pociągnął łyk. – Mogła mi je oddać, oddać je moim rodzicom, ale nie, oni woleli pozwolić jej na to... Powiedziała, że mój ojciec kazał jej zniknąć. – Próbował przechylić butelkę jeszcze raz, ale wyciągnąłem mu ją z ręki. – Chciałem wszystko naprawić. Miałem ją tylko przeprosić, a ona wszystko zniszczyła... – zaszlochał bezradnie.

– Będzie dobrze. Chodź, zabiorę cię do domu. – Szturchnąłem go.

– Co będzie dobrze, Jacob? Nie mam dokąd iść. Na moich rodziców nawet nie chcę patrzeć.

– Nie możesz się poddać... – powiedziałem. Czuję, jak z przejścia ściska mnie w gardle, przez co z trudem mogłem z nim rozmawiać. – Masz jeszcze mnie, a ja nie pozwolę ci tak tu siedzieć – rzuciłem poważnie.

– Dziękuję, że przyjechałeś, tylko na ciebie tak naprawdę mogę liczyć... – Przytulił mnie. – Lilka... – szepnął, kiedy zobaczył ją, przyglądającą się nam z pewnej odległości.

– Cześć – odparła, podchodząc bliżej. – Nie wyglądasz najlepiej, chodź, pojedziemy w przytulniejsze miejsce – zaproponowała cicho.

– Nie dam rady wstać, aniele – szepnął i głośno się roześmiał.

– Pomogę ci – zaproponowałem.

– Mi już nikt nie może pomóc, moja gra się skończyła... Obiecuj mi coś. – Spojrzał mi w oczy, złapał mnie za ramiona. Wpatrywał się we mnie nieprzytomnym wzrokiem. – Walcz o nią – szepnął, kiwając w stronę dziewczyny. – Powiedz jej prawdę. Zderz się z przeszłością jak ze ścianą, a potem otrzep się i idź dalej. Najgorsze, co może być, to gdy już zaczniesz twardo stąpać po ziemi i liczysz, że masz wszystko pod kontrolą, to wtedy wypada coś nieoczekiwanego, co zwała cię z nóg. Zrób wszystko, żebyśmy mogli być dumny, że miałem takiego kumpla.

– Chodź, wstajemy, zaczniesz bredzić.

– Obiecuj mi, kurwa, że powiesz jej to wszystko, co mi o niej mówiłeś – ciągnął uparcie.

– Obiecuję – zgodziłem się. – Ale teraz już się rusz, proszę – próbowałem podnieść go z miejsca.

– Powiedz mi, co wzięłeś? – zapytałem, bo widziałem, że jego stan zaczyna się pogarszać, wiedziałem, że ta wiedza jest bardzo ważna, a jak Wiktor zupełnie odpłynie, nie będę mógł się tego dowiedzieć.

– Troszkę amfy i koki. – Podrapał się po skroni. – Mój diler miał resztki towaru – wytłumaczył z uśmiechem na ustach.

Miałem ochotę na niego nawrzeszczyć, zwyzywać go i sprzedać mu porządnego kopa w tyłek, ale po pierwsze – nie kopie się leżącego, a po drugie – ludzie po dragach nie panują nad sobą i w każdej chwili mogą stać się agresywni, a ja nie chciałem nikogo z nas narażać. Wiktor nie potrzebował teraz kazania. On doskonale wiedział, co zrobił, a nawet bałem się, że zrobił to specjalnie, z pełną świadomością konsekwencji, do których po prostu nie mogłem dopuścić. Dlatego musiałem zacisnąć zęby i być dla niego dobrym przyjacielem i wsparciem, którego w tym momencie potrzebował.

– Dobrze, rozumiem, chodźmy. – Wzięłem go pod ramię i zmusiłem, by wstał.

– Kocham cię, Jacob, cieszę się, że cię poznałem – mówił, powłócząc nogami. – Miałem więcej szczęścia niż rozumu, że na ciebie trafiłem. – Śmiał się, a ja mu wtórowałem, chociaż zupełnie nie było mi do śmiechu.

Mozolnym krokiem zmierzaliśmy w stronę schodów, ale zaczął mi ciężać coraz bardziej i uciekać spod ręki, aż upadł bezwładnie na ziemię.

– Wiktor! – krzyknąłem i kucnąłem obok niego.

– Co mu jest? – pisnęła przerażona Lilka, zajmując miejsce obok.

– Dzwonź po karetkę, szybko! – rzuciłem do niej rozkazująco.

– Muszę wiedzieć, co mu jest, będą pytać – mówiła przestraszona.

– Powiedz, że przedawkował narkotyki. – Gdy wypowiedziałem te słowa, zobaczyłem, jak szerzej otwiera oczy. Potem jednak skinęła głową, sięgnęła po telefon i szybko wykonała połączenie.

Nagle Wiktor dostał drgawek.

– Nawet się nie waż... – syknąłem do niego.

Kucnąłem nad jego głową, obróciłem ją w bok i trzymałem, uważając, by czegoś sobie nie uszkodził.

– Kurwa, Wiktor – mówiłem, patrząc na jego miotające się ciało. – Co ci, do diabła, odjechało?!

Gdy drgawki ustały, pochyliłem się nad nim, by sprawdzić, czy wciąż oddycha.

– Zaraz będą! – zawołała Lilka i ponownie upadła na kolana obok mnie.

– Kurwa mać! – syknąłem. – Nie oddycha, muszę go resuscytować. – Spojrzałem na nią z przerażeniem.

Strach paraliżował wszystkie moje mięśnie, a każda chwila oczekiwania na karetkę wydawała się wiecznością.

– Przetrzep mu kieszenie i zachowaj dla lekarzy każde opakowanie z prochami, które znajdziesz – zwróciłem się do niej. – Ja muszę go ratować. – Przystąpiłem do resuscytacji.

– Mam coś! – zawołała po chwili, machając dwiema małymi przezroczystymi torebkami, z czego jedna była pusta, a druga miała w sobie odrobinę białego proszku.

– Dobrze, trzymaj je, będą potrzebne.

– Wiedziałeś, że bierze, dlatego tak się denerwowałeś? – zapytała, patrząc, jak nerwowo uciskam jego klatkę piersiową.

– Nie brał – odparłem szczerze. – Był po odwyku, był czysty – mówiłem, zastanawiając się, jak jedna chwila bez większego wysiłku zniszczyła to, nad czym mój kumpel tak mocno pracował. Jego silną wolę, wytrwałość, chęć bycia lepszym. – Oddycha! – ucieszyłem się, kiedy zobaczyłem, jak klatka piersiowa Wiktora znów delikatnie wznosi się i opada. – Trzymaj się, stary, jestem obok! – zawołałem z nadzieją. – Pomóż mi ułożyć go w pozycji bezpiecznej – poprosiłem Lilkę.

Dopiero teraz zauważyłem, że zbiera się nad nami coraz więcej gapiów. Gdy się zorientowałem, że jakiś typek wyciąga telefon i zaczyna nas nagrywać, nie wytrzymałem. Byłem dziś wystarczająco wkurwiony. Poderwałem się z miejsca, stanąłem przed nim i wyrwałem mu urządzenie z ręki.

– To nie jest, kurwa, telenowela, debilu! – warknąłem. – Spierdalaj stąd skrolować TikToka! Albo przysięgam, że przestawię ci jedyinki! – krzyknąłem i rzuciłem telefon pod jego nogi.

– Pojechało cię, stary!

– Chyba ciebie pojechało, skoro jeszcze próbujesz ze mną dyskutować! – Wyprostowałem się przed nim ostrzegawczo.

Widział, że jestem wkurwiony do granic, i zrezygnował. Zabrał smartfona, obrócił się na pięcie i odszedł w stronę schodów. Ludzie uwielbiają patrzeć na nieszczęścia innych. Gapią się na nie z rozdziawionymi ustami i szeroko otwartymi oczami, ale nie robią nic, by pomóc. Traktują takie zjawiska jak pierdolony serial na żywo. Przez ten cały czas, gdy trzymałem Wiktora lub gdy próbowałem przywrócić mu oddech, nikt, kurwa, nie podszedł i nie zapytał, co może zrobić. Tylko patrzyli.

– Wypierdalać! Wszyscy wypierdalać! – wrzeszczałem, machając dłońmi w stronę ludzi gapiących się na nieprzytomnego Wiktora. – Nie potraficie pomóc i gównu was obchodzi jego los, tylko szukacie sensacji, więc, kurwa, wypierdalać! – Wpadłem w szał.

Wrzeszczałem na całe gardło, walcząc z cisnącymi się do oczu łzami. Byłem postawiony pod ścianą, a oni traktowali to jak rozrywkę i coś, co potem będą omawiać na spotkaniach z rodziną.

– Jacob... – Głos Lilki i jej dotyk na moim ramieniu momentalnie zatrzymały moją furię. – Idą sobie. Uspokój się. – Pogładziła mnie po policzku, wpatrując się we mnie karmelowymi tęczęwkami. Delikatność, która od niej biła, była dla mnie zbawienna.

– On nie może umrzeć – szepnąłem.

– Nie umrze – odparła niemal od razu.

Chwilę potem zjawili się sanitariusze z karetki i wszystko potoczyło się bardzo szybko. Przekazałem im torebki z dragami, a także powiedziałem, co wziął Wiktor, a raczej co twierdził, że wziął. Dowiedziałem się, do którego szpitala jadą, i czym prędzej pobiegłem z Lilką do samochodu, przy którym stało kilka osób, ochrona i zdenerwowany kierowca autobusu, który nie mógł podjechać na przystanek.

– To pana auto? – zapytał ochroniarz, mierząc mnie gniewnie.

– Tak. – Skinąłem głową. – Wiem, że złamałem przepisy i że nie powinienem tu stanąć, ale nie miałem wyboru – odparłem spokojnie, unosząc ręce w geście poddania.

Byłem teraz tak spokojny, że przerażałem nawet sam siebie.

– Będzie się pan tłumaczył policji – warknął za nim wściekły kierowca.
– Z chęcią, ale teraz muszę jechać za karetką, mój przyjaciel jest w bardzo złym stanie – odparłem. – Próbowałem go ratować... – dodałem.

Wiedziałem, że pojawienie się służb ratunkowych na pewno nie uszło ich uwadze.

– Takie zachowanie jest niedopuszczalne – zauważył ochroniarz. – Nic pana nie tłumaczy.

– Ile? – zapytałem, wyjmując portfel.

Wyciągnąłem z niego dwa banknoty dwustuzłotowe i wręczyłem zszokowanemu mężczyznom.

– Muszę jechać! – syknąłem. – Lila, wsiadaj! – rozkazałem dziewczynie, która kurczowo trzymała się mojej ręki.

Podszedłem do drzwi od strony kierowcy, pożegnałem zgromadzonych oraz podałem adres szpitala, w którym ma mnie szukać policja. Upewniłem się w międzyczasie, czy oburzona starsza pani dobrze zapamiętała numer mojej rejestracji. Po wszystkim wsiadłem za kółko i odjechałem jak gdyby nigdy nic. Byłem zbyt wkurwiony, zmartwiony i przestraszony, żeby teraz kłócić się z tymi ludźmi. Kiedy znaleźliśmy się przy szpitalnej rejestracji, miałem pierdolone *déjà vu* i tylko dłoń Lilki kołła moje rozdrażnienie.

– Dobry wieczór. Wiktor Marzec, przywieźli go po przedawkowaniu – sapnąłem do stojącej za kontuarem pielęgniarki.

– Jest pan...? – zapytała.

– Jestem jego bratem, po innym ojcu – skłamałem, bo w szpitalach właśnie tak to działa, że bez pokrewieństwa niczego się nie dowiesz.

– Proszę poczekać... – Wskazała na krzesła pod ścianą.

– Ale co z nim?

– Jest w rękach lekarzy – odparła, posyłając mi znaczące spojrzenie.

– Chodź, Jake. – Lilka pociągnęła mnie, bym ruszył się z miejsca. – Zadzwońię po Dawida – oznajmiła mi, wygrzebując telefon z torebki. – Miał być dziś wieczorem u Julki. Ty nie nadajesz się do rozmowy z policją, jeśli naprawdę się zjawia.

– Dobrze – zgodziłem się i posłałem jej błady uśmiech.

Wiedziałem, że jeśli Wiktor zostanie przyjęty na oddział, to ktoś musi odwiedzić Lilkę do domu, żebym ja mógł przy nim zostać. Na pewno będzie czuł się paskudnie i będą go męczyć okropne wyrzuty sumienia. Ktoś powinien z nim być.

– Musisz zadzwonić do jego rodziców – zauważyła dziewczyna, przystawiając słuchawkę do ucha.

– No tak, na pewno się martwią – przytaknąłem i sięgnąłem po telefon.

W tym momencie byłem wdzięczny, że kiedyś Wiktor dzwonił z niego do swojej mamy i teraz miałem jej numer, który podstępnie sobie zapisałem. Nie była to najłatwiejsza rozmowa telefoniczna, bo kiedy kobieta usłyszała, że jej syn znów sięgnął po narkotyki, wpadła w szal, była roztrzęsiona i z trudem mogłem się z nią dogadać. Na szczęście jej mąż przejął pałeczkę i szybko wyjaśniłem mu, gdzie jest Wiktor, dlaczego wziął i że nie jest z nim najlepiej, dlatego powinni jak najszybciej przyjechać. W końcu, po długim czasie oczekiwania, z korytarza na teren obok recepcji wyszła starsza kobieta z czarnymi włosami spiętymi wysoko. Zerknęła na koleżankę z recepcji, a gdy ta skinęła na nas, pani doktor od razu zrobiła krok w moją stronę. Postawiła mnie tym na równe nogi. Podszedłem do niej i wpatrywałem się w nią pytająco z dziwnym uczuciem niepokoju goszczącym w całym ciele. Aż wibrowałem ze zniecierpliwienia. Naprawdę bardzo chciałem już zobaczyć Wiktora i skopać mu tyłek.

– Jest pan rodziną pana Wiktora Marca? – zaczęła.

Nie wiem dlaczego, ale miałem wrażenie, że wysiła się, by coś z siebie wyrzucić.

– Tak. – Skinąłem głową bez zawahania. Nie miałem zamiaru wyprowadzać jej z błędu, tym bardziej że przez kilka następnych godzin, zanim dotrą jego rodzice, miałem być jedyną najbliższą mu osobą. Nie chciałem, żeby był w tym czasie sam. – Ustaliliście, co dokładnie wziął, odzyskał przytomność? – zapytałem, nie odrywając od niej wzroku.

Kobieta patrzyła na mnie, a gdy usłyszała moje pytanie, delikatnie zmarszczyła brwi.

– Proszę pana... – zaczęła, na moment spuściła wzrok, po czym powoli podniosła go na moją

twarz.

– Tak? – ponagliłem ją, zaciskając dłonie w pięści.

– Niestety, nie udało nam się uratować pacjenta – oznajmiła ściszym głosem. – Zatrucie było zbyt silne, doszło do zatrzymania akcji serca... – wymieniała. – Bardzo mi przykro.

Stałem przed nią i po prostu na nią patrzyłem. Do moich oczu napływały łzy, chociaż zupełnie nie wiedziałem dlaczego, skoro odrzucałem od siebie tę absurdalną informację. Ta kobieta musiała się mylić. Ona na pewno się pomyliła. Wiktor był silny i na pewno z tego wyjdzie, te cholerne dragi nie zabiją go, nie po tym, jak się ich wyparł. Przecież on z nimi wygrał, razem wygraliśmy. Nie mogłem zostać z tym sam...

– Kiedy będę mógł do niego zajrzeć? – zapytałem. – Muszę skopać mu tyłek. – Zaśmiałem się nerwowo, wbijając w nią pytające spojrzenie.

– Proszę pana, on nie... – Patrzyła na mnie i kręciła głową.

Nerwowo otarłem policzki, które robiły się wilgotne. Nie mogąc patrzeć na lekarkę, powoli odwróciłem się i zobaczyłem Lilkę. Stała cała zalana łzami, które rozniosły smugi tuszu po jej policzkach. Dłonie miała spuszczone bezradnie wzdłuż ciała, a usta mocno zaciśnięte w jedną linię.

– Jacob... – szepnęła płaczliwie.

Pokręciłem głową. Walczyłem ze łzami, ale one nie dawały za wygraną.

– Nie... – szepnąłem. Nie przyjmowałem tej informacji.

Padłem na kolana i zacząłem płakać jak jakiś szczeniak, a gdy poczułem, jak Lilka próbuje otoczyć mnie ramionami, zacząłem wyć jeszcze bardziej.

– Proszę, powiedz, że to nieprawda! – wydarłem się na całe gardło i zaniósłem się łzami.

– Ciii... – Nachyliła się do mojego ucha i gładziła moje krótkie włosy. – Jestem z tobą, Jacob – szeptała, pociągając nosem.

Czułem, jak powoli się rozpadam. Wszystko wokół się rozmazywało i znikało. Słabłem i wciągała mnie ciemność, której nawet nie próbowałem się sprzeciwić. Poznałem Wiktora w najgorszym momencie mojego życia, to z nim dzieliłem największy ból, jaki kiedykolwiek czułem. A teraz, kiedy usłyszałem, że nasza znajomość została brutalnie przerwana przez śmierć z winy tego, z czym razem walczyliśmy, szlag mnie trafiał. Miałem potworną ochotę rozwalić wszystko wokół, ale byłem tak słaby, że nie potrafiłem. Płakałem jak dziecko, tuląc się do Lilki.

Rozdział 28

LILKA

Moje pierwsze zetknięcie ze śmiercią było okropnie brutalne. Łzy spływały mi po policzkach ciurkiem, a dłonie nie przestawały się trząść. Widziałam, jak wiele energii włożył Jacob w to, by uratować życie Wiktora, jak bardzo zależało mu na tym, by przeżyć. A teraz, gdy dowiedzieliśmy się, że to na nic, nasz żal nie miał końca. Gorycz porażki ścisnęła nam gardła i nie pozwalała nawet przeklinać losu. Ludzie, którzy widzieli mnie i Jacoba siedzących na płytach nieopodal recepcji, tylko spuszczaali wzrok i kręcili głowami. Długo to trwało, nim wycie i szloch przerwała cisza.

– Chodź, stary – rzucił Dawid, próbując pomóc Jacobowi wstać.

Wpadli z Julią do szpitala kilkanaście minut temu, ale gdy tylko nas zobaczyli, zrozumieli, co się stało, i nie podeszli od razu. Dawid sam potrzebował chwili, bo się rozplakał, zakrywając usta dłonią. Potem siedział na krześle, nerwowo się pochylał, aż pojawienie się policji postawiło go na równe nogi. To właśnie on rozmawiał z funkcjonariuszami, którzy zostali wezwani przez tę jedną oburzoną staruszkę. Szybko jednak odpuścili, kiedy zobaczyli, w jakim stanie wszyscy jesteśmy. Nie chcieli nawet rozmawiać z Jacobem i słuchać jego wyjaśnień.

– Jacob – ponaglał go Dawid.

– To mogłem być ja... Mogłem tak skończyć... – mamrotał przez łzy.

Byłam zbyt zmęczona i smutna, by jego słowa do mnie dotarły, więc tylko wytarłam policzki i patrzyłam, jak mocno przytula mojego brata.

– Wiem – odparł Dawid.

– Przepraszam – szepnął brunet.

– Wracamy do domu – rzucił Dawid i zmierzył zmizerniałą sylwetkę Jacoba, który w kilka chwil stał się cieniem samego siebie.

– Nie mogę, zaraz będą tu jego rodzice. Jak ja im to powiem? – Podeszedł do krzesła, usiadł na nim i ukrył twarz w dłoniach.

– Lilka, dobrze się czujesz? – zapytała nagle Jula. – Jesteś strasznie blada – szepnęła, przykładając dłoń do mojego policzka.

Poczułam na sobie spojrzenie Jacoba i Dawida.

– Jest dobrze. – Machnęłam ręką i usiadłam na krześle.

– Poproszę pielęgniarkę o coś na uspokojenie, ty nie powinnaś się tak denerwować. – Dawid poderwał się na równe nogi i ruszył w stronę recepcji.

Chwilę później już popijałam wodą małą pastylkę, o którą poprosił nawet Jacob. Siedzieliśmy wszyscy ze zwieszonymi głowami, gdy drzwi rozsunęły się i stanęła w nich para w średnim wieku. Kobieta od razu zaczęła nerwowo rozglądać się po pomieszczeniu, a mężczyzna stał za nią i opierał silną dłoń na jej ramieniu.

– Jacob, to chyba rodzice Wiktora – szepnęłam.

Chłopak zerwał się na równe nogi i zwrócił się wprost do nich. Kobieta ledwo na niego spojrzała, a już zaczęła nerwowo kręcić głową. Jacob pospiesznie wytarł cieknącą po policzku łzę.

– Wiktor... – szepnęła z nadzieją, którą szybko zabiły nasze miny.

– Tak mi przykro. – Jacob zmusił się, by wydukać te słowa.

– Mój syn... – jęknęła kobieta. – Gdzie jest mój syn?! – wrzasnęła drżącym głosem.

Cała zaczęła się trząść, a jej oczy nerwowo biegały po naszych twarzach i po poczekalni. Nie chciałam, by widziała moje łzy, nad którymi coraz trudniej było mi zapanować, i szybko wtuliłam się w stojącego obok Dawida.

– Siostro! – zawołał jej mąż.

Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, jak kobieta bezwładnie osuwa się w jego ramionach. Jacob wyrwał się, by mu pomóc, a Dawid, kiedy zobaczył, że próbuję zerkać na to, co rozgrywa się za moimi plecami, mocniej przytulił mnie do siebie.

JACOB

Leżałem na łóżku ze wzrokiem wbitym w sufit. Poczucie beznadziei i tej ogromnej pustki nie opuszczało mnie nawet na krok. Momentami zerkałem na telefon i wciąż miałem nadzieję, że zadzwoni i zacznie się ze mnie nabijać, ale to miało już nigdy nie nastąpić. Straciłem go na zawsze. Los się na mnie wziął i ciągle wyciągał łapy po ludzi, którzy byli dla mnie ważni, a ja nie wiedziałem, czym sobie na to zasłużyłem. Westchnąłem, przymknąłem powieki i wtedy rozległo się ciche pukanie do drzwi.

– Proszę – odparłem.

– Jacob – zaczęła mama, wchodząc do mojego pokoju. – Powinieneś się ubierać, za pół godziny musimy wyjechać – oznajmiła i podeszła do łóżka, z którego naprawdę nie miałem ochoty się dziś ruszyć.

– Nie chcę się z nim żegnać – szepnąłem i usiadłem.

– Wiem. – Mama oparła mi dłoń na plecach i pogładziła je czule.

Bez namysłu odwróciłem się w jej stronę i mocno ją przytuliłem. Kolejny raz pozwoliłem kilku łzom spłynąć po moim policzku.

– Nie zasłużył na to... – Głos mi się łamał.

– Ciii... – Mama objęła mnie swoimi drobnymi ramionami tak mocno, jak tylko była w stanie. – Kocham cię, synku. – Cmoknęła mnie w czubek głowy.

– Ja ciebie też – szepnąłem.

Po chwili oderwałem się od niej i wytarłem policzki.

– Daj mi pięć minut – rzuciłem i poderwałem się na równe nogi.

Przebrany w czarną koszulę i garnitur wszedłem do kuchni, gdzie siedzieli moi rodzice, Lilka i Dawid.

– Hej – odezwał się.

– Hej – przywitałem się bez większego entuzjazmu.

Zerknąłem na Lilkę i posłałem jej blady uśmiech, a ona odpowiedziała tym samym.

– Macie ochotę na drinka? – zapytałem, podchodząc do barku.

Dawid skinął potakująco głową.

– Ja chętnie. – Klara jako pierwsza podniosła rękę po niezręcznej chwili ciszy.

– Ja też – westchnęła Lilka.

Po dwóch drinkach i chwili smęcenia zapakowaliśmy się do samochodu i ruszyliśmy w drogę. Dwie godziny później byliśmy na miejscu. Msza była krótka, ale okropnie męcząca. Smutek, żal i bezradność unoszące się nad naszymi głowami miażdżyły nas. Najgorzej jednak poczułem się, gdy przeszliśmy na cmentarz, a czterech mężczyzn zaczęło spuszczać trumnę z ciałem Wiktora. Do moich uszu zewsząd dochodził szloch i lament. Nie mogłem przestać myśleć o tym, że to mogłem być ja. Mogłem zadać ten ból swojej rodzinie, by pozbyć się swojego. Przerazało mnie wspomnienie tego, jak blisko byłem, by tak zrobić, gdyby mój anioł ściskający teraz moją rękę się nie obudził. Kiedy patrzyłem na te wszystkie łzy, które spływały po policzkach mojej mamy, i za każdym razem, gdy Dawid zaciskał szczękę, a mój ojciec ściągał mocniej brwi, byłem pewien, że oni też myślą o tym, że to mogłem być ja. Wiktor zamknął oczy, abym ja mógł otworzyć swoje. Teraz wiedziałem, że już nigdy nie sięgnę po narkotyki. Nigdy nie postawię moich bliskich w takiej sytuacji.

Mama Wiktora z wrzaskiem padła na kolana przed grobem i zaczęła krzyczeć, jakby wpadła w jakiś szal. Mąż próbował ją podnieść, ale sam był w nie najlepszej formie. Delikatnie wyswobodziłem się z uścisku dziewczyny stojącej obok mnie i podszedłem do nich. Wiedziałem, że przyjaciel nie chciałby oglądać ich w takim stanie, nawet jeśli gardził nimi w ostatnich minutach swojego życia.

– Pani Marzec, proszę wstać – zwróciłem się do kobiety, chwytając ją pod rękę.

– Mój syn! – krzyczała, zanosząc się łzami. – Mój jedyny syn!

– Nie chciałby tego – powiedziałem i dźwignąłem ją do góry. – Zabiorę was stąd. Wolną ręką klepałem mężczyznę po plecach na znak, że ma ruszyć się z miejsca.

Byli w fatalnym stanie i naprawdę powinni znaleźć się w domu.

– Jacob... – zaczęła kobieta, gdy stanęliśmy przy samochodzie, w którym czekał na nich kierowca. – To do ciebie. – Podała mi małą kopertę, w której znajdowała się zmięta, wyrwana chyba z zeszytu kartka. – Od Wiktora, było w jego rzeczach, które dostałam ze szpitala – dodała.

– Dziękuję. – Skinąłem głową i zacząłem się powoli wycofywać.

– Wiem, co o nas myślisz... Ale to nie było tak, jak powiedział Wiktor. – Chlipnęła, patrząc na mnie z bólem.

Spojrzałem na nią pytająco.

– Ona próbowała nas szantażować, wyłudzać pieniądze, za każdym razem więcej, a gdy oznajmiłam, że dostanie je, gdy z nami zamieszka, żebyśmy mogli się nią zająć, zaczęła straszyć mnie aborcją – mówiła, płacząc. – Do końca byłam pewna, że tego nie zrobi... – Kręciła głową. – Matki nigdy nie chcą zabijać swoich dzieci ot tak... Po wszystkim niemal z dumą oświadczyła mi, że zabiła dziecko Wiktora i wyjechała do Pragi. Myślałam, że już nigdy nie pojawi się w życiu mojego syna, a on nigdy nie dowie się, z jak podłą osobą miał do czynienia.

– Dlaczego nie próbowaliście mu o tym powiedzieć? – zapytałem.

– Chciałam go chronić – odparła kobieta, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie.

Wydawało mi się to absurdalne, ale i znajome.

LILKA

Patrzyłam na łzę toczącą się mozolnie po policzku Jacoba, gdy staliśmy nad grobem Wiktora, i myślałam, że pęknie mi serce. W mojej głowie jak echo wracały jego słowa, które wypowiedział w szpitalu: „To mogłem być ja”. Zastanawiałam się, dlaczego tak powiedział. Podejrzywałam, że może on też był narkomanem, ale jakoś mi to do niego nie pasowało. Twierdził, że Wiktor był czysty, że skończył odwyk. Czy to możliwe, że Jacob też był na odwyku? Czy to dlatego zniknął tak nagle? Zastanawiałam się nad tym całą drogę powrotną do domu. Wpatrywałam się w bruneta i po raz pierwszy widziałam zaszyfrowany hieroglif. Wiedziałam, że jeśli chcę poznać odpowiedź, muszę zapytać, ale panicznie się tego bałam. A jeszcze bardziej bałam się, że moje przypuszczenia okażą się słuszne, że będę musiała się o niego bać każdego dnia, że wszystko wywróci mi się do góry nogami, a ja poczuję się jeszcze bardziej zagubiona, bo świat, w którym się obudziłam, okaże się głęboką, czarną, niebezpieczną dziurą, w której nic nie jest takie, jak się wydaje, a wszystko to jedna wielka iluzja. Może właśnie o to im chodziło, może dlatego nie pozwalali mi szperać w przeszłości. Wiedzieli, że nie ma w niej nic miłego, nic, co sprawi, że będzie mi się żyło lepiej.

Moje serce nerwowo obijało się o mój mostek, a dłonie zaczęły drżeć. Wujek Sebastian parkował samochód na podjeździe pod domem, a ja zastanawiałam się, czy to na pewno odpowiedni moment na poważne rozmowy. Wszyscy mieliśmy dość po dzisiejszym dniu. I może niepotrzebnie próbowałam pogarszać sytuację, ale na myśl o kolejnej nieprzespanej nocy i kolejnych pytaniach rojących się w głowie żołądek podchodził mi do gardła, a na moim karku zbierał się pot.

– Macie ochotę na drinka? – odezwał się Jacob, kiedy opuszczał samochód.

W ostatnim czasie pił więcej alkoholu niż zwykle, a o piwie bezalkoholowym nie było nawet mowy.

– Chyba wszystkim nam się przyda – zgodził się Dawid. Potem przeniósł na mnie pytające spojrzenie, zdjął z westchnieniem czarną marynarkę i podwinął rękawy koszuli tak, że odsłonił wytatuowane przedramiona.

– Ja właściwie nie mam ochoty – przyznałam. – Chociaż może dzięki temu mogłabym spokojniej zasnąć, zamiast w nocy zastanawiać się, z kim właściwie mam do czynienia. – Zaplotłam ręce na piersi i popatrzyłam na brata, a potem na Jacoba.

Spojrzeli po sobie, a następnie przenieśli wzrok na mnie. Widziałam w ich oczach, że domyślali się, że nie wytrzymam długo.

– Lila... – zaczął Jacob, robiąc krok w moją stronę, ale odruchowo się wycofałam.

Zatrzymał się i uważnie zmierzył mnie wzrokiem.

– Wiem, że to kiepski czas, ale nie wytrzymam dłużej tej niepewności... Muszę wiedzieć, czy...

Czy ty... – Te słowa po prostu nie chciały przejść mi przez gardło.

– Czy brałem narkotyki? – Uniósł brwi.

Skinęłam głową. Wzruszył ramionami od niechcenia.

– Tak. Po nich wszystko wydawało się łatwiejsze. Można oderwać się od bólu. Niestety, poniosło mnie i musiałem wylądować na odwyku, gdzie poznałem Wiktora... To dlatego nie było mnie przy tobie... Musiałem się leczyć, żeby nie narobić takich głupot jak Wiktor.

Do oczu zaczęły napływać mi łzy i sama nie wiedziałam, co je wywołało.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – jęknęłam.

– Nie chciałem cię denerwować.

– A bo teraz, kurwa, mniej się denerwuję! – parsknęłam. – Jak mogłeś mnie okłamywać? Najpierw byłeś jakąś zjawą, a teraz nagle okazuje się, że jesteś narkomanem i ja nie wiem, co mam o tym myśleć. Jak ci zaufać? Dlaczego to musi być takie popaprane? Cholera! – stęknęłam i obróciłam się na pięcie.

– Lili...

– Chcę być sama. – Machnęłam ręką i powoli zaczęłam iść w stronę domu.

Jacob był narkomanem. Moje najgorsze przypuszczenia okazały się prawdą. Okłamywał mnie. Nasza znajomość zaczęła się od kłamstwa. Jak mogła teraz spokojnie trwać dalej? Jak mogłam przyjąć tę wiedzę i żyć, jakby nic się nie stało, skoro ciągle zastanawiam się, czego jeszcze nie wiem? Zmęczona wdrapałam się na piętro i poszłam pod prysznic. Musiałam zmyć z siebie ten dzień. Smutek, żal i poczucie zawodu oblepiały mnie jak odrażająca maź. Czułam, że przesiąkam tym wszystkim, a naprawdę nie chciałam. Siedziałam pod strumieniem wody i zanosiłam się płaczem. Czułam się potwornie oszukana, a to bolało. Jacob stał się dla mnie kimś ważnym, było nam razem dobrze. Czułam się przy nim niesamowicie, a nagle wyszło na to, że zupełnie go nie znałam. To sprawiło mi okropny ból. Jakby ktoś przebił mnie mieczem w okolicy mostka i zaczął nim obracać. Tego wszystkiego było za wiele, a zapowiadało się, że to dopiero początek... To był zaledwie wierzchołek góry lodowej, z którą miałam się zderzyć.

Leżałam na kanapie, tępo wpatrywałam się w ekran telewizora, gładząc futerko wtulającej się we mnie Bibi. Dawid nie wrócił jeszcze do domu, bo razem z Jacobem zapijali smutki kilka domów dalej. To było mi na rękę, bo niespecjalnie miałam ochotę ich oglądać. Potrzebowałam czasu, żeby poukładać sobie wszystko w głowie, i zdaje się, że oni to rozumieli. Kolejny odcinek serialu dobiegał końca, gdy rozdzwonił się mój telefon.

– Cześć, Paweł – przywitałam się.

– Hej, Lili, co porabiasz? – zapytał z entuzjazmem. – Mam nadzieję, że się nudzisz, bo jestem w okolicy i chętnie się z tobą zobaczę.

– Naprawdę? – Chrząknęłam i szybko usiadłam.

– Dlaczego cię to dziwi? – Zachichotał do słuchawki.

– Nie wiem, chyba mam dziś gorszy dzień i nie liczyłam na nic miłego. – Wzruszyłam ramionami.

– Będę za dziesięć minut tam, gdzie ostatnio cię wysadziłem – oznajmił, jakby nie miał zamiaru przyjąć odmowy. – Z miłą chęcią poprawię ci humor – dodał łagodniej, po czym szybko się rozłączył.

Zerwałam się z kanapy. Poprawiłam odrobinę dres, który na sobie miałam, i wyszłam na korytarz założyć buty. Mama i Artur mieli dziś posiedzieć do późna w kawiarni, Dawid pewnie też miał w planach „balować” do rana, więc mogłam spokojnie zniknąć na kilka godzin, skoro trafiła mi się taka okazja.

CDN.